

Woodson Harvey Kristy

Droga Karolino...



*Dla moich dwóch Willów,  
prawdziwego szczęśliwego zakończenia*

## ***Podziękowania***

Wydaje mi się, że za każdym razem, kiedy książka zostaje wydana, stoi za tym siła wyższa. Siła, która sprawia, że możliwym staje się nawet wygrana w kategorii Womens Fiction konkursu *Tampa Area Romance Writers*. W jury zasiadała moja redaktorka, Katherine Pelz. Dziękuję Ci, Katherine, za Twoją miłość do tej książki, zrozumienie mojej wizji i pomoc w kreowaniu bohaterów. Sprawiałaś, że ta droga była tak łatwa i wspaniała, że ani razu nie miałam sposobności się na Ciebie skarżyć!

Bobowi Diforio, mojemu wspaniałemu agentowi - dziękuję Ci za organizowanie pracy nad tą książką, szukanie nowych możliwości, ciągle otwieranie przede mną kolejnych drzwi i podejmowanie dla mnie ryzyka. Twój głos w słuchawce mówiący mi, że to marzenie naprawdę się spełnia, pozostanie jednym z najlepszych wspomnień w moim życiu.

Mam wielkie szczęście pracować z cudownym zespołem Barkley Publishing Group. Dziękuję Wam wszystkim za to, co zrobiliście, by pomóc w tworzeniu tej książki. Pragnę

szczególnie podziękować Amy Schneider za poskromienie mojej miłości do przecinków i wypolerowanie manuskryptu na błysk. Dziękuję również Dianie Kolsky za piękną okładkę i Caitlin Valenziano za posłanie *Drogiej Karoliny* w świat.

Prawdziwym bohaterem tej opowieści jest mój mąż, Will, który nawet nie mrugnął, kiedy ogłosiłam, że chcę rzucić pracę, by pisać artykuły, ani nie skrzywił się, gdy niedługo potem przedstawiłam mu pomysł napisania książki. Kiedy dopadała mnie frustracja czy zniechęcenie przez ponure statystyki rynku wydawniczego, zadawałam sobie pytanie: „Jak długo będę to robić, zanim zrezygnuję?” On zawsze odpowiadał: „Dotąd, aż pisanie przestanie sprawiać ci radość”. Naprawdę, nie ma drugiego takiego mężczyzny, jak Ty. Twoja miłość i wsparcie zawsze dodają mi odwagi, by podjąć ryzyko. Nie wyobrażam sobie wędrówki przez życie z kimkolwiek innym u swego boku.

Dziękuję mojej mamie, Beth Woodson - cudownej pierwszej recenzentce, która przejęła wiele obowiązków związanych z prowadzeniem naszego bloga, *Design Chic*, i bardzo często była moją osobistą stylistką, opiekunką do dzieci i organizatorką imprez, tak bym mogła przez chwilę popisać. Dziękuję Ci również za to, że nauczyłaś mnie, abym zawsze kończyła to, co zacznę, i nigdy się nie poddawała. Dziękuję też mojemu tacie, Paulowi Woodsonowi, który wpoił mi, bym starała się być najlepszą osobą, jaką mogę być, bym zawsze była przygotowana i że praktyka naprawdę czyni mistrza, nawet jeśli chodzi o kościelny mecz softballa. Dziękuję Wam obojgu za bycie tak niezwykłymi wzorami i powtarzanie mi od urodzenia, że mogę osiągnąć wszystko,

cokolwiek chcę, jeśli tylko się postaram.

Mój dziadek, Joe Rutledge, kiedy zdecydowałam się pójść na studia dziennikarskie, w stoicki sposób powiedział: „No cóż, ktoś musi zająć miejsce Barbary Walters”, a moja babcia, Ola Rutledge, za każdym razem, gdy dostawałam list odmowny i zaczynałam wątpić, że uda mi się wydać tę powieść, powtarzała: „To też przeminie”. Dziękuję Wam obojgu za niekończące się wsparcie.

Kate McDermott, Nancy Sanders, Cathy Singer i Anne O'Berry - moja przyjaciółka i ciotki - były najlepszymi „redaktorkami”, o jakich można zamarzyć. Dziękuję Wam za ogrom pytań, sugestii i miłości, jaką obdarzyłyście te strony. Wasze wsparcie uczyniło ten proces dużo mniej szargającym nerwy.

Dziękuję mojemu synowi, Willowi, za spełnienie największego marzenia w moim życiu. Bycie Twoją mamą całkowicie mnie zmieniło, nauczyło kochać tak, jak nigdy dotąd. Dziękuję, że pilnowałeś, żebym pisała listy z zapytaniami o wydanie i zgadzałeś się jeść śniadanie na moich kolanach, kiedy pisałam kolejne rozdziały. Nigdy nie zapominaj, że możesz osiągnąć wszystko, czego tylko zapragniesz, i że jesteś bezwarunkowo kochany.

Nade wszystko chciałabym podziękować Bogu, który - jak zawsze - złożył tysiące elementów w jedną całość, jaką jest ta książka, w sposób, który przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Jego łaska jest najbardziej zdumiewającym darem.

Brak mi słów, by wyrazić moją wdzięczność dla Was, trzymających tę książkę w dłoni, poznających świat moich bohaterów. To, że poświęcacie swój czas, by przeczytać coś, co stworzyłam... jest dla mnie największym cudem.

## Jak kapusta

Dla każdego z moich dzieci założyłam osobny album. Robiony ręcznie, w błękitne lub różowe kropki, z wielką kokardą z boku i pięknym monogramem na środku okładki, który zaprojektowałam dla każdego z Was zaraz po urodzeniu. Od czasu do czasu wyciągam te książki, dodaję do nich fotografię albo pamiątkę. Innym razem przeglądam zdjęcia i dziwię się, jak szybko zmieniliście się z nieświadomych życia, śpiących noworodków w pełne odwagi i entuzjazmu maluchy.

Czasami, tak jak dzisiaj, szczególnie w Twoim przypadku, moja słodka Karolino, siadam na podłodze w salonie, spoglądając na ulubione pole kukurydzy i po prostu przyglądam się okładce, przejeżdżając palcem po Twoim imieniu. *To tylko imię*, przypominało mi się ze szkoły średniej za jednym z cytatów z Szekspira, który teraz wydaje się już tylko pustym frazesem. Co z pewnością nie jest pierwszym wyjątkiem od tej reguły - imię to oznacza coś więcej niż tylko dom zbudowany przez Twojego tatę na polu, gdzie

spędziliśmy mnóstwo czasu, zakochując się w sobie, czy też srebrny serwis, który był w naszej rodzinie od pokoleń.

Oznacza ono więcej, bo to imię nie zawsze było Twoje. A Ty nie zawsze byłaś nasza.

To ja, jak przystało na dobrą matkę, byłam pierwszą osobą, która trzymała Cię w ramionach zaraz po urodzeniu. Twoja matka biologiczna, po trzydziestu godzinach porodu, straciła przytomność, gdy Cię zobaczyła, idealną, okrągłą i rumianą jak jabłuszko. Miałam wrażenie, że trzymając Cię jako pierwsza, dopuszczam się czegoś w rodzaju kradzieży z kościelnej tacy. Ale kiedy tylko wzruszona pielęgniarka ułożyła Cię w kołysce moich ramion, przestałaś płakać, otworzyłaś oczy i spojrzałaś na mnie. Ta chwila skradzionego szczęścia nie trwała długo, bo po kilku sekundach Twoja biologiczna mama zemdląca.

Kiedy się ocknęła i zobaczyła mnie, przytulającą Ciebie lekką jak piórko, którą nosiła pod sercem przez dziewięć długich miesięcy, zaczęłam błagać ją o wybaczenie. Ale ona odparła:

- Cieszę się, że to ty ją trzymasz. W końcu byłaś przy nas przez cały ten czas.

Sama już rodziłam i to pierwsze powitanie nowego życia, przepełnione łzami po długich czterdziestu tygodniach hormonalnej kolejki górskiej było wciąż żywe w mojej pamięci; świeże jak nowa warstwa farby na ścianie w Twojej sypialni. Ale nigdy nie stałam na własnych nogach w pokoju, gdzie czworo ludzi oddycha, a nagle, po jednym małym krzyku, jest nas pięcioro. Doświadczyć czegoś takiego, to jak narodzić się na nowo.

Jednak nawet w tym wzruszającym momencie odrodzenia,

nie mogłam sobie wyobrazić, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym będę Cię trzymać, ciepłutką i zawiniętą w kocyk, jako swoją na zawsze. Ale przysięgam sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by Cię chronić, kochać i sprawić, abyś mogła dorastać powoli i spokojnie, jak dorodna kapusta.

Tak więc, Kochanie, jeśli kiedyś spojrzysz na swoją książkę, pomyślisz, że chyba jest trochę grubsza niż te, Twojego rodzeństwa. To tylko dlatego, że zamiast jednej mamy, która zachowywała pamiątki, pisała listy i przypominała Ci na każdym kroku, jak bardzo Cię kocha, Ty masz dwie: tę, która sprowadziła Cię na ten świat i tę, która Cię na nim wychowała. I jeśli kiedykolwiek będziesz czuć, że może Twoje życie nie jest najlepsze, że posiadanie matki, która Cię urodziła i matki, która Cię wychowała, jest za trudne, pamiętaj o tym, że: „Nigdy nie możesz mieć wokół siebie zbyt wiele osób, które Cię kochają”.



## Jak dżem zostawiony za długo

Niektóre rzeczy w życiu wydają się nienormalne. Na przykład, jak możesz zakonserwować coś, co wyrosło w twoim ogrodzie, i zostawić na półce, aż twoje dzieci będą miały dzieci? Albo jak kobiety na pchlich targach mogą zapisać cały werset z Biblii na takim tycim ziarenku ryżu? I taka jest właśnie jedna rzecz, którą znam bardzo dobrze: wiem, jaki to ból dla matki oddać swoje dziecko.

Myślę, że już się domyśliłaś, patrząc na mnie, buszującą w białej, błyszczącej kuchni Twoich rodziców, że nie jestem tylko kuzynką Twojego taty. Jesteś jeszcze taka mała i nie możesz wiedzieć, że nosiłam Cię pod sercem, urodziłam, że Cię kochałam i wciąż Kocham. Ale uśmiechasz się do mnie tym samym krzywym uśmiechem swojego tatusia i ściskasz mi palec tak mocno, jakbyś wiedziała wszystko. Za każdym razem, kiedy mówię to Twojej mamie, ona odpowiada:

- Oczywiście. Dzieci wiedzą wszystko.

To proste stwierdzenie. I taka właśnie jestem: prosta. Takie było całe moje życie. Nie stać mnie na jakieś wymyślne

tłumaczenia, dlaczego Cię nie wychowuję. Ta prawda jest już rozpaprana jak dżem zostawiony za długo na ogniu: oddałam Cię, bo kocham Cię bardziej niż siebie. Oddałam Cię, bo chciałam, żebyś miała z życia coś więcej. Oddałam Cię, bo w pewien sposób - pokręcony jak rzeka, która przepływa przez miasto - moje serce wiedziało, że trzeba było Cię oddać, żebyśmy naprawdę mogły być rodziną. Mówiłam kiedyś Twojej mamie o moich obawach, że będąc w Twoim życiu, zrobię Ci krzywdę. Ale ona odpowiadała mi prosto: „Nigdy nie możesz mieć wokół siebie zbyt wiele osób, które Cię kochają”.

## Inne

Moi ulubieni klienci, dla których projektuję wnętrza, to tacy, którzy przychodzą do mnie z teczkami pełnymi wycinków z magazynów - są jak ptysie pełne kremu. Podoba im się aranżacja tego pokoju albo światło w tamtym, nie wytrzymają kolejnego dnia bez kanapy w takim a takim stylu.

Zawsze byłam jak ci klienci i wiedziałam dokładnie, czego chciałam. Więc kiedy Twój tata, Graham, i ja wzięliśmy ślub, nie miałam wątpliwości, że będziemy mieć dużo dzieci. Na świecie był już oczywiście Twój brat, Alex. Byłam bardzo młodą wdową mieszkającą na Manhattanie, pracowałam na pełny etat, by rozkręcić swój sklep z antykami i zaczynałam karierę jako projektantka wnętrz. W skrócie - byłam bardziej zabiegana niż kelnerka w knajpce, gdy trzecia zmiana wychodzi z pracy.

Ale gdy przeprowadziłam się do Karoliny Północnej i wyszłam za mąż za Twojego tatę, Grahama, jego spokojny charakter i obcowanie z naturą ukoili moją duszę jak ciepły koc

w chłodny poranek. Chciałam oddychać głęboko, czuć promienie słońca na twarzy i patrzeć, jak moje kochane dzieci dorastają.

Miałam sen, że ja i Graham kołyszymy się na werandzie, patrząc, jak Alex i jeszcze dwie dziewczynki - siostrzyczki, których na razie nie miał - bawią się przed domem. Właśnie wtedy się obudziłam, ponieważ moja ręka zdrętwiała. Był niedzielny poranek. Spojrzałam na Aleksa ułożonego obok mnie z szeroko rozłożonymi rączkami, śpiącego beztróskim dziecięcym snem. Cichutko pochrapywał po jednej stronie, podczas gdy Graham - trochę głośniejsze po drugiej. Nasza trójka była przytulona jak szczeniaczki z jednego miotu na sianie w stodole. Uśmiechnęłam się na widok porannego promyka słońca odbijającego się od blond czupryny mojego trzyletniego szkraba.

Graham ziewnął, otworzył oczy i pochylił się, by mnie pocałować. Jego silne ramiona owinięły się wokół mnie, gdy próbowałam rozmasować rękę, w której wciąż czułam mrowienie.

- Dzień dobry, Khaki - powiedział cicho.

Tak naprawdę na imię mam Frances, ale Graham zmienił je prawie dwadzieścia lat temu, kiedy od stóp do głów ubierałam się w robocze ubrania w kolorze khaki i jeździłam po farmie z moim tatą. To było jedno z tych przezwisk, które rosną w siłę jak pnący bluszcz i nie można ich w żaden sposób wykorzezić.

Popatrzyłam na zamknięte oczy Aleksa i jego nogi wsparte na moich. Uśmiechnęłam się i szepnęłam do Grahama:

- Czy pamiętasz, ile razy kochaliśmy się w ciągu ostatnich dwóch i pół roku?

- Hmmm - zamruczał, wtulając twarz w moje włosy. Jego nieogolony podbródek podrapał mnie w policzek. - Podoba mi się kierunek tej rozmowy.

- Mówię poważnie - powiedziałam. - Czterysta sześćdziesiąt dwa razy.

Skinął głową.

- Cieszę się, że to liczysz. Według ciebie to za dużo czy za mało? - Uśmiechnął się do mnie swoim czarującym uśmiechem, w jego oczach błysnęła iskierka wesołości. - Bo ja skłaniałbym się raczej ku opcji „za mało”.

- Graham, przestań! - Przewróciłam oczami. - Dlaczego nie zaszłam w ciążę? Jak trudne to może być? O Aleksa w ogóle się nie starałam i... ta dam! - Pstryknęłam palcami, ignorując fakt, że miałam wtedy tylko dwadzieścia sześć lat. Wolałam nie myśleć o diagramie, który widziałam w gabinecie ginekologa, dotyczącym spadającego wraz z wiekiem współczynnika płodności. Usłyszałam wtedy: „No cóż, w pani wieku to może zająć trochę więcej czasu”. Poczuliśmy się z Grahamem jak para czterdziestoosmiolatków proszących o cud, a nie trzydziestojednolatków, którzy po prostu starali się o kolejne dziecko.

Graham wzruszył ramionami i ziewnął.

- Może moje żołnierzyki nie chcą maszerować w zimie. Może jest za chłodno. Być może powinniśmy poczekać do lata.

Skrzyżowałam ramiona, biorąc głęboki oddech. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek.

- Oj przestań, moja ślicznotko. Wiesz, że tylko się drażnię. Będziemy mieli jeszcze mnóstwo dzieci i ten dom będzie pękał w szwach.

Popatrzyłam na niego, wydymając lekko dolną wargę. Pocałował ją delikatnie, oparł swoje czoło o moje i wyszeptał:

- Obiecuję. Nigdy nie pozwolę, żeby moja mała dziewczynka nie dostała czegoś, czego bardzo pragnie.

Uśmiechnęłam się. Moje serce zadrżało od tego znajomego uczucia, które towarzyszyło mi przez niemal całe życie od pierwszego młodzieńczego zauroczenia.

Alex wybrał właśnie ten moment, by się przekręcić i przetrzeć zaspane oczy.

- Hej, mamó?

- Tak, skarbie?

- Możemy zjeść na śniadanie bekon?

Roześmiałam się i przejechałam dłonią po jego niesfornej czuprynie.

- Można zabrać chłopca ze świńskiej farmy, ale nie można zabrać świńskiej farmy z chłopca. - Przytuliłam go mocno i pocałowałam w pizyaty policzek, jędrny jak świeży pomidor.

- Wydaje mi się, że skończył nam się bekon, ale znam pewnych dziadków, którzy mają go pod dostatkiem. - Uszczypnęłam go w bok i zarządziłam: - Umyj zęby i pojedziemy do nich.

Graham ożywił się i poklepał po płaskim brzuchu.

- Potrzeba mi dobrego, wiejskiego śniadania od Pauline. Pauline pracowała dla moich rodziców odkąd pamiętam

i robiła najlepsze domowe bułeczki z sosem na świecie. Pokręciłam głową:

- Zabiorę Aleksa do mamy i taty, a po powrocie, jeśli dasz mi dzidziusia, to może dostaniesz śniadanie Pauline w nagrodę.

Zagwizdał i pogłaskał mnie po plecach przez cienki materiał koszuli nocnej.

- Och, kochanie, uwielbiam, kiedy jesteś aż tak romantyczna.

Klepnęłam go w udo i skierowałam na niego wskazujący palec.

- Nie żartuję. Idę wyszykować Aleksa, a ty lepiej się przygotuj.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd przed domem moich rodziców, dałam sobie chwilę, by napawać się widokiem ogromnych kilkusetletnich dębów, które były w tym miejscu na długo przed powstaniem mojego domu i tworzyły zielony baldachim oraz idealną ramę dla białej plantacyjnej rezydencji. A teraz patrzyłam na niego w zupełnie nowy sposób. Jego białe kolumnienki o proporcjach żywcem zdjętych z Panteonu stanowiły kwintesencję Południa.

Dawniej, gdy byłam młodsza, powrót do domu wiązał się ze źle dobranymi słowami i bolesnymi docinkami ze strony matki. Może bycie babcią albo złagodnienie charakteru, które przychodzi z wiekiem, sprawiło, że moja, dotychczas niemożliwa do zadowolenia matka, choć wciąż była kobietą o niezwyklej sile charakteru, stała się o wiele przyjemniejsza w obyciu.

Alex odpiął pasy swojego fotelika, wyskoczył z samochodu i wpadł przez frontowe drzwi, zanim zdążyłam krzyknąć: „Poczekaj!” albo zdjąć mu kurtkę.

Zawsze był podekscytowany jak jubiler na aukcji diamentów, kiedy miał zobaczyć się z dziadkami. Ja czułam się podobnie, gdy widziałam tatusia. Potężna mieszanka miłości i dumy buzowała we mnie jak potajemnie sporządzana

eksperymentalna mikstura. Mama wyszła na ganek. Włosy miała stylowo, idealnie ułożone i dopasowane do garsonki Chanel, która była jej znakiem rozpoznawczym od lat. Bezwiednie przewróciłam oczami. Pochyliła się, by przytulić mojego syna. Wciąż nie zawsze się zgadzałyśmy, ale jeśli chodziło o Aleksa, mama mogłaby posmarować go masłem i schrupać w dwóch kęsach, jak jedno z pysznych dań Pauline.

Zamiast pójść z Alekssem w głąb domu, skierowałam się w bok, gdzie w błękitno-białej kuchni potężna postać kucharki przewracała skwierczący na patelni bekon. Nuciała pieśń *Potężną twierdzą jest nasz Pan*. Kiedy usłyszała trzaśnięcie bocznych drzwi, wytarła swoje duże jak drzwiczki pieca dłonie w kolorze melasy o fartuch opasany wokół jej krągłej talii. Uścisnęła mnie mocno i zapytała:

- Co się stało, dziecino?

Mimo tego, że miałam dla niej gotowy uśmiech i przytuliłam ją najmocniej, jak potrafiłam, ona wiedziała, że coś jest nie tak.

- Po prostu zastanawiam się, co tu robisz, dalej smażyć bekon, kiedy ja tak bardzo starałam się ciebie stąd wydostać.

- Musiałam wrócić. To ty mnie przedstawiłaś Benny'emu, prawda? - Zaśmiała się serdecznie.

Pauline poznała swojego drugiego męża i miłość swojego życia, kiedy ona, mama i tatuś przyjechali do Nowego Jorku, by pomóc mi po tym, jak urodził się Alex. To tam zaczęli swoje wspólne życie, ale dobrze wiedziałam, że nie da się wypłenić Południa z dziewczyny. Chociaż ciężko było mi sobie wyobrazić, żeby ktoś chciał wrócić w szpony mojej



matki, kiedy już raz się z nich uwolnił, rok później Pauline razem z Bennym wrócili do domu niczym gołębice pocztowe po długiej trasie. Kiedy ją o to zapytałam, zupełnie zdziwiona jej decyzją, odpowiedziała po prostu:

- Wiesz co, dziecino? Ty, pani Mason i pan Mason jesteście moją rodziną.

I była to prawda, tak samo jak to, co oświadczyła teraz:

- No, dziecino, Pauline możesz powiedzieć wszystko. Usiadłam na taborecie obok kuchenki, w moim stałym

miejscu na nasze pogawędki i zaczęłam cicho:

- Nie mogę zajść w ciążę.

- Oczywiście, że nie! - Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół.

- A niby dlaczego nie? - Skrzyżowałam ramiona.

- Dziewczyna taka jak ty nie zajdzie w ciążę. Przecież tyś sama skóra i kości.

Spojrzałam na siebie. Zawsze byłam szczupłą, ale może stres związany z podróżowaniem do Nowego Jorku i z powrotem zaczynał dawać się we znaki. Albo przedobrzyłam z tą wegańską dietą i ćwiczeniami, które tak często stosowałam. Książka o równowadze hormonalnej, jaką niedawno przeczytałam, mówiła, że to pomoże w poczęciu. Ale z każdym miesiącem byłam coraz bardziej rozczarowana, gdy na teście ciążowym raz po raz pojawiał się minus.

- Myślisz, że to dlatego?

- Oczywiście - odparła. - Kiedy zaszłaś w ciążę z małym, wyglądałaś zdrowo.

Przytaknęłam, myśląc, że niewykluczone, że rzeczywiście byłam za chuda. Pauline wprawdzie nie była lekarzem, ale zawsze miała rację. Czując się odrobinę winna, że żegnałam

się z trzema miesiącami poświęcenia i jedzenia kielków, ziaren lnu i zielonych warzyw, złapałam dwa kawałki kruchego bekonu z patelni Pauline i zaczęłam chrupać. W końcu byłam córką hodowcy świń. Jedzenie bekonu miałam w genach.

- Grzeczna dziewczynka. - Kucharka skinęła głową. -A teraz zmykaj mi stąd i nie wracaj na śniadanie, dopóki nie będziesz okrągłutka i w ciąży.

Zaśmiałam się, a ona dodała:

- Zaopiekuję się małym łobuzem.

Godzinę później leżałam na łóżku, opierając nogi o wezgłowie - czytałam gdzieś, że to pomaga w zapłodnieniu. Graham pocałował mnie i powiedział:

- Coś mi się wydaje, że teraz się udało, laleczko.

- Oj, mam nadzieję... - Uśmiechnęłam się z wahaniem.

- Idę się ubrać do kościoła, a ty rób dalej to, co robisz. Cokolwiek to jest. - Pokręcił palcem w kierunku mojej dziwnej pozycji.

Kiedy siedziałam w kościele, otoczona przez światło wlewające się przez witrażowe okna, z ramieniem Grahama wokół mnie, tatusiem siedzącym obok i Alekssem bawiącym się w dole ławki, zdawało mi się, że otrzymuję wiadomość od Boga - takie uczucie towarzyszyło mi już niejednym razem.

*Ponownie będę matką.*

*Oczywiście - pomyślałam - jestem w ciąży.*

Jak się jednak okazało, Wszechmocny miał inny plan.

## Przeciwny prąd

Całe winogrona to jedna z najtrudniejszych rzeczy do zakonserwowania. Trzeba je wydrylować i wyrwać szypułki, a kiedy twoje palce są już zmęczone, w plamach i odciskach i aż pieką, finał nie jest zbyt satysfakcjonujący. Ale spróbuj to powiedzieć stałemu klientowi na rynku, który tak lubi winogrona, że szczyrzy się do nich jak głupi do sera. Zmarszczył nos i odpowiedział mi na to:

- No cóż, wiem, że nie będą idealne, ale, do cholery, nie można tego po prostu pominąć i wsadzić ich całych?

Jeśli się nigdy nie robiło przetworów, to się nie wie.

Tak samo jest z piciem: Ludzie, którzy nigdy nie poszli w tango z butelką, nie wiedzą, jak to jest. Mrużą oczy, patrzą na ciebie, jakbyś mówiła jakimiś wzorami z matematyki i dodają: „Nie możesz po prostu przestać pić?” Kręcą głowami, żebyś poczuła wstyd i stwierdzają: „Nie widzisz, że to, co robisz, niszczy twoją rodzinę?”

Ale ty nie możesz przestać.

Pewnego razu, kiedy dorastałam, pojechałam z tatą do

Atlantic Beach. Kiedy pływałam w oceanie - pomyślałby kto - wciągnął mnie przeciwny prąd. Miał ze mną niezłą zabawę. Młóciłam w lewo i kopałam w prawo, plując, krztusząc się i kaszląc, gdy słona woda mnie zatapiała. Wtedy pomyślałam, że fala wygra. Więc odpuściłam, poddałam się wściekłemu oceanowi i pozwoliłam się zabrać. Kiedy ze mną skończył, odniósł mnie na brzeg.

Tak samo było, gdy piłam. Drapałam, kopałam i plułam cały dzień, żeby nie wziąć pierwszego łyku. Ale to była tylko kwestia czasu. Butelka wołała mnie po imieniu tak głośno, że nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko przytknąć gwint do ust.

Pewnego razu, kiedy mama była trzeźwa, powiedziała mi: „Kochanie, nie będę tu stać i patrzeć, jak moja dziewczynka przechodzi przez coś takiego”.

Ale moje dorastanie pełne było takich momentów, kiedy mama padała plackiem na podłogę w łazience zaraz po powrocie ze spotkania AA. Tymczasem inne mamy zagarniały swoje dzieci z dala od naszego domu jak psy pasterskie zaganiają owce, gdy poznawały moją pijaną matkę. Przypomniałam to sobie pewnego ranka, z głową w muszli, pozbywając się trucizny, którą wypiałam poprzedniej nocy. I przyrzekałam jedno: nigdy nie wychowam swojego dziecka tak, jak ja byłam wychowywana. Nigdy, przenigdy - powiedziałam swojemu zionącemu ogniem odbiciu w lustrze. Moje dziecko nie będzie się zastanawiać, czy jak jego mama przejdzie przez drzwi, to okaże się miła i trzeźwa, będzie ją suszyć i będzie zła, czy też będzie pijana i wściekła.

Nawet w sytuacjach, kiedy głowa pękała mi, jakbym dostała młotkiem, a ciemne morze alkoholu robiło ze mną, co

chciało, wiedziałam, że jestem taka jak moja matka. Mogłam wyczuć w swoim oddechu ten sam jad i poczuć jego uścisk na ciele, jak uścisk pytona z lasu, który dopadł Bobbyego Danielsa, gdy byłam mała. Ale nie mogłam przestać.

I tak straciłam wszystko. Już nie miałam taty i to od tego zaczęła się cała przygoda z piciem. Teraz traciłam mamę. Przyjaciół. Pracę. Ale wolałam żyć na ulicy, niż zrezygnować z niszczyciela będącego jedyną rzeczą, która wydawała się poświęcać dla mnie.

Teraz widzę, że mój chłopak, Ricky, to nie był dobry pomysł - z której strony by na to nie spojrzeć. Był tak samo uzależniony, wściekły i chwiejny, jak ja. Mój terapeuta na odwyku - tak to nazywają, kiedy zamkną cię w szpitalu z obcą osobą chrapiącą na łóżku obok - powiedział, że kobiety wybierają bycie z mężczyznami, którzy je poniżają, bo to widziały, jak dorastały. Mógł mieć rację. Bo ja i dziewczyny, które znam, widziałyśmy w swoim życiu więcej złych mężczyzn, niż rzeźnia - świń.

Mimo że Ricky mógł być postrzegany jako najwredniej-szy skurczybyk, jakiego ta ziemia nosiła, kiedy miał dobry dzień, okazywał się facetem, przy którym naprawdę chciało się być. Jak pewnego popołudnia, gdy wpadł do warsztatu, w którym pracowałam, wziął mnie na ręce i oświadczył:

- Kupiłem nam dom!

Spotykaliśmy się dopiero od kilku miesięcy i jakoś nigdy nie obito mi się o uszy, że mieliśmy razem zamieszkać. Już miałam to wygarnąć Rickyemu, ale pomyślałam o mamie. Ja mogłam być czysta, ale ona zalewała się cały czas. Ja i mama byłyśmy jak wędkowanie - jedna z nas to splawik,

druga ciężarek. Jedna unosiła się na powierzchni i zajmowała się swoimi sprawami, druga za wszelką cenę chciała je obie zaciągnąć na dno oceanu. Kiedy ja szłam na spotkanie AA, ona szykowała się do baru.

- To wszystko twoja wina - mamrotała pod nosem, kiedy wracała. - Urodzenie ciebie zrujnowało mi życie. Ja naprawdę mogłam być kimś.

Dobrze się jej przyglądałam - zniszczonej przez życie kobiecie w pożółkniętej od papierosów przyczepie kempingowej.

- Mamo, niby kim miałybyś być? Odsunęłaś od siebie każdego, kto próbował ci pomóc albo cię kochać.

Kiedy powiedziałam, że nie mam czasu kupić jej więcej papierosów, zanim pójdę do pracy tego popołudnia, zaczęła krzyczeć:

- Jesteś do niczego, cholera! - To wódka tak pięknie za nią mówiła. - Won stąd i nigdy nie wracaj! - wybełkotała, leżąc na kanapie z papierosem zwisającym z kącika ust, usiłując przekrzyczeć telewizor.

Popatrzyłam w przekrwione, piwne oczy Rickyego i pocałowałam go w policzek. Kiedy był ogolony i zadbany, zwykle znaczyło to, że obudził się na ogromnym kacu i stwierdził, że dni picia, imprezowania i zadawania się z różnymi kobietami definitywnie się skończyły.

Czasami zastanawiałam się, co by było, gdyby ten papieros wypadł z kącika ust mamy i spalił tę przesiąkniętą wodą kanapę i całą jej przyczepę. Przez pół sekundy mnie to cieszyło. Ale potem robiło mi się przykro. Niedawno ja też leżałam na tej kanapie. I nikt i nic nie mogło mnie uratować od utonięcia.

Moja mama potrafiła mnie wciągnąć do picia jak nikt inny. Więc zrobiłam to, co uważałam za słuszne.

- Ojej! Nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć! - Pocałowałam Rickyego, a gdy postawił mnie na ziemi, zapytałam: - To gdzie jest ten dom, którym się tak chwalisz?

- No, póki co wciąż jest na parkingu. Jak znajdziemy dla niego miejsce, to przywiozą go nam gratis.

Próbowałam nie okazać po sobie rozczarowania. Całe życie próbowałam wydostać się z osiedla przyczep z taką determinacją, z jaką kot wspina się po drzewie, a on kupił nam właśnie przyczepę.

- Tylko upewnij się, jeśli możesz, że nie będziemy tam, gdzie moja mama.

Ricky roześmiał się, pocałował mnie i powiedział:

- Kocham cię. Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz go po pracy.

- Wydaje się miły. - Usłyszałam głos za sobą. Odwróciłam się i stanęłam na palcach, by objąć za szyję

mojego kuzyna, Grahama. Moje poplamione olejem ogrodniczki przywarły do jego, pobrudzonych ziemią. Byliśmy ludźmi, którzy szli przez życie, pracując przy użyciu dłoni. Wzruszyłam ramionami, mówiąc cicho:

- Chyba tak.

Mój starszy kuzyn zawsze o mnie dbał. On i jego żona, Khaki, byli blisko nawet wtedy, gdy wszyscy inni odwracali się plecami. Byłam wyjątkowo zamotana jednego popołudnia, ale pamiętam, jak Graham upomniał Khaki, że dała mi pieniądze, kiedy wszyscy wiedzieli, co z nimi zrobię. Khaki, która była prawie tak samo waleczna, jak stara pani Pat na końcu parkingu, spojrzała na Grahama i wysyczała:

- Wiem, jak to jest stracić najważniejszą osobę w życiu. Ona z tego wyjdzie, gdy będzie gotowa.

Pierwszy mąż Khaki zmarł od narkotyków. Padł na tej lśniącej podłodze na Wall Street, prawie tak samo jak ja o mały włos nie padłam od picia.

Graham odszeptał do żony:

- Jak się wcześniej nie zabije.

Khaki zachłysnęła się powietrzem. Nie wiedziała wtedy jeszcze, że ja i jej zmarły mąż byliśmy tacy sami. Pomagała mi ulegać nałogowi coraz bardziej. I tego dnia ją za to pokochałam, jakby była strażakiem, który uratował mojego kota z drzewa. Graham wyrwał mnie z zamyślenia, mówiąc:

- Wygląda na to, że potrzebujesz miejsca, by zaparkować swój nowy dom.

Skinęłam głową i zmarszczyłam nos.

- Jednym z celów, które obrałam na odwyku, było wyprowadzenie się od mamy. - Tony, który pracował w tym warsztacie od samego początku, popatrzył na mnie krzywo. - Bez obrazy, Tony.

Wzruszył ramionami i wsunął się z powrotem pod białego oldsmobilea z 1998 roku, zupełnie takiego, jakim kiedyś jeździła moja mama. Graham skinął głową i powiedział:

- Mam taki skrawek ziemi, kilka arów niedaleko domu, na których nie chce rosnać. Jeśli chcesz, mogą być twoje.

Zaskoczona, wzięłam głęboki oddech. Ricky i ja moglibyśmy siedzieć na krzesłach ogrodowych, trzymając się za ręce, i patrzeć na drzewa w oddali, grillować, a może nawet mieć dziecko albo dwójkę. Nie miało znaczenia, że na tym obrazku Ricky zachowywał się jak normalny, miły człowiek wystarczająco długo, by zjeść cały posiłek.



- Ani mi się waży myśleć, że jestem niewdzięczna. Zapłacimy ci czynsz i co tam trzeba - odpowiedziałam.

Graham poprawił swój kowbojski kapelusz i odparł:

- Powiem ci tak. Dostarczaj nam babcinych przetworów z jeżyn, tych, które tak lubię i będziemy kwita.

Potrząsnęłam głową, wspominając mojego tatę, który nigdy nie przyjąłby jałmużny.

- Graham, znowu zacząłeś popijać whiskey? To się w ogóle nie kalkuluje.

Graham strzelił mi ten swój uśmiech z dołkiem, który sprawiał, że wszystkie dziewczyny w szkole mdlały i nie znosiły Khaki, bo on ganiał za nią jak pies za kijkiem.

- Nie wiesz, ile dżemu jestem w stanie zjeść - odpowiedział.

Rozważyłam „za” i „przeciw” i nie trzeba było mi dwa razy powtarzać. Nie wiedziałam, co musiałoby się zdarzyć, żeby mama wytrzeźwiała - z jak wysokiego balkonu wódka będzie musiała ją zepchnąć, żeby w końcu się ogarnęła.

Dla mnie, trzeba było dużo. Nadszedł dzień, kiedy obudziłam się w przyczepie, bez butów i torebki, leżąc we własnych wymiocinach, nie mając pojęcia, co wyrabiałam w nocy - dopiero wtedy stwierdziłam, że jestem na dnie. Albo raczej znów stałam się tą małą dziewczynką z plaży, którą prąd wypluł i znalazła się na brzegu.

## Ratownik

Jednym z moich ulubionych pomieszczeń, które urządziłam i które zostało jako pierwsze opublikowane w magazynie, była niezręcznie zaprojektowana przeze mnie łazienka. W centralnym miejscu umieściłam piękną wannę na rzeźbionych nogach. Wkrótce zobaczyłam ją w wydaniu *Verandy*, dzięki czemu stała się bardzo popularna na długie lata. To było coś zupełnie niespodziewanego.

Adoptowanie dziecka też było dla mnie czymś niespodziewanym. Nigdy nie wiesz, dokąd zawiedzie cię życie, zanim go nie przeżyjesz.

Czasami obwiniam się z powodu tego, jak się to wszystko potoczyło, z powodu mojego udziału w tym, że Twoja biologiczna mama Cię oddała. Ale odpycham te myśli jak najdalej od siebie, bo gdybym nie znalazła się we właściwym miejscu i czasie, gdybym nie zrobiła tego, co zrobiłam, to nie byłoby mi dane budzić się co rano na dźwięk Twojego słodkiego głosu dochodzącego z monitora oddechu. Nie widziałabym, jak cała się rozpromieniasz, gdy po Ciebie

przychodzę. To pozwala mi wierzyć, że wszystko jest tak, jak być powinno.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym Jodi przyszła do mnie ze spuszczoną głową, oczami czerwonymi od płaczu i zapytała tak cichym i smutnym głosem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszałam:

- Mogę pożyczyć trochę kasy?

Teraz zabrzmiałoby to okropnie, ale wtedy byłam nieco poirytowana. Umówiłam się na telekonferencję z główną projektantką w mojej firmie w Nowym Jorku, miałam na głowie trzy trudne projekty, opracowywałam plan marketingowy dla mojej nowej książki. Musiałam skończyć wpisy na blog, omówić z Danielem, kierownikiem mojego sklepu z antykami, co muszę dokupić na aukcjach przeprowadzanych w ten weekend. A Alex miał być u dziadków tylko przez trzy godziny. Krótco mówiąc, czas miałam zaplanowany co do minuty.

Jednak mimo to zaprosiłam Jodi do salonu i posadziłam ją na kanapie. Trzymając za rękę i patrząc prosto w oczy, zapytałam o to, co pierwsze przyszło mi na myśl:

- Och, Jodi, chyba nie pijesz znowu, prawda? Potrząsnęła głową z taką miną, jakby ten drobny ruch był

dla niej herkulesowym wysiłkiem. Przyjrzałam się jej dokładnie. Była bardzo szczupła, jej brązowe włosy wisiały w strąkach, zasłaniając twarz. Na znoszonej bluzie zauważyłam plamę po sosie pomidorowym, a dziury w jej jeansach nie zostały wykonane celowo. Mój umysł od razu stworzył obraz biednej, słodkiej Jodi, na kolanach modlącej się o to, by Bóg obdarował ją innym życiem.

- Pożyczę ci pieniądze - zaczęłam ostrożnie. - Nie chcę

cię traktować jak dziecko, ale nie mogę tego zrobić, zanim nie powiesz mi, do czego są ci potrzebne.

Przypomniałam sobie niekończącą się reprimendę, jaką wygłaszał mi Graham po tym, gdy ostatnio pomogłam Jodi. Zwykle moje wybryki raczej go bawiły i znałam ten sposób, w jaki na mnie patrzył, jakby jego świat kręcił się wokół mnie. Zwracał mi uwagę tylko wtedy, gdy chodziło o coś naprawdę ważnego, jednak pod jednym względem był nieugięty: „Nigdy, ale to nigdy, nie dawaj pieniędzy alkoholikowi”.

Po policzku Jodi spłynęła łza, ale szybko ją starła i powiedziała:

- Muszę mieć na aborcję. Nie mam tyle kasy, żeby to załatwić i jeszcze spłacić ratę za przyczepę.

Odchyliłam się na oparcie kanapy i wzięłam głęboki oddech. Moją pierwszą myślą było: *Dlaczego ona, a nie ja?* Ale szybko się otrząsnęłam. Wiedziałam dokładnie, w jakiej sytuacji się znalazła, bo sama doświadczyłam czegoś podobnego kilka lat wcześniej, zaraz po tym, gdy zmarł mój pierwszy mąż, Alex. Oczywiście ja nie rozważałam aborcji z tych samych powodów, co Jodi. Po prostu bałam się zostać owdowiałą, samotną matką. Przerazała mnie myśl o tym, że jeśli cokolwiek mi się stanie, to moje dziecko zostanie sierotą. To był ten rodzaj niepokoju, który nie pozwala spać w nocy, jak dziecku - nadmiar cukru po przyjęciu urodzinowym. Coś we mnie chciało powiedzieć Jodi, że jej współczuję, dać jej te pieniądze i ruszyć dalej, na podbój swojego terminarza. Wiedziałam, że dziewiętnastoletniej dziewczynie, która dopiero wyszła z odwyku, pracującej za minimalną stawkę, przyszłość rysowała się bardziej ponuro niż pacjentom hospicjum.

Jednak z drugiej strony doświadczyłam tego, że urodzenie Aleksa zmieniło mój świat z czarno-białego, wypełnionego ciężkimi chmurami, na wielobarwny pejzaż pod lazurowym niebem. Zdawałam sobie sprawę, że ta młoda dziewczyna, siedząca przede mną i drżąca jak gitarowa struna w bluesowej balladzie, będzie kiedyś żałować, że nie poznała wszystkich dostępnych możliwości, zanim podjęła decyzję. Przytuliłam ją do siebie i szepnęłam:

- Kochanie, opowiem ci o tym, jak dowiedziałam się, że jestem w ciąży z Alekssem.

Powiedziałam jej o klinice aborcyjnej w zasnutym deszczem Nowym Jorku, o Jane, psycholog, która mi uświadomiła, że powinnam najpierw przemyśleć inne rozwiązania. Opisałam jej uczucie, które towarzyszyło mi, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Aleksa podczas badania USG. To wtedy zrozumiałam, że pomimo wdowieństwa, nie jestem sama. Teraz byłam matką. Z tą nastolatką, którą znałam nie lepiej niż kasjerkę w banku, podzieliłam się moim najmroczniejszym sekretem, o którym wiedzieli tylko Graham i dwie najlepsze przyjaciółki: Stacey i Charlie.

Wylałam przed nią swoją duszę jak szampan z za mocno wstrząśniętej butelki. W jej pustym spojrzeniu dostrzegałam, że jej życie wybuchło niczym wulkan, a ona sama jest tak zasypana popiołem, że nawet mnie nie słyszy.

- Jodi, musisz wiedzieć, że czułam się wtedy, jakbym tonęła w czarnej studni, a to dziecko było moim ratownikiem. Nie wiem, czy poradziłabym sobie, gdyby nie on. Wtedy zaczęłam naprawdę żyć - dla Aleksa - powiedziałam.

- Ricky mnie zostawił. - Jej twarz spochmurniała jeszcze bardziej.

Skinęłam głową, ale w głębi serca pomyślałam, że to chyba najlepsza rzecz, jaka mogła się jej przytrafić. Nie podzieliłam się z nią jednak moją opinią. Zamiast tego zapytałam cicho:

- Czy wie o dziecku?

Przytaknęła z takim spojrzeniem, jakby zaraz miała zostać odłączona od respiratora i to był jej ostatni haust powietrza. Dobrze wiedziałam, jak się czuła. Pamiętałam to zmęczenie, które wślizguje się do wnętrza i zagnieżdża w kościach. Ten smutek, który oplata umysł i zaciska na nim swe macki tak mocno, aż zaczynasz myśleć, że uśmiech już nigdy nie rozpromieni twoich ust, a śmiech już nigdy nie poruszy twoim gardłem.

- Wydawało mi się, że wszystko jest okej. Ale nie przyszedł na wizytę u lekarza wczoraj rano. I nie wrócił do domu wieczorem. Nie ma go przez cały dzień.

Chciałam powiedzieć: „Krzyżyk na drogę”, ale - choćby nie wiem, jak się chciało - nie można zmusić kogoś, by zobaczył, jak nieodpowiedni jest jego partner, gdy zaślepia go zakochanie - zwłaszcza tak toksyczne.

- Czy on przypadkiem nie znika tak co jakiś czas? - zapytałam.

Odchyliła się do tyłu i oparła o poduszki kanapy. Przez chwilę nic nie mówiła, była wpatrzona w swoje stopy. Kiedy w końcu się odezwała, jej głos drżał.

- Tym razem odszedł na zawsze.

Pragnęłam jej wytłumaczyć, że „odejść na zawsze” znaczy umrzeć jak mój mąż Alex, a nie jeździć nie wiadomo dokąd samochodem, który opłaca ciężarna dziewczyna ze swoich ciężko zarobionych pieniędzy. To nie żłobanie piwa z jedną

ręką na kierownicy i ciskanie pustych butelek przez okno i - jeśli dopisze szczęście - lądowanie w łóżku z dziewczynami, które są wystarczająco pijane, by nie dostrzec, jakim sukinsynem jesteś. Ale pamiętałam, jak to jest, gdy ma się dziewiętnaście lat. Pamiętałam tę nadzieję na miłość, na to, że bestia zmieni się w księcia z bajki, jeśli tylko poczeka się odrobinę dłużej. „No tak, jest okropny, ale dla mnie na pewno się zmieni”. Ugryzłam się w język, żeby nie palnąć nic niewłaściwego i powiedziałam jedynie:

- Skarbie, wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli wychowasz to dziecko sama, bez niego.

- Ja się nie nadaję do dziecka. - Potrząsnęła głową.

Pochyliłam się i poprawiłam książki ustawione na lustrzanym stoliku do kawy, kątem oka dostrzegając odbicie pierścionka na moim palcu.

- Myślę, że będziesz wspaniałą matką. Dlaczego miałabyś się nie nadawać do opieki nad własnym maleństwem? - Pokręciła głową po raz kolejny, a ja dodałam: - Wiem, że jesteś młoda, ale jesteś też inteligentna i ambitna. - Uśmiechnęłam się i objęłam ją ramieniem. - Na Boga! Przecież umiesz zmieniać opony szybciej niż pomoc drogowa!

Myślałam, że to wywoła uśmiech na jej twarzy, ale zamiast tego przebiegł ją dreszcz.

- A co, jeśli wrócę do picia? - odezwała się cicho, jakby bała się, że lampy dookoła nas to usłyszą.

Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że choćbym nie wiem, jak bardzo porównywała nasze sytuacje, one nigdy naprawdę nie będą takie same. Uzależnienie jest siłą, o której mogłam jedynie czytać, słuchać lub rozmyślać, ale nigdy - dzięki Bogu - go do końca nie zrozumieć.

## Nikt znikąd

Szparagi to szczone warzywa. Niektórzy przechowują je i zjadają ze smakiem, jak gdyby był to ich ostatni posiłek, zanim spotkają Stwórcę. Ale ja kiedyś nie dałabym złamanego grosza za konserwowe szparagi. Nie miałam ochoty dotykać surowych szparagów nawet kijem, jakimi graliśmy w golfa na naszym osiedlu przyczep. Nie lubiłam tych jasnozielonych, chrupiących patyków, za którymi teraz tak przepadam. Mogę je wsuwać prosto z puszki. Ale tak, jak z tych błyszczących trampek, które modne panie przynosiły na akcje charytatywne przed Bożym Narodzeniem, wyrosłam z konserwowych szparagów.

Myślę, że Ricky i szparagi, to to samo. Z niego też wyrosłam. Jeśli pojawiał się jakiś kryzys i potrzebowałam, by mój facet stanął za mną murem, Ricky drżał jak osika i robił się malutki jak szparagi, gdy je pasteryzujesz.

Kiedy wyjawiałam Twojemu biologicznemu tacie, że jestem w ciąży, obciął mnie wzrokiem z góry na dół i powiedział:

- Myślałem, że się zabezpieczasz.



A kiedy odwrócił się, sądząc, że nie słyszę, dodał:

- Mogłem się domyślić, że jest za głupia, żeby nie wpaść.

Mam nadzieję, że się dziwisz, dlaczego pozwalałam mężczyźnie, by traktował mnie jak śmiecia. To właśnie tak moja mama traktowała tatę. A ja byłam kompletnie zniszczona przez picie i nie sądziłam, że zasługuję nawet na Rickiego, tego zapchlonego kundla.

Prosto z odwyku - odarta, jak droga, z której zdjęto asfalt - wyszłam na pole, usiadłam przy drogich, czerwonych kwiatach, które posadziłyśmy z Khaki, jakbym miała być dzięki nim szczęśliwsza i zaczęłam płakać. Potrzebowałam mocnego kopnięcia w cztery litery jak stary pan Simms, który mieszkał na końcu osiedla, co dzień kopał swoje biedne psy, zanim mu je odebrano do schroniska. Wyprostowałam się i powiedziałam głośno:

- Jodi, musisz zostawić tego nic niewartego dupka. Przyczepa i tak jest na ciebie, bo on ma długi.

Powiem Ci coś na temat nic niewartych mężczyzn: umieją tak zamotać, że kiedy już jesteś gotowa ich rzucić, robią coś, przez co od nowa ignorujesz to, jacy są okropni. W tamtej chwili ciężarówka, której byłam współwłaścicielką, zahamowała z piskiem na zwirowej drodze. Ricky wyskoczył z niej z tanią różą ze stacji benzynowej w ręce i pocałował mnie gorąco.

- Przepraszam, że to powiedziałem, dziecinko. Chyba się cieszę, że będziemy mieć dziecko.

I znowu to zrobił. Znowu myślałam, że jest świętym. Dlaczego pozwalałam się tak okłamywać? Czułam, że płynę do niego jak ryba ciągnięta na wędce. Dlaczego tak było? Nie mam pojęcia. Może przez mój wiek, a może raczej był to

strach. Byłam nikim znikąd i nie miałam nikogo. Jaki przyzwoity facet by mnie chciał?

Teraz myślę, że był to dar od Boga, że Ricky nie przyszedł na wizytę do lekarza i musiałam stać w kolejce sama, płonąc ze wstydu, leżeć na szorstkim papierze na kozetce w darmowej klinice. Nie było nikogo, kto pottrzymałby mnie za rękę. Sama, po raz pierwszy zobaczyłam moje dziecko.

Khaki miała jakieś objawienie, kiedy pierwszy raz ujrzała Aleksa, wizję od Boga, która daje ludziom pewność, że mogą przetrwać wszystko. Ale ja... Ja zobaczyłam tylko małą fasolkę. Pomyślałam, że nie wygląda w ogóle jak osoba i zdecydowałam rozprawić się z tą sprawą raz na zawsze. Khaki próbowała mi to przegadać, ale ja już podjęłam decyzję.

Już dwa razy zawiozłam moją koleżankę, Marlenę, na zabieg, więc wydawało mi się, że najlepiej będzie zadzwonić do niej. Ale zanim zdążyłam podnieść słuchawkę, ktoś zapukał do drzwi i stanęła w nich ona.

Wiem, że Marlenę nie może nic na to poradzić i Bóg mi świadkiem, że jest moją najlepszą przyjaciółką, ale wygląda wyjątkowo nędznie. Niektórzy ludzie tacy się rodzą, żyją i umierają. Kiepska farba zrobiona u Antonia w przyczepie nieopodał wjazdu na osiedle, kilogram tapety na twarzy, która zaczynała się łuszczyć i zdecydowanie nie przynosiła dobrego efektu. Ale to nie o to chodziło. Khaki mogłaby zabrać Marlenę do Nowego Jorku, wyskubać ją, wyczesać, wyszorować i ubrać w najlepsze rzeczy. A mimo to wystarczyłoby jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, że wychowała się wśród wyrzutków.

- Dziewczyno, musisz coś ze sobą zrobić - powiedziała, gdy otworzyłam drzwi.

Wiedziałam, że moje włosy były bardziej tłuste niż frytki z przydrożnej budki, które mama zawsze próbowała upozować na talerzach tak, by wyglądały na domowe. Ani też żaden makijaż nie przykryłby wielkich cieni pod moimi oczami. Ale, cholera, podejmowałam właśnie najważniejszą decyzję w życiu, odkąd zdecydowałam się na odwyk. Marlenę zmrużyła oczy ciężkie od niebieskiego cienia do powiek, a zapach lakieru do włosów, trzymającego jej koafiurę na miejscu, zaczynał robić się duszący.

Wskazała na mnie palcem i zmrużyła oczy jeszcze mocniej:

- Znowu piłaś, Jodi Ann? Bo jak tak, to wiedz, że przede mną tego nie ukryjesz.

Zapach arbuza roznosił się po całej przyczepie i mogłam zobaczyć bryłkę gumy do żucia chowającą się w kąciku jej ust. Znałam Marlenę od szesnastu lat, odkąd jej mama zostawiła tatę i wprowadziła się do przyczepy obok. Zawsze żuła gumę. Kiedyś zapytałam ją, dlaczego to robi, a ona odpowiedziała przebiegle:

- To moja dieta. Jeśli mam w buzi gumę, to nie włożę do niej ciasteczka.

- A bycie biednym to nie dieta?

Tego dnia spojrzałam na nią i zapewniłam:

- Nie piję już, Marlenę.

- O, to dobrze - odparła, prześlizgując się przez drzwi i siadając na kanapie - bo zaczęłam sprzedawać Shaklee<sup>1</sup> i coś czuję, że to będzie dobry biznes. Też musisz się w to wkręcić.

Westchnęłam głęboko. Marlenę zawsze próbowała wspiąć

**1 Amerykańska marka naturalnych produktów (przyp. tłum.).**

się na szczyt jakiejś piramidy finansowej. Przez tydzień albo dwa tryskała radością, dopóki nie zdała sobie sprawy, że nie sprzeda wody płonącemu i wracała do kelnerowania. W międzyczasie próbowała wymyślić, jak nakłonić rząd, żeby dał jej pieniądze na czesne, aby mogła studiować na lokalnym uniwersytecie. Podała mi ulotkę i oficjalnym tonem oświadczyła:

- Widzisz, to linia przyjaznych środowisku środków do czyszczenia.

Zerknęłam na broszurkę i o mały włos nie musiałam zbierać szczęki z podłogi, kiedy zobaczyłam, że pakiet startowy kosztuje sto dolarów.

- Kto przy zdrowych zmysłach zapłaci więcej niż wynosi dzienna pensja za jakiś fikuśny środek do czyszczenia szyb? - zapytałam.

Marlenę zrobiła balon z gumy, zawinęła na palec kosmyk włosów i przewróciła oczami:

- Jodi - zaczęła, jakbym była niedorozwinięta - nie rozumiesz, to są koncentraty.

- Nie obchodzi mnie, czy same biorą ścierki i sprzątają dom. Nie znamy nikogo, kto wydałby takie pieniądze na płyn do okien.

Marlenę nie słuchała, jak zwykle, kiedy chciałam wybić jej z głowy te dziwaczne pomysły. Najpierw były to pojemniki na jedzenie, potem kosmetyki Mary Kay, jeszcze później abonamentowe plany porad prawnych dla rodzin. A teraz to.

- Jodi, nie rozumiem, dlaczego jesteś tak negatywnie nastawiona. Jedyne, co musimy zrobić, to sprzedać to bogatym ludziom, którzy nie chcą w swoich domach chemikaliów.

- Nie znamy żadnych bogatych ludzi. - Oparłam się o poduszkę.  
- Znasz Grahama i Khaki. - Marlenę pokręciła głową. - Mogą polecić nas swoim bogatym znajomym, a my będziemy sprzedawać im suplementy diety, tabletki na odchudzanie i środki do czyszczenia. I zanim się obejrzysz, zamieszkamy w wielkich domach i zaczniemy wydawać masę pieniędzy na drogie płyny do okien.

Rozboliła mnie głowa. Odłożyłam ulotkę Shaklee - rzeczywiście była elegancka.

- Jestem w ciąży - westchnęłam.

- Jupi! Dzidzius! - wykrzyknęła Marlenę.

Zanim zdążyłam jej powiedzieć, że nie chcę go zatrzymać, ona już planowała bociankowe, co kupić, kogo zaprosić i ile to zabawy mieć dziecko.

- Marlenę - przerwałam jej w końcu - skoro tak kochasz dzieci, to dlaczego nie urodziłaś tej dwójki, z którymi byłaś w ciąży?

Spojrzała na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

- Jodi, ja muszę myśleć o karierze.

Jakby to ona miała być kolejną Erin Brockovich ratującą świat, a ja siedziała cały dzień na tyłku i oglądała telenowele.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale mi też się nie przelewa. Nie jestem jakąś rozpieszczoną żonką i także muszę ciężko pracować. - Wzięłam łyk wody ze szklanki na stoliku.

- Ale ty masz mężczyznę, który się tobą zajmie. Mną nigdy nikt się nie zajmował - zaprotestowała Marlenę.

Mój podbródek zadrżał, a ona śmignęła z drugiego końca pokoju jak samochód na zielonym świetle.

- Och, kochanie. Gdzie jest Ricky?

Oparłam głowę na jej ramieniu i rozpłakałam się na dobre.

- Nie ma go. Odszedł, gdy powiedziałam mu o dziecku.

- Co za dupek! Jak mógł cię tak zostawić?

- Dlatego muszę usunąć. Nie mam innego wyjścia - szepnęłam.

Marlenę tupnęła nogą.

- Nie. Nie ma mowy. Ja ci pomogę. Zawsze byłaś tą mądrzejszą. Nie pozwolę ci zrujnować sobie życia przez jakiegoś palanta, który sam nie potrafi nawet spłacić raty za samochód.

Do tej pory nigdy nie dałam jej się na nic namówić. Żaden z jej genialnych pomysłów nie wywarł na mnie wrażenia. Ale tonęłam we łzach, a ona zaczęła nawijać o malutkich skarpetkach i kokardkach i o posiadaniu kogoś, kto kocha cię bezwarunkowo. *Posiadaniu kogoś, kto będzie mnie kochał mimo wszystko.*

Marlenę nie potrafiłaby sprzedać tubki błyszczczyku do ust własnej matce, jednak teraz zaczęłam jej wierzyć, że pojawienie się dziecka to będzie wspaniała przygoda. Urodzenie Ciebie miało odmienić moje życie. Czasami, jeśli w głębi duszy czegoś bardzo pragniemy, wepchnie nam to nawet drugorzędny sprzedawca.

## Pełnia szczęścia

Dobrze wiem, że w domach, w których mieszkają małe dzieci, nie powinny się znaleźć białe kanapy, nieważne, jak duży zapas szamponu do tapicerki mają rodzice. Równie dobrze zdają sobie sprawę z tego, że mężczyźni nie cierpią klinik płodności. Kubeczki i małe pokoiki oraz wiele innych rzeczy, na które jesteś stanowczo za młoda, aby o nich słuchać... Graham mógł mieć pewność, że niedzielna randka o poranku zaowocowała kolejnym pokoleniem, ale minął tydzień i test ciążowy wyszedł negatywnie. Chciało mi się płakać. Milion razy dziennie rozmyślałam o tym, jak wielkie szczęście mnie spotkało, że mam już jedno piękne, zdrowe dziecko. Tymczasem wydawało mi się, że druga pociecha byłaby tym brakującym kawałkiem naszej układanki.

Czekałam najdłużej, jak się dało, zanim podjęłam ten temat. Kiedy nieprzyjemny chłód zimy minął i cały świat zdawał się oczekiwać na wybuch wiosny, wiedziałam, że nadszedł mój czas. Nie chciałam zostać jedyną roślinką, która nie może zakwitnąć.

- Kochanie, zarejestruję nas na wizytę u lekarza, aby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku - powiedziałam.

- Jesteśmy młodzi i zdrowi, laleczko. Po prostu musimy się jeszcze trochę postarać - odparł Graham, przewracając oczami.

Skrzyżowałam ramiona, patrząc, jak leżał rozłożony wygodnie na kanapie i oglądał kanał sportowy Jego umięśnione ciało wyrzeźbione jedynie przez dobre geny i ciężką pracę na farmie rozproszyło moją uwagę tak, że prawie się z nim zgodziłam. Jednak udało mi się głośno westchnąć i gdy zobaczył moją minę, powiedział tylko:

- Dobrze. Zarejestruj nas, pójdę z tobą.

Jeśli mam być szczerą, z góry założyłam, że to z nim jest coś nie tak. W końcu mi się udało już zejść w ciążę z moim świętej pamięci mężem. Jakże się zdziwiłam, gdy młody lekarz, z wyglądu niewiele starszy od młodzieży pracującej na wakacjach na farmie Grahama, oznajmił:

- Pani Jacobs, z przykrością muszę stwierdzić, że wstępne badania i USG wskazują na endometriozę.

Słuchałam tylko jednym uchem, kiedy opowiadał o tkance otaczającej moje jajniki. Zaniemówiłam, bo do tej pory nie przyszło mi do głowy, że to ze mną coś może być nie w porządku. Kiedy się ocknęłam, mój doktor, który siedząc przy swoim ciężkim, mahoniowym biurku, wyglądał bardziej jak przebieraniec niż prawdziwy specjalista, mówił:

- Prosty zabieg laparoskopowy może jednocześnie zdiagnozować pani przypadłość i oczyścić drogi rodne z zalegającej tkanki.

- Świetnie, mam czas jutro - odparłam bez zastanowienia. Graham patrzył na mnie strofująco.



- Khaki, nie podejmujemy żadnych decyzji pochopnie. Rzuciłam mu ostre spojrzenie i podniesionym głosem odparłam:

- Pochopnie? Wydaje mi się, że po trzech latach starania się o dziecko, ta decyzja nie jest pochopna. Chcę być w ciąży natychmiast.

Wiedziałam, że brzmię jak rozpieszczone dziecko, ale niewiele mnie to obchodziło. Zwróciłam się do lekarza:

- Ten zabieg zagwarantuje, że zajdę w ciążę? Wyglądał, jakby się mnie odrobinę bał, co było dosyć logiczne. W tym momencie byłam nieobliczalna.

- No cóż... - zaczął - na pewno zwiększy szanse poczęcia, ale...

- Ale co? Proszę to z siebie wyrzucić. - Oparłam dłoń na biurku i popatrzyłam na niego uważnie. - Co chce nam pan powiedzieć?

- Bardzo często się zdarza, że kobiety cierpiące na endometriozę mają problemy z donoszeniem ciąży. Komórki ścianek macicy tracą swoją elastyczność... - powiedział, odchylając się na swoim krześle.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, przerywając mu:

- Co to dokładnie oznacza? - zapytałam, zbyt poirytowana, by wytrzymać godzinny wykład pełny żargonu medycznego.

- Macica nie jest... - przerwał, próbując znaleźć odpowiednie słowo - rozciągliwa.

Mój ginekolog użył słowa „rozciągliwa” w odniesieniu do mojej macicy i stwierdził, że mogę nie być w stanie urodzić więcej dzieci. Nie była to wiadomość, na którą czekałam. Jednak zamiast poprosić o chusteczki, spojrzałam na

Grahama i oznajmiłam:

- Przedyskutujemy to, gdy wrócimy do domu. - Wtedy zwróciłam się ponownie do młodego lekarza: - Według pana wiedzy, jak długo musiałabym czekać na ten zabieg?

- No cóż... - Z mowy jego ciała mogłam wyczytać, że był przygotowany, by zasłonić twarz rękami, na wypadek gdybym rzuciła w niego czymś ciężkim. - Doktor Stinson jest jednym z najlepszych w kraju specjalistów w tej dziedzinie, więc zakładam, że chcielibyście państwo, by to on przeprowadził zabieg.

- Oczywiście - odparł Graham, zanim zdążyłam powiedzieć, że wystarczyłby mi tutejszy rezydent, o ile byłby w stanie oczyścić moje jajniki.

- W takim razie powinniście się państwo spodziewać siedmio-, ośmiomiesięcznego okresu oczekiwania, zanim będzie miał wolny termin.

- Co?! - Owinęłam się szczelniej moim grubym swetrem. Pomyślałam o Aleksie, jak mam to w zwyczaju robić co

trzydzieści sekund, jeśli nie jesteśmy razem. Dowiedzieć się, że jest się w ciąży ze swoim zmarłym mężem o wiele bardziej zakrawa na cud, więc nie miałam żadnych wątpliwości, że była to interwencja Boga. Ale mimo to zapytałam:

- Skoro mam to schorzenie, to dlaczego moja pierwsza ciąża przebiegła bez żadnych problemów?

- Chciałbym mieć na to jasne wytłumaczenie. - Doktor pokręcił głową.

Kusiło mnie, żeby przewrócić oczami, ale byłam już spokojniejsza. Uświadomiłam sobie, jak wiele miałam szczęścia, że urodziłam Aleksa. Chyba wydawało mi się, że jako kobieta, automatycznie mam prawo do zajścia w ciążę.

- Ta choroba objawia się inaczej u każdej pacjentki. Mogła ją pani mieć przed zajściem w ciążę i po prostu nic się nie działo albo objawy pojawiły się dopiero po porodzie. Możemy dowiedzieć się czegoś więcej po zabiegu, ale nie ma sposobu, który pozwoliłby dokładnie określić, kiedy pojawiła się u pani endometrioza.

Kiwnęłam głową i spojrzałam na Grahama. Zastanawiałam się, ile wysiłku musiał włożyć, by zachować tak stoicki spokój. Nie byłam jednak tym zaskoczona - zawsze był dla mnie opoką. Wstałam, podniosłam z podłogi moją wypełnioną zabawkami torebkę i powiedziałam:

- Dziękuję bardzo, ale wydaje mi się, że poszukam kogoś, kto przyjmie mnie odrobinę szybciej.

Uruchomiłam przeglądarkę w moim telefonie i wystukałam: „specjaliści od endometriozy, Nowy Jork”. Graham wyszedł za mną.

- Skarbie, wiem, że jesteś zdenerwowana, ale uspokójmy się i zastanówmy się nad tym przez moment.

Skrzyżowałam ręce i westchnęłam:

- Nie mam czasu, żeby się uspokajać. Muszę znaleźć innego lekarza. Daniel przyjeżdża dziś do miasta, by pomóc mi zaopatrzyć sklep w nowy towar, a w drodze powrotnej do Kinston muszę jeszcze zredagować wpis na blog. Obiecałam też ojcu Johnowi, że przyozdobię salę na kościelny kiermasz, a to już w ten weekend. Tymczasem jedyne, czego pragnę, to położyć się do łóżka z moim synkiem i na chwilę się zdrzemnąć.

Podczas gdy staliśmy na środku oblodzonego parkingu, a mój oddech unosił się do góry, odzwierciedlając kłęby pary, którą musiałam z siebie spuścić, Graham, jak zwykł to robić,

objął mnie ramionami i oparł brodę na czubku mojej głowy. Był tak bardzo spokojny, jak ja roztrzęsiona.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. - Cmoknął mnie w czoło. - Jeśli jest nam to pisane, to na pewno prędzej czy później się wydarzy. - Pocałował mnie po raz kolejny i dodał: - A jeśli będzie nas tylko troje, to i tak jest to dla mnie pełnia szczęścia. Kupimy większą łódź albo zmienimy twoje mieszkanie w mieście na bardziej przestronne. - Poczulałam, jak się uśmiecha, gdy mocno mnie przytulił.

Jak zwykle próbował mnie rozweselić. Nie chciałam, by zauważył, że płacę, więc nie odezwałam się ani słowem. Odsunęłam się i szybko wytarłam policzki, żeby nie dostrzegł moich łez.

- Skąd wiesz, że większa łódź da ci pełnię szczęścia? - zapytałam.

Uśmiechnął się pod nosem i otworzył przede mną drzwi samochodu. Gdy wsiadałam do wysokiego SUV-a, szepnęłam:

- Myślisz, że to dlatego przez cały czas tak bardzo boli mnie brzuch?

- Cały czas boli cię brzuch i nie pomyślałaś o tym, żeby się przebadać? - Graham z surową miną pokręcił głową.

- Myślałam, że to po porodzie. - Wzruszyłam ramionami. Oparłam czoło o szybę samochodu. Przeszycie chłodu zrównoważyło ogień pulsujący w skroniach. - Poza tym, kto miałby czas biegać co chwilę do lekarza.

Wyglądając przez okno na niebo wyłaniające się zza ścian parkingu, doszłam do wniosku, że chyba nie chciałam dopuścić do siebie prawdy o moim zdrowiu. W głębi duszy wiedziałam, że coś było nie tak. Ale rozmyślanie o tym, że

mogę nie mieć już więcej dzieci, było jak planowanie przeprowadzki do innego kraju. Dla innych to mogło wydawać się czymś pożądanym, dla mnie było nie do wyobrażenia.

## Proch i cała reszta

Kiedy byłam młodsza, żal mi było sałaty. Buraki można zamarynować, takie różowe i soczyste. Brokuły zamrozić, żeby były zieloniutkie i chrupiące. Ale sałaty nie da się uratować. Biedna...

Miałyśmy z sałatą wiele wspólnego. Bo ja też byłam inna niż reszta. Kiedy pozostałe dziewczynki urządzały przyjęcia z lalkami, ja składałam gaźniki ze Zręcznym Salem i Trudnym Tonym w Zakładzie Mechanicznym Ala. Mama zawsze siedziała w areszcie za picie i wnoszenie lakieru do włosów albo kremu do twarzy z lokalnego sklepu. Nigdy nie miałam błyszczących buczków ani warkoczy. Zmieniałam olej i wyważałam koła. I dzięki Bogu, naprawdę. Nie byłam dziewczyną z takiej rodziny, w której mówiło się o pójściu na studia albo świetlanej przyszłości czy innych tego typu bredniach. Ja pochodziłam z rodziny, w której skończenie liceum równało się z wynalezieniem leku na raka.

Pani Petty, fikuśna, szczupła pedagog szkolna, która opowiadała mi, że zakładała gumki recepturki na dziurki od

guzików, by móc chodzić w spodniach, kiedy była w ciąży - co było świetną radą, gdy sama miałam już pokaźny brzuch - pewnego dnia wezwała mnie do swojego gabinetu i powiedziała:

- Jodi, myślę, że masz ogromny potencjał. Gdybyś chciała napisać test SAT<sup>2</sup>, w którąś sobotę, to postarałybyśmy się o stypendium dla ciebie. Mogłabyś pójść na studia.

- W soboty pracuję u mechanika - odparłam, przyglądając się swoim brudnym paznokciom.

Pani Petty ułożyła różowe, uszmkowane usta w dziubek i cmoknęła.

- Na pewno miałabyś możliwość wziąć jeden dzień wolnego albo znalazłybyśmy szkołę w okolicy, która przeprowadza testy wieczorami.

Po jej minie było widać, że nie rozumiała, o co mi chodzi, tak jak ja nie rozumiałam jej ślicznych blond dzieci, wiernego, trzeźwego męża i domku z białym płotkiem. Ani razu nie myślałam o wyprowadzce z Kinston ani o studiach czy czymś takim. Nikt mi nigdy nie powiedział, że jestem coś warta albo mogę coś osiągnąć. Więc nie miałam zamiaru podskoczyć z miejsca, rzucić się jej na szyję i krzyknąć: „Wow! Mogę pójść na studia gdzieś, gdzie nikt nie będzie mnie rozumiał i akceptował?”.

Do tego nie było nikogo, kto zająłby się tatą, gdyby mnie zabrakło. I mimo że miałam tylko siedemnaście lat, to i tak opiekowałam się nim lepiej niż mama. Na szczęście mechanik, u którego pracował tata, zanim zachorował, i gdzie ja pracowałam w soboty, miał wolne miejsce. Świece, wymiana

**2 Ustandaryzowany test dla uczniów szkół średnich w USA. Bada kompetencje i wiedzę przedmiotową (przyp. tłum.).**

akumulatorów i zmiana pasków klinowych - na tym się znałam. Studia i inne wymyślne zabawy były dla bogatych dziewczyn.

Radziłam sobie całkiem nieźle, dopóki nie zaczęłam przychodzić do pracy pijana. Al wezwał mnie do swojego biura i powiedział:

- Staralem ci się pomóc ze względu na twojego tatę, kochanie, ale to nie jest bezpieczne, pracować przy ciężkim sprzęcie, kiedy jest się zawianym.

Skinęłam głową, ale wtedy nie obchodziło mnie nic innego, jak tylko następny drink. Martwienie się o pracę nie przeszło mi nawet przez myśl.

- Doprowadź się do porządku, a zawsze będziesz mogła znaleźć u mnie pracę - powiedział Al.

I dotrzymał słowa. Kiedy przestałam już pachnieć jak butelka Jacka, moje stanowisko na mnie czekało. Najśmieszniejsze było to, że tych trudnych, brudnych i tłustych facetów nie obchodziło moje uzależnienie. Ale gdy dowiedzieli się, że jestem w ciąży, to żaden nie chciał na mnie patrzeć. Al zagryzł koniec wykałaczkę i trzymając ją w kąciku ust, powiedział:

- Jakim cudem zmieścisz się pod samochód, kiedy twój brzuch będzie wielki jak arbuz?

- Al, twoja pierońska „oponka” jest dwa razy większa, niż mój brzuch kiedykolwiek będzie. - Uśmiechnęłam się, jak nauczyła mnie babcia, modląc się, by to go przekonało.

Roześmiał się, ale nic z tego nie wyszło.

- Kochanie, jesteś o wiele ładniejsza niż ta banda głupków, którą zatrudniam, ale nie mogę mieć ciężarnej dziewczyny w warsztacie. To by było nieodpowiedzialne i źle odbiłoby się na interesach.



Zostałam zwolniona dzień po tym, jak zdecydowałam się Ciebie zatrzymać. Znalazłam starą czerwoną szminkę mojej mamy między siedzeniami samochodu, kupiłam gazetę i zaczęłam zakreślać wszystko, co tylko mogłam zrozumieć. Miałam rozmowy kwalifikacyjne na stanowisko kucharza w smażalni, pracownika w supermarkecie, kierownika piekarni, praczkę, pracownika obsługi pralni samoobsługowej, gosposię, baristę i ogrodnika.

Okazało się, że oprócz naprawiania samochodów, nie mam żadnych prawdziwych umiejętności. Oczywiście, mogłabym posadzić w ziemi stary skórzany but, wyhodować z niego coś cudownego i zrobić z tego najlepszą ucztę pod słońcem. Moja babcia o to wszystko zadbała.

Leżałam w przyczepie, patrząc w sufit i co jakiś czas spuszczać wzrok na mój brzuch, który zaczął się delikatnie zaokrąglać jak księżyc rosnący po nowiu. Nie chciałam płakać, ale łzy i tak płynęły mi po policzkach, kiedy myślałam o babci i o dniach, które spędziłam, siedząc na starym wiaderku wywróconym do góry dnem, robiąc bułki albo konserwując groszek, który tak kochała.

Zamknęłam oczy i znów miałam pięć lat, ciepły wiosenny wiatr rozwiewał moje nieuczesane włosy i łaskotał mnie wysokimi trawami, gdy szłam boso. Kiedy wzięłam głęboki wdech, mogłam poczuć dym z papierosa mamy.

Teraz wiem, że babcia była zbyt stara, by klęczeć nad tym małym skrawkiem ziemi, w którym grzebała gołymi rękami. Kiedy skinęła na mnie, wiatr poszarpał jej krótkie, siwe włosy.

- Chodź tu, kochanie, pokażę ci coś.

Uklęknęłam obok niej, a babcia podała mi do ręki ziarenko.

Jedno idealne, okrągłe nasionko. Nigdy nie zapomnę tego, jak leżało na mojej dłoni, jak dawało siłę całemu mojemu ciału. Spojrzałam jej w oczy, zbyt błękitne i żywe jak na kogoś, kto wiódł trudne życie na farmie, i kogoś, kogo głębokie zmarszczki na twarzy nie zaznały ani krztyny makijażu. Uśmiechnęłam się, a ona odpowiedziała mi swoim porozumiewawczym uśmiechem.

- Miłość do ziemi, życie blisko niej, na niej i w niej, zrozumienie, jak wszystko działa masz we krwi, Jodi. Nieważne, co ci się w życiu przydarzy, nieważne, jak bardzo inni cię zawiodą, zawsze możesz liczyć na ziemię. Ona nigdy się od ciebie nie odwróci.

Słońce zaczynało zachodzić, kiedy wepchnęłam to pojedyncze nasionko w rządę świeżo skopanej ziemi. I nie wiem, skąd to wiedziałam, ale byłam pewna, że to maleństwo się zakorzeni, urośnie duże i dorodne oraz sprawi, że poczuję się, jakby Bóg zawsze o mnie pamiętał, nawet jeśli życie było trudne. Byłam tego tak pewna, jak jest się pewnym bliskiego wschodu słońca, gdy ptaki za oknem zaczynają ćwierkać.

To był pierwszy raz, gdy pomagałam babci obsadzić grządki. Robiłam to co roku, przez kolejne jedenaście lat. Babcia i ja pracowałyśmy w polu, aż byłyśmy tak zmęczone, że zasypiałyśmy na siedząco. Dzień przed żniwami, niecały miesiąc przed tym, jak dowiedzieliśmy się, że tata ma raka trzustki, znalazłam babcię między rzędami jej ukochanego słodkiego groszku. Była martwa. Siedziałam przy niej długo, nucąc kołysankę. Razem z tatą zdecydowaliśmy się ją skremować, a jej prochy umieścić tam, gdzie była najszcześniejsza - w polu. Wydawało nam się, że to będzie najlepsze

rozwiązanie dla kogoś, kto tak ukochał ziemię. „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”, i cała reszta...

Babcia była jedyną prawdziwą mamą, jaką miałam, i tylko ona, oprócz taty, naprawdę się o mnie troszczyła i uważała, że warto mnie czegoś nauczyć. Jedyną dobrą stroną tego, że odeszła, był fakt, że nie musiała patrzeć, jak jej syn, którego kochała całym sercem, tak ogromnie cierpi.

Najtrudniej było pożegnać się z polem babci. Jedynym miejscem, w którym moje marzenia były nieograniczone, gdzie wiedziałam, że jestem coś warta, i mogłam sprawić, że coś pięknego tam wyrośnie. Westchnęłam głęboko, odganiając niechciane łzy. Położyłam dłonie na moim rosnącym brzuchu, w którym zaburczało, przypominając mi, że od tygodnia nie zjadłam niczego konkretnego.

- Babciu... Nic nie zarobię na gadaniu do warzyw, jak to kiedyś robiłyśmy. Skąd, do cholery, mam wziąć pieniądze?

Nie wiem, czy to babcia, Bóg czy głód sprawił, że nagle odpowiedź stała się dla mnie oczywista. Już wiedziałam, co muszę zrobić. Tata nieźle by mi nawymyślał, gdyby zobaczył, że stoję w kolejce po zasiłek, ale on nigdy nie znalazł się w prawdziwej potrzebie. Kiedy wszystkie drzwi z hukiem zatrzaskiwały mi się przed nosem, czek z pomocy społecznej był jak okno, które otworzył mi sam Bóg.

Jankesi też mają dobre maniery

Tylko w wypadku ogromnej awersji do koloru nie projektuję gabinetów moich klientów w odcieniach zieleni. Zieleń pomaga się skoncentrować i utrzymać skupienie uwagi. Tego dnia marzyłam o odrobinie zieleni, bo jadąc z Chapel Hill, gdzie byłam u lekarza, do Raleigh, na lotnisko, by odebrać Daniela, w głowie miałam tylko różowy i niebieski.

Daniel był zaprzyjaźnionym projektantem, który przez lata pracował w moim sklepie z antykami w Nowym Jorku i został jego kierownikiem, kiedy przeprowadziłam się do Karoliny Północnej. Jego gust jest nieskazitelny jak diament Tiffanyego, ale dotychczas nie pozwalałam mu samodzielnie sprowadzać towaru do sklepu. Graham mówi, że to dlatego, iż obsesyjnie chcę wszystko kontrolować. Ja twierdzę, że to dlatego, iż jestem wybredna.

Gdy znaleźliśmy się w chmurze dymu tytoniowego, zwanej również punktem odbioru bagażu, Daniel już czekał ze swoją walizką na kółkach. Jak zwykle wyglądał nieskazitelnie, świeży i wyprasowany, jakby nawet nie zajrzał na

pokład samolotu. Nie udało nam się wyjść mu na powitanie, ponieważ terminal był pełny umundurowanych oficerów, jazgotu gwizdków i autobusów.

- Hej a - przywitał nas Daniel, wślizgując się na tylne siedzenie naszego Chevroleta Suburbana. Graham i ja popatrzyliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Dokładnie tego potrzebowaliśmy, żeby przerwać napięcie spowodowane myśleniem o dziecku.

- No co? - zapytał Daniel.

- Och, nic. Po prostu ciekawie brzmi to twoje południowe „Heja” z nowojorskim akcentem - odparł Graham.

- Nie podoba się? Spojrzałam w tył i powiedziałam:

- Dan, musisz zapiąć pasy. Rozejrzył się w koło zakłopotany.

- Pasy? Jestem na tylnym siedzeniu. Nie trzeba zapinać pasów na tylnym siedzeniu.

Graham prychnął, jakby Daniel miał tego pożałować bardziej niż wyrzeknięcia się Partii Republikańskiej przy moim tacie.

- Już dobrze - obruszyłam się. - Nie ma problemu, nie zapinaj. A jeśli będziemy mieć wypadek, zabijesz nie tylko siebie. Wylatując przez przednią szybę, uderzysz we mnie i Grahama i wszystkim połamiesz karki. - Odwróciłam się, żeby znowu na niego spojrzeć. Właśnie zapinał klamrę, gdy dodałam: - W naszej rodzinie zawsze zapina się pasy.

- O rety! - westchnął. - Już zapinam. Po takim wykładzie chyba zacznę zapinać pasy w taksówkach.

Graham uspokajająco poklepał mnie po nodze. Wiedział, że jestem o wiele bardziej nerwowa niż zwykle i jeśli trułam

Danielowi o bezpieczeństwie w samochodzie, to nie mogłam wtedy myśleć o niczym innym, jak: *A co, jeśli już nigdy nie będę przypinać fotelika dziecięcego na tylnym siedzeniu naszego auta?* Daniel zatarł dłonie i powiedział:

- No, jak do tej pory, lotnisko w Raleigh okazało się najładniejszym, jakie odwiedziłem. Czy reszta Karoliny Północnej jest równie wspaniała?

- Oczywiście! - odparłam, zastanawiając się, jakie wrażenie na kimś z Manhattanu mogą zrobić zalesione i dziewicze okolice Kinston. Dla nas gospodarstwo było przedmiotem dumy, niezależnie, przed kim mogliśmy się nim poszczycić. To właśnie za spokojne, ciche chwile, które tu spędzaliśmy, najbardziej kochaliśmy naszą maleńką kropkę na mapie. - Chciałabym ci przypomnieć, że gdybyś przyleciał do Greenville albo New Bern, to ta jazda do domu zajęłaby nam tylko trzydzieści minut.

- Taaa - zgodził się - ale wtedy musiałbym się przesiadać i ryzykować swoje życie podczas dwóch lotów.

Graham puścił do mnie oko, a ja potrząsnęłam głową.

Półtorej godziny później podjechaliśmy wzdłuż szpaleru drzew pod dom na obydwu kondygnacjach otoczony werandą, która niedawno zaszczyliła strony magazynu *Southern Living*.

Daniel zagwizdał.

- Wow... Teraz rozumiem, dlaczego porzuciliście Nowy Jork dla tej dziury. To miejsce jest wspaniałe!

- Poczekaj, aż zobaczysz, jak jest w środku - powiedział Graham. - Nie wiedziałem, jak kiepskie jest moje mieszkanie, dopóki ta mała dama się nim nie zajęła.

Graham zawsze prawił mi komplementy, ale zauważyłam, że tym razem szczególnie się stara, by poprawić mi humor po naszym okropnym poranku. Nie wiedziałam, jakim cudem przetrwam następne dwa dni z Danielem, jeżdżąc na zakupy, gawędząc i udając, że wszystko jest w porządku.

Na szczęście tego wieczoru nie musiałam się zbyt wiele odzywać, bo braliśmy udział w rodzinnej kolacji u moich rodziców - wystawne, wielkoduszne, wiejskie powitanie dla mojego przyjaciela z miasta. Daniel uprzejmie ucałował moją mamę, uścisnął dłoń taty, wymienił „misia” z Pauline i ukłonił się mojej siostrze, Virginii, i jej mężowi, Allenowi. Ale kiedy wszyscy skierowali się w stronę jadalni, szepnął:

- Cholera jasna. Czy to miejsce będzie w twojej następnej książce?

Rozejrzałam się po wejściowym holu z rozchodzącą się na dwie strony klatką schodową. Wyszukana stolarka wydawała się mniej oficjalna i odświeżona przez sizalowe chodniki. Od niechcenia przykryta francuska sofa i krzesła były prawie tak trudne do przeforsowania, jak pozbycie się ciemnych orientalnych i perskich dywanów, które w moim odczuciu każde wnętrze zmieniały w ciemną i duszną norę.

Nachyliłam się do Daniela i powiedziałam:

- Dziesięć lat mi zajęło przekonanie mamy, by pozwoliła tu cokolwiek zmienić.

- Warto było poczekać. - Uśmiechnął się i przepuścił mnie w drzwiach do salonu, udowadniając przy tym, że wbrew opinii mojego taty, Jankesi mają dobre maniery. Natomiast mój szwagier, Allen, urodzony Południowiec, w trakcie kolacji pokazał, że niezależnie od pochodzenia, niektórzy ludzie po prostu nie mają klasy.

Domyślam się, że to te sześć piw, które wypił przed kolacją, przyczyniły się do jego zgniętego oddechu. Ale co sprawiło, że uznał za stosowne opowiadanie historii, której nie mieliśmy ochoty słuchać? Gdy usiedliśmy naprzeciw niego, mąż mojej siostry właśnie mówił:

- ...no i ta striptizerka miała najbardziej obrzydliwy, beczkowy tyłek, jaki tylko można sobie wyobrazić...

Czułam, jak stół wibrował od kopniaków, które Virginia serwowała Allenowi. W końcu Graham mu przerwał:

- Pani Mason, czy to w Riders zrobili dla pani ten wspaniały bukiet? - Miał to być oczywiście sposób na ucieszenie Allena, ale był on jednocześnie zbyt tępy i zbyt pijany, by zrozumieć aluzję.

- Człowieku, ja tu właśnie opowiadam historię - wybełkotał. - No, więc... jeden z moich kumpli poszedł na górę, znalazł jej torebkę i ukradł wszystkie pieniądze. - Uderzył dłonią w stół, wychlapując wodę z kryształowych szklanek na lniane serwetki. Parsknął i dokończył: - Czy to nie jest, cholera, najlepsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszeliście?

Mama odsunęła swoje krzesło od stołu i poszła do kuchni. Reszta z nas pozostała na swoich miejscach w niezręcznym milczeniu, które napełniało pomieszczenie niczym zapach smażonego kurczaka. Uniosłam brwi i spojrzałam na tatę, który w odpowiedzi tylko przewrócił oczami i wzruszył ramionami. Virginia zwiesiła głowę i przyglądała się własnym dłoniom z twarzą w kolorze buraczków konserwowych. Pauline wysliznęła się z jadalni.

- Danielu - odezwał się tata - powiedz nam szczerze, jak ci się pracuje z Khaki?

Daniel zakrył usta dłonią i zniżając głos, zapytał:



- Czy on wie, że masz na imię Francés?

Wszyscy roześmiali się głośno, co odrobinę rozładowało napięcie przy stole.

- Urocze przezwisko dla uroczej farmerki - powiedział Graham, pocierając moje ramię.

Daniel przytaknął, objął mnie i przyznał:

- Wie pan, mam dług wdzięczności wobec pańskiej córki. Nauczyła mnie wszystkich trików handlowych. Kocham ją jak siostrę.

Oparłam głowę na jego barku i westchnęłam:

- Och, dziękuję, skarbie. - Wtedy podniosłam głowę i patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam:

- Ale już ci mówiłam, że nie dostaniesz mojego biura. Mama pojawiła się z powrotem w jadalni, najwyraźniej

pozbierawszy się już zupełnie po niestosownym zachowaniu Allena i stwierdziła:

- Virginio, wydaje mi się, że twoje dzieci potrzebują cię w domu.

Siostra spojrzała na mnie bezradnie, ale nie pospieszyłam jej na pomoc. Oczywiście, że ją kochałam, ale nie byłam w stanie ścierpieć Allena. Przypomniałam sobie, jacy rodzice byli szczęśliwi, gdy oświadczył się Virginii. Allen był prawą ręką tatusia na farmie, więc ich małżeństwo powinno wyglądać jak jeden z tych wielkich południowych sojuszy, na których wszyscy mieli skorzystać. Ja zawsze uważałam go za chamskiego, pozbawionego dobrych manier i zupełnie niepasującego do mojej siostry gbura. Dzisiejszy wieczór potwierdził to przekonanie.

- Jeśli chodzi o dzieci, to ty jesteś kobietą, więc się tym zajmij - powiedział. - Ja się świetnie bawię.

- Chyba lepiej będzie, jak pójdziesz do domu, Allen - zasugerował tatuś delikatnie.

Zawsze, kiedy narzekałam na Allena, Graham mówił, że według mnie nikt nie jest wystarczająco godny mojej rodziny. Od tego wieczoru już nigdy więcej tego nie powiedział. Z Allenem było podobnie, jak z lambrekinami - nie miałam nic przeciwko nim, pod warunkiem, że nie było ich w moim domu.

Kiedy drzwi wejściowe trzasnęły, mama zwróciła się do Daniela:

- Danielu, tak bardzo cię przepraszam za zachowanie mojego zięcia. Nie znajduję na nie usprawiedliwienia i mam nadzieję, że nie czujesz się urażony.

Na szczęście mój przyjaciel był obdarzony ciętym językiem i dobrym poczuciem humoru, dzięki którym nie miał problemu z rozładowaniem nawet najbardziej napiętych sytuacji.

- Spokojnie, na co dzień jeżdżę metrem. Striptizerki to pestka w porównaniu z tym, czego się nasłucham w drodze do pracy.

Graham podniósł swój kieliszek i powiedział:

- Chciałbym wznieść toast. Za nasze rodziny, bez względu na to, jak je tworzymy.

Stuknęliśmy się kieliszkami i choć Graham nie zdawał sobie z tego sprawy, jego krótka przemowa okazała się mieć większą wagę, niż ktokolwiek z nas mógłby przewidzieć.

W domu przytuliłam się do Grahama. Po tylu latach jego zapach wciąż obezwładniał moje zmysły tak jak kiedyś. Siedziałam w łóżku, rozmyślając o tej biednej striptizerce, która pewnie jest samotną matką dwójki dzieci, próbującą związać

koniec z końcem, a za swoje desperackie wysiłki została okradziona przez jednego z głupkowatych kolegów Allena.

Tej nocy, po raz pierwszy od dłuższego czasu, kochałam się z moim mężem, nie myśląc o wyniku testu ciążowego i o dziecku, o które się modliłam. Dziękowałam mu, że nie jest taki jak Allen ani Ricky, a przede wszystkim za to, że jest sobą. Powiedziałam mu, że jest moją skałą, że jego stałość i wytrwałość oraz to, w jaki sposób kochał mnie bez ustanku przez te wszystkie lata, było jedyną pewną rzeczą w moim życiu.

To zastanawiająca dychotomia. Mimo że potrafię całymi dniami opisywać narzuty i sztukę współczesną - wyrażanie uczuć w stosunku do osób, które najbardziej kocham, jest dla mnie okropnie trudne. Kiedy inni mężczyźni w przeszłości wciąż wymagali ode mnie zapewnienia o swoich uczuciach, Graham nigdy tego nie robił. Na tym polega piękno naszego związku. Wszystko, co muszę mu powiedzieć, przekazuję gestami, które on zawsze rozumie.

## Przymierająca głodem na podwórku

Dorastając, jadłam tyle marchewek, że moja skóra robiła się pomarańczowa. Wybiegałam na pole babci, wyciągałam je za zielone natki i chrupałam ze smakiem. Jednak pewnego dnia doszło do tego, że marchewka wywoływała u mnie podobne reakcje, jak u mojej mamy sprzątanie przyczepy. Bolały mnie zęby, smak wywracał mi żołądek na lewą stronę, a ochota na świeżość prosto z grządki odeszła w niepamięć.

To samo przydarzyło mi się, kiedy byłam z Tobą w ciąży, ale, chwała Bogu, to na wódkę przestałam mieć ochotę. Pani psycholog, do której musiałam chodzić raz w tygodniu, stwierdziła:

- Jodi, nie masz ochoty na alkohol, bo zdajesz sobie sprawę, że to sposób na ucieczkę, który stosujesz, kiedy pojawia się trudna sytuacja i chcesz się od niej uwolnić. Gdzieś w głębi duszy wiesz, że nie chcesz uciec od tej ciąży.

Podejrzewałam raczej, że moja niechęć do picia, to działanie Boga, który w końcu się nade mną zlitował, po tym,

jak przez długie lata przypominałam psa przymierającego głodem na podwórku.

Kiedy jesteś tak biedna, jak ja, i dorastasz w tak małym miasteczku, jak Kinston, ludzie chcą ci pomagać. Kościół, do którego chodziła mama, kiedy była trzeźwa, i w którym ludzie tak mocno się za nią modlili, zorganizował mnóstwo darów dla Ciebie.

Za żadne skarby świata nie przyjąłabym żadnej jałmużny od naszego miłego pastora, więc rzeczy zapakowane w dwa wielkie worki na śmieci przyniósł Buddy, który pracował na farmie Grahama, odkąd pamiętam.

- Kto tam? - zawołałam.

Przez chwilę, zanim mi odpowiedział, miałam szaloną nadzieję, że to Ricky. Że wrócił, by mnie przytulić i pocałować, i powiedzieć mi jedyną rzecz, jaką chciałabym usłyszeć: „Kochanie, zmieniłem się. Zaczniemy życie od nowa, razem z naszym dzieckiem”.

I Bóg mi świadkiem, że tęskniłam za nim jak wiejski chłopiec za swoim pierwszym szczeniakiem. Ale nie odpuściłabym. Nie. Zachowałabym się, jakby mało mnie to interesowało.

- Buddy. - Kiedy usłyszałam ten głos, wciąż wyobrażałam sobie, że to Ricky. Umysł to przedziwna maszyna, nad którą trudno czasami zapanować.

Podniosłam się z kanapy, na której drzemałam przez cały dzień. Od czasu do czasu miałam jeszcze wrażenie, jakbym zaraz miała iść do pracy. Ale pewnie tak samo miał ten stary dąb na osiedlu, on musiał przyzwycząić się do ciasno owiniętej linii wokół jego gałęzi. Wszyscy musimy się nauczyć przystosowywać do nowej sytuacji.

Buddy zrzucił te wielkie worki z ramion na podłogę między kuchnią a pokojem. Zadudniły jak para ciężkich roboczych butów.

- Co to?

- Tylko trochę staroci, które zebrali wierni z Kościoła. Przyniosłem je w workach na śmieci, bo pewnie połowa i tak będzie się nadawać do wyrzucenia. - Wzruszył ramionami.

Usiadłam na podłodze. Przypomniałam sobie, jak pani w porannej telewizji mówiła, że takie siedzenie pomaga trawić tak dobrze, że można nawet jeść kamienie. Powiedziałam wtedy do telewizora, jakby mogła mnie usłyszeć: „Nieważne, z jakim naciskiem to powiesz, paniusiu, w życiu nie uwierzę, że ktoś może jeść kamienie”.

Zaczęłam wyciągać rzeczy z worka. Nie starałam się udawać, że się cieszę, ale trzymałam w rękach śliczną białą sukienkę z różową kokardką i patrzyłam na nią z taką czułością, jakby było w niej już moje dziecko. Kiedy przeglądałam te ubrania po kolei, zdałam sobie sprawę, że wszystkie są nowe. Zwinęłam je i wpakowałam z powrotem do worka. Wstałam i wytarłam ręce w legginsy, które miałam na sobie.

- Nie potrzebuję jałmużny od Kościoła.

- Masz odłożone dla dziecka jakieś fundusze? - zapytał Buddy, krzyżując ramiona.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Nie miałam wątpliwości, że był osobą godną zaufania. Poszłam nalać sobie szklankę wody i odparłam:

- Nie wydaje mi się, żeby to była twoja sprawa.

Buddy wiedział, że nie mam zaoszczędzonych żadnych pieniędzy, tak dobrze, jak dobrze znał się na prowadzeniu kombajnu. Poszedł za mną do kuchni i powiedział:

- Byłoby miło, gdybyś mi też zaproponowała szklankę zimnej wody.  
- Ta jest dla ciebie. - Ze zdenerwowaniem wetknęłam mu ją do rąk.  
Na chwilę zapomniałam o mojej sytuacji, czując przyjemne ciepło, gdy nasze dłonie się spotkały. Na moim zielonym linoleum stał cholernie przystojny kowboj.

- Więc czym się różni to, że dajesz mi szklankę wody, od tego, że ludzie z parafii dają ci trochę rzeczy, których już nie potrzebują?

Nie zdawałam sobie sprawy, że Buddy mówił o Piśmie. Może wtedy byłabym miłsza.

- Nie wezmę żadnej darowizny, nawet jeśli uważam, że to miłe, jak ludzie chcą mi pomóc.

Buddy usiadł na kanapie i powiedział:

- Zamiast być tak zadufaną w sobie i zachowywać się, jakbyś nie potrzebowała nikogo, może po prostu napisz kartkę z podziękowaniem i sprawa rozwiązana? - Wskazał na worki i kontynuował: - Ja za nic w świecie nie będę tego dźwigał z powrotem, a wątpię, żebyś ty dała radę to zrobić w obecnym stanie.

Spojrzałam na mój brzuch i przypomniałam sobie, że nie droczymy się tylko dla zabawy. Byłam w ciąży, biedna i zupełnie sama.

- W porządku. Przez to całe macierzyństwo zrobiłam się miękka - wymruczałam pod nosem.

Buddy się roześmiał. Nawet głupi by zrozumiał, że poddałam się tak łatwo, dlatego że naprawdę martwiłam się, skąd wezmę rzeczy dla dziecka.

- Wiesz, że możesz przyjść do kościoła, gdy tylko zechcesz - powiedział. - To mili ludzie, którzy z radością przyjmą cię

do swojego grona.

Skinęłam głową, ale w tak fatalnej sytuacji, w jakiej się znajdowałam, wątpiłam w to, czy Bóg wciąż pamiętał, jak mam na imię.

- To dlatego tu przyszedłeś? - zapytałam. - Próbujesz znaleźć nowych wiernych?

Zarzuciłam przynętę, ale Buddy się na nią nie złapał.

- Jeśli kiedyś będziesz chciała przyjść, po prostu daj znać Grahamowi albo Khaki. Oni mi przekażą. - Uchylił kapelusza, a potem odwrócił się i wyszedł.

Nie mogłam przestać patrzeć, jak sprane jeansy opinały jego sylwetkę, gdy zmierzał w stronę drzwi. Mimo niedawnej pewności, że Jezus o mnie zapomniał, wystarczył jeden życzliwy uśmiech prawdziwego kowboja, bym odzyskała wiarę.



## Jak osa na puszcze napoju

Jedną z rzeczy, przed którymi przestrzegam moich klientów, to utarte opinie na temat wystroju wnętrza. Może im się wydawać, że nie cierpią wzorów, ale właśnie one ożywiają przestrzeń. Wydaje im się, że drewniane podłogi są zimne, jednak sprawiają, że pokój wygląda na bardziej elegancki. Czerń jest ponura, ale jej odrobina ożywia i rozświetla inne kolory w paletcie, jak reflektor.

Ale to oczywiście nie oznacza, że nie wierzę w sztabowe wnioski na temat innych spraw. Na przykład, jeśli ktoś nigdy nie był w Karolinie Północnej - nie jadł prawdziwego grillowanego mięsa. W naszym stanie toczy się ciągła dyskusja, kto ma lepszy sposób na grillowanie, wschód czy zachód. Właściwie nie ma o co rywalizować. Każdy potrafi wysmarować kawałek mięsa lepkiem sosem. Ale kiedy potrafisz upiec szynkę wieprzową tak, że odchodzi od kości, rozpląwa się w ustach i smakuje idealnie z doskonale dobraną mieszanką przypraw i odrobiną octu - to wiesz, że masz talent.

Opowiadałam Danielowi o spornych kwestiach - które były tak samo częścią Południa, jak wojna secesyjna i agresja Północy na Południe - kiedy siedzieliśmy naprzeciw siebie przy stoliku przykrytym obrusem w biało-czerwoną kratkę w godzinach obiadowego szczytu w King's Barbecue. Daniel odłożył swoją kanapkę z grillowanym mięsem i surówką i zapytał:

- Co się dzieje, Fran?

Zatrzymałam moje hush puppies<sup>3</sup> w połowie drogi do ust, niemal czując już na języku rozplywające się, chrupiące złote ciasto i odparłam:

- Co masz na myśli? Wszystko jest świetnie. Oczywiście kłamałam. Tego ranka zaledwie miałam siłę

podnieść lizak na aukcji mebli w pobliskim Wilson. Przez całą noc czytałam na temat mojej choroby, skutkiem czego głowę miałam spuchniętą od informacji. Jak się okazało, operacja, którą wykonywano przy moim schorzeniu, była trochę kontrowersyjna. Niektórzy specjaliści twierdzili, że tylko przyspiesza rozwój choroby. Czytałam rozdzierające historie kobiet, które przeszły ten zabieg oraz niezliczone terapie niepłodności i nigdy nie doczekały się dziecka. Inne panie pisały, że lekarze odkryli u nich endometriozę dopiero, gdy przeprowadzali cesarkę przy trzeciej lub czwartej ciąży. Już od dawna wiedziałam, że tajemnice życia są niezgłębione i wszystko jest możliwe, więc gdy leżałam w łóżku obok mojego męża z tabletem w dłoniach, przeglądając stronę po stronie, podjęłam ważną decyzję. Choć to może mnie wiele kosztować, będę wdzięczna za dziecko, które już

**3 Hush puppies — amerykańska przystawka w formie słonych kulek z ciasta na bazie mąki kukurydzianej, smażonych w głębokim tłuszczu (przyp. tłum.).**

mam i nie pozwolę, by to, czego nie posiadam, rzuciło cię na moje szczęście.

Nie oznaczało to jednak, że się poddałam. Po prostu przyrzekłam sobie, że walka o kolejne dziecko nie będzie definiować mojego związku z Grahamem. Wróciłam myślami do tego, co powiedział mój młody lekarz:

- Spokojnie, pani Jacobs, zrobimy pani dzidziusia. Graham parsknął śmiechem, gdy wyszliśmy z gabinetu.

- Oni ci zrobią dzidziusia. *Ja* ci zrobię dzidziusia - powiedział, a potem mruknął pod nosem: - Arogancki głupek.

Doszłam do wniosku, że muszę poinformować Daniela o tym, co się działo w moim życiu. I tak prędzej czy później o wszystkim by się dowiedział. Ale zanim zdążyłam opowiedzieć mu o wczorajszej wizycie u lekarza, zadzwonił mój telefon.

Graham, podekscytowany jak mały chłopiec na meczu footballu, oznajmił:

- Musimy porozmawiać.

Wyszeptałam przeprosiny do Daniela, który wziął rachunek i poszedł stanąć w kolejce do kasy - tej samej, która stała tu, odkąd byłam malutką dziewczynką. Odchyliłam się na krześle i zapytałam:

- Z czego się tak cieszysz?

- To znak - odpowiedział.

- Jaki znak?

- Właśnie spotkałem Amy Perkinson na targu. Wiesz, tę z Cowlick Farms.

Za każdym razem, gdy słyszałam nazwę tej farmy, uśmiechałam się, bo przypominała mi ich przemile motto: „Żadnych hormonów. Żadnych antybiotyków. Naszym krowom

nic nie brakuje do szczęścia" Ale tym razem nie wywołała najmniejszego uśmiechu na moich ustach.

- Pytałem ją - ciągnął dalej - jak się ma jej dziecko i ni z gruszki, ni z pietruszki, zaczęła opowiadać o tym, że ma endometriozę. Z Billem starali się o dziecko przez długie lata, aż w końcu ktoś polecił im leczenie ziołami.

Przypomniałam sobie, jak kilka lat wcześniej Virginia próbowała mnie namówić na wizytę u wróżki. Wydawało mi się, że odwiedzenie zielarza należało do tej samej kategorii. Ale Graham był tak podekscytowany, że nie chciałam gasić jego entuzjazmu od razu.

- To jest to - powiedział tym samym głosem, jakim namawiał Aleksa na wyprawę po zakupy albo coś równie dla dziecka nudnego. - To znak. Ta zielarka pomoże ci zająć w ciążę.

Byłam nastawiona bardzo sceptycznie. Czułam napływające do oczu łzy porażki i frustracji. Gdy się rozłączyłam, podszedł do mnie Daniel z kubkiem słodkiej herbaty na wynos i stwierdził:

- Nie ma mowy, by ktokolwiek w tym mieście utrzymał linię, wiedząc, że za rogiem serwują takie pyszności. Tu nie można być szczupłym. - Zmieszał się, gdy zobaczył wyraz mojej twarzy. - Och, nie miałem na myśli ciebie, Fran. Ty jesteś laska.

Uśmiechnęłam się blado, a on położył dłoń na moim ramieniu i powiedział:

- Wiedziałem, że coś jest nie tak.

Westchnęłam, wstałam i zabierałam moją torbę z krzesła, starając się go nie przewrócić.

- Mam problem z zajściem w ciążę.

- Och... Tak mi przykro, skarbek.

- Skarbek, hej a. Lepiej wracaj szybko do domu, zanim zmienisz się w Południowca.

Daniel poprowadził mnie w kierunku drzwi.

- Czytałem ostatnio artykuł w *Timesie* o tym, że bardzo popularne są teraz hinduskie surogatki. Ale to raczej nie wchodzi w grę w twoim przypadku.

- Dlaczego?

- Fran, ty ledwo pozwalasz mi, wykształconemu profesjonalistce, wybrać jakiś mebel samemu. Nie ma mowy, żebyś zgodziła się na to, aby obca kobieta nosiła twoje dziecko pod sercem bez ciągłego kontrolowania tego, co je i czy przestrzega twoich surowych zasad.

Oczywiście, droczył się ze mną. Ale dzięki tym słowom zdałam sobie sprawę, że muszę trochę odpuścić. Ciągłe loty między Kinston i Nowym Jorkiem na początku wydawały się ekscytujące, ale gdy ma się dziecko, farmę, dom, starzejących się rodziców, sklep z antykami, projektuje się wnętrza, robi bezpłatne projekty, prowadzi blog i pisze nową książkę o urządzeniu wnętrza, po jakimś czasie staje się to wszystko dosyć uciążliwe. Pomysł, że muszę coś wyrzucić z mojego przepełnionego terminarza, uprościć swoje życie, rozsiadł się w mojej głowie jak osa na puszcze napoju. Przyłapałam się na myśli, że niedługo będę mamą dwojga i po raz pierwszy od bardzo dawna zaufałam swojej intuicji bardziej niż temu, co mówią inni.

## Zbyt łatwo odpuścić

Całe moje życie było dosyć jednostajne, polegało na robieniu przetworów i zapasów i nie marnowaniu ani odrobiny. Więc nikogo nie powinno dziwić, że aż tak bardzo nie lubię zmian.

Gdy usłyszałam, jak klienci w warsztacie mówili o tym, jak to amerykański sen umiera, zaczęłam się trochę martwić. Te wszystkie wyjątkowe rzeczy, które składały się na nasz kraj, jak przydrożne sklepy, stare reklamy Lucky Strike, stodoła na tytoń bardziej wiekowa niż ktokolwiek z żyjących i albumy pełne czarno-białych zdjęć. Te wszystkie ulepszenia w sklepach. Nie mamy żadnych katedr ani prastarych pomników, ani Stonehenge, ale pozwalamy, żeby nasza historia całkowicie zanikała.

- Wydaje mi się, że musimy się trzymać naszej przeszłości - mówiłam Grahamowi, gdy siedzieliśmy obok siebie na kanapie. Czułam się zakłopotana, bo razem z Khaki wyprawili mi

bociankowe-niespodziankę.

Graham poklepał mnie po ramieniu.

- Pamiętam, jak przyjaciółka Khaki, Stacey, opowiadała mi o tym, że gdy była w ciąży, chciała zacząć kampanię na rzecz ratowania pokrywy lodowcowej od topnienia. A siostra Khaki miała zbierać fundusze na to, by każdy na świecie miał dostęp do czystej wody.

- No i?

- No i, wydaje mi się, że to normalne, że gdy tworzymy nowe pokolenie, myślimy o tym, co zrobić, by świat, który zostanie po narodzinach, był lepszy.

Marlenę wypindrzona i natapirowana tego dnia jak mało kiedy, przerwała nam, uśmiechając się do Grahama, jakby był najsmaczniejszym kąskiem na jej talerzu.

- Dobrze dziś wyglądasz - powiedziała, kładąc dłoń na jego ramieniu. Graham popatrzył na nią jak na wariatkę, która uciekła ze szpitala i szybko odszedł.

Trzepnęłam Marlenę w jej chudą nogę.

- Mój kuzyn ma żonę, ty latawico.

Wygrzebała paznokciem ziarno maku spomiędzy zębów.

- Nie wiesz, czy są szczęśliwi. - Marlenę zawsze dbała o swój interes, nawet jeśli oznaczało to zabicie ciebie i użycie twojego ciała jako tarczy. - Hej, wiem, że to było już dawno temu, ale zastanowiłaś się nad sprzedawaniem ze mną Shaklee?

- Nie, teraz mam co innego na głowie. - Wskazałam na swój brzuch.

- Okej, nic nie szkodzi. I tak chyba znalazłam dla nas coś jeszcze lepszego.

Właśnie wtedy Jezus się nade mną zlitował. Wysłał na pomoc Buddy ego, wiedząc, że nie zniosę kolejnej godziny słuchania o szalonych planach Marlenę.

- O, cześć - powiedziała moja koleżanka, przysuwając się do Buddy ego na kanapie.

- Marlenę, mogłabyś mi przynieść coś do picia? - zapytałam.

- Ja mogę przynieść - odparł Buddy.

- Nie ma potrzeby, Marlenę naprawdę chce się przejść - nalegałam.

Nie chciałam, żeby siedziała obok niego, zatapiała swoje długie, czerwone szpony w jego udzie i wciskała mu do głowy swoje głupoty. Mój brzuch mógł sięgać Tennessee, kiedy odwracałam się na zachód, ale to nie oznaczało, że nie dostrzegałam wartości mężczyzn. I mimo że moje kształty nie były teraz atrakcyjne, nie chciałam, żeby ona się nim zająła.

- Ta twoja przyjaciółka, to ktoś taki... - powiedział, a moje serce opadło aż do Karoliny Południowej. Musiała mu się spodobać mimo stanika z push-upem i tanich tresek. - Założę się, że to taka dziewczyna, przez którą faceci składają wnioski o zakaz zbliżania.

Zaśmiałam się, zakrywając buzię różową serwetką w kropki, żeby zasłonić zęby, w których mogły mi utknąć resztki tortu.

- Wiem, że nie znamy się za dobrze - zaczął Buddy - ale chętnie pomogę ci, kiedy tylko będzie trzeba, przed porodem i po.

Czułam, jak rumieniec rozlewa się po moich policzkach i szyi. Policzki Buddyego też się zaróżowiły i miałam nadzieję, że czuje to samo, co ja.

Odkaslnął i powiedział:

- No wiesz, bo jesteś kuzynką Grahama, a ja tak wiele mu zawdzięczam.



Może dlatego, że byłam jeszcze młoda i nie miałam tyle pewności siebie, co teraz, ale nie mogłam odgadnąć, czy podobam się Buddyemu, czy jest dla mnie miły ze względu na Grahama.

- Byłeś dla mnie dobry przez ten cały czas bez powodu, nikt ci nie kazał mi pomagać. Trzeba być naprawdę szlachetnym człowiekiem, żeby coś takiego zrobić bezinteresownie. Mój tata bardzo by cię polubił.

Wciąż robiło mi się smutno, kiedy myślałam o moim tacie. Czasami nawet z tego powodu kręciło mi się w głowie. Odkąd byłam mała, jeśli się przestraszyłam, miałam zły sen albo coś mnie bardzo zasmuciło, cała krew odpływała mi z głowy i zdarzało mi się nawet zemdleć.

- Nie znałem twojego taty, ale ojciec Grahama był bardzo dobry. Jeśli byli choć odrobinę do siebie podobni, to twój tato był wspaniałym człowiekiem.

Mój tato i jego brat byli jak jarmuż i kapusta. Uparci, zdecydowani i bardziej dumni niż starzy żołnierze Konfederacji. Kiedy ojciec Grahama zaczął uprawiać ziemię, zaproponował mojemu tacie, żeby się do niego przyłączył. Ale tatuś chciał sam wszystko osiągnąć. Kiedy bank zajął jego warsztat samochodowy i musiał pracować jako zwykły mechanik, a farma wujka przynosiła coraz większe dochody, ich relacje się popsuły.

Tato Grahama wręcz błagał, żeby mój tatuś zaczął z nim pracować na farmie. Ale zamiast tego on przestał z nim rozmawiać. Pamiętam, jak chodził w kółko przed przyczepą, trzymając źdźbło owsa w zębach i mamrotał:

- Skurczybyk myśli, że jest lepszy ode mnie, bo zarobił tyle pieniędzy, a ja nie. Już ja mu pokażę.

Kiedy wujek zmarł na atak serca we własnym polu, to prawie zabiło mojego tatę. Nie wiem, dlaczego ludzie dostają raka, ale załóżę się o mój ostatni czek z zasiłkiem, że tata dostał guza z powodu żalu, że nigdy nie pogodził się z bratem. Duszenie w sobie takiego bólu, jak zbyt dużej ilości gazu w zakręconej butelce napoju, potrafi wykończyć, tak jak to zrobił rak.

Ale o takich rzeczach nie rozmawia się na bociankowym z przystojnym kowbojem, który sprawia, że chciałoby się znów być szczupłym. Jednak kiedy Buddy na mnie spojrzał, wiedziałam, że nie muszę mówić ani słowa, by zrozumiał, o co mi chodzi.

Wtedy wróciła Marlenę, strzelając balony z gumy do zucia.

- Przepraszam, zatrzymały mnie słodkie paszteciki z szynki i ziemniaków.

- Pamiętaj o tym, co powiedziałem. - Buddy poklepał mnie po ramieniu i poszedł nałożyć sobie jedzenie na talerz.

Wiedząc, jak bardzo dotyk jego ręki rozgrzał mnie od środka, ktoś mógłby pomyśleć, że uklęknął przede mną i poprosił mnie o rękę. Gdy w mojej głowie kucyki skakały po tęczy ze Skittlesów, Marlenę oznajmiła:

- Więc, Jo, tak sobie myślę, że skoro jesteś w ciąży, to powinniśmy otworzyć sklep z rzeczami dla dzieci.

Byłam tak rozanielona po rozmowie z Buddym, że miałam do niej o wiele więcej cierpliwości niż zwykle. Więc słodkim głosem powiedziałam tylko:

- Może porozmawiamy o tym później.

Jak do tej pory, to był jej najgłupszy pomysł. Z liczbami radziłyśmy sobie tak, jak przedszkolak z fizyką kwantową, a poza tym - z tego, co wiedziałam - jedną z najważniejszych

rzeczy w biznesie było coś, czego zupełnie nie miałyśmy -pieniądze.  
- Spotykam się z nowym facetem, który powiedział, że podaruje nam pierwsze kilka miesięcy czynszu, dopóki nie staniemy na nogach - powiedziała Marlenę.

Jej nowy facet zacznie ją zdradzać albo bić, zanim ja zdążę się porządnie zastanowić nad tym pomysłem, więc - jakby nie wspomniała nic o żadnym sklepie - odparłam:

- Myślisz, że jakikolwiek mężczyzna jeszcze kiedyś mnie pokocha, kiedy już będę miała dziecko i cały ten kram na głowie?

Mimo swojego szaleństwa, Marlenę potrafiła czasami wymyślić coś mądrego:

- Och, kochana, jeśli będzie dobry i będzie na ciebie zasługiwał, to dziecko będzie dla niego tylko bonusem.

## Sprawa wszystkich innych

Kiedy szłam na studia, prawie każdy w Kinston powtarzał mi, że powinnam się poważnie zastanowić nad wybranym przeze mnie kierunkiem.

- Jeżeli dziewczyna chce się nauczyć przestawiać meble, to po prostu wyślij ją do sklepu na rogu - powiedział kiedyś kolega mojego tatusia.

Jeśli ktoś nie pochodzi z małego miasteczka, może nie wiedzieć, że ludzie wiedzą o innych wszystko i każda prywatna sprawa jest zarazem sprawą wszystkich dookoła. Trzeba mieć grubą skórę, żeby coś osiągnąć. Kochałam projektowanie wnętrz i przetrwałam wszystkie złośliwe uwagi i komentarze. Ale ten małomiasteczkowy cynizm musiał trochę do mnie przeniknąć, bo jestem jedną z najbardziej sceptycznych osób na świecie. Wierzę w Boga i na tym koniec. Duchy - bzdura. Wielka stopa - nie ma mowy. Potwór z Loch Ness - nie znam większej bujdy. Więc wizyta u zielarki, która przyjmowała w swoim garażu z plecionymi dywanikami rozłożonymi na podłodze i starą sztruksową kanapą

wyglądającą jak z czasów, gdy mój tatuś mieszkał w akademiku, nie wydawała mi się kolejną bajką.

Pojechaliśmy daleko na prowincję. Graham i ja mieszkamy na wsi, ale to przechodziło już ludzkie pojęcie. Stary dom, może z początku dwudziestego wieku, który potrzebował renowacji już jakieś dziesięć lat temu, stał otoczony około czternastoma przerdzewiałymi wrakami samochodów. Spojrzałam na Grahama i powiedziałam:

- Dziękuję, ale nie, dziękuję. Chyba wolę skalpel.  
- Spróbujmy, w końcu nie mamy nic do stracenia. Jeśli będziesz się czuła niekomfortowo, to po prostu wyjdziemy - powiedział spokojnym głosem, łapiąc mnie za rękę.

- Z wyjątkiem życia - zamruczałam pod nosem. Graham przewrócił oczami na mój komentarz. Ale mógł się tego spodziewać, prawda?

Ten garaż zdecydowanie nie budził skojarzeń z Centrum Medycyny Integratywnej Uniwersytetu Duke, ale przynajmniej było w nim czysto. Esther przypominała mi Pauline, jeśli ta nosiłaby obszerne kwieciste suknie i mówiła z silnym akcentem z Trinidadu. Jej ciepły uśmiech, miękkie dłonie pachnące mydłem Dove i zapewnienie: „Wiem, że nie tego się spodziewałaś, ale daj mi troszkę czasu”, odrobinę mnie udobruchały.

Pomogła mi wspiąć się na stół do masażu, który był miękki, ciepły i wygodny. Pomyślałam, że w najgorszym wypadku po prostu odpocznę sobie przez godzinę. Cicha, relaksująca muzyka, światło świec i nadmorski akcent Esther sprawiły, że czułam się, jakbym odwiedziła egzotyczną wyspę. Kobieta chciała najpierw zobaczyć moje stopy. Jak tylko uniosła prześcieradło, stało się coś niezwykłego. Podniosłam się na

łokciach, popatrzyłam na Grahama, a potem na Esther i powiedziałam:

- Czy to nie dziwne, że czuję pikłe? Czy to możliwe, że dostałam udaru?

Esther się zaśmiała, a koraliki wplecione w jej włosy za-kołysały się.

- Posmarowałam twoje stopy olejkiem z kopru. - Mrugnęła do mnie. - Cały twój organizm jest jedną, cudowną całością daną od Boga.

Graham posłał mi uśmiech dodający otuchy, a ja znów się położyłam. Esther kontynuowała swoje oględziny, które wyglądały bardziej jak głęboki masaż u fizjoterapeuty niż działania zielarki.

- Mniej czasu przed komputerem - poleciła, masując i rozcierając mi mięśnie. Moje ciało wiło się z bólu.

Spędzałam dużo czasu przed komputerem, jak każdy członek cywilizowanego świata. Kiedy przeszła na mój kark i szyję, stwierdziła:

- Ach, jako dziecko miałaś często zapalenie krtani. Za dużo antybiotyków może osłabić organizm i wystawić go na kolejne choroby. Twoje płuca nie były w pełni rozwinięte, gdy się urodziłaś i od tamtej pory masz problemy z układem oddechowym - orzekła, masując moje żebra. - Kiedy zrobi się zimno i zaczniesz łapać przeziębienia, pij syrop z miodu i tymianku.

Zaczynałam się czuć dziwnie. Graham odchrząknął i gdy na niego popatrzyłam, miał minę, jakby był pod wielkim wrażeniem.

- Bolał cię czasem uda? - zapytała Esther.

- Tak! - potwierdził Graham.

- Czy to ma związek z moją endometriozą? - zapytałam, rzucając im spojrzenie przez ramię.

Kobieta skinęła głową.

- Tak, to można wyczuć w mięśniach.

To wszystko było piękne i wspaniałe. Byłam tak zainteresowana zdrowiem, jak każdy inny, ale przyjechaliśmy tutaj w jednym celu: pragnęłam zajść w ciążę - po prostu. Jeśli nawet miałam przeciążoną wątrobę i niedoczynność tarczycy, niech będzie. Ja chciałam mieć dziecko. Zapytałam więc:

- Jaki to ma związek z endometriozą?

Wtedy Esther powiedziała coś, co było tak genialne w swej prostocie, że dziwiłam się, iż sama na to nie wpadłam:

- Ach, kochanie. W naszym umyśle i w naszym ciele jesteśmy albo cali chorzy, albo cali zdrowi.

## Hormony na zajście w ciążę

Po zerwaniu kukurydzy masz dwie godziny, żeby ją zamrozić, zapuszkować albo zamarynować, zanim ze słodkiej zrobi się mączasta.

Tego roku Khaki i ja pracowałyśmy w pocie czoła, robiąc przetwory na zimę. A ona przychodzi szybko. Nieważne, jaka jest temperatura i co mówi *Almanach Rolnika*. Kiedy kukurydza robi się brązowa, na pewno jesień jest tuż za progiem. A my nie miałyśmy zamiaru zmarnować ani odrobiny żółtej słodyczy.

Kiedy byłam z Tobą w ciąży, miałam zachcianki na kukurydzę. Nie pracowałam, więc gotowałam gulasze, sosy i dipy całymi dniami i zanim się spostrzegłam, zapadał zmrok.

Tego dnia przyszłam do domu Khaki w jednym celu: kukurydza. Ale nie zrobiłam ani jednego kroku za próg, a mój żołądek wywrócił się na drugą stronę.

- O matko! - powiedziałam głośno.

- Mamusia gotuje jakieś liście i patyki! - wyjaśnił Alex, przebiegając przez hol.



- Gotuje coś dziwnego, to pewne - zgodziłam się z nim.

To pachniało, jakby zmieszała cynamon z grzybami i spaliła garnek. Ale wtedy zobaczyłam w kuchni Pauline. Khaki potrafiła przypalić nawet wodę na herbatę, ale Pauline była najlepszą kucharką w hrabstwie, oczywiście nie licząc mnie. Usłyszałam, jak Khaki narzeka:

- Nie wydaje mi się, żeby to było to.

Zasłoniłam nos. Przez całą ciążę czułam się dobrze i ani razu nie wymiotowałam, ale teraz mógł nadejść mój czas.

- Co ta kobieta dokładnie powiedziała? - zapytała Pauline. Khaki stanęła na palcach i zaglądnęła do rondla stojącego na kuchence.

- Powiedziała, że moje ciało powie mi, co jest dla mnie właściwe, czego mi potrzeba. Mam sama dla siebie zrobić lek. Ale co to może znaczyć? Dajcie mi jakiś przepis, ugotuję to i wypiję duszkiem każdą ilość. Nie potrafię tak improwizować - stwierdziła z rękami wspartymi na biodrach.

- Może o to chodzi, dziecinko - odparła Pauline. Khaki wyjęła chochelkę z rondla, podała ją kobiecie i zapytała:

- Byłabyś w stanie to wypić?

- Ja na pewno nie - odezwałam się, by dać im znać, że przyszłam.

- Och, dzięki Bogu - westchnęła Khaki. - Jodi, proszę, podejdź tu i przekaż mi trochę tych twoich hormonów na zajście w ciążę, żebym mogła przestać próbować takich głupot.

- Ja nigdy nie słyszałam, żeby kobiety z Trynidadu zajmowały się chińską medycyną ziołową. - Pauline się zaśmiała. - To bez sensu.

- Ona długo uczyła się w różnych zakątkach świata, jak

wykorzystywać zioła z Indii, Chin, masaż i ćwiczenia. Jest bardzo mądra - wyjaśniła Khaki, przytulając mnie na powitanie. - Powiedziała, że ta mieszanka ziół to to, czego potrzebuje mój organizm.

- Kto to powiedział? - zapytałam.

- Wiem, to brzmi trochę dziwnie.

Spojrzałam na miksturę gotującą się na kuchence. Pływały w niej różne patyczki i liście, i nie wiadomo, co jeszcze.

- Chyba ktoś cię nabrał - szepnęłam. - Ta kobieta pozbiierała po prostu to, co zostawili zamiatacze ulic.

- Też tak myślę - odparła Khaki, podkręcając gaz.

- Co robisz, dziecino? - zapytała Pauline.

- Moje ciało mówi, że to musi się jeszcze wygotować. Kości trzeszczały mi, kiedy wspinałam się na stół przy blacie.

- Co jest w tej nieszczęsnej miksturze? - Nie byłam pewna, bo jedyne, co zauważyłam, wyglądało jak skoszona trawa, a śmierdziało gorzej niż plastikowa brytfanna topiąca się w piekarniku.

- To zioła.

- Zioła? A ich się czasem nie łyka w tabletkach?

Khaki wskazała na mnie, jakbym to ja odkryła lek na raka i klepnęła się ręką w szczupłe udo.

- No właśnie!

Pauline roześmiała się i oparła o blat obok mnie.

- Wygląda na to, że małenstwo pojawi się na świecie lada moment.

- Och, mam nadzieję. - Skinęłam głową. - Jeśli moje stopy i kostki zrobią się jeszcze choć ociupinę większe, to wybuchną i obryzgają całą kuchnię.

- To nawet bardziej obrzydliwe niż ten wywar. - Khaki zrobiła kwaśną minę.

Poczułam, jak się rumienię. Spojrzałam w dół, na biały, marmurowy blat, a potem znów na Khaki.

- Przykro mi, że ja jestem w ciąży, a ty nie. Czuję się, jakbym się tym przechwalała, paradyjąc tu z moim ogromnym brzuchem.

- Nie opowiadaj głupot, Jodi. - Machnęła ręką. Szczerze mówiąc, nie czułam się z tym aż tak okropnie.

Od małego nie miałam czym się chwalić, bo dorastałam w skromnych warunkach. Nigdy nie miałam nowego auta ani ładnych butów, czy nawet najlepszego plecaka. Więc posiadanie czegoś, czego ktoś inny chciał... To było tak, jakbym wyrównywała rachunki.

Ale dziecko to nie takie samo marzenie, jak awans w pracy albo własny sznur pereł. To nie coś, na co można zapracować. Mam wrażenie, że bardzo często ludzie, którzy zasługują na dziecko, nie mogą zająć w ciąży, a ci, którzy nigdy nie powinni zakładać rodziny, rozmnażają się jak króliki.

- Jak tam nasza księżniczka? - zapytała Khaki.

- No cóż, pan doktor powiedział dziś, że jestem w trzydziestym siódmym tygodniu, więc mała pojawi się na dniach. - Uśmiechnęłam się. Nie bałam się, kiedy to mówiłam. Wiedziałam, że poród będzie bolał. Nikt jednak nie mógł mi powiedzieć, jak to jest, gdy sama wracasz ze szpitala z dzieckiem. Kiedy jesteś jedyną osobą odpowiedzialną za wychowanie nowego człowieka. Wiedziałam tylko, że bolą mnie plecy, moje stopy puchną, nie byłam w stanie przespać całej nocy i byłam gotowa na ten poród jak kurczak, który

próbuję przebić się przez skorupkę.

Ale teraz już wiem. Jest bycie gotową i bycie *gotową*. Kiedy ma się dziewiętnaście lat, nie można dostrzec różnicy.

## Dziury

Wiedziałam, że będę dobrą projektantką wnętrz, między innymi dlatego, że kiedy wchodzę do jakiegoś pomieszczenia, mam wrażenie, że ono zawsze coś do mnie mówi. Potrzebuje kolejnego mebla, trochę koloru, a czasami dopomina się tylko odrobiny przestrzeni w jednym kącie.

Tak jak naszym pokojom, nam też często czegoś brakuje. Żyjemy z dziurami, ranami, które nie chcą się zamknąć. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek nastął dzień, w którym przestanie mi brakować taty Aleksa. Jestem też pewna, że w sercu Twojej biologicznej mamy do końca życia pozostanie dziura, która ma Twój kształt. Jeśli się rozejrzysz, zauważysz, że każdy ma taką ranę, która przez długie lata nie chce się zabiżyć. Nieodwzajemniona miłość, strata ukochanego, śmierć rodziców, niezastąpione zwierzątko domowe z dzieciństwa. Założę się o ostatni zbiór truskawek w sezonie, że każdy człowiek, którego widzisz, czasem budzi się rano, czując, że czegoś mu brakuje.

Jodi i ja nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale wiem, że ona

jest o wiele bardziej dzielna niż ja, przynajmniej tak to wygląda na zewnątrz. Poradziła sobie z urodzeniem Ciebie, jakby była złotą medalistką. Czasami poprawiam sobie humor, przypominając sobie, jak była spokojna i cicha. Miała na tyle zdrowego rozsądku, by samodzielnie podjąć decyzję o znieczuleniu, podczas gdy mi wciąż dzwonił w uszach głos mojej przyjaciółki Stacey, która przez cały poród opowiadała mi o zagrożeniach. Prawda jest taka, że niektórzy ludzie mają po prostu więcej wewnętrznej siły, lepszą umiejętność zachowywania swojego cierpienia dla siebie.

Kiedy się urodziłaś, powiedziała mi, że jak już się zaczęło, to nie ma innego wyjścia, jak tylko przejść przez to, więc należy to zrobić z jak największą godnością. Chyba po tym wszystkim, co ta biedna dziewczyna przeszła, urodzenie dziecka wydawało się po prostu kolejną trudnością, którą Bóg postawił na jej drodze.

Nie planowałyśmy, że będę przy niej w sali, kiedy się rodziłaś. Spędzałam czas z Jodi przez większość dnia, pojechałam na moment do domu, by wziąć szybki prysznic i wróciłam do szpitala z miękkimi ręcznikami i lizakami lodowymi dla Twojej biologicznej mamy.

- Wiśniowe będą najlepsze - powiedziała do mnie słabym głosem, uśmiechając się lekko.

- Silny skurcz? - zapytałam, gdy skrzywiła się z bólu i zaczęła gwałtownie łapać powietrze.

- To jest zawstydzające. - Skinęła głową i szepnęła: - Mam wrażenie, że muszę iść do łazienki, ale nie mogę, bo nie czuję nóg.

- O jejku! - Pochyliłam się nad łóżkiem i nacisnęłam guzik interkomu pielęgniarek chyba tuzin razy.

W końcu usłyszałam głos pielęgniarki oddziałowej:

- Mogę w czymś pomóc?

- Tak! - krzyknęłam. - Nie znam się na porodach, a ona czuje, jakby już musiała przeć!

Nie minęła minuta, gdy do pokoju przybiegły dwie pielęgniarki, a za nimi lekarz. Trzymałam Jodi za rękę i wycierałam jej blade, spocone czoło mokrą szmatką, którą podała mi pielęgniarka, gdy doktor ją badał.

- Dziesięć centymetrów! - oznajmił, zakładając rękawiczki. Poklepałam Jodi po ręce. Żadna z nas nie powiedziała

ani słowa, ale wyraz jej twarzy dał mi do zrozumienia, że była przerażona i bardzo chciała, żebym z nią została. Więc oczywiście nie opuściłam jej ani na krok. W takiej chwili nie myślisz o tym, że widzisz części ciała drugiej kobiety, które powinny być zarezerwowane dla męża i zacisza sypialni. Całkowicie skupiasz się na tym, jak cud Boskiego stworzenia rozgrywa się na Twoich oczach. Przynajmniej ja tak to pojmowałam.

Zamknęła oczy w najbardziej spokojny sposób, jaki kiedykolwiek widziałam, nie minęło dziesięć minut i byłaś już z nami. Kiedy ogląda się porody w telewizji, zawsze są przedstawiane jako pełne krzyków, zamieszania i lekarzy rozkazujących pielęgniarkom. Ale kiedy Ty się rodziłaś, wyglądało to zupełnie inaczej. Twoje narodziny były spokojne. W sali było cicho jak w kościele w letnie popołudnie. Może dlatego nawet nie pisnęłaś, gdy pojawiłaś się na świecie. Otworzyłaś oczka, rozejrzałaś się dookoła i dopiero wtedy pokazałaś, do czego te malutkie płucka są zdolne.

Roześmiałam się ze łzami w oczach i spojrzałam na Twoją mamę, by jej pogratulować, ale Jodi zemdląła. Zawołałam

pielęgniarkę, a ona wtedy oddała mi Ciebie.

Wiedziałam, że Twoja biologiczna mama jest skłonna do omdleń, ale byłam zaniepokojona, ponieważ nawet dziś, w erze nowoczesnej medycyny, poród może skończyć się tragicznie. Jednak wszystkie obawy pierzchły w momencie, gdy popatrzyłam na Twoją śliczną buzię, małą wydętą usteczka i ogromne błękitne oczy. Niechętnie się do tego przyznaję, ale przez moment myślałam, że jeśli Jodi się nie ocknie, to ja się Tobą zaopiekuję. Oczywiście chciałam, żeby się obudziła, lecz gdyby coś poszło nie tak, byłam gotowa przyjąć Cię z otwartymi ramionami.

W końcu Jodi otworzyła oczy i podałam jej Ciebie. Byłam wtedy świadkiem czystej, niczym niezmażonej miłości matki do dziecka i ani przez moment nie żałowałam, że w tej chwili nie byłam na jej miejscu. Pławiłam się w blasku tego uczucia. W obliczu operacji i terapii bezpłodności obawiałam się, że widok Jodi z Tobą w ramionach wywoła u mnie zazdrość, a może nawet żal, że ona wkracza na drogę macierzyństwa, podczas gdy ja nie mam tego szczęścia - ale tak się nie zdarzyło. W tamtym momencie nie miałam wątpliwości, że słowa Pauline były prawdziwe: „Bóg daje ci zawsze taką łaskę, jakiej potrzebujesz, nawet w najtrudniejszej chwili”.



## Miłość to za mało

Niektóre jarzyny lubią być mocno ściśnięte w słoiku, aż puszczają sok - wtedy się najlepiej zamarynują. Ale fasolka półksiężycowata taka nie jest. Ona potrzebuje własnego, specjalnego przepisu. Wchłania płyn, więc jeśli nie zostawisz wystarczająco miejsca w słoiku, to po prostu wybuchnie.

Zajmowanie się małym dzieckiem, to tak, jak bycie tą fasolką w słoiku, w którym zabrakło miejsca. Nie ma ani jednej wolnej chwili w twoim życiu pomiędzy karmieniem, przewijaniem, kąpaniem, kołysaniem i w kółko od nowa. Znałam dziewczyny, które radziły sobie z tym, jakby w ich życiu wiele się nie zmieniło, a budzenie się w nocy co dwie godziny, by nakarmić i przewinąć noworodka, to nie było nic specjalnego. Ale ja byłam jak ta fasolka w zatłoczonym słoiku, czułam, że zaraz wybuchnę.

Nie mogę powiedzieć, jak to wygląda u innych alkoholików - co sprawia, że chcą się napić - bo znam tylko swój nałóg. Ale zmęczenie w alkoholizmie, jest jak zapraszanie mrówek na piknik. Ten słodki głosik szepczący lekko i cicho w twojej

głowie zaczyna robić się coraz głośniejszy. Wietrzyk, który delikatnie mnie popycha, jakby całował żagle w słoneczny dzień, nie wiadomo kiedy zmienia się w wichurę.

Rzecz w tym, Maleńka, że kocham Cię tak mocno, iż nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe. Twój cichutki płacz rozdarł moje serce jak maczeta gałąź drzewa. Chciałam Cię owijać w kocyk, przytulać mocno do siebie i nie pozwolić nikomu Cię skrzywdzić. Ale wiesz, jak to mówią... Czasami miłość to za mało.

Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak trudne będzie wychowywanie dziecka w pojedynkę. Widziałam bobasy w reklamach Gerbera, myślałam, że są słodkie i wydawało mi się, że byłoby miło mieć przy sobie taką małą istotkę.

Może to dlatego, że nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc, ale cała ta sytuacja wydawała mi się jak płyta, która się zacięła i gra w kółko tę samą piosenkę, aż masz ochotę ją złamać w pół, nie mogąc dłużej znieść tej melodii. Budziłaś się z krzykiem co dwie godziny każdego dnia i nocy. A Twoje słodkie, wydęte usteczka, za każdym razem, gdy Cię karmiłam, były jak rozgrzany pogrzebacz.

A potem chciałam, żeby ten pogrzebacz wrócił, bo odchyłałaś główkę i nie chciałaś jeść, a płakałaś tak mocno, jakbym szczypała Twoje malutkie nóżki pod tą bawełnianą sukienką z darów. Nakłanianie Cię do jedzenia było bardziej męczące niż cały dzień krojenia szparagów. A kiedy w końcu się uspokoiłaś, nie minęła godzina, a cała zabawa zaczynała się od nowa.

Nie byłaś takim śpiącym dzidziusiem, jakie pokazują w telewizji. Budziłaś się i marudziłaś, dopóki nie wzięłam Cię na ręce i nie zaczęłam kołysać, chodząc po całym domu.

A jeśli tylko spróbowałam usiąść, krzyczałaś, nie dając mi ani chwili wytchnienia. Nie pomagało nawet stanie i chodzenie przez trzy godziny każdego popołudnia. Byłaś czyściutka, przewinięta, ubrana, nakarmiona, leżałaś w kołysce i po prostu trenowałaś płuca. Lekarze mówili, że to kolka. Dla mnie, to była czarna rozpacz.

Przez ten cały płacz miałam ochotę wyjść, doczłapać do najbliższego sklepu, przy pomocy mojego fałszywego dowodu<sup>4</sup> kupić alkohol i upić się tak, że żaden krzyk już nie robiłby mi już różnicy. Czasami myślałam, że gdyby moja sponsorka się nie złamała i nie umarła z przedawkowania koktajlu wódki i narkotyków, to mogłaby mi pomóc. Ale chyba i tak bym do niej nie zadzwoniła.

Musisz jednak wiedzieć, że nie chodziło o Ciebie. Z Tobą wszystko było w porządku. Okazałaś się najbardziej idealnym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałam. Ale stanie się mamą to coś zupełnie nowego, a zmierzanie się z tym samotnie, z głową pełną zmartwień, może być rozpaczliwie trudne.

Chyba mogę to opisać jak jazdę przez długi, ciemny tunel, którego końca nie było widać i właśnie ta niepewność powodowała, że pragnęłam się napić. Ale, jak nauczyłam się w trakcie odwyku, chciałam tego, bo byłam alkoholiczką. Jezus pomógł mi przez to przejść, przeprowadził mnie na drugi brzeg, ale byłam zbyt zawstydzona, by prosić Go teraz o pomoc. Czułam, że powinnam Mu dziękować i śpiewać chwałę tak głośno, że anioły w niebie mogłyby tańczyć, ale nie czułam się wdzięczna. Więc też o nic nie prosiłam.

**4 W Stanach Zjednoczonych można legalnie spożywać alkohol dopiero od dwudziestego pierwszego roku życia (przyp. tłum.).**

Kiedy miałaś dwa tygodnie, rozchorowałam się. Miałam gorączkę, bolała mnie głowa, wymiotowałam - pełen zestaw. Ty w ogóle nie spałaś, więc ja też nie zmrużyłam oka. Ucinałyśmy sobie właśnie kilkuminutową drzemkę na kanapie, gdy usłyszałam pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołałam. Czułam się zbyt zmęczona, by podejść do drzwi.

- To ja, ciocia Marlenę, przynoszę prezenty! - Usłyszałam, gdy otworzyły się drzwi.

Podniosła Cię z kanapy i byłam naprawdę wdzięczna za jej towarzystwo. Wtedy podała mi opakowanie mleka modyfikowanego z wielką kokardą wokół.

- Co to?

- To mleko modyfikowane, a na co wygląda? - Popatrzyła na mnie, jakbym straciła rozum.

- Marlenę, przecież powtarzałam ci już milion razy, że mam zamiar karmić piersią.

Zadrzała.

- Dziewczyno, żaden facet cię nie zechce, jak zniszczysz sobie ciało w taki sposób. Obie dorastałyśmy na mleku modyfikowanym i popatrz na nas.

Popatrzyłam na nią z powątpiewaniem i obie się roześmiałyśmy. To nie był najlepszy argument, jakiego mogła użyć, ale cieszyłam się, że mnie odwiedziła. Potrzebowałam towarzystwa i byłam jej wdzięczna. W końcu to ona nadała Ci imię.

Tamtego dnia siedziałam na szpitalnym łóżku, a Marlenę pomagała mi się spakować, by zabrać Cię do domu. Trzymała Cię na rękach i rozmawiałyśmy, kiedy do sali weszła pielęgniarka i oznajmiła:

- Panno Jodi, nigdzie pani nie pójdzie, dopóki to słodkie dzieciątko nie dostanie imienia - powiedziawszy to, zabrała moją kartę i wyszła.

- Marlene, ja nie wiem, jak nazwać dziecko.

- Może dasz jej imię po twojej babci?

Wybuchnęliśmy śmiechem. Moja babcia była najwspanialszą kobietą, jaką znałam, ale nikt nie chciałby mieć na imię Ollie Bell.

Marlene wyciągnęła z kieszeni telefon i z małego głośniczka popłynęła muzyka. Zaczęła przeglądać imiona dla dzieci, jeżdżąc palcem po ekranie.

- A co powiesz na Marlene? Uśmiechnęłam się z politowaniem.

- Maggie? -Nie.

- Madison?

- Masz tam jakieś imiona, które nie zaczynają się na „M”? - zapytałam, a ona popatrzyła na mnie krzywo.

- O, to jest piękna piosenka! - Przycisnęła guzik z boku telefonu, bym mogła dobrze słyszeć.

„Jesteś taka śliczna, dziewczyno, jesteś jedyna w swoim rodzaju, słodka dziewczyno z Karoliny”.

To była ulubiona piosenka mojego tatusia. W niedzielne popołudnia jeździliśmy jego ciężarówką, słuchając w radiu programu Steve a Hardy ego *Original Beach Party*. Gdy puszczała tę piosenkę, podkreśliśmy głośność i bębniłyśmy palcami o deskę rozdzielczą.

Marlene zagruchała do Ciebie, gładząc Twój pyzaty policzek:

- Jesteś słodką dziewczyną z Karoliny.

Wtedy spojrzała na mnie i jednocześnie powiedziałyśmy: „Karolina”. To było pierwsze imię, które idealnie do Ciebie pasowało.

Tego dnia, kiedy Marlenę była u nas w przyczepie, zadzwonił mój telefon. Myślałam, że to dzwoni Khaki, żeby zapowiedzieć się z wizytą. Ale w słuchawce usłyszałam męski głos:

- Jodi? -Tak?

- Z tej strony Richard Phillips z pralni Sunny Daze. Moje serce nagle zaczęło mocniej bić, a ręce się pocić.

Uśmiechnęłam się, a Marlenę podniosła kciuki w górę, jakby czuła, że to może być dla nas przełom.

- Witam, panie Phillips - powiedziałam z nadzieją, że mój głos nie zdradzał zdenerwowania.

- Obiecałem, że dam ci znać, gdy będziemy mieć wolne miejsce. Potrzebuję kogoś do stania za ladą i obsługiwania klientów, od przyszłego tygodnia. Stawka to dziesięć dolarów za godzinę, od ósmej do siedemnastej, od poniedziałku do piątku.

- Bardzo chętnie - odparłam.

Byłam podekscytowana jak małe dziecko w Boże Narodzenie. Nie mogłam się doczekać, aż zacznę pracować. Ale wtedy coś do mnie dotarło... Co ja zrobię z Tobą?

- Masz pół godziny przerwy na lunch i dwie piętnastki, tydzień płatnego urlopu i trzy dni chorobowego.

- Oczywiście, panie Phillips. Będę punktualnie o ósmej.

- Fantastycznie, Jodi. Mam nadzieję na dobrą współpracę.

- Hura! - wykrzyknęłam.

- Kto dzwonił? - zapytała Marlenę.

Uciszyłam ją gestem dłoni, bo musiałam pomyśleć. Praca i bycie poza domem były najlepszym sposobem na uciszenie w mojej głowie tego głosu, który namawiał mnie do picia. Mając trzy przerwy w ciągu dnia, mogłabym wykorzystywać laktator, który dostałam. W końcu by się przydał, bo na pewno nie byłoby mnie stać na mleko modyfikowane.

Zaczęłam szybko liczyć. Osiemdziesiąt dolarów dziennie to czterysta tygodniowo, tysiąc sześćset miesięcznie, tysiąc trzysta po odtruceniu podatku. Rata za przyczepę wynosiła czterysta dolarów, rata za ciężarówkę Ricky ego, na którą podżyrowałam mu pożyczkę, i której nawet nie widziałam, to kolejne trzysta, rachunki to dwieście dolarów, jedzenie -sto pięćdziesiąt, jeśli ograniczę mięso i przekąski. Potrzebne jeszcze było sześćdziesiąt dolców na ubezpieczenie samochodu. Zostawało mi sto dziewięćdziesiąt dolarów na pieluchy, chusteczki, ubranka, dwieście siedemdziesiąt, jeśli odłączę kablówkę. Spojrzałam na telewizor i mało się nie rozplakałam. To było jedyne towarzystwo, jakie miałam przez ostatnie tygodnie i nie chciałam się z nim rozstawać. Nie wystarczy mi pieniędzy na ubezpieczenie zdrowotne, ale to nie było nic nowego.

- Dzięki Bogu za kartę Medicaid<sup>5</sup> - powiedziałam na głos.

- O czym ty mówisz, dziewczyno? - zapytała Marlenę. Opowiedziałam jej o propozycji pracy i podsumowałam:

- Żłobek będzie mnie kosztować czterysta dolarów miesięcznie, nie ma możliwości, żeby było mnie na to stać.

- Wiem, o czym myślisz, ale nie rób tego, Jodi. Wiesz, że

**5 Świadczenie uprawniające do opieki zdrowotnej w nagłych wypadkach, szczególnie dla osób o niskich dochodach (przyp. tłum.).**

to nic dobrego - powiedziała moja przyjaciółka, przyglądając mi się uważnie.

- Nie mam wyboru. Będę musiała poprosić moją mamę, żeby zajęła się Karoliną.

Zebrałam Twoje pieluchy, chusteczki, tetrową pieluchę do wycierania buzi, smoczek, ubranka i kocyk do starej torby, którą dała mi Marlenę. Ucho trzymało się w niej na słowo honoru. Mało nie zemdlałam, gdy przekręciłam kluczyk w starym fordzie.

Kiedy przejeżdżałam przez osiedle przyczep kempingowych, na którym spędziłam całe dzieciństwo, z każdą chwilą czułam się coraz gorzej. Przypomniałam sobie zapadnięte oczy mamy, kiedy krzyczała na tatę: „Jesteś taki durny, że nie potrafisz nawet zarobić na dobre jedzenie! Nie mam co postawić na stole!”

Ale mój tato potrzebował jej tak, jak plony potrzebują solidnego deszczu. Bo mimo tego, że piła, traktowała go jak coś, w co wdepnęła na chodniku i wydawała każdy grosz, jaki dostała w swoje ręce, to była w domu, kiedy ja wracałam ze szkoły, więc on mógł iść do pracy.

Niemal czułam zapach nafty sączącej się spod drzwi tej puszeki, w której dorastałam. Pomachałam do pana Jacksona, wiecznie siedzącego na plastikowym krześle przed swoją przyczepą. Jak sam mówił, „trzymał okolicę na oku”. Ludzie na tym osiedlu byli jednymi z najlepszych, jakich spotkałam w życiu. Zawsze się o mnie troszczyli i pilnowali, żebym zjadła coś ciepłego. No tak, wszyscy oprócz mojej mamy.

Wzięłam Cię na ręce. Jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem, nie wiedziałam, w jakim nastroju zastanę moją mamę. Gdy



widziałyśmy się ostatnio, w czasie mojej interwencji, była trzeźwa i słodsza niż wisienka koktajlowa. Ale kiedy zaczynała pić... wtedy nie zostawała w niej ani kropla słodczy. Zapukałam głośno, a mama krzyknęła:

- Idę, idę!

Drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając o ścianę i oto stała przede mną w całej swojej okazałości. Papieros w kąciku ust, zniszczona koszula nocna, wałki w siwych włosach, zabarwionych miejscami na żółto od dymu, który wiecznie unosił się wokół niej. Stała nieruchomo, jakby zobaczyła ducha. Przez ostatni rok nie widziałyśmy się ani razu. Miałam nadzieję, że będzie podekscytowana, iż została babcią. Ale zamiast tego jej skrzeczący, ochrypły od papierosów głos oznajmił:

- Coś ty ze sobą zrobiła, do jasnej cholery?

Nie musiała mówić nic więcej. Wiedziałam już, że marynowała się w wódce jak ogórek w occie. Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam szybko iść w stronę samochodu, żebyś nie musiała jej słuchać, a ona wciąż krzyczała:

- Jak, do cholery, masz zamiar zająć się dzieckiem, skoro nie umiesz pozostać trzeźwa przez pięć minut? Ja ci na pewno nie pomogę po tym, co przez ciebie przeszłam!

- Nie martw się, kochanie. Z chęcią stanę w kolejce po zasiłek, bylebyś nie musiała przebywać przy mojej mamie -szepnęłam do Ciebie. I to była prawda. Zdecydowałam, że nie pozwolę, by się do Ciebie zbliżyła. I nie zaopiekuję się nią na starość. Niech się tym zajmie opieka społeczna.

Ręce trzęsły mi się jak liście na wietrze, kiedy złapałam kierownicę. W głowie mi dzwoniło, jakbym stanęła za blisko głośnika w lokalnym barze. Czułam się, jakby wszystko,

co miałam w środku, próbowało wydostać się na zewnątrz. „Tylko jeden kieliszek, jeden łyżeczek. Tyle wystarczy, żeby rozwiązać wszystkie problemy” - zdawało się mówić moje ciało.

To osiedle było jak wielki ocean, a ja unosiłam się w nim bezradnie, jakby znów porwał mnie mocny prąd.

Jak wtedy, gdy siejesz nasiona, tak w przypadku wychowywania dziecka - są rzeczy, których po prostu robić nie wolno. Wiedziałam, że nigdy nie mogę Cię zostawić samej w samochodzie. Ale i tak to zrobiłam, gdy wyjechałyśmy od mojej mamy. Podjechałam na stację benzynową, zamknęłam Cię w aucie i kupiłam piersiówkę wódki za drobne z samochodu - to było tańsze i łatwiejsze niż Marlenę za czasów liceum, niech Pan jej błogosławi - i prawie wzięłam łyka już wtedy, na parkingu.

Jak najszybciej chciałam dojechać do naszej przyczepy tą pylistą drogą, która miała prowadzić do mojego szczęścia z Rickym, gdy zachowywał się jeszcze w miarę przyzwoicie. Miałam w planach przypiąć Cię w bujanym foteliku, dać Ci smoczek i wypić całą butelkę. Poczuć, jak ciepło alkoholu nagle rozlewa się po całym moim ciele. Ale wtedy Twoje małe stopki zaczęły wybijać rytm o siedzenie i spojrzalam na Ciebie w lusterku. Uderzyła we mnie fala miłości, tak silna, jak huragan Irene, który przeszedł kiedyś przez Kinston.

Kiedy jechałam w stronę naszego skromnego domu, zobaczyłam Khaki puszczającą z Alekssem bańki mydlane na

werandzie ich domu. Nawet z daleka było widać, że w tym domu nikt nie krzyczał i nie przeklinał. Myślałam, że może uda mi się pożyczyć dla nas trochę tego szczęścia. I to powstrzymałoby mnie od picia. Zatrzymałam się i otworzyłam drzwi, a Khaki zawołała:

- Poczekaj, Jodi, już schodzimy!

Jeszcze nie zdążyłam wyciągnąć Cię z fotelika, kiedy Alex przybiegł do mnie i zaczął powtarzać w kółko:

- Chcę zobaczyć dzidziusia, chcę zobaczyć dzidziusia!

Khaki wzięła Cię na ręce i otoczona miłością naszej rodziny zapomniałam na chwilę o tej piersiówce pod siedzeniem w samochodzie.

- Alex i ja zajmiemy się małą Karoliną, a ty pogadaj sobie spokojnie ze swoim ulubionym kuzynem. - Khaki mrugnęła do mnie i poklepała mnie delikatnie po plecach. Nie musiała nic mówić, żeby dać mi znać, że wie, w jakim jestem stanie. Jeszcze do niedawna sama odczuwała to uginające nogi zmęczenie i frustrację, kiedy nie możesz zrobić nic, by ukoić płacz. Ten strach, przez który mało nie mdlejesz, myśląc o tym, że to maleńkie dziecko na całym świecie ma tylko ciebie. Ale nie wiedziała prawie nic o uzależnieniu. I tym się różniłyśmy.

Graham i ja weszliśmy do słonecznej kuchni pachnącej cytrynową pastą do podłóg. Przebywanie w ich domu przypominało mi letni dzień spędzony nad wodą, gdy jest się młodym. Dawało beztróskie poczucie wolności.

- Jak sobie radzisz? - zapytał Graham.

Skinęłam głową, zamiast odpowiedzieć. Nie mogłam racjonalnie myśleć, próbując rozgryźć, gdzie w tym domu mogą trzymać alkohol. Chciałabym móc powiedzieć, że nigdy nie

okradłabym kogoś, kogo kocham. Jednak prawda była taka, że w ciągu dwunastu kroków odwyku napisałam więcej niż kilka listów z przeprosinami.

- No cóż, dostałam pracę.

Widziałam, że się cieszy, więc machnęłam ręką, żeby rozwiać jego złudne nadzieje.

- Ale nic z tego nie wyjdzie. Kiedy podliczyłam rachunki za przyczepę, ciężarówkę Ricky ego, którego dalej nie mogę znaleźć, i wszystko inne, to nie stać mnie na żłobek. Nie mam wyjścia, muszę pójść na zasiłek. Nie znajduję innego rozwiązania.

Kiedy skończyłam, Graham powiedział:

- Nie możesz się poddawać, pamiętaj, że nie jesteś sama. Parsknęłam.

- Tata nie żyje, nie mam braci ani sióstr, a kiedy próbowałam poprosić mamę o pomoc, okazało się, że znowu zaczęła pić.

Pochylił się nad stołem, wziął mnie za rękę i uśmiechnął się cieplej niż słońce w samo południe.

- Masz nas, Jodi. Ty i Karolina zawsze macie mnie, Khaki i Aleksa. - Wyprostował się, jakby przejmował dowodzenie. - Ja zajmę się ciężarówką, a Karolina będzie zostawać z nami, gdy pójdziesz do pracy.

- Ale, Graham, ja... Podniósł rękę, by mnie uciszyć.

- Nie ma dyskusji. Taki jest plan.

Zmrużyłam oczy w szparki cieńsze niż plasterki cytryny, które tak lubiliśmy w naszej lemoniadzie i syknęłam:

- Graham, nie wezmę od ciebie jałmużny. Zaśmiał się.

- Jodi, daj spokój. Dobrze wiesz, że w rodzinie, to żadna jałmużna. Skinęłam głową. Z tym faktem musiałam się zgodzić.

- Dobrze, ale nie zmuszę Khaki do opieki nad moim dzieckiem każdego dnia. Ona też ma swoje obowiązki.

Graham nachylił się w moją stronę i wyszeptał:

- Khaki tak bardzo pragnie kolejnego dziecka, że mówi tylko o tym. Myślę, że dzięki temu poczuje się przynajmniej odrobinę lepiej.

Wszystkie mięśnie w moim ciele, które do tej pory były zaciśnięte mocniej niż spust węża ogrodowego, od razu się rozluźniły.

- Musisz przynajmniej pozwolić mi zapłacić. Graham pokręcił głową.

- Jeśli jesteś tak zdecydowana zwracać nam za pomoc, to zawrzyjmy układ: Khaki wciąż opowiada o tym, jak cudownie jest robić z tobą przetwory. Więc jeśli pomożesz jej w trakcie weekendów przygotować dodatkowe porcje warzyw i co tam jeszcze sobie wymyślicie, to będziemy kwita. Ale tylko pod warunkiem, że weźmiesz też trochę dla siebie i Karoliny. - Puścił do mnie oko.

- Nikt nigdy nie był dla mnie tak miły i nie troszczył się o mnie tak bardzo, jak ty. Nie chcę sprawiać kłopotów, ale chyba nadszedł ten czas, gdy dotarło do mnie, że kiedy chodzi o opiekę nad małym dzieckiem, duma powinna zejść na drugi plan. - Uścisnęłam go.

Popatrzył na mnie ze łzami w oczach i powiedział:

- To ważny dzień, gdy uświadamiasz sobie, że kochasz swoje dziecko tak mocno, że przełkniesz każdą przykrość i ból, byle było mu lepiej.

Pomyślałam o butelce upchniętej pod siedzeniem kierowcy i przyszło mi na myśl, że pomimo tego, jak bardzo Cię Kocham, Małenka, przełknięcie mojego bólu było właśnie tym, czego potrzebowałam.

## Prawdziwy mężczyzna

Znam mnóstwo projektantów, którzy uwielbiają *zasady*. Z wielkim pietyzmem mierzą, by środek obrazu wypadł dokładnie na sześćdziesiątym calu, zostawiają dokładnie dwanaście cali odstępu dookoła dywanu i wieszają żyrandole równiutko trzydzieści trzy cale nad stołem. Ja nie darzę zasad aż takim uczuciem, zarówno jeśli chodzi o projektowanie wnętrz, jak i wychowywanie mojego potomstwa.

Większość okolicznych mieszkańców posyła swoje dzieci do żłobka, gdy te mają osiemnaście miesięcy. Zastanawiałam się nad tym, ale odrzuciłam ten pomysł i przyrzekłam sobie, że zrobię to, gdy Alex będzie miał dwa lata. Ten dzień minął, potem kolejne pół roku, a mój syn dalej był w domu. Kiedy obchodził swoje trzecie urodziny, wiedziałam, że muszę go wysłać do przedszkola, czy tego chcę, czy nie. Pierwszego dnia rano byłam bardziej zdenerwowana niż merlin błękitny w sezonie połowu. Poprzedniego wieczoru spędziłam godzinę, organizując wszystko. Jego mały plecaczek z żabą był oparty o ścianę przy drzwiach. Upiekłam jego ulubiony chleb

dyniowy i spakowałam go razem z truskawkami i bananami na przekąskę. Zrobiłam to w czasie jego drzemki, próbując jednocześnie udzielić przez telefon wywiadu na temat mojej nowej książki i skończyć projekt dla Bunny, jednej z moich przyjaciółek i najlepszych klientek w Nowym Jorku.

Graham powiedział, że skoro inne dzieci najpewniej będą miały do jedzenia cukierki owocowe, ja nie powinnam się aż tak przejmować. Przyznaję, że Alex pewnie poradziłby sobie bez świeżo wyciskanego soku jabłkowo-gruszkowego, który przygotowałam mu do termosu. Ale chciałam, żeby czuł się najbardziej *w domu*, jak to tylko możliwe w nowym miejscu.

Zanim poszłam spać tego wieczoru, weszłam na paluszkach do pokoju Aleksa i odgarnęłam włosy z jego czoła. Światło księżycy przesączało się przez zasłony, oświetlając twarz mojego synka. Wstrzymałam oddech, zauważywszy jego podobieństwo do biologicznego taty... Z całych sił próbowałam być twarda, ale nie mogłam powstrzymać łez. Każdego dnia tęskniłam za moim zmarłym mężem, ale płakałam głównie ze smutku, że nie było mu dane zobaczyć, jak cudowny jest nasz syn. Mimo że Alex nie znał innego taty niż Graham, wciąż żałowałam, że nigdy nie pozna swojego biologicznego ojca i nie pokocha go tak mocno, jak ja go kochałam.

Pocałowałam jego delikatny policzek i poszłam do sypialni, gdzie Graham już leżał w łóżku, z zamkniętymi oczami. Nie otwierając ich, przytulił mnie mocno i powiedział:

- Będzie dobrze, lalczko.
- Ale to moje dziecko - zapłakałam. - Jak mogę go tak zostawić?



Graham pocałował mnie w czoło i spojrzał na mnie z cierpliwością.

- Przecież nie zostawiasz go, kochanie. On po prostu idzie do przedszkola. Pozna nowych kolegów i nauczy się wielu rzeczy. - Znów mnie pocałował. - To będzie dla niego wspaniała przygoda, zobaczysz.

- Ale będę za nim tak bardzo tęsknić. - Otarłam łzy wierzchem dłoni.

- Nie chcę być brutalny, ale chciałbym ci przypomnieć, że to tylko trzy godziny dziennie, dwa razy w tygodniu - odparł zaspanym głosem, drapiąc mnie po plecach. Potem odwrócił się i stwierdził:

- Poza tym mam dla ciebie niespodziankę, która powinna złagodzić ból.

Założyłam, że jest to biżuteria, gdyż to była jego standardowa odpowiedź na moje smutki. Już czułam te błyszczące karaty w moich uszach - może zrozumiał moje aluzje o brylantowych sztyftach, które robiłam mu od kilku miesięcy. Podniosłam się, otarłam oczy i szepnęłam: „Graham...” tym lekko karcącym tonem, którego używałam zawsze, gdy mnie rozpieszczał, chociaż w głębi duszy bardzo się z tego cieszyłam.

- No więc... - Popatrzył na mnie, jakby odrobinę zdenerwowany. - Zaproponowałam Jodi, że zajmiemy się Karoliną, gdy pójdzie do pracy.

Mój smutek bardzo szybko zmienił się w irytację. Skrzyżowałam ręce na piersi i zapytałam:

- Jak mogłeś zaproponować moją pomoc przy dziecku? Zdajesz sobie sprawę, jak wiele rzeczy mam na głowie?

- Wiem, przepraszam. Ale była taka smutna i przerażona,

musiałem coś zrobić, by jej pomóc.

Kocham mojego męża szalenie, a nieskończone współczucie i pomysły na rozwiązywanie problemów innych zawsze wydawały mi się jednymi z jego najlepszych cech. Jednak problem z tymi cudownymi zaletami był taki, że zwykle kończyły się dla mnie dodatkowym zadaniem lub kolejnym projektem, na który nie miałam czasu.

Potrząsnęłam głową.

- Pomocą dla niej byłoby znalezienie opiekunki lub opłacenie żłobka, nie oferowanie swojej żony do wychowywania noworodka.

- Masz rację - przytaknął. - Damy jej pieniądze na opiekunkę.

Westchnęłam, wyobrażając sobie Ciebie - piękną, uroczą istotkę. Byłaś taka delikatna i cieplutka, i tak dobrze czułaś się w moich ramionach. I byłaś wciąż jeszcze taka malutka...

- Cholera - westchnęłam. - Dobrze wiesz, że nie potrafię się oprzeć, żadnej okazji, żeby ją poprzytulać i ponosić.

Wiedziałam, że Graham próbuje ukryć uśmiech. Przyciągnął mnie do siebie i powiedział:

- Tak bardzo pragniesz dziecka, a ja nie mogę ci go dać. - Przerwał na chwilę. - Pomyślałem, że to będzie dobry pomysł. - Jego spojrzenie było tak szczere, że nie miałam wątpliwości, iż chciał mi w ten sposób pomóc.

- Kochanie - zaczęłam - to miło z twojej strony, ale ja chcę być mamą, a nie opiekunką do dzieci.

Nie lubię się do tego przyznawać, ale jedyne, co pomogło mi przetrwać wysłanie mojego synka do przedszkola, to zamieszanie związane z przybyciem tego maleńkiego, śpiącego zawiniątka, którym byłaś i układanie Cię w moich

ramionach, podczas gdy żegnałam Aleksa. Dał mi całusa w policzek i bez jakichkolwiek obaw wbiegł do klasy pełnej małych urwisów, jakby robił to od zawsze.

Niezależność mojego dziecka napełniła moje serce dumą. Spojrzałam na Ciebie ze łzami w oczach i szepnęłam:

- Nie uronił ani jednej łzy za matką, która poświęciła dla niego wszystko. Oto prawdziwy mężczyzna.

Kiedy przypinałam Cię w foteliku samochodowym, zdziwiłam się, jak szybko wracają nawyki związane z zajmowaniem się małymi dziećmi. Zerknęłam w lusterko na Twoją buzię, taką spokojną w głębokim śnie. Pomyślałam, że - jak to często bywało - mój mąż miał rację: zajmowanie się Tobą było dokładnie tym, czego potrzebowałam.

## Światło

Zbieranie ziół nie jest takie łatwe, jak mogłoby się wydawać. Trzeba to zrobić szybko, gdy tylko zaczną wypuszczać pączki, bo jak zakwitną, jest już za późno.

Tego dnia, kiedy dostałam pracę w pralni, byłam jak to zioło, które zakwitło: było dla mnie za późno. Dalej byłam tak obolała, że ledwo mogłam chodzić wyprostowana, a nieprzespane noce o mało mnie nie zabiły.

Ale praca za ladą nie należy do najgorszych. Nie brudzisz się od stóp do głów jak u mechanika. Byłam osobą, do której ludzie przychodzili z pretensjami, ale to nic nowego. Jedyne, co musiałam robić, to odbierać od nich ubrania, zapisywać na skrawku papieru, co oddali, wprowadzać to do komputera i przypinać do ciuchów małą metkę.

Koniec końców, lubiłam tę pracę. Metkownica wydawała przyjemny dźwięk, który kołło moje myśli i odrywał je od picia. Często odpływałam myślami i marzyłam o tym, by trzymać Cię w ramionach i przytulać. Ale musiałyśmy jeść - przypominałam sobie.

Pan Phillips był zazwyczaj w porządku. Oczywiście, jeśli coś poszło nie tak, to wybuchał, krzyczał i przeklinał, ale to i tak było nic w porównaniu do mojej mamy. Więc kiedy innym dziewczynom ręce trzęsły się ze zdenerwowania, ja po prostu spuszczałam głowę i pracowałam dalej.

Jednak nie minęło dużo czasu, a jego gniew skupił się na mnie. Pan Phillips wypadł z biura i oznajmił:

- Jodi, muszę z tobą porozmawiać.

- W czym mogę pomóc, proszę pana? - zapytałam. Miałam nadzieję, że jeśli będę uprzejma i miła, to choć trochę powściągnie gniew.

- Właśnie, Jodi, możesz mi pomóc - praktycznie wysyczał. - Jesteś w stanie mi powiedzieć, czy kiedy przyszła do nas kierowniczka z Burger Kinga, podałaś jej cenę czyszczenia spodni i koszul?

- No tak... Tak, podałam jej cenę, proszę pana - wyjąkałam.

- Czy powiedziałaś jej, że to będzie kosztować osiem dziewięćdziesiąt pięć?

Skinęłam głową, ale zupełnie nie rozumiałam, dlaczego właśnie przez to wpadłam w tarapaty.

- Czyś ty zgłupiała? - wybuchnął. Jego twarz zrobiła się czerwiejsza niż ostry sos, który tato czasami kupował na stacji benzynowej.

Odsunęłam się od blatu, czując na sobie wzrok Connie. Connie pochodziła z mojej części hrabstwa, była twardsza niż stal i większa niż pan Phillips. Gdyby zauważyła, że mam kłopoty, naskoczyłaby na niego jak wygłodniały dachowiec na małego ptaszka, mając w nosie utratę pracy i kiepską gospodarkę.

Nie odpowiedziałam mu od razu, ale powiem Ci teraz, że nie, nie czułam się głupia. Khaki i ja rozmawiałyśmy kiedyś, co znaczy być mądrym.

- Kochanie - powiedziała - każdy z nas ma jakiś talent, iskrę od Boga i nie da się tego zmierzyć testami i sprawdzianami.

Khaki jest jedną z najmądrzejszych osób, jakie znam, więc jeśli ona tak mówi, to pewnie tak jest.

- Te spodnie i koszula to *uniform*. A czyszczenie *uniformu* kosztuje tylko cztery dziewięćdziesiąt pięć. Zdajesz sobie sprawę, że przez ciebie straciliśmy czyszczenie dwudziestu uniformów? To prawie sto dolarów!

Miałam chęć zapytać pana Phillipsa, czy zdaje sobie sprawę, że robi awanturę o niecałą stówkę, podczas gdy sam jeździ do pracy raz nowym BMW, a raz Mercedesem. Powstrzymanie się od tego wymagało zaangażowania wszystkich sił, jakie mi jeszcze zostały. Ale w końcu powiedziałam tylko:

- Z chęcią do niej zadzwonię i wyjaśnię moją pomyłkę.

- Już to zrobiłem, ale zdążyła zanieść ubrania do innej pralni. - Wskazał na mnie palcem. - Więc ta transakcja zostanie potrącona z *twojej* pensji.

Wtedy wygładził swoją wykrochmaloną i wyprasowaną koszulę i pomaszerował na tył zakładu, pewnie po to, by odebrać część pensji osobie, która ją wyprasowała.

Czułam się jak rabuś, do którego właściciel domu celuje z dubeltówki. Connie objęła mnie miękkim i matczynym ramieniem.

- Wszystko w porządku, kochanie? Mój mąż pracuje teraz na dwa etaty, więc gdybyś potrzebowała, mogę pożyczyć ci pieniądze.

Potrząsnęłam głową i spojrzałam na swoje buty, próbując się nie rozpłakać. Nie chciałam, żeby Connie pomyślała, że jestem nieporadna. Nie chciałam, żeby wiedziała, jak wielką panikę i pragnienie czułam w tamtej chwili.

Panikę spowodowaną niepewnością, czy bez tych stu dolarów poradzę sobie do końca miesiąca. A pragnienie - Dziecinko, chciałabym, żeby było pragnieniem zobaczenia Ciebie - ale jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, to błogie uczucie oświecenia po wypiciu butelki taniej wódki.

Doskonale pamiętam, jak pewnego roku, gdy byłam mała, deszcz w jednym miesiącu zniszczył wszystkie truskawki, a w następnym susza strawiła kukurydzę. I w taki sposób się nauczyłam, że jak pada, to leje na całego, a jak nie, to nie ma ani kropli.

Czasami wydaje się, że wszystkie okropne rzeczy przydarzają się człowiekowi naraz. Myślę, że to dobrze. W ten sposób dobre dni nie są poznaczone plamkami jakiegoś smutku. A złe dni... no cóż, one nie trwają dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

Tego wieczoru trzęsłam się jak robak nabity na haczyk -przez tę awanturę z szefem, który według wszystkich ludzi był dobrym człowiekiem. Dopiero po latach dowiedziałam się, że ukrywał uzależnienie od leków przeciwbólowych, co - dobry Bóg wie - znałam aż za dobrze. W trakcie programu dwunastu kroków, gdy miał przeprosić i wynagrodzić swoje przewinienia, napisał do mnie bardzo miły list i dołączył do niego sto dolarów. A wtedy też ich bardzo potrzebowałam.

Myślałam, że powrót do domu i do Ciebie będzie jak balsam na moją poranioną duszę. Będę mogła Cię nakarmić, ukołysać, przytulić i wszystko znów będzie dobrze. Ale jeszcze zanim wysiadłam z samochodu, usłyszałam Twój płacz. Wbiegłam do holu, pełna strachu, że jesteś chora albo stała Ci się krzywda.

- Płacze tak od trzech godzin, bez przerwy - powiedziała Khaki. - Nakarmiłam ją, przewinęłam, próbowałam ułożyć do snu, potem znów ją przebrałam, jeździłam z nią w wózku, chodziłam i śpiewałam, i nawet zadzwoniłam do lekarza. - Zrobiła pauzę, by złapać oddech. - Twierdzi, że to tylko atak kolki.

Kolka. Moje serce zaczęło bić jak szalone. Konie w stadninie, w której kiedyś pracowałam, umierały od kolki.

- O mój Boże! - Czułam, jak moje kolana miękną, a łzy napływają do oczu. - Czy ona wyzdrowieje? Możemy jej coś podać?

Khaki położyła rękę na moim ramieniu i próbowała mnie uspokoić:

- Wszystko będzie dobrze. Kolka u dzieci oznacza tylko tyle, że płaczą godzinami bez powodu. Nie martw się.

Nie powiedziała ani słowa więcej, ale po wyrazie jej twarzy poznałam, że boi się, czy nie sięgnę znowu po butelkę. Na myśl przyszła mi piersiówka, wciąż leżąca pod fotelem w samochodzie, i moje ręce zaczęły się trząść.

- Może zostaniesz dziś z nami? Razem z Grahamem będziemy jej doglądać na zmianę - zaproponowała.

Powinnam była się zgodzić, ale byłeś moim dzieckiem i nikt inny nie miał obowiązku się Tobą zajmować. Więc odpowiedziałam:



- Jejku, Khaki, przepraszam, że musiałaś sobie z tym radzić cały dzień. Zaraz zabiorę ją do domu, będziesz miała spokój.

- Ale my bardzo chętnie cię przenocujemy...

- Nie ma się czym martwić - skłamałam, przerywając jej. Wiedziałam, że moje zdenerwowanie, przekrwione oczy i ręce, wciąż trzęsące się po kłótni z panem Phillipsem, nie są tym, co było potrzebne do doglądania płaczącego dziecka przez całą noc.

Wzięłam Cię od Khaki i szepnęłam:

- Już dobrze, dziecinko. Mamusia jest przy tobie.

Ale to nie pomogło. Przypięłam Cię w foteliku i odjechałam w stronę naszej przyczepy, jakbym maszerowała na szubienicę.

Wykąpałam Cię, pospacerowałam na zewnątrz, trzymając Cię na rękach. Spróbowałam śpiewania, kołysania i hopsania. Po czasie, który wydawał się wiecznością, w końcu nakłoniłam Cię do jedzenia. Przez cały czas wstrzymywałam oddech, modląc się, żebyś nie zaczęła marudzić od nowa.

Twoje powieki zaczęły opadać, oczka w końcu się zamknęły. Zaczęłaś oddychać powoli i spokojnie, a Twoje słodkie usteczka się otworzyły i ulało się z nich trochę mleka jak deszcz kapiący na parapet. Butelka w moim samochodzie wołała moje imię tak głośno, że ledwo mogłam myśleć. *Ten jeden maleński tyczek nic by nie zaszkodził.* Wciąż bez problemu mogłabym zajmować się Karoliną. Po prostu czułabym się lepiej.

To było tak, jakby na moich ramionach siedzieli anioł i diabeł. Diabeł kusił: „No już, napij się, zasłużyłaś na to!” A anioł wołał: „Nie! Nie pij ani kropli!”. Jeśli zesłabym z dobrej

drogi, opadłabym na dno szybciej niż kamień wrzucony do wody. Ale czasami lubimy sami płatać sobie figle.

Długo trzymałam Cię w ramionach, oddychając równo, głęboko i powoli. Przypominałam sobie, jak to było, gdy codziennie byłam pijana do nieprzytomności. Przekonywałam samą siebie, że dam radę, że tym razem wytrzymam bez picia. Patrzyłam na Ciebie i myślałam o tym, że na całym wielkim świecie masz tylko mnie. Położyłam Cię do kołyski i odetchnęłam z ulgą, gdy się nie obudziłaś, tylko sapnęłaś we śnie jak mały szczeniaczek, któremu śni się coś miłego. Powoli przeszłam obok drzwi, nie patrząc nawet w stronę samochodu i podgrzałam sobie trochę ryżu z fasolką. Kiedy z pensji ucieka ci sto dolarów, ryż z fasolką staje się najbardziej wykwinłym daniem, na jakie możesz sobie pozwolić.

Mikrofalówka szumiała i jęczała i brzmiało to prawie tak, jakby ktoś wchodził przez drzwi, ale wiedziałam, że je zamknęłam. Wyciągnęłam miskę ciepłego jedzenia, odwróciłam się i krzyknęłam tak głośno, że obudziłaś się i zaczęłaś płakać od nowa. Twój nic niewarty, zapchlony jak najgorszy kundel, tatuś stał w drzwiach. Nie musiał nic mówić, żebym wiedziała, że jest porządnie napruty. Wyglądał, jakby nie spał od dłuższego czasu, a potłuczona butelka w jego ręce mogła oznaczać tylko jedno. Byłam w ogromnych tarapatach.

- Czy dobrze słyszę, że chodzisz po mieście i opowiadasz o mnie bzdury, zdziro? - wybełkotał, pochylając się nade mną tak blisko, że mogłam zobaczyć drobiny tytoniu, które utkwiły między jego zębami. Kiedy już się do mnie zbliżył, plując się, powiedział:

- Rozpowiadasz wszystkim, że zostawiłem cię z dzieckiem? Takie głupoty wymyślasz?

Potrzebowałam więcej siły, by nie wykrzyczeć mu w twarz: „Przecież to prawda, ty draniu!” niż do odmówienia sobie butelki wódki z samochodu. Ale usłyszałam Twoje popłakiwanie i przypomniałam sobie, że musiałam go trzymać z daleka od Ciebie. Nikt w pobliżu nie usłyszałby moich krzyków, gdyby do czegokolwiek doszło. A ja trzęsąca się ze strachu, to właśnie to, czego Ricky chciał.

Więc zaczęłam mówić tak samo słodkim głosem, jak rano w pralni:

- Nigdy bym czegoś takiego o tobie nie powiedziała. Rozumiem, że mężczyzna czasami potrzebuje czasu dla siebie. Wychowywanie dzieci to zajęcie dla kobiet.

My obie dobrze wiemy, że wychowywanie maluchów to zadanie dla całej wioski ludzi. Potrzebna jest rodzina i wsparcie. A prawdziwy mężczyzna powinien kochać i dbać o swoją dziewczynę, jeśli ta zajdzie w ciążę. Ale wtedy powiedziałabym mu, że jest królem świata, byleby tylko ta rozbita butelka nie znalazła się blisko Ciebie.

Patrzył na mnie zrozumiale i byłam przekonana, że nie widział mnie wyraźnie. Nagle potknął się i znów na mnie krzyknął:

- Zmarnowałaś mi życie, ty suko!

Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to ja zniszczyłam jego życie.

Ricky rzucił się na mnie z potłuczoną butelką w rękę, a ja, niewiele myśląc, rozbiłam mu miskę z ryżem na głowie. Jedzenie rozbryzgnęło się na wszystkie strony. Upadł, jęcząc z bólu, ale wiedziałam, że zaraz się podniesie, sto razy

bardziej wściekły. Wpadłam do sypialni, w której wciąż płakałaś w kołysce, wyciągnęłam z szafy stary rewolwer babci i wróciłam na korytarz, zamykając drzwi do sypialni na klucz. Nie była to wielka bariera, ale na chwilę by go zatrzymała. Kiedy Ricky, potykając się o własne nogi, szedł w moją stronę, przystawiłam lufę rewolweru do jego skroni i odbezpieczyłam bębenek, by wiedział, że nie żartuję. Powoli powiedziałam głosem pełnym złości:

- Wynoś się stąd. Jeśli kiedykolwiek wrócisz, zastrzelę cię. A kiedy z tobą skończę, nikt w całym hrabstwie nie będzie w stanie cię zidentyfikować.

Popęzł wzdłuż ściany w stronę drzwi jak żmija, a ja poczułam łyzy paniki spływające po policzkach. W głowie mi szumiało, płakałam, Ty również płakałaś i czułam się, jakbym znalazła się w pułapce bez wyjścia. Doszłam do samochodu, wciąż kręciło mi się w głowie. Wyjęłam butelkę spod siedzenia i ruszyłam w stronę domu. Gdy tylko weszłam, rozległ się grzmot i światło błyskawicy rozlało się po niebie. Zagrzmiało tak, jakby cała sterta fajerwerków na Święto Niepodległości odpaliła naraz. A do tego zabrakło prądu.

Moje ręce trzęsły się tak mocno, że ledwo otworzyłam zamek w drzwiach sypialni. Ty wciąż krzyczałaś, jakby świat się walił, ale nic Ci się nie stało. Nie mogłam tego znieść ani chwili dłużej. Usiadłam przy stole w kuchni, odkręciłam butelkę i także zaczęłam płakać. Bo już wiedziałam, jak skończę.

I w środku tej okropnej burzy, gdy już miałam wziąć pierwszy od ponad roku łyk alkoholu, drzwi do mojej przyczepy otworzyły się z hukiem. Księżyc w pełni oświetlił ściany.

I zdałam sobie sprawę, że to, co ludzie mówią, jest prawdą. Czasami trzeba być w całkowitej ciemności, by dostrzec światło.

## Wiara przywrócona

W trakcie projektu potrafię całkowicie zatopić się w swojej tablicy projektowej. Zanurzam się w kolorach i materiałach, otaczam fakturami, szczegółami - nie tylko po to, by wyraźniej zobaczyć dane pomieszczenie, ale by je poczuć. To nic wyjątkowego. Kiedy muzycy zagłębiają się w nutach, a autorzy w wersetach swojej poezji, godziny płyną jak minuty.

Wieczorem, po tym, jak Twoja biologiczna mama zabrała Cię płaczącą do domu - wstyd się przyznać - nie poświęciłam Wam ani jednej myśli. Nie mogłam się wygrzebać spod natłoku spraw związanych z odnawianiem dziwnie rozplanowanego salonu, którego dokładny rzut odgórny dopiero otrzymałam.

Nie wiedziałam, że Jodi znów zмага się z nałogiem, więc myślałam, że wystarczy, jeśli odwiedzę Was dopiero po spakowaniu się na podróż do Nowego Jorku. Po blisko trzech latach renowacji, pisania, fotografowania i redagowania, moja książka o posiadłości rodziców była na ukończeniu.

Wydałam już jeden album, ale dalej mnie to stresowało. Właśnie położyłam Aleksa spać i pomyślałam o tym, że chyba zajrzę do Twojej mamy, żeby trochę ją odciążyć, jeśli nadal miałaś kolkę, gdy nagle za oknem rozpętała się straszna wichura i zabrakło prądu.

- Świetnie. Ciekawe, jak ja się teraz spakuję? - zastanawiałam się na głos.

Pobiegłam po Aleksa, który wołał:

- Mamusiu, nie widzę Tomka Ciuchci.

Graham zszedł na dół, by poszukać latarki. Moje oczy przyzwyczały się już do ciemności, gdy trzymając synka na rękach, usłyszałam głos Buddyego. Pomyślałam, że chodzi o farmę, że może coś się stało. Wtedy Twój tatuś powiedział:

- Nie martw się, Jodi, ja i Buddy zadbamy o to, byście z Karoliną były bezpieczne.

Zamarłam na moment. A potem pospieszyłam na dół.

Postać Jodi była ledwo dostrzegalna w ciemności, jednak zauważyłam, że trzęsie się jak chihuahua na mrozie. Przytuliłam ją mocno i cicho zapytałam:

- Co się stało?

Podaliśmy Aleksa Grahamowi, wzięłam Cię od Buddyego i objęłam. Choć już się uspokoiłaś, to wciąż trzymałam Cię mocno, byś czuła, że jesteś bezpieczna.

- Żałuję, że nie zabiłam tego drania - powtarzała Jodi w kółko.

- Skarbie, nie wiem, o co chodzi, ale postąpiłaś słusznie, przychodząc do nas. Wszystko będzie dobrze.

Oparła głowę na moim ramieniu. Jej gorące łzy popłynęły mi po skórze. Zadziwiająco, jak bezgłośnie potrafiła płakać.

- Nie dam rady, Khaki - powiedziała łamiącym się głosem. - Kocham ją z całego serca, ale nie mogę sobie poradzić bez picia.

Popatrzyłam na Ciebie, owiniętą w kocyk, śpiącą spokojnie mimo całego zamieszania i ogarnął mnie lęk. Jednak nie dałam tego po sobie poznać. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała Jodi, były kolejne wątpliwości co do jej możliwości zajmowania się własnym dzieckiem.

- Co ty na to, żebyśmy wyjechali na jakiś czas z miasta? - spytałam Jodi. - Polecicie jutro z nami...

Przerwał mi Buddy i głosem tak spokojnym i delikatnym, jakiego nigdy u niego nie słyszałam, powiedział:

- Jodi, jeśli potrzebujesz kilku dni dla siebie, to zostanę tu z tobą.

Już miałam się wtrącić, bo jako matka wiedziałam, że jeśli ktokolwiek spróbowałby odebrać mi moje dziecko, rzuciłabym się na niego jak lwica. Ale to była walka Jodi, nie moja, więc trzymałam buzię na kłódkę.

- Nie ma mowy - odparł Graham. - Jodi musi na kilka dni stąd wyjechać, dopóki nie załatwimy zakazu zbliżania się.

Znowu poczułam łzy na ramieniu, po czym usłyszałam szept Jodi:

- Khaki, przepraszam, ale nie miałaś racji. Nie dam rady. Po prostu nie mogę się nią opiekować i wytrzymywać bez picia.

Pogładziłam ją po plecach i napotkałam wzrok Grahama. Jego oczy mówiły: „No i co my teraz zrobimy?”.

- Skarbie, będzie dobrze. Chcesz, żebyśmy z Grahamem zajęli się Karoliną przez kilka dni, abyś mogła odpocząć i odespać?



Pamiętałam, jak wszystko wydawało mi się wyolbrzymione w ciągu tych kilku pierwszych tygodni po porodzie, gdy sen był niedoścignionym marzeniem. Emocje szalały, a najmniejsze niepowodzenie wydawało się katastrofą.

Poczułam, jak Jodi przytakuje.

- Przepraszam, Khaki, naprawdę.

Odsunęłam się od niej lekko i obróciłam ją w swoją stronę. Spojrzałam jej prosto w twarz i oznajmiłam:

- Jodi, za nic nie musisz przeproszać. W końcu jesteśmy rodziną, rozumiesz? Trzymamy się razem. Więc jeśli czegokolwiek potrzeba tobie albo Karolinie, zadbamy o to.

Skinęła głową, wzięła kilka głębokich wdechów i stanęła trochę prościej.

- Chyba potrzebuję paru dni, żeby trochę odpocząć i się pozbierać.

- Tu na pewno nie zostaniesz - odparł Graham.

- Wiem - podsunęłam nagle. - Może razem z Buddym pojedziecie do Atlantic Beach, do domku moich rodziców? Tam będziesz mogła się zrelaksować, odpocząć i nie martwić się, że Ricky cię znajdzie. A na wszelki wypadek będziesz miała Buddyego.

Te smutne, sarnie oczy spojrzały na mnie z niepewnością.

- Twoja mama i tato nie będą mieli nic przeciwko? Nie chcę sprawiać problemów.

Dotknęłam jej podbródka i delikatnie obróciłam smutną buzię w swoją stronę. Nie przestawałam się uśmiechać, mimo że czułam, jak zaczyna brakować mi tchu.

- Jesteśmy rodziną, Jodi, pamiętasz? Przytaknęła.

- Graham i ja zostaniemy z dziećmi tutaj, a jeśli zmienisz

zdanie, wystarczy, że zawrócicie. Karolina będzie niewiele ponad godzinę jazdy samochodem od ciebie.

- Jedźcie do Nowego Jorku. Nie możecie tego teraz odwołać, a to raptem kilka dni.

I wtedy do mnie dotarło, że sytuacja jest o wiele bardziej tragiczna, niż przypuszczałam. Kiedy Alex był malutki i musiałam go zostawić w domu, bo miałam sprawy do załatwienia po drugiej stronie miasta, płakałam przez godzinę. Zerknęłam na Grahama, który tylko uniósł brwi.

- Co się tak właściwie stało? - zapytałam cicho.

- Przyszedł pijany. Zataczał się, w ręce miał potłuczoną butelkę i rzucił się na mnie...

Nie skończyła swojej historii, bo byłam tak wściekła, że nie mogłam wytrzymać ani chwili dłużej. Bez zastanowienia oddałam Cię Buddyemu i zesłam po schodach. Wielkie krople deszczu rozbijały się na mojej skórze. Wsiadłam do samochodu, a Graham krzyczał od drzwi:

- Frances Mason Jacobs, wracaj natychmiast do domu! Musisz wiedzieć, że kiedy obiorę sobie jakiś cel, nic mnie nie powstrzyma. Wbiegłam na ganek domu moich rodziców, przemoczona do suchej nitki. Drzwi otworzyła mi Pauline.

- Mój Boże, dziecino! Coś ty sobie myślała, jechać w taką pogodę? Zamiast jej odpowiedzieć, zawołałam na cały głos:

- Tatusiu!

Mogłabym jeszcze tupnąć nogą, jak za czasów, gdy miałam dwa lata. Tymczasem tato wyłonił się zza rogu i pocałował mnie w policzek.

- Co się stało, kochanie?

- Musisz znaleźć tego drania, Ricky'ego, i upewnić się, że już nigdy nie zbliży się do Jodi i Karoliny.

Tatuś nadał się, jak zawsze, gdy był zdeterminowany przysporzyć mi powodów do dumy. Dla mnie był łagodny jak baranek, ale wystarczyło wejść mu w drogę, a ten mierzący sto dziewięćdziesiąt sześć centymetrów wzrostu i ważący sto dwadzieścia kilogramów męczyzna zmieniał się w bestię. Nigdy mi się do tego nie przyznał, ale pocztą pantoflową dowiedziałam się, że skrzyknął szeryfa, jego zastępcę, trzech policjantów, trzech największych, najbardziej niebezpiecznych pomocników z farmy i cztery groźne owczarki niemieckie i ruszył na polowanie na Ricky'ego. Legenda głosi, że tatuś otoczył go szczekającymi i warczącymi psami, przystawił mu pistolet do głowy i powiedział cicho:

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek usłyszę, że kręcisz się koło Jodi albo Karoliny, nie będę tak uprzejmy, żeby cię zastrzelić. Pozwolę tym pieskom zjeść cię na kolację.

Nie wiem, czy to prawda, ale słyszałam, że Ricky się popłakał i zmoczył spodnie, uciekając w stronę ciężarówki, której wszyscy szukali, by Twoja biologiczna mama mogła się uwolnić od długu. Próbował do niej wsiąść, ale tatuś znów skierował na niego broń i zawołał:

- Nie tak prędko, kolego. Coś mi się wydaje, że ta ciężarówka należy do pewnej młodej damy.

Więc Ricky wziął nogi za pas i uciekł pieszo. Miał rację, że się przestraszył. Tatuś zawsze dotrzymuje danego słowa. Jeśli mówi, że pozwoli swoim psom zjeść cię na kolację, to pozwoli swoim psom zjeść cię na kolację. Wiem, o czym myślisz, i masz rację, to te same pieski, które płaczą się za Tobą i Alekssem, gdy jesteście u dziadków, i pozwalają Wam

ciągnąć się za uszy i ogony. Cóż mogę powiedzieć? Psy znają się na ludziach.

Gdy wróciłam do domu, Graham siedział na ganku i było wyraźnie widać, że mu ulżyło, kiedy mnie zobaczył. Potrząsnął głową i powiedział:

- Nigdy więcej nie rób mi czegoś takiego, Khaki. Przestraszyłaś mnie na śmierć. Co by było, gdyby coś ci się stało? Co ja bym wtedy zrobił? Usiadłam mu na kolanach i pocałowałam go w czoło.

- Przepraszam, kochanie. Pojechałam do tatusia, żeby go poprosić, by zajął się tym... człowiekiem. - Pocałowałam go szybko w usta, ale dalej widziałam, że jest zdenerwowany.

- O co chodzi?

- Martwię się, bo gdy Buddy znalazł Jodi w przyczepie, miała w ręce otwartą butelkę alkoholu - westchnął ciężko. -Przysięga, że się nie napiła, i wierzę jej, ale boję się, że stres związany z pojawieniem się Ricky ego oraz samotną opieką nad Karoliną coraz bardziej ją wykańcza. A co, jeśli znów zacznie pić i coś stanie się małej?

Sama myśl o tym zmroziła mi krew w żyłach. Tak bardzo byłam w Tobie zakochana.

We dnie, kiedy Jodi zostawiała Cię u nas, by pójść do pracy, układałam Aleksa do jego popołudniowej drzemki, siadałam w fotelu, trzymając Cię w ramionach, i wdychałam Twój słodki, dziecięcy zapach.

- Jestem pewna, że jej uzależnienie to choroba, bo Jodi nigdy, przenigdy nie zrobiłaby czegoś, co mogłoby zaszkodzić tej słodkiej dziewczynce.

W tej chwili małeńka częśc mnie, która wciąż miała żal do mojego męża, Aleksa, o to, że opuścił mnie, gdy byłam

w ciąży, poddała się. Byłam z nim tak blisko, że wbrew rozumowi, postrzegałam jego uzależnienie jako wybór. Ale czasami, nieważne, jak bardzo chce się od tego uciec, ta choroba nie wypuszcza ze swoich sponów. Graham pokiwał głową.

- Szkoda dziewczyny. Nie mam pojęcia, jak jej pomóc. Ma chodzić na spotkania AA i spróbować się pozbierać. - Spojrzał na mnie. - Myślisz, że to dobry pomysł, żeby Buddy pojechał z nią do domku na plaży?

Westchnęłam, myśląc o latach ciężkiej pracy i dynamicznego życia owijających się wokół mnie jak mgła. Po raz kolejny stwierdziłam:

- Powinniśmy zostać w domu i zająć się Jodi i Karoliną. Spodziewałam się, że Graham zgodzi się ze mną, ale on potrząsnął przecząco głową:

- Nie ma mowy. Zbyt ciężko na to pracowałaś. Zaslugujesz na ten sukces. Jodi potrzebuje jedynie chwili oddechu od tych wszystkich obowiązków.

- Nie chcę odbierać jej dziecka.

Zaczęłam bawić się szlufką u spodni, myśląc o tym, że moje serce by pękło, gdybym musiała rozstać się z Alekssem, kiedy był taki maleńki.

- Chcę to jeszcze raz przedyskutować z Jodi. Jeśli dalej myśli, że to najlepsze rozwiązanie, to w porządku - westchnęłam. - Ale dopiero co dostała pracę... Była taka dumna z tego, że stanęła na własnych nogach...

Mój mąż uniósł brwi.

- Jej szef to kolejny człowiek, który może znaleźć się na liście twojego taty.

- To smutne, gdy widzi się, jak ktoś jest tak źle traktowany.

To odbiera wiarę w człowieczeństwo.

- Chcesz zobaczyć coś, co ją przywróci? - Graham pocałował mnie w policzek, ujął za rękę i poprowadził po schodach, oświetlając drogę latarką.

W świetle księżyca, które sączyło się przez okna salonu, zobaczyłam Aleksa śpiącego na kanapie. A ułożona w zgięciu jego ramienia, przytulona jak kociak do mamy, leżałaś Ty.

To samo miejsce, z którego wyruszyłaś

Pasternak i salsefia<sup>6</sup> to jedyne warzywa, które powinno się zostawić w spokoju. Są twarde jak kamień, nawet jeśli zetnie je mróz. Mój tato mawiał, że jestem jego małym pasternaczkiem. Ale założyłem się, że nie do końca rozumiał to porównanie. Życie dało mi mamę, która mnie nie chciała. Zawsze musiałam sobie radzić sama i w końcu stałam się tak twarda, że przetrwałabym prawie wszystko. Dorastając, nie wiedziałam, że jesteśmy biedni. Wszystkie bogate dzieciaki spakowały manatki i pojechały do prywatnych szkół, a w stołówce wypełnionej bloczkami na obiad, dolar, który miałam w kieszeni, był jak złoty medal. Gdyby nie to, jak zachowywała się moja mama, moglibyśmy z tatusiem mieszkać w jednym z tych ładnych białych domów z czerwonym, blaszanym dachem, które stoją na wsi. Tak bardzo o tym marzyłam.

To, z kim idziesz przez życie, jest najważniejsze. Mój tatuś i tato Grahama dorastali razem. Nie pławili się w luksusach,

**6 Roślina z rodziny astrowatych o jadalnych kwiatach i korzeniach (przyp. tłum.).**

ale też niczego im nie brakowało. Jednak to, co sprawiało, że moja babcia była tak dumna, to to, że obaj jej synowie byli mądrzy i pracowali ciężiej niż woły.

Oni będą kimś - miała w zwyczaju mawiać - jak dorosną, będą farmerami z własną ziemią. Dla babci i dziadka nie było niczego lepszego, dlatego oszczędzali, na czym mogli, by wysłać swoich chłopców do szkoły średniej. Tatusz byłby jak wujek, poradziłby sobie w życiu, gdyby nie mama.

Mama Grahama była słodką i kochającą kobietą, wspierającą swojego męża. Sprzątała w domu, wychowywała dzieci, zbierała kupony na zakupy, robiła przetwory i dbała o swojego syna tak, by wyrósł na dobrego człowieka. I to dlatego tacie Grahama wiodło się lepiej, a mój nigdy nie mógł się wygrzebać z długów.

Moje dzieciństwo to koraż nocnych przebudzeń wśród kłótni rodziców. Tatusz próbował być spokojny i grzeczny, lecz mama wracała do domu pijana. I znów zdawał sobie sprawę, że przepiła jego oszczędności.

- Próbuję odłożyć pieniądze na lepsze życie dla Jodi! -krzyczał.

- Nigdy się nie wygrzebiemy z tej przeklętej dziury - wybełkotała, zanim padła nieprzytomna na kanapę. Następnego ranka godzili się.

Jednak pewnego cudownego wieczoru tata wykrzyczał na całą przyczepę:

- Mam dość! Wynoś się stąd i nigdy nie wracaj! Nie zbliżaj się do mojej córki!

Objęłam go ramionami za szyję i błagałam:

- Tatusiu, proszę, nieważne, jak bardzo będzie płakać, nie pozwól jej wrócić.



- Skończyłem z nią, dziecino, obiecuję. - Pocałował mnie w policzek.  
- Ja też. - Wytarłam ręce o nogawki spodni, jakbym usiłowała zetrzeć z nich zapach alkoholu.

Ale to nie był koniec. Nie dała spokoju ani mnie, ani tatusiowi. Nie doszło nawet do separacji, zanim zachorował na raka. Równie dobrze lekarze mogli powiedzieć, że to ja umieram - tak okropnie się czułam. Tatuś pracował, na ile pozwalało mu zdrowie, a ja opiekowałam się nim, dopóki nie trafił do hospicjum.

To wtedy wódka złapała mnie w swoje szpony. Poszliśmy z Marlenę do baru, chcąc się trochę rozluźnić. Była z nami grupa przystojnych chłopców, którym chciałam zaimponować. Wtedy pierwszy raz napiłam się whiskey. Smak był okropny, a pieczenie w gardle doprowadzało mnie do szału. Mimo to dalej sęczyłam. Sęczenie przeszło w łykanie. Minuty zmieniły się w godziny, a ja byłam wolna. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że jeśli uzależnienie masz we krwi, to jeden drink może się stać pułapką.

Pamiętam twarz taty, poznaczoną chorobą, gdy szeptał do mnie, ledwo mając siłę otworzyć usta:

- Obiecuj mi, Jodi. Obiecuj, że nie będziesz pić, że nie muszę się o to martwić.

Obiecałam mu to, chociaż oboje wiedzieliśmy, że było ode mnie czuć alkohol. Po jego śmierci nie miałam wyboru. Tylko w ten sposób mogłam zapomnieć o ostatnich dniach życia mojego kochanego tatusia, kiedy przysporzyłam mu jeszcze więcej zmartwień.

Buddyego znałam tak dobrze, jak kasjerkę w spożywczym, więc nie do końca rozumiem, dlaczego opowiedziałam mu

to wszystko w drodze z Kinston do Atlantic Beach. Kiedy cisza stawała się coraz gęstsza, jak woń pieczonej świni w wilgotny dzień, zebrało mi się na rozmowy.

- Przepraszam, Buddy. Po prostu muszę sama siebie przekonać, by więcej nie pić.

Poklepał mnie po ręce.

- To, że zostawiłam Karolinę, boli jakby ktoś odciął mi rękę, ale gdybym została, to wiem, że znów sięgnęłabym po butelkę i zaczęłabym zachowywać się jak moja mama. Nie chcę, by ta słodka dziewczynka kiedykolwiek znalazła się w towarzystwie kogoś takiego jak ona. - Próbowałam zignorować głosik w mojej głowie, który szeptał: „takiego jak ty”.

O wiele bardziej niż wszystkie okropne sceny, które robiła moja mama, nienawidziłam ciągłego powtarzania mi, że gdy dorosnę, będę taka sama jak ona. Strach przed tym, że mogła mieć rację, był silniejszy niż poczucie winy, że zostawiłam Cię w Kinston. Nie chciałam przyćmić Khaki jej święta, ale nie miałam nikogo innego. I zostało we mnie na tyle zdrowego rozsądku, by wiedzieć, że będziesz bezpieczniejsza z Grahamem i jego rodziną niż ze mną.

- Nie chcę się wtrącać, bo nie znamy się zbyt dobrze - zaczął Buddy. Wyrzałam przez okno. Pomyślałam, że ten uprzejmy mężczyzna jest taki sam jak cała reszta. Nie odróżniłby uzależnienia od dziury w drodze i pewnie zapyta: Nie możesz po prostu przestać pić? - Założę się, że nie doceniasz swojej siły. Pewnie twoja mama cały czas powtarzała ci, że wyrośniesz na taką samą, jak ona. Mogłaś się z nią o to kłócić, ale w końcu zaczęłaś w to wierzyć, jakby nie było dla ciebie nadziei na inne życie.

Nigdy nie będę taka jak moja mama. Zaszło mi w ustach, a dłonie zaczęły się pocić. Spojrzałam na Buddy ego, nie wierząc, że mógł z taką celnością odkryć, co mi siedzi w głowie. Jego opalona skóra, trzydniowy zarost, kowbojski kapelusz i ciepłe, brązowe oczy... on był nie tylko przystojny. Buddy był mądry. To oczywiste, że nie można tego powiedzieć mężczyźnie, więc zamiast tego zapytałam:

- Dlaczego tak myślisz?

- Moja mama zawsze mi mówiła, że jestem taki sam jak mój tata. Że do niczego się nie nadaję i że wyląduję w więzieniu tak samo jak on - powiedział, zagryzając wargę.

-1...?

- I trafiłem do aresztu za to, że ukradłem komuś telewizor. Siedziałem w celi i zacząłem myśleć, że zasługuję na coś więcej, że jestem lepszy niż on. - Oderwał wzrok od drogi, by na mnie spojrzeć, tak żebym poczuła powagę jego słów. - To, że ktoś powie coś o tobie, nie znaczy, że musisz zaraz przyznawać mu rację.

- Chyba nigdy tak o tym nie myślałam.

Po raz pierwszy od tygodni pomyślałam, że może dam radę przetrwać ten sztorm bez łyka alkoholu i w końcu wypłynę na spokojne wody. Musieliśmy zatankować, ale na wszelki wypadek nie wyszłam z samochodu. Przemycenie flaszki w staniku albo nogawce spodni było dla mnie pestką. A nie mogłam znów zacząć pić. Miałam teraz dziecko, którym musiałam się opiekować.

Buddy wrócił do samochodu i powiedział:

- Nie uwierzysz, ale przegapiłem nasz zjazd.

- Co? Jakim cudem?

- Skupiłem się na naszej rozmowie i przejechałem obok

skrętu na most do Atlantic Beach.

- Co z ciebie za facet? - zapytałam.

Odkręcił butelkę Mountain Dew, jakby skręcał jej kark.

- Nie wiem - odparł z sarkazmem - ale jak do tej pory nie próbowałem cię zabić, więc i tak jestem lepszy niż twój ostatni amant.

- Miałam na myśli to, że zapytałeś o drogę. - Zaśmiałam się.

- Och, przepraszam. - Grymas na twarzy Buddyego zmienił się w olśniewający uśmiech.

Dziesięć minut później byliśmy z powrotem na tej samej stacji benzynowej. Buddy powiedział jedną z najprawdziwszych rzeczy, jakie kiedykolwiek słyszałam:

- Już wiem, czemu tylu pracowników stacji paliw zostaje postrzelonych.

- Niby dlaczego?

- Bo kiedy dają ci wskazówki, jak gdzieś dojechać, zawsze kończysz w tym samym miejscu, z którego wyruszyłeś.

Nasz radosny śmiech niósł się, musując w powietrzu jak tabletki aspiryny w szklance. Wyciągnęliśmy starą mapę ze schowka i ani przez moment nie żałowałam, że tak długo zajęło nam dotarcie na miejsce.

- Hej, Buddy? - zapytałam. - Widzę, że wszystko wiesz, czy myślisz, że jeśli kogoś zawiodłeś, to jesteś skreślony? Może ludzie naprawdę dają drugą szansę?

- No cóż, mogę ci tylko powiedzieć, że chodziłem do szkoły z Grahamem i on okazał się jedyną osobą, jaką znałem, z wystarczającą ilością kasy, by wpłacić za mnie kaucję. Odebrał mnie z aresztu, dał mi pracę i ani razu nie popatrzył na mnie krzywo. To było dziesięć lat temu.

Miałam nadzieję, że ten czas, który spędzałaś z Grahamem, przyniesie dobre efekty. Że zobaczysz, jak powinien zachowywać się prawdziwy mężczyzna. Że nigdy nie będziesz musiała być tak twarda, jak Twoja mama, i nie będziesz musiała martwić się o przetrwanie mrozów. Mimo wszystko miałam nadzieję, że Ty, moja słodka dziewczyno z Karoliny, wyrośniesz słodsza i delikatniejsza niż pasternak.

## Ona nie jest twoim dzieckiem

Mimo że codzienne zajęcia projektanta wnętrz są pasjonujące, nie ma nic wspanialszego niż wizyta w galerii mebli w High Point, którą odbywam dwa razy do roku. Nowe trendy, ponad dziewięćset metrów kwadratowych powierzchni handlowej i śmietanka towarzyska projektanckiego świata sprawiały, że byłam tym tak podekscytowana jak nastolatka pierwszą miłością.

Tego ranka, gdy wylądowaliśmy na lotnisku w LaGuardia, zdałam sobie sprawę, że za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Nowego Jorku, wypełnia mnie takie samo podniecenie. Nie zrozum mnie źle, nie ma na świecie nic, co lubiłabym bardziej od szklanki różowej lemoniady i spokojnego letniego wieczoru na Południu. Ale entuzjazm zawsze we mnie wzbiera, gdy pakuję firmowe ubrania, słyszę stukot swoich szpilek po chodniku, zakładam ogromne okulary przeciwsłoneczne, których nigdy nie nałożyłabym na farmie... Energia pulsująca na Manhattanie jest jak iskra, która roznieca moją kreatywność i zapał do życia. Czuję, że należę do

czegoś większego, jestem kręgiem w szkielecie miasta, które w znacznej mierze ukształtowało dzisiejszą Amerykę.

Nie myślałam, że to miejsce może mi się kiedykolwiek wydać jeszcze lepsze, ale pchając wózek, w którym leżysz, elegancka jak mała lalczka, prowadząc za rękę Aleksa, z jego modnymi okularami założonymi na tył głowy (specjalnie) i na wpół wpuszczoną w spodnie koszulą (już mniej specjalnie), czułam, że mogłabym ruszyć na podbój tego miasta, które nigdy nie śpi. Nagle jestem jedną z tych niezwykłych kobiet, które mogą mieć wszystko.

Jednak tego dnia, gdy wylądowaliśmy, nie pchałam Twojego wózka. Trzymałam Aleksa za rękę, balansując w nowych popielatych botkach z czarną lamówką od Louboutin, otulona czarną peleryną z futerkiem, która sprawiała, że czułam się jak modelka na wybiegu. Graham miał dojechać z Tobą samochodem, gdyż dowiedział się, że zmiana ciśnienia podczas lotu może uszkodzić błonę bębenkową w uszkach trzytygodniowego dziecka.

Kristin, niania Aleksa, wyszła po nas na lotnisko, bo nie mogła się doczekać, by zobaczyć Twojego brata. Gdy tylko ją zauważył, wyrwał się z mojego uścisku i pobiegł jak Usain Bolt<sup>7</sup> do mety. W mojej pamięci wciąż żywy był jego obraz jako malutkiego chłopca otulonego w kocyk i słodko śpiącego w jej ramionach. Zdumiałam się, jak szybko ten czas minął. Poczułam znów wewnątrz to znajome szarpnięcie, że chcę mieć kolejne dziecko, które mogłabym kochać.

- Wyglądasz jak Kate Middleton! - wykrzyknęła Kristin na mój widok. Miała na myśli moje nowe ciemnobrązowe

**7 Lekkoatleta, sprinter, wielokrotny medalista w zawodach na skalę międzynarodową (przyp. tłum.)**

włosy, które były szaloną odmianą dla jasnej blondynki, jaką byłam od urodzenia. Pocałowałam ją w policzek na powitanie.

- Wcale nie, ale i tak dostaniesz podwyżkę.

- Masz dla mnie jakieś nowiny? - zapytała, trzymając jedną ręką Aleksa, a mnie obejmując drugą.

Zrobiłam rozczerowaną minę, a ona dodała:

- Miałam wczoraj sen, w którym byłaś w ciąży. Zdjęłam okulary i machnęłam na taksówkę.

Kiedy wsiadłyśmy, Alex nie mógł usiedzieć w miejscu. Kristin odwróciła się i poprosiła spokojnym głosem:

- Proszę, zapnij pasy.

Na jej wcześniejsze stwierdzenie odparłam:

- Bez obrazy, ale ja prawie każdej nocy śnię, że jestem w ciąży.

Pokręciła głową ze współczuciem.

- Miałam taki sen trzy razy w życiu. Dwie osoby, które w nich widziałam, wkrótce były w ciąży. Teraz twoja kolej! - zanuciła.

- Dobrze wiesz, że Graham i ja bylibyśmy zachwyceni, ale jak na razie się na to nie zanoszą.

- Zobacz, co znalazłam dla mojego ulubionego chłopczyka! - Odwróciła się do Aleksa i wyciągnęła z torebki plastikowy samochód.

A potem, zwracając się w moją stronę, szepnęła:

- Pytałaś swojego lekarza o terapię niepłodności? Może mogłabyś odwiedzić kogoś w mieście, skoro i tak będziesz tutaj przez kilka dni.

- Nie jestem pewna, czy chcę się decydować na dalsze kroki. Przynajmniej nie teraz. Pauline mówi, że wystarczy



mi odrobina tłustego bekonu, a zajdę w ciążę raz-dwa. -Przerwałam, by poprawić szminkę na ustach. Zastanawiałam się, czy opowiedzieć Kristin o wizycie u zielarki Esther, ale powstrzymałam się, mimo że jej specyfiki rzeczywiście sprawiły, że czułam się świetnie. Kobieta zmierzwiła włosy Aleksa i powiedziała:

- Nie znam się za bardzo na bekonie, ale, w najgorszym przypadku, jest wiele dzieci, które potrzebują dobrego domu.

Od razu przyszłaś mi na myśl Ty. Ale miałaś już mamę. Skarciłam samą siebie.

Nie mogłam się doczekać, aż dojedziemy do mojego nieskazitelnego mieszkania, ale najpierw musiałam wziąć udział w sesji zdjęciowej do nowej książki. Alex i Kristin bawili się samochodzikami, gdy ja miałam robiony makijaż i fryzurę. Pod koniec sesji Graham zaskoczył mnie, pojawiając się z Tobą na rękach. Wyglądał na wyczerpanego. Podbiegłam i pocałowałam go.

-1 jak droga?

Westchnął i podał mi Ciebie, a ja zaczęłam całować Twoje słodkie pyzate policzki. Wiem, że mówi się, że trzytygodniowe dzieci nie potrafią się jeszcze uśmiechać, ale Ty posłałaś mi najpiękniejszy uśmiech na świecie, przysięgam.

- No cóż, podróżowanie samemu z małym dzieckiem jest jak karczowanie lasu pod ambonę myśliwską.

Skrzywiłam się. To nie mogło być łatwe.

- Jak to możliwe, z taką śliczną dziewczynką? - zagruchałam do Ciebie. Wypadki do Nowego Jorku rozpałały moją kreatywność, były jak zastrzyk energii, ale jeśli chodziło o Grahama - tłamsiły jego płomień. Do pełni szczęścia wystarczyło mu dobre piwo i szczerze pole. Wino i betonową

dżunglę z chęcią zostawi bankierom.

- Frances, może zrobimy rodzinne zdjęcie? - zapytał kierownik sesji.

- Och, nie trzeba - zaprotestował Twój tatuś.

Ale nalegałam. Według mnie był najprzystojniejszy w jeansach, kowbojkach i z dwudniowym zarostem.

- Potrzymam Karolinę - zaproponowała Kristin. Potrząsnęłam głową. Nie miałam zamiaru wypuszczać Cię z rąk.

- Khaki... - szepnął Graham ostrzegawczo, wyczuwając zmianę atmosfery wokół nas.

Spojrzałam na niego i odparłam:

- Powiedział „rodzinne zdjęcie”, a Karolina jest naszą rodziną.

Graham zmrużył oczy, a ja kontynuowałam podniesionym głosem:

- Karolina będzie na tych zdjęciach, nie róbmy niepotrzebnych scen. - A do Ciebie szepnęłam: - Jaką śliczną sukienkę kupiła Ci ciocia Khaki. - Rozwinęłam koczyk, którym byłaś przykryta i poprawiłam falbanki na różowym ubranku z malutkimi króliczkami wokół kołnierza, które podarowałam Twojej mamie podczas bociankowego.

Kiedy ustawiliśmy się - Graham, obejmując mnie ramieniem w talii, ja, trzymając Cię na jednej ręce, a drugą ściskając dłoń Aleksa - pomyślałam, że z moimi nowymi, ciemnymi włosami, wyglądam bardziej jak Twoja mama niż jego. Włosy mojego synka były białe jak runo jagniątka - takie same jak moje w tym wieku.

- Piękna z was rodzina - przyznał fotograf, pstrykając kolejne zdjęcie. Kilka minut później krzyknął: - Mamy to!

- Frances, musisz to zobaczyć - zawołał kierownik sesji po kilku minutach.

Nasze rodzinne portrety były niesamowite. Ja - wyszykowana, jakbym właśnie wyszła z eleganckiego przyjęcia, Graham - prawdziwy kowboj, oraz Ty i Alex - wiążący nas ze sobą. Był to jeden z tych wyjątkowych momentów - jak ukończenie statku piratów z klocków Lego - kiedy uświadamiamy sobie, że wbrew przewidywaniom udało się zebrać wszystkie klocki układanki i stworzyć idealną całość.

- Są cudowne! - wykrzyknęłam. - To ujęcie jest idealne!

- Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy pomyślą, że Karolina jest naszą córką? - mruknął Graham.

- Nie obchodzi mnie, co ludzie sobie pomyślą - warknęłam i od razu tego żałując, uścisnęłam jego dłoń.

Pożegnałam się z ekipą i serdecznie podziękowałam im za wspaniałe ujęcia. Poprosiłam też o odbitki naszych niezwykłych zdjęć.

- Pomyślałam, że zabiorę tego urwisa na jego ulubione burgery, a ty i mążus pójdziecie na randkę? - zaproponowała Kristin, biorąc Cię na rękę.

- To brzmi bosko. - Mrugnęłam do niej. Dobrze wiedziała, że coś zaplanowałam. Pocałowałam Was oboje na pożegnanie i złapałam Grahama za rękę.

- Idziemy?

Chciałam pojechać od razu do restauracji i napić się szampana, ale Twój tatuś nalegał na szybki postój w mieszkaniu, żeby odświeżyć się po długiej podróży. Gawędziliśmy o tym, jak miło jest znów odwiedzić Nowy Jork. Ja mówiłam prawdę, Graham kłamał. Lecz jak tylko drzwi do mieszkania się za nami zamknęły, wyraźnie dał mi do zrozumienia, że wie,

co mi chodzi po głowie.

- Khaki, nie możesz tak po prostu przywłaszczyć sobie cudzego dziecka - powiedział delikatnie.

- Ja sobie nie przywłaszczam czyjegoś dziecka. - Skrzyżowałam ręce na piersiach i uśmiechnęłam się. - My przywłaszczamy sobie czyjeś dziecko.

Graham westchnął i pokręcił głową.

- To jest córka Jodi, laleczko. Ty nie jesteś mamą Karoliny i jeśli to okaże się dla ciebie zbyt trudne, zabiorę ją z powrotem do domu.

Zacisnęłam usta w cienką linię - znak, który, jak twierdzi Twój tatuś, zawsze ostrzega go przed kłótnią, i odpowiedziałam:

- Jodi jest jeszcze dzieckiem. Pomożemy jej na tyle, na ile jesteśmy w stanie, ale może się ze mną zgodzisz, że najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich będzie adoptowanie Karoliny przez nas.

Twój tatuś prawie w ogóle się ze mną nie sprzecza. Jest jak lodowy rożek w porównaniu ze mną - gorącą czekoladą nadziewaną papryczkami jalapeno. Założyłam, że po wysłuchaniu moich rozumowych argumentów, zgodzi się ze mną. Zamiast tego wstał, położył ręce na moich ramionach, spojrzał mi w oczy i powiedział:

- Skarbie, wiem, że kochasz Karolinę, ale ona nie jest twoim dzieckiem.

Otworzyłam usta, ale przymknął je palcem i powtórzył powoli:

- Ona nie jest twoim dzieckiem.

Opuściłam głowę i odwróciłam się w stronę sypialni. Poczułam łzy napływające mi do oczu, ale nie rozumiałam,

dlaczego tyle mnie to kosztowało. Pomyślałam o tym, jak Ty i Alex byliście nierozłączni pomimo swego młodego wieku.

Gdy Twój tatuś przyszedł za mną do sypialni, siedziałam na podłodze u stóp szafy, ze skrzyżowanymi nogami.

- Nie mogę znieść myśli o tym, że Alex i Karolina nie będą razem. Pomyśl o tym, jak on ją przytula, jak ona do niego gaworzy.

Graham usiadł przy mnie, a ja oparłam głowę na jego ramieniu. Pocałował mnie w czoło i szepnął:

- Wiem, że chcesz dobrze, laleczko. Ale nie wszystko, co tobie wydaje się słuszne, jest najlepszym rozwiązaniem.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się, dlaczego - mając już jedno niewyobrażalnie wspaniałe dziecko - czuję, że potrzebuję kogoś i czegoś więcej. Na myśl przyszedł mi tata Aleksa i wytłumaczyłam sobie, że po jego stracie wciąż potrzebuję wokół siebie dużo miłości, by wypełnić pustkę.

Jednak teraz już wiem, że nie o to chodziło. Po prostu, jeszcze zanim na niebie zabłyśły gwiazdy, już zapisane było, że urodzisz się, by być moją córką. A ja urodzę się, by być Twoją mamą.

## Odpowiedzi

Jeśli przez całe życie pracujesz w ogrodzie, tak jak ja, masz poczucie więzi z ziemią i z tym, co uprawiasz. Te małe nasionka, o które się troszczyłaś, trafiają do ziemi i siedzą sobie w niej, ciasno otulone. I mimo że bardzo chcesz je wygrzebać i zobaczyć, jak kiełkują, nie robisz tego, bo wiesz, że nie wolno.

Kiedy byłaś w Nowym Jorku, a ja w Atlantic Beach, czułam się tak samo. Wiedziałam, że nie jestem ani w połowie taką mamą, na jaką zasługujesz, ale mimo to czułam, że nasze serca są ze sobą nierozzerwalnie połączone.

Był jeszcze Buddy. Dobry Bóg wie, czego nam potrzeba, nawet jeśli myślimy zupełnie inaczej. Bez pardonu postawił na mojej drodze Buddy ego, by wyciągnął mnie z ciemności, w której tkwiłam. Cała ta sytuacja była bardziej niezręczna niż pryszczata, zbyt wysoka dziewczyna na szkolnej potańcówce. Ale w jakiś sposób sprawiliśmy, że wydawało nam się to zupełnie normalne. Siedzieliśmy przy stole na ganku, otuleni w płaszcze, jedząc obiad i obserwując,

jak woda całuje brzeg przy każdej fali, a słońce zachodzi w blasku oranżu i różu.

- Buddy?

- Tak, Jodi?

- Myślisz, że ludzie mogą się zmienić?

Nie byłam pewna, o kogo tak naprawdę pytałam. O mnie - na pewno. Może o mamę, a może nawet o Rickiego. Przyznam, że miałam wyobrażenia, w których wracał do mnie, odmieniony jak jesienne liście, prosząc, bym za niego wyszła, żebyśmy stali się rodziną.

- Wiem tylko, że zbyt wielu ludzi marnuje czas na snucie marzeń o tym, że inni się zmienią - odpowiedział Buddy. - Nie możemy zrobić nic innego, jak tylko zaakceptować ich takimi, jacy są. Albo nie.

Przez całe życie słyszałam, jak ludzie narzekali i biadolili, że chcieliby, by ktoś się zmienił. Nie mogę zliczyć, ile razy słyszałam, jak Marlenę mówiła:

- Danny powiedział, że się zmieni. Tym razem mnie nie zdradzi.

I zgadnij? Za każdym razem, gdy pozwałała mu wrócić do siebie, on już szukał sobie jakiejś panny na boku. Między mną i Rickim także zawsze będzie tak samo. Mógł powtarzać, ile tylko chciał, że będzie mnie lepiej traktował, przestanie pić i wydawać moje pieniądze na zdrapki i lotka. Ale ja wiedziałam, że tak się nie stanie. Tym razem, z potłuczoną butelką w ręce i oczami szaleńca, przestraszył mnie tak bardzo, że już nigdy nie będzie się liczyć to, czy Ricky naprawdę się zmieni. Koniec końców, jak powiedział Buddy, po co miałam marnować czas na gdybanie?

Buddy długo patrzył w talerz, jakby jego spaghetti miało

podać mu odpowiedzi na wszystkie życiowe pytania. Gdy w końcu spojrzał na mnie, jego twarz była prawie tak czerwona, jak sos na półmisku.

- Nie chciałem powiedzieć, że ty nie możesz się zmienić. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że to nie picie czyni cię tym, kim naprawdę jesteś. - Otarł usta i dodał, patrząc w dół: - Ty jesteś wspaniała.

Nikt, przez całe życie, nie powiedział mi, że jestem wspaniała. I było to najmiłsze uczucie na świecie.

- Ale wiem - dodał po chwili - jak to jest, chcieć, by ktoś był inny, gdy tymczasem on nieustannie nas rozczarowuje.

- Naprawdę?

- Tak. Nie jestem w stanie powiedzieć, jak wiele razy pozwalałem wrócić do siebie mojej byłej dziewczynie. Dostrzegła lepszą partię, zbierała manatki i odchodziła, a kiedy coś się psuło, wracała do mnie z podkulonym ogonem. -Buddy zmrużył oczy i patrząc na zachodzące słońce, wziął kolejny kęs makaronu. - Wtedy zdałem sobie sprawę, że cały ten smutek, z którym żyłem, był z mojej winy. Drugi człowiek nie da ci szczęścia, jeżeli ty sama nie umiesz być szczęśliwa.

A potem, jakbyśmy rozmawiali o tym przez cały czas, rzucił nagle:

- Słyszałem, jak Graham mówił komuś, że on i Khaki starają się o drugie dziecko.

Nie jestem pewna, czy widział, jak przewróciłam oczami, ale to zrobiłam. Jak ostatni akord wygrany na organach w kościele, zawisło między nami to, że powinnam oddać swoje dziecko Khaki i Grahamowi, bo oni tak bardzo tego pragną. Jednak ja nie do końca wiedziałam, czego chcę.



Poczułam nagle wyrzuty sumienia. Buddy był dla mnie taki miły i znał odpowiedzi na moje pytania, więc po chwili namysłu powiedziałam:

- To bardzo miłe z twojej strony, że znalazłeś czas, by tu ze mną przyjechać. Ricky przestraszył mnie na śmierć i nie wiem, co bym zrobiła, gdyby znów zastał mnie samą.

- Och, ja bym się nie martwił o Ricky ego. Ludzie mówią, że ojciec Khaki tak go nastraszył, że biedak zmoczył spodnie.

Moje serce zrobiło się mięciutkie jak świeży biszkopt, a do oczu napłynęły mi łzy na myśl o mężczyźnie tak dobrym, że obroniłby mnie jak własną córkę. A na myśl o mojej szalonej mamie i Twoim nic niewartym tacie zrobiło mi się smutno, bo byli jedyną prawdziwą rodziną, jaką miałaś. Wtedy do głowy przyszli mi Graham i Khaki, przytulna atmosfera przy ich rodzinnym stole. I poczułam się lepiej.

Po kolacji sięgnęłam po jeden z magazynów z koszyka przy kanapie. Był to *Town & Country* - nowiutki, z błyszczącymi stronami. Na okładce było zdjęcie kobiety w naszyjniku z pereł tak wielkich, jakbyś nawlekła na sznurek całe ostrygi. Przerzucając strony, zdałam sobie sprawę, że nie znałam nawet połowy miejsc, o których pisali - to była moja codzienność. Moje życie było nie tylko trudne - ono było ograniczone.

I wtedy zobaczyłam zdjęcie, które o mało nie przyprawiło mnie o atak serca. Rodzina. Mąż, żona, syn i córka, stali dumni i uśmiechnięci przed swoim domem na farmie. Mówili o tym, jak miło jest hodować własne jedzenie i dorastać w miejscu, gdzie można swobodnie biegać, spacerować i... snuć refleksje. Pomyślałam o naszej przyczepie

i uświadomiłam sobie, że Twoje życie stanie się niekończącym pasmem problemów. Brak ojca, mama, która ledwo może opłacić rachunki. I te bloczki na obiad z opieki społecznej. Mogłam Cię kochać bez końca. Ale ta miłość nie zmieni tego, że będziesz dzieckiem, które ma klucz do domu na sznurku uwieszonym na szyi. Miłość nie ułatwi Ci życia, gdy Twoja mama będzie w pracy na dwóch etatach, a Ty sama będziesz musiała sobie przygrzewać mrożony obiad i Twoje plecy nie będą porządnie wyszorowane od tygodnia. Nie było innego wyjścia: stałabyś się tak twarda jak Twoja mama.

Popatrzyłam na uśmiechniętą rodzinę w *Town & Country* i pomyślałam o czymś, co samą mnie zaskoczyło. Zapragnęłam, żebyś była częścią takiej rodziny.

## Zdjęcia "po"

Moją ulubioną fazą procesu projektowania jest sam początek. Uwielbiam ten moment, kiedy po raz pierwszy przykładam pióro do kartki papieru, a biurko wokół mnie jest w totalnym chaosie zdjęć, próbek i skrawków materiałów. To etap, w którym mogę marzyć, tworzyć, wyobrazić sobie, jak będzie wyglądać to wnętrze. Ale tego uczucia i procesu nie można zabutelkować jak wina, żeby komuś pokazać. Więc dzielimy się ze światem zdjęciami „po”, jakby to one były najwspanialsze.

Dlatego wydanie książki o swojej pracy jest tak absorbujące. W ten sposób dzielę się swoją pasją. Kiedy byłam młodsza i pracowałam ciężiej, podróżując po całym kraju, próbując wcisnąć do swojego terminarza jak najwięcej wywiadów w lokalnych stacjach telewizji i spotkań autorskich - nawet jeśli przyszły tylko trzy osoby, uważałam to za sukces. Tym razem nie myślałam, że byłoby w porządku ciągać Grahama i Aleksa po całym kraju, więc wywiady w różnych miastach planowałam na przestrzeni miesięcy,

a nie w ciągu jednej trasy.

Zwykle spotkania prasowe w Nowym Jorku były najznakomitszą częścią tego procesu i delectowałam się nimi jak najwykwintniejszymi słodyczami. Jednak tym razem byłam niecierpliwa niczym dziecko, które kątem oka widzi deser i nie może się doczekać, aż obiad dobiegnie końca. Obsesyjnie spoglądałam na zegarek, nawet w trakcie wywiadów. Złapałam się także na tym, że mówiłam:

- Przepraszam, kochani, ale kończymy. Muszę wrócić do domu i nakarmić moją małą.

Oczywiście, nie byłaś moja.

Graham uważnie mi się przyglądał, wyczuwając, jak mocno się do Ciebie przywiązuję. Gdy wpadłam do mieszkania i zobaczyłam, że butelka jest zaledwie centymetry od Twojej buzi, krzyknęłam: „Nie! Ja chcę ją nakarmić”. Westchnął i podał mi Cię bez słowa.

Kiedy nalegałam, żeby zabrać Cię w nosidełku na kolację z naszymi przyjaciółmi, Stacey i Joem, rzucił mi tylko ostrzegawcze: „Khaki...”.

Gdy wróciliśmy do mieszkania, powiedziałam:

- Czyż to nie jest niesamowite, jak dwoje twoich dzieci może się od siebie różnić?

Skrzyżował ramiona, popatrzył mi głęboko w oczy i odparł:

- Zabiorę ją jutro do Kinston, jeśli się nie opamiętasz.

Machnęłam ręką i pocałowałam Cię w policzek. To naprawdę było niezwykle, jak dzieci mogą się od siebie różnić. Alex, zanim skończył roczek, przesypiał może na dwadzieścia minut, a ułożenie go do snu zajmowało przynajmniej godzinę. Ty natomiast odpływałaś gdziekolwiek byłaś,

w dowolnym momencie, jak starszy pan z narkolepsją. A od pierwszego miesiąca życia gaworzyłaś niczym nastolatka dzieląca się z przyjaciółkami najświeższą plotką. Alex nie odzywał się, dopóki nie zaczął układać pełnych zdań. Zabrałam go nawet na badania, bo martwiłam się jego opóźnieniem w rozwoju mowy. Pamiętam, jak siedział na brązowej kozetce, jeżdżąc swoim samochodem po pomiętym, papierowym prześcieradle. Gdy lekarz wpadł do gabinetu, musiało go to przestraszyć, bo jego zabawka spadła na podłogę. Popatrzył za nią i - ku mojemu zawstydzeniu - skomentował:

- Cholera!

Roześmialiśmy się obydwój, Pan doktor i ja - no bo cóż było robić?

- Nie wiem, skąd mu się to wzięło - powiedziałam, przekonana, że nasz pediatra uznał mnie za osobę z niewyparzoną buzią.

Lekarz poklepał mnie po ramieniu, spojrział w kartę Aleksa i powiedział:

- Z tego, co słyszę, rozwój mowy przebiega u niego zupełnie normalnie.

Uśmiechałam się do tych wspomnień, gdy szłam Piątą Aleją tego chłodnego popołudnia. Myślałam, czy to możliwe, by Jodi w tym samym czasie wpadła na taki sam pomysł jak ja. Szanse były nikłe, ale tak wspaniale spędzałam ten czas, że nawet ta myśl nie zepsuła mojego humoru.

Randki z moim wspaniałym mężem i dwoje cudownych dzieciaków czekających na mnie w domu, to był raj. Oprócz tego, książka sprzedawała się jak świeże bułeczki, a ja czułam się elegancka, szykowna i niepokonana, gdy przechadzałam

się po domu handlowym Bergdorf z nową skórzaną torbą od Saint Laurenta. Szukając Scotta, mojego stałego stylisty, który z czasem stał się także jednym z moich najlepszych przyjaciół, myślałam, że ci wszyscy ludzie, którzy na mnie spoglądają, muszą podziwiać mój wrodzony szyk, gdy usłyszałam za sobą głos:

- Przepraszam panią.

Był to Scott. Zapiszczałam na jego widok, jakby od naszego ostatniego spotkania minęły lata. Ucałowałam go w policzek, mimo że widzieliśmy się na kolacji poprzedniego wieczoru.

Oparł rękę na biodrze i z malującym się na twarzy znudzeniem sięgnął po moją torebkę.

- Czy to jakiś nowy dodatek? Bo nie przypominam sobie, bym ci go polecał - zagadnął sarkastycznie.

Zszokowana, zakryłam usta dłonią. Cały dzień paradowałam po mieście, sądząc, że wyglądam jak z okładki magazynu modowego, a okazało się, że do spodu torebki miałam przyklejoną zużyta pieluszkę. Cóż innego pozostawało, jak obrócić to w żart.

- To znak od Boga, przez który przypomina mi, że nie jestem tak bajeczna, jak mi się wydaje. - Uścisnęłam Scotta.

Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę saloniku wydawniczego wypełnionego wspaniałymi albumami. To z pewnością on przygotował ekspozycję mojej nowej książki na górnej półce w samym centrum stoiska.

- Może nie jesteś aż tak bajeczna, jak sobie wyobrażasz, ale wciąż jesteś niezwykła.

Jego komplement poprawił mi kiepski humor. Wskazał na książkę, i otworzył ją na stronie ze zdjęciem mojej mamy,

wystrojonej jak na bal, od stóp do głów w Chanel, i aż kapiącej od biżuterii.

- A tak wygląda prawdziwa bajeczność.
  - Och, tak. Oto moja mama. - Uśmiechnęłam się.
  - Jesteś w ciąży! - oznajmił Scott.
  - Nie, nie jestem. Ale dzięki, że mi o tym przypominasz.
  - Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie. Potrząsnął głową.
  - Przysięgam, jesteś w ciąży. Zanim powiedziałaś mi, że urodzisz Aleksa, ja już wiedziałem. Nie umniejszaj moich niezwykłych zdolności.
  - Nie jestem w ciąży. - Może pomieszały mu się sygnały.
  - Ale wiesz, że z Grahamem opiekujemy się teraz Karoliną? Scott skinął głową.
  - Graham wciąż mnie upomina, bo bardzo chciałabym ją adoptować. Opowiedziałam Scottowi o sytuacji Jodi, a on odparł:
  - Franny, nie możesz tak po prostu zabrać komuś dziecka, bo myślisz, że będziesz dla niego lepszą mamą.
- Wyprostowałam się gwałtownie, zdeterminowana, by przekonać go o słuszności mojego rozumowania:
- Nie powiedziałam, że będę dla niej lepsza niż Jodi. Ale znasz to uczucie w środku, kiedy po prostu wiesz, że coś jest właściwe?
- Pokiwał głową i poprowadził mnie w stronę windy.
- Chcę ci pokazać coś niesamowicie uroczego - powiedział. - Nie dla ciebie, lecz dla twojej prawie córeczki. Będzie idealne.
  - Karolina nie będzie moim dzieckiem, muszę to sobie wybić z głowy. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że nikt nie

podaruje mi swojego dziecka.

Scott pokazał mi wystawę torebek Gucci. Zwykle nowa torebka była moją nagrodą po jakimś ważnym wydarzeniu na ścieżce kariery. Ale w samym środku wystawy, opatrzona monogramem podwójnego G, stała mała różowa torebeczka ze świńskim pyszczkiem. Wiedziałam, że to absurdalny zakup. Ale dla mnie to nie była tylko rzecz, to symbol przygotowania na dar z nieba. Musiałam ją kupić. Scott od razu ją spakował i prezencik Gucci Zoo wylądował pod łóżkiem naszego nowojorskiego mieszkania, czekając na moment, w którym Graham i ja będziemy mieć córeczkę.



## Dosyć

Ludzie myślą, że pigwy to najbardziej bezużyteczne owoce. Są twarde, kwaśne i nie można ich zjeść prosto z krzaka. Ale kiedy się je odpowiednio przygotowuje, pigwy dają najlepszy dżem, jaki można sobie wyobrazić. I chyba taki był zamysł Boga, gdy je stwarzał.

Nie miałam pojęcia, dlaczego Bóg sprawił, że mój tydzień był taki, a nie inny. Czułam się gorzej niż ta pigwa - jakbym każdemu przeszkadzała. Głowa mi pękała, ręce się trzęsły, bo tak bardzo chciałam się napić. A moje serce było chore ze smutku i tęsknoty za Tobą. Zdjęcia to tylko zdjęcia. Nic nie zastąpi przytulenia własnego dziecka.

Butelka wódki zaczęła się coraz częściej pojawiać w mojej głowie, więc przerzucałam kanały w telewizji, żeby o niej nie myśleć. Zadzwonił telefon. Mając świadomość, że nie powinnam odbierać cudzych telefonów, chyba musiałabym wyrwać aparat ze ściany, żeby nie słuchać tego dźwięku cały dzień.

- Jodi... - odezwała się Khaki, jakby właśnie przebiegła

maraton. Gdy tylko ją usłyszałam, na myśl przyszły mi najgorsze możliwe scenariusze i wszystkie choroby, na które mogą zapadać noworodki.

- Co się stało?

- No cóż... - Głos Khaki brzmiał, jakby jednocześnie próbowała opanować samochód, który wpadł w poślizg na autostradzie. - Graham i ja zastanawialiśmy się, czy rozważyłaś poproszenie Ricky'ego, żeby zrzekł się praw do Karoliny?

- Khaki, nie mam pojęcia, o czym ty mówisz. - Owinęłam kabel wokół palca i przygryzłam wargę.

- Och, oczywiście, że nie, masz tylko dziewiętnaście lat. Skąd mogłabyś o tym wiedzieć - odparła Khaki.

Popatrzyłam przez okno i zobaczyłam Buddy'ego siedzącego na ganku. I mimo zdenerwowania poczułam, że się uśmiecham.

- Wszystko okej? - zapytał. Skinęłam głową, bo kiedy na mnie patrzył, to czułam się, jakby naprawdę wszystko było dobrze.

- Ojcowie mają prawo do kontaktów ze swoimi dziećmi - wyjaśniła Khaki - nawet jeśli nie są obecni w ich życiu. To znaczy, że mogą żądać prawa do opieki nad nimi, nawet w przypadku, gdy nie widzieli ich przez piętnaście lat.

- Ale przecież żaden sąd nie pozwoli Ricky emu zajmować się Karoliną!

Khaki nie odezwała się. Bęben w mojej głowie znów zaczął wybijać paniczny rytm.

- Namówmy go, żeby zrzekł się praw i nie będziemy się musieli o to martwić - powiedziała w końcu.

Nie powinnam Ci tego mówić, ale zawahałam się. Kiedy leżałam w nocy w łóżku i zacisnęłam oczy bardzo, bardzo

mocno, wciąż widziałam nas jako rodzinę. Ricky by wytrzeźwiał, wrócił do nas i przeprosił, mielibyśmy dom, o którym zawsze marzyłam. Sam Bóg raczy wiedzieć, jak bardzo kobiety mogą być nierozsądne, jeśli chodzi o miłość. Ten mężczyzna mało mnie nie zabił, a w moich marzeniach wciąż dawałam mu kolejną szansę. Ale wtedy zaczęłam się zastanawiać, co by się stało, jeśli bym go wtedy nie ogłuszyła i dostałby się do Ciebie? Bębnienie w głowie ustało i poczułam się odważna, jak nigdy w życiu. Nie było innego wyboru.

- Co muszę zrobić? - zapytałam.

- Zupełnie nic, oprócz posadzenia swojego zgrabnego tyłeczka w bujanym fotelu i zrelaksowaniu się. No i będziesz musiała podpisać kilka dokumentów. A o Karolinę się nie martw, radzi sobie świetnie. Graham i ja jesteśmy przy niej cały czas.

Khaki pomagała mi uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. Chyba dlatego, że sama tak mocno była o tym przekonana. Wyszłam na ganek i usiadłam blisko Buddy ego. Uświadomiłam sobie, że musiałam się powstrzymać, by nie usiąść mu na kolanach i położyć głowy na jego ramieniu. Wydawało mi się, że jego silne ramiona mogłyby mnie ochronić.

- O co chodziło? - zapytał. Wyglądał, jakby zaraz miał usnąć.

- Coś o zrzeczeniu się praw przez Ricky'ego. Buddy się roześmiał.

- Co w tym śmiesznego?

- Czy to oznacza, że biedny Ricky znowu zmoczy sobie spodnie, kiedy odszuka go jakiś prywatny detektyw i nakłoni do podpisania świstka papieru z deklaracją, że już nigdy nie będzie kontaktować się ze swoim dzieckiem?

- Mnie z pewnością na to nie stać. Co ja bym zrobiła, gdyby Graham i Khaki się mną nie zajęli? - Uśmiechnęłam się.

- Nie wiem. - Buddy odwzajemnił uśmiech i wzruszył ramionami. - Ale to najlepsi ludzie, jakich znam. Wiesz, czego jestem pewien? - zapytał, łapiąc mnie za rękę.

- Czego?

- Przyjazd z tobą tutaj to najlepszy tydzień, jaki spędziłem, od kiedy pracuję u Grahama. - Mrugnął do mnie, jakby chciał poflirtować.

- Pewnie dziękujesz dobremu Bogu, że nie popełniłeś tylu błędów, co ja - powiedziałam, czując, jak moje policzki się rumieniają.

- Wszyscy popełniamy błędy, kochanie. W taki sposób się uczymy - szepnął, nachylając się w moją stronę i ściskając mnie za rękę.

Na myśl przyszła mi moja mama. Ona popełniła chyba wszystkie występki i błędy, jakie tylko można wymyślić. Ogarnął mnie niepokój, a na twarzy poczułam mrowienie. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję, tak bardzo się bałam, że będę taka, jak ona.

- Nie chcę, żeby Karolina wyrosła na taką, jak ja.

- Czemu nie?

- Nie chcę, żeby się martwiła, czy będzie miała co włożyć do garnka, żeby bała się swojej mamy, żeby dorastała przed telewizorem i nie miała nikogo, kto by jej pomógł w zadaniach domowych.

Doskonale pamiętałam tę brudną przyczepę, sterty talerzy w zlewie, pranie porozkładane na podłodze, zgaszone światło i telewizor włączony na cały regulator. I to, jak modliłam się, żeby tatuś wrócił z pracy, bo mama znów zataczała się

w drzwiach. Zawsze mówiła, że zachowuje się tak, bo jest na zasiłku dla niepełnosprawnych. Nie wiem, co było jej niepełnosprawnością, oprócz tego, że była totalną wariatką.

- Jeśli zacznę pić, to nikt się nie zorientuje. Karolina nie będzie miała właściwej opieki i będzie musiała dorastać jak jej walnięta mama.

- Wszyscy się czegoś boimy, Jodi.

- Nie wierzę. Niby czego ty się boisz?

- Że zawsze będę sam.

Większość mężczyzn, których znałam, bała się raczej, że ktoś ich do siebie przywiąże na zawsze, a nie, że będą samotni. I wtedy już wiedziałam, że Buddy i ja byliśmy tacy sami. Na zewnątrz mógł wyglądać jak kowboj z reklamy Marlboro, ale wewnątrz był tak samo miękki i przestraszony, jak ja.

Obok naszego ganku przepłynęła łódka, tak blisko, że mogliśmy ją wyraźnie obejrzeć. Ciekawiło mnie, jak to jest, być z dala od problemów, móc oczyścić swoje myśli na świeżym powietrzu, między falami obmywającymi burty.

- Wiesz, że przez całe życie nie miałem całego tygodnia wakacji? - zagadnął Buddy.

- Ja też nie. I nigdy nie byłam w tak pięknym miejscu - odpowiedziałam, rozglądając się dookoła nas po tekowych meblach na ganku i nowej balustradzie. Sącyłam swoją lemoniadę z myślą, że bez wódki ten napój jest jak traktor bez pola - bezużyteczny. - Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jakby to było mieć dużo pieniędzy.

Buddy popatrzył mi w oczy, pierwszy raz od dłuższego czasu, i wzruszył ramionami.

- Czy biedni, czy bogaci, wszyscy musimy znaleźć sposób na szczęście.

Nie rozumiałam, jak posiadanie ogromnej ilości pieniędzy może nie dawać szczęścia. Ale ja zawsze byłam biedna. Przez całe życie oszczędzałam każdy grosik. Musiałam przetrwać za prawie nic, żeby odłożyć jakąkolwiek kwotę w banku. I za każdym razem, gdy ktoś taki jak Ricky to zabierał albo pojawiały się nagłe wydatki, musiałam zaczynać od nowa. Westchnęłam, czując smutek na myśl o przyczepie, która była moim domem i o tym, że znów będę musiała szukać pracy, by nas wykarmić. Już nie jestem w ciąży, więc może stary Al przyjmie mnie znów do pracy, jeśli tylko nie wrócę do picia w czasie zmiany. Szybciej się przez to męczyłam i pracowałam mniej wydajnie.

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić, ale wydaje mi się, że miło by było nie martwić się o pieniądze na jedzenie i opłacenie czynszu. - Popatrzyłam na swoje poobgryzane paznokcie i poczułam złość na tę całą sytuację. - Cholerny Ricky!

Gdybym tylko zaszła w ciążę z jakimś przyzwoitym facetem, który by miał pracę i nie migał się od płacenia alimentów, to wszystko byłoby w porządku. A tak musiałas dorastać bez taty, co bolało mnie jeszcze bardziej, szczególnie że tak bardzo kochałam swojego tatusia.

- Nie wydaje ci się, że to smutne, kiedy dziewczynka dorasta bez ojca? - zapytałam Buddy ego.

Popatrzył mi tak głęboko w oczy, że chciałam się od niego odwrócić.

- O co tak naprawdę mnie pytasz, Jo?

Zagryzłam wargę i popatrzyłam w dal, na ciemną wodę. Nie mogłam uwierzyć, że powiem na głos coś, czego nie miałam nawet odwagi wypowiedzieć w myślach.

- Czy oddanie jej jest najlepszym wyjściem? Jak w ogóle znaleźć właściwych ludzi, żeby się nią zajęli? - szepnęłam, czując się tak, jakbym miała się pochorować.

- Prędzej czy później Bóg stawia na naszej drodze dokładnie takich ludzi, jakich potrzebujemy - powiedział Buddy, a ja poczułam gęsią skórę.

Wcisnąć przycisk "start"

Po latach pracy w takim zawodzie jak mój można stać się mistrzem unikania rzeczy, których się nie akceptuje. Jeśli, na przykład, klientka mówi, że chciałaby urządzić swój pokój w czerwone kwiatowe wzory, ignoruję ją i szukam innej tkaniny, w której się zakocha. Kiedy ktoś za nic w świecie nie chce się rozstać z kanapą w zieloną kratę, którą ma od czasów studiów, a mebel wyraźnie zalatuje psem i ma brzegi posklejane taśmą izolacyjną, nie podejmuję tematu, dopóki nie znajdę tak dobrej alternatywy, że nie będzie w stanie się jej oprzeć.

Może dlatego ostatniego wieczoru w Nowym Jorku w tak naturalny sposób unikałam myśli, że następnego dnia będę musiała zabrać Cię do domu i oddać Twojej mamie. Razem z Grahamem ułożyliśmy na łóżku fort z poduszek i koców, by oglądać z Wami bajkę. Alex zwinął się w kłębek obok mnie i prawie od razu usnął, a po Tobie nie było śladu, jak tylko dostałaś od Grahama butelkę. Graham sięgnął ponad Wami i wziął mnie za rękę, spoglądając na śpiące obok nas



szkraby. Uśmiechnął się i mrugnął do mnie. Mimo pewności, że znowu mnie skarci, powiedziałam:

- Musisz przyznać, że to wydaje się właściwe.

- Wiesz co, laleczko, muszę się z tobą zgodzić. - Zupełnie mnie zaszokował. - Przykro mi, że nie możemy mieć dziecka, którego tak bardzo pragniesz.

- Nie o to mi chodzi. - Potrząsnęłam głową. - Nie miałam na myśli, że potrzebujemy kolejnego członka rodziny. Ja po prostu coraz mocniej czuję, że to Karolina idealnie nas dopełnia.

Przygarnął Cię bliżej do siebie, spoglądając na Twoją zaspaną buzię.

- Khaki, jedną z cech, które kocham w tobie najbardziej, jest to, że masz więcej charakteru i energii niż gniazdo pełne pisklaków. Wiem, że nie mogę cię powstrzymać przed osiągnięciem tego, czego pragniesz, tak jak nie mogę powstrzymać wichury przed zniszczeniem zbiorów. Jeśli chcesz porozmawiać z Jodi - masz do tego prawo, ale nie bądź rozczarowana, kiedy dziewczyna się nie zgodzi. I pamiętaj, że pewnie śmiertelnie ją obrazisz swoją propozycją.

Miałam takie wrażenie, jakby po raz kolejny prosił mnie o rękę. Czulałam podekscytowanie zapierające dech w piersiach i wypełniające mnie od czubka głowy po same pięty, jakiego nie doświadcza się zbyt wiele razy w życiu.

- Żartujesz sobie, prawda?

- Jeśli chcesz z nią o tym porozmawiać, możesz to zrobić. - Wzruszył ramionami. - Ale pamiętaj, że tą propozycją ryzykujesz odtrącenie Jodi.

Pomyślałam o tej słodkiej, potulnej dziewczynie, mieszkającej w przyczepie kempingowej i żyjącej Bóg wie z czego.

Zawsze wydawała się taka opanowana i spokojna, ale wiedziałam, że skoro była zdolna wcisnąć przycisk „start” na bu\* telce alkoholu, musiała mieć jakieś niezagojone rany. Spojrzałam na Twoją spokojną twarzyczkę, śliczne usteczka ściągnięte w serduszko, mięciutkie włoski posrebrzone światłem wpadającym przez okna. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógłby rozstać się z takim ideałem piękna.

- Myślisz, że to będzie właściwe? Tej nocy, kiedy Ricky ją zaatakował, wciąż powtarzała: „Nie dam rady, Khaki, nie dam rady”. - Przerwałam ze łzami w oczach. Czułam się odpowiedzialna za Ciebie, skoro przyczyniłam się do tego, że zdecydowała się Ciebie urodzić. To przecież ja przekonywałam ją, że da sobie radę. Nie przewidziałam, że nałóg znów przejmie nad nią kontrolę. Nie myślałam, że będzie się czuła tak samotna, że może stracić pracę i zмагаć się z tak ogromnym stresem. - A może przygarniemy je obie i w taki sposób postaramy się pomóc?

Graham pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się, żeby to było dobre rozwiązanie. To skomplikuje życie Karoliny i wcale nie pomoże Jodi w odzyskaniu panowania nad własnym życiem. Nie chcę mówić jak twój tata, ale to chyba byłoby doraźne przyglądanie głębszego problemu.

- Tak, chyba masz rację.

- Sama dobrze wiesz, życie Jodi nie było łatwe i przeszła tyle, że czasami zapominamy, że ma tylko dziewiętnaście lat. Już w tym wieku jest odpowiedzialna za drugiego człowieka, utrzymanie domu, pracy, opłacenie rachunków... A do tego wszystkiego próbuje jeszcze wytrwać w trzeźwości. Tak

trudno jest pomyśleć o oddaniu swojego dziecka, ale coraz częściej zastanawiam się, czy to od początku nie było tak zaplanowane przez Boga dla całej naszej rodziny. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się przez łzy.

- Nie mam pojęcia, co ona myśli o swojej sytuacji, czy czuje się już silniejsza i gotowa na to wszystko. Ale jeśli jest dalej w takim stanie, jak kilka dni temu, to nasza propozycja zaadoptowania Karoliny może przynieść jej ulgę.

Spojrzałam na Wasze anielskie twarzyczki oświetlone przez telewizor.

- Musimy pamiętać, że dla nas jest to rozsądne rozwiązanie, ale to nie oznacza, że musi być takie samo dla Jodi - stwierdził Graham.

- Myślisz, że będziemy mogli zmienić jej imię? - szepnęłam.

- Nie, nie możemy zmieniać jej imienia! Mi się ono bardzo podoba. - Zaśmiał się.

- Nie uważasz, że jest trochę dziwne? Karolina z Karoliny Północnej? Graham uniósł brew w wyrazie zdziwienia.

- Może będziemy mogli chociaż zapisywać je przez „c”? Jak Carolina Herrera - westchnęłam.

Graham przewrócił oczami i znów się roześmiał.

- Nie ma mowy, kochanie. Według mnie jest świetne. - Pocałował mnie, oparł swoje czoło o moje i wyszeptał: - Teraz mam dwie słodkie dziewczyny z Karoliny.

- My, dziewczyny z Karoliny, jesteśmy najlepsze na świecie. - Uśmiechnęłam się, wzięłam Grahama za rękę i pogładziłam złotą obrączkę, którą miał na palcu od dnia naszego ślubu. - Chcesz mieć więcej dzieci, prawda?

Wtedy powiedział coś, czego mógł prędzej niż później pożałować:  
- Och, Khaki, jeśli ty będziesz ich mamą, to mógłbym mieć całą drużynę piłkarską.

## Uderzenie kolanem o hak przyczepy

Kiedy zaczyna się sezon na rabarbar i masz ochotę zrobić z niego przetwory, musisz się pospieszyć. Czas pierwszego cięcia jest najlepszy. Jak przegapisz ten moment, to zostanie ci tylko bezsmakowa, łykowata łądyga.

Gdy powiedziałam na głos, że może powinnam Cię oddać do adopcji, stwierdziłam, że dam tej decyzji dojrzeć, zobaczę, czy wytrzymam bez alkoholu. Ale słyszałam w głowie głos mojej babci mówiącej o rabarbarze. I wiedziałam, że jeśli mam to zrobić, muszę się szybko zdecydować.

Tylko że podjęcie decyzji o oddaniu dziecka komuś obcemu, to jak wybieranie, czy mają ci odciąć rękę, czy nogę. Nieważne, co wybierzesz - już nigdy nie będziesz cała.

Nie wiem, kto powiedział, że czas leczy rany, ale nie miał racji. Nieważne, ile czasu minie i co będę robić, nigdy nie pozbieram się do końca po tym, jak Cię oddałam. Dlatego dorastanie jest tak trudne. W sercu masz pewność, że postąpiłaś słusznie, ale i tak boli jak uderzenie kolanem o hak przyczepy, za każdym razem, każdego dnia, bez końca.

Buddy i ja zdecydowaliśmy się miło spędzić nasz ostatni wieczór na plaży i poszliśmy na kolację. On stawiał, bo ja miałam przy sobie może ze cztery dolary. Byłam naprawdę smutna, bo musiałam zdecydować, jak mam postąpić, mimo że już wiedziałam, co było właściwe. Tak bardzo chciałam być mamą, na jaką zasługujesz, która nie upija się na dzielonym z obcymi ludźmi osiedlu przyczep.

Buddy prowadził, a ja zagadnęłam:

- Wiesz co, nie obchodzi mnie, co mówił mój tata. Pójdę na zasiłek, zatrzymam swoje dziecko i będę się gorąco modlić o trzeźwość.

Nie wiem, czy był to przypadek, czy znak od Boga, ale w chwili, gdy to powiedziałam, kątem oka zobaczyłam na poboczu małą dziewczynkę, która z pewnością nie miała więcej niż półtora roku. Jej dom się rozpadał, nikt jej nie pilnował, a mała miała na sobie tylko pieluszkę, która wyglądała, jakby nikt jej nie zmieniał od czasu prezydentury Busha. Wskakiwała do kałuży wypełnionej nie wiadomo czym. Miałam powiedzieć Buddy'emu, by coś zrobił, ale on już dzwonił na policję.

- Nie możemy jej tutaj tak zostawić - powiedziałam, wysiadając z samochodu.

Podjechał szeryf, ale zamiast pomóc dziecku, rozpłakałam się.

- Już dobrze, policja się wszystkim zajmie - uspokajał mnie Buddy.

I wtedy już wiedziałam.

Potrząsnęłam głową i przez łzy wydusiłam:

- Buddy, to o tym mówiłam. To przecież mogłaby być moja Karolina.

- Co masz na myśli? - zapytał, zdejmując rękę z kierownicy, by pogłaskać mnie po plecach.

- Mama tej małej pewnie nie chciała źle, jakby się temu bliżej przyjrzeć, ale nie ma pojęcia, że jej dziecko jest na zewnątrz, na chłodzie, w samej pieluszce, gorzej niż sierota -pewnie upiła się do nieprzytomności.

- Nie, prawdopodobnie mała po prostu wymknęła się do ogródka. Dzieci tak robią. - Buddy machnął ręką.

W chwili, gdy się urodziłaś i zobaczyłam Twoją śliczną buzię, przysięgam na wszystko, że zawsze będę Cię chronić. Chyba każda mama składa taką obietnicę. Ale nie powiedziałam tego Buddy emu, bo i tak by nie zrozumiał.

- Och, Jodi, po prostu poczekaj. Na pewno będzie ci łatwiej.

Gapiałam się przez okno w ciemną noc. Gwiazdy migotały nad nami, a ja czułam się tutaj tak samo zagubiona, jak w domu.

- Buddy - odparłam - w byciu mamą nie chodzi o to, co łatwe.

## Czarny charakter

Moja rubryka w magazynie *House Beautiful* była pierwszą szansą, jaką dostałam, by wspiąć się na szczyt. Dorastając, pisałam opowiadania i czytałam gazety. Gdy moja szefowa, Anna, wspomniała, że może mi załatwić spotkanie z redaktorem, spodziewałam się, że wypadnę świetnie na rozmowie i dostanę się na ogólnokrajową scenę, na której będę mogła zdobyć sobie popularność. W noc przed spotkaniem nie mogłam jednak spać. Wierciłam się na łóżku jak wariatka, która próbuje wydostać się z kaftana bezpieczeństwa, wiedząc, że to jedno spotkanie może zmienić całe moje życie.

Identycznie czułam się wieczorem tuż przed powrotem z Nowego Jorku. Wciąż myślałam o tym, co powiem Twojej biologicznej mamie. Jak poproszę ją o tak wielki dar? Jak przekonam ją o słuszności takiego kroku, bez sugerowania, że jest złą matką albo że sobie nie radzi?

Miałam tak samo grubą skórę jak moja mama, ale wewnątrz nie byłam aż tak bardzo pewna siebie, jak się wszystkim wydawało. Więc gdy tylko się obudziłam, bez wahania



zadzwoiłam do najbardziej śmiałej i bezpośredniej kobiety, jaką znałam.

- Dzień dobry, kochanie - powiedziała.

Bunny, która zaczynała jako moja klientka, ale szybko stała się jedną z najbliższych przyjaciółek, była rannym ptaszkiem. Wysoka i szczupła, ale barczysta - jakby urodzona, by być sportowcem, tak jak ja urodziłam się, by być matką. Co rano biegała na długie dystanse, jeszcze zanim trójka jej dzieci zdążyła się obudzić, a mąż - wyjść do pracy.

- Mogę wpaść na chwilę? - zapytałam.

- Jesteś w mieście? - W jej głosie wyraźnie słyhać było entuzjazm. - Czemu nie dałaś mi znać wcześniej?

Zagryzłam wargę, czując się winna, że w całym tym zamieszaniu nie znalazłam czasu na spotkanie z jedną z najważniejszych osób w moim życiu. Ale Bunny należała do osób, które nie wypominały przegapionej wizyty do końca życia. Więc bez zbędnych przeprosin powiedziałam:

- Jestem. I potrzebuję twojej rady.

- Okej... - Z jej głosu jak zwykle przebijała nauczycielska powaga. - ...spotkajmy się w Le Pain Quotidien, mam ochotę na jajka na miękko.

Roześmiałam się. Właśnie tego potrzebowałam - jej łatwości w podejmowaniu decyzji. Pół godziny później siedziałyśmy naprzeciw siebie przy rustykalnym, drewnianym stole, z filiżankami kawy w dłoniach, jedząc wspaniałe kanapki z wiejskiego chleba z jajkiem.

- Pyszności - przyznałam.

- Wszystko jest o wiele lepsze, kiedy robisz to jak Francuzi - odparła Bunny. Brylant rozmiarów piłeczki golfowej połyskiwał na jej palcu w przydymionym świetle, dodając jej

czekoladowej skórce blasku. Spojrzała na mnie i ściszone głosem, gdyż dzieliłyśmy stół z trojgiem innych ludzi, powiedziała: - Jesteś w ciąży, prawda? Westchnęłam i napiłam się kawy.

- Nie, nie jestem w ciąży. Ale staram się znaleźć taktowny sposób, w jaki mogę zapytać kuzynkę Grahama, czy zgodziłaby się na adopcję jej dziecka.

Bunny roześmiała się w głos. Jej nieskrępowany śmiech był jednym z powodów, dla których tak bardzo ją kochałam.

- Och, kochanie, a dlaczego mielibyście coś takiego robić? Jedynacy są wspaniali, czego jestem najlepszym przykładem.

Posłałam jej spojrzenie sygnalizujące, że nie jest ani pomocna, ani uprzejma.

- No dobrze, już dobrze. Nie możecie zaproponować jej pieniędzy? Pokręciłam głową.

- Czy to nie jest niezgodne z prawem?

Bunny poprawiła swój elegancki kucyk i odparła:

- Prawo, srawo. Kto by na was doniósł?

- Bunny, przestań. Potrzebuję pomocy. Możemy opłacić jej rachunki medyczne, wydatki na dziecko i wszelkie inne koszty, jakie poniosła w czasie ciąży, ale ona taka nie jest, nie będzie chciała przyjąć od nas ani centa. Co mam zrobić?

- Po prostu zapytaj. W najgorszym wypadku, co się stanie? - Bunny upiła łyk kawy.

- Boję się, że jeśli ją o to zapytam, to Jodi się od nas odsunie i nie pozwoli mi zajmować się Karoliną nawet wtedy, gdy jest w pracy. Nie mogę znieść myśli, że nie będę obecna w ich życiu.

- Tak się nie stanie - zapewniła mnie. Przewróciłam oczami.

- To jest twoja mądra rada? Po to przyszłam pieszo aż tutaj? Jeśli nie umiesz się bardziej postarać, to za swoje śniadanie możesz zapłacić sama.

Oczy Bunny rozbłysły, jakby te siedem dolarów było jedynym, co stoi na jej drodze do nowego odrzutowca.

- Nie wiedziałam, że stawiasz. W takim razie powiedziałabym jej, żeby pomyślała o swojej córeczce. By wzięła pod uwagę wszystkie plusy życia z twoją rodziną. I nie zapomnij zapewnić jej, że jeśli będzie chciała, może być zaangażowana w wychowanie małej.

- A co, jak się zgodzi? Czy to będzie dobre rozwiązanie, jeśli będzie zaangażowana?

Bunny skinęła głową, jakby była psychologiem dziecięcym specjalizującym się w dziedzinie adopcji, i odparła:

- Czytałam w jakiejś gazecie artykuł o tym, że adoptowane dzieci rozwijają się o wiele lepiej, gdy mają kontakt z rodzicami biologicznymi. - Ugryzła swoją kanapkę i widziałam, jak żółtko jajka rozpryskuje się w jej ustach jak nabój do paintballa, kiedy dodała: - Otwarta adopcja jest właściwym rozwiązaniem.

- A to nie skomplikuje życia dziecku? - zapytałam, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego przez te wszystkie lata ścisłej diety odmawiałam sobie cudowności węglowodanów, a przede wszystkim chleba.

- To nawet lepiej dla ciebie. Kiedy będzie wkurzona, bo dostanie za coś szlaban, nie będzie snuć fantazji o tym, że jej biologiczna mama jest jakąś dobrą królową, która przybędzie na białym rumaku, by uratować ją przed złą wiedźmą,

którą jesteś. - Wycelowała we mnie palec, po czym starła okruszki z umalowanych ust.

Wpadłam z powrotem do mieszkania, gdzie Graham, mój wspaniały mąż, próbował spakować nas do wyjazdu i jednocześnie mieć oko na dwójkę małych rozrabiaków. Pocałował mnie, jakbym właśnie wróciła z wyprawy na Mount Everest.

- Co? - Roześmiałam się.

- Jeśli kiedykolwiek powiem, że twoje zajęcia, nie są tak ciężkie jak moje, proszę, przypomnij mi dzisiejszy dzień. Alex wyciągał z walizki każdą rzecz, którą próbowałam spakować, a Karolina cały czas płacze i ja nie wiem dlaczego.

- Czy chcemy, żeby była zaangażowana w życie Karoliny? - zapytałam, ignorując jego żale.

- Kto? - zapytał zdezorientowany, rozglądając się wkoło.

- Jodi - powiedziałam, rzucając w niego różowym kocykiem.

- Kochanie, mówiłem ci już, musisz się przygotować na odmowę. - Uśmiechnął się.

Zebrałam swoje kosmetyki, wrzuciłam do walizki i oznajmiłam:

- Wiem, wiem, małe szanse, bla, bla, bla. Myślisz, że to dobre rozwiązanie, by była w życiu Karoliny? Czy to nie okaże się zbyt trudne lub niejasne?

- Wiesz co, lalczko, myślę, że jeśli Jodi uczyni nam ten niesamowity zaszczyt i pozwoli wychowywać swoją córkę, powinniśmy jej zostawić ten wybór. - Graham zamknął walizkę.

Przytaknęłam. Poczułam jednak niepokój. Co by było, gdyby Jodi była zaborcza? Gdyby czuła, że może Ci matkować,

mimo że zgodziła się na adopcję? Usiadłam na podłodze, skrzyżowałam nogi i sięgnęłam po Ciebie, leżącą na kocyku i beztrzesko wymachującą nóżkami. Wzięłam Cię na kolana, a Ty zaczęłaś puszczać bańki ze śliny. Uśmiechnęłam się. Moje serce płonęło z miłości do Ciebie.

- Mamusiu! - krzyknął Alex, nagle wbiegając do pokoju. - Karolina dziś zrobiła kupę i wypłynęła jej z pieluszki!

Odwróciłam się w stronę Grahama, który wybuchnął śmiechem i wzruszył ramionami.

- Chłopak nie żartuje - odparł, łapiąc Aleksa wpół i podrzucając go do góry. Nasz synek roześmiał się, a ja przypomniałam sobie strach, który odczuwałam, zastanawiając się, czy jakiś inny mężczyzna będzie w stanie go pokochać jak syna. I jak ten strach się ulotnił, kiedy Graham znów pojawił się w moim życiu. Może tak samo będzie z Jodi. W duchu modliłam się do Boga, by zesłał na nas swój pokój i mądrość, żebyśmy wiedzieli, jak mamy postąpić. I nagle pytania, które krążyły w mojej głowie jak samoloty nad lotniskiem, ucichły. Objawiła mi się jedna, krystalicznie czysta myśl: „Nigdy nie możesz mieć wokół siebie zbyt wiele osób, które Cię kochają”.

## Możesz żyć

Pamiętam, jak w szkole wściekłam się na Marka Twaina za słowa, że kalafior to kapusta z wyższym wykształceniem. To prawie tak, jak Khaki i ja. Ale to dobrze, bo ja bardzo lubię kapustę. Kalafior też.

Kiedyś myślałam, że Khaki cały czas jest taka radosna, bo w ogóle nie przejmuje się tym, co myślą o niej inni. Ale gdy lepiej się poznałyśmy, zrozumiałam, że tak nie jest. Ona czuje wszystko, ale po prostu nie chce, żeby inni widzieli, jak coś ją dotyka, więc trzyma to w sobie. Pewnego dnia zebrałam się na odwagę i zapytałam:

- Khaki, jak ty to robisz? Po tym wszystkim, co przeszłaś, jakim cudem wstajesz co rano taka szczęśliwa?

- Jodi, gdy doświadczasz śmierci kogoś, kogo kochasz całym sercem, zdajesz sobie sprawę, że nic w tym życiu nie jest pewne. Nikt nie zabroni ci siedzieć w domu i pławić się w strachu i rozpacz, ale jest wybór: możesz żyć - wyjaśniła. - Ja przeszłam przez obie fazy i ta druga jest o wiele ciekawsza.

Wtedy zrozumiałam, że byłyśmy takie same. Nieważne, czy bogate, czy biedne, z wykształceniem czy bez. Obie musiałyśmy poradzić sobie z własnym bałaganem w życiu. I jedyny sposób na przetrwanie, to zupełnie się poddać. Poddać się Bogu i jego woli. Nie budować wokół siebie murów obronnych, ale z własnej woli przyjmować wszystko, co przychodzi, takie, jakie jest. W ten sposób ja przestałam pić, a Khaki podniosła się po śmierci męża. I jak słońce wschodzące nad stawem na farmie, oświeciła mnie myśl, że Khaki rozumie mnie lepiej, niż mi się wydawało.

Wiedziałam zatem, że kiedy zapytam ją o to, o czym myślałam przez tak długi czas, będzie spokojna i opanowana, ale wewnątrz, w swoim dobrym i czułym sercu, będzie nade mną płakać. Właśnie tego dziecko potrzebuje od matki. By współodczuwała smutek i radość tak głęboko, żeby aż zapierało jej dech, ale by mimo wszystko dzielnie się uśmiechała i żyła dalej.

Gdy dorastałam, nie myślałam o tym, że kiedyś będę oddawać swoje dziecko, podobnie jak nie myślałam o studiach na Harvardzie. Ale z czasem nauczyłam się, że nie zawsze wiemy, co nas w życiu czeka. Tak samo, jak nie wiemy, kiedy odejdziemy z tego świata.

Wiedziałam, czego próbowała mnie nauczyć moja babcia, gdy siedziałam na jej kolanach w kościele: ludzie potrzebują Jezusa. Ale moje modlitwy - by mama przestała pić, by tatuś nie umarł, bym umiała opanować mój pociąg do alkoholu - nie zostały spełnione, więc straciłam wiarę. Jednak w Atlantic Beach Buddy przypomniał mi, że Bóg nie zawsze daje nam to, o co prosimy, ale to nie znaczy, że nas nie słucha i nam nie odpowiada. I - nie uwierzyłybyś - tamtego

tygodnia, gdy mocno się modliłam, stało się tak, jakby Bóg sam zstąpił z nieba i dał mi odpowiedzi, których potrzebowałam.

Mówiłam Bogu: „Panie, nie mam nawet dwudziestu lat, a jest ze mną tak źle, że Buddy musi chować płyn do płukania jamy ustnej. Nie mam pracy, pieniędzy ani wyjścia z tej sytuacji. Ale mam dziecko. I mimo że chcę je kochać, całować, przytulać... nie minął nawet miesiąc, a ja już nie daję rady”. Zamknęłam oczy, oddychając głęboko. Próbowałam wyobrazić sobie, że oddaję Cię do adopcji, ale o mało nie zemdlałam na stolik do kawy. Wtedy zadzwoniła Khaki i powiedziała, jakby sama rozmawiała z Panem: „Kiedy myślę, że będę musiała ci oddać Karolinę, chce mi się płakać”.

A potem widzieliśmy to maleńkie dziecko, które bawiło się w kałuży błota w samej pieluszce. I nie potrzebowałam dyplomu z Harvardu, by wiedzieć, co jest słuszne.

W tygodniu, który spędziliśmy na plaży, wyplakałam więcej łez niż przez całe życie. Mogłabym zapobiec suszy wodospadami, które wypływały z moich oczu. Myśl o tym, że nie zobaczę pierwszego uśmiechu, pierwszych kroków swojej córeczki, że nie usłyszę jej pierwszego słowa, była jak dowiadywanie się od nowa, że tatuś ma raka - tylko milion razy trudniejsze. To nie ja będę Cię kołysać do snu, karmić i całować Twoje obdarte kolana. Nie ja będę koić Twoje złamane serce. Ale tak miało być. To nie mnie potrzebowałaś. Tego byłam pewna. I dzięki temu było mi łatwiej.

Ostatniego ranka wstałam, wyczerpana płaczem. Ubrałam swoją najlepszą, najładniejszą sukienkę w kolorze brzoskwini, na którą tatuś oszczędzał dwa miesiące, żebym miała coś pięknego na studniówkę. Tego dnia chciałam ładnie



wyglądać, żeby Graham i Khaki widzieli, że gdy dorośniesz, będziesz całkiem ładna. Poszłam na spacer wzdłuż brzegu, bo mimo że był środek zimy, to wcale nie było chłodno. Buddy wciąż spał, więc powędrowałam sama. Lodowate fale rozbijały się tuż obok mnie, sukienka okręcała mi się wokół nóg, a włosy powiewały na wietrze. Świeże powietrze poranka ułatwiało oddychanie i wydawało mi się, że moje płuca wciąż będą w stanie pracować po tym, co miałam zamiar zrobić. A gdy słońce zaczęło odbijać się na wodzie, połyskujące i lśniące jak brylanty, świat wydał się bezpiecznym i szczęśliwym miejscem. „Może dam radę sama ją wychować” - pomyślałam jeszcze.

Ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Gdy wracałam do domu, wspinając się po piaszczystej ścieżce, poczułam gęsią skórę i wiedziałam, że nie dam sobie rady. I diabeł, który siedział na moim ramieniu, zaczął mi wmawiać, że Khaki i Graham mogą się nie zgodzić, że nie będą chcieli Cię zatrzymać. Dla mnie jednak nie było innego wyjścia, nie mogłam oddać swojego dziecka komuś obcemu.

Gdy weszłam do środka, Khaki i Graham siedzieli przy stole w kuchni. Wyglądali jak Barbie i Ken, idealna para. Khaki zaproponowała mi ciasteczka według przepisu Pauline, nie wiedząc, że czułam się gorzej, niż w największym ataku grypy. Musiałam wyrzucić to z siebie szybko, zanim stracę odwagę. Zanim ten mały diabełek, który usadowił się z widłami na moim ramieniu, przekona mnie, że powinnam Cię zatrzymać.

Jednak to Khaki zaczęła pierwsza. Była taka spokojna, ale - jak już mówiłam - nigdy nie wiadomo, co naprawdę dzieje się w jej sercu. Za to Graham wyglądał, jakby zjadł zbyt

dużo słynnych smażonych pikli swojej mamy. Khaki pochyliła się w moją stronę i powiedziała:

- Zanim powiem to, co zamierzam powiedzieć, chcę, żebyś wiedziała, że wesprzemy cię niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ci pomóc, nieważne, co zdecydujesz.

O Boże, znów wyślą mnie na odwyk.

- Wiesz, że kochamy ciebie i Karolinę i chcemy tego, co jest dla was najlepsze. - Przerwała i przygryzła wargę. - Wiem, że przechodzisz przez trudne chwile, zmagasz się z nałogiem i boisz się o swoją przyszłość.

Nie musiała mówić nic więcej. Już widziałam się zamkniętą w jednej z tych sal w szpitalu, pomalowanych na biało i doprowadzających człowieka do szału.

- Jesteś bardzo młoda, a wychowywanie dziecka samemu jest czasami przerażające, nieważne, ile ma się lat, doświadczenia czy pomocy.

Khaki była taka słodka, spokojna i mówiła tak miłym tonem... I wtedy Graham wypalił:

- Chcemy adoptować Karolinę.

Khaki spojrzała na niego, jakby miał bardzo pożałować tego, co właśnie zrobił. Ja zaczęłam płakać tak mocno, że nie widziałam już zupełnie nic. Ulga i smutek, i cała reszta emocji, która się we mnie kotłowała, zdawały się uciekać razem ze łzami. Khaki usiadła tuż obok i objęła mnie ramionami.

- Cokolwiek zdecydujesz, będziemy z tobą. Ale jeśli się zgodzisz, to wiedz, że będziesz mogła ją widywać tak często, jak zechcesz, albo w ogóle, w zależności od tego, co uznasz za najlepsze.

Gdy to powiedziała, od razu przestałam płakać. Nigdy nie sądziłam, że będę mogła Cię widywać. To był jeden z powodów, dla których byłam taka smutna. Myślałam, że będę się żegnać nie tylko z Tobą, ale i z Grahamem, Khaki i Alekssem. Ale może nie będzie tak źle, jak mi się wydawało.

- Zaraz, będę mogła się z nią widywać i w ogóle? Czy to dla niej dobre?

Khaki pokręciła głową i przytuliła mnie mocno.

- Zawsze powtarzam, że im więcej ludzi cię kocha, tym lepiej.

I wtedy znów się rozplakałam i nie mogłam przestać, bo na całym świecie nie było nikogo, kto by mnie kochał, a ja chciałam dla swojego dzieciątka jedynie miłości. Wyszeptałam, zasmarkana i czerwona, jak wtedy, gdy jeszcze piłam:

- Jeśli tak zrobimy, to nie może chodzić o to, co jest najlepsze dla mnie albo dla was. Tu musi chodzić tylko o dobro Karoliny.

Khaki płakała razem ze mną. Choć pewnie była smutna z mojego powodu, to musiała być też szczęśliwa, bo zgodziłam się na coś, czego tak bardzo chciała.

- Oczywiście, zastanowimy się nad wszystkim razem - powiedziała.

Pochyliłam się i włożyłam głowę między kolana, bo czułam, że zaraz zemdleję.

- Jak ja mogę to zrobić, Khaki? Jak mogę oddać własne dziecko?

- Nie wiem, kochanie - powiedziała, potrząsając głową. - Jednak zrobisz to tylko wtedy, gdy będziesz całkowicie przekonana, że dorastanie ze mną, Grahamem i Alekssem jest dla Karoliny najlepsze. Ale jeśli tak nie uważasz, nie

obrazimy się o to.

Wstałam i wyprostowałam się, a wtedy Graham przyciągnął mnie do siebie. Ten uścisk był najlepszy na świecie. I wtedy myśl, że będziesz dorastać w takim uścisku każdego dnia, sprawiła, że poczułam się trochę szczęśliwsza.

- Bardzo chcę ją zobaczyć, ale jeśli ją przytulę i poczuję jej słodki zapach, to nigdy nie pozwolę wam jej zatrzymać - wyznałam.

- Poczekaj... - szepnął Graham ze łzami w oczach. - To znaczy, że się zgadzasz?

Skinęłam głową, bo gardło ścisnęło mi się od łez. Odsunęłam się od niego, nie chcąc być dłużej pocieszana. Wypadłam za drzwi, pobiegłam na plażę, prawie na sam brzeg oceanu, i klapnęłam moim kościstym tyłkiem na zimny, mokry piach. Ta piękna sukienka, o której tak długo marzyłam, była już nie do uratowania, a ja szlochałam i szlochałam. Nigdy nie myślałam, że można tak strasznie płakać tyle czasu. Nawet nie zauważyłam, gdy Buddy podszedł i otulił mnie swoją kołdrą.

- Nie ma sensu, żebyś tu zamarzała na śmierć - szepnął. Ale dla mnie nie liczyło się już nic. Nic nie czułam. Buddy

siedział przy mnie praktycznie całą noc i gładził mnie po plecach. Ból był tak dotkliwy, tak głęboki i tak przerażający, że nawet nie mogłam się ruszyć ani mu podziękować.

Mogłabym żyć milion lat, lecz chyba nigdy nie poczułabym tak ogromnego bólu po raz kolejny. Wspominam go każdego dnia, bo wiem, że nieważne, jak bardzo Cię kocham, jedyne, co mogłam zrobić, to podarować Ci życie, którego sama nie miałam i którego sama nie mogłam dla Ciebie stworzyć. Gdy siedziałam na piasku, morska piana

zbierała się na brzegu, a ja rozmyślałam o tym, jak to możliwe, że kocham Cię tak bardzo, a jednak mam siłę, by Cię oddać. Nie wiedziałam, czy jestem przez to najbardziej samolubną osobą na świecie, czy może raczej ofiarną. Nie znałam się na teorii względności ani prędkości światła, ani na innych matematycznych czy fizycznych zagadnieniach. Ale patrząc na wznoszący się na niebie księżyc, wiedziałam jedno. Nieważne, co mówią uczeni, miłość jest najtrudniejszym zadaniem.

## Rzewne

Nigdy nie należałam do projektantów, którzy przemierzają pokoje z taśmą mierniczą, wykresami i planami, by wyznaczyć idealne proporcje i wymiary. Gdy wchodzę do wnętrza, chcę poczuć jego atmosferę, a kiedy znajdę odpowiednie elementy, po prostu wiem, gdzie je ustawić. Bez użycia kawałka przymiaru potrafię opracować idealne rozmieszczenie.

Kiedy urodził się Alex, zachowywał się jak ja, gdy projektuję. Po prostu wiedział, że jestem jego mamą. Od chwili, w której pielęgniarzka położyła go na mojej piersi, a on westchnął, zamiast płakać, zrodziła się między nami więź, o której marzy chyba każda kobieta.

Wydaje mi się, że to samo przydarzyło się nam w Nowym Jorku. Po prostu wiedziałam, że moim powołaniem było stać się Twoją mamą. Mimo że to nie ja Cię urodziłam, tylko ja mogłam Cię uspokoić, uśpić czy nakłonić do jedzenia. A gdy zwracałaś się do mnie po ukojenie, czułam taką samą miłość, jaką darzyłam Aleksa, ogarniającą mnie jak fale gorączki. To uczucie pomiędzy nami ani przez moment nie wydawało mi

się czymś niewłaściwym. Byłaś moim dzieckiem. Byłaś córką Grahama i siostrą Aleksa. Po prostu.

Miłość, którą Cię darzę, sprawiła, że zdałam sobie sprawę, iż urodzenie dziecka ma czasami niewiele wspólnego z macierzyństwem. Mimo braku hormonów z nim związanych, bycie mamą po raz kolejny funduje mi emocjonalną huśtawkę. Gdy urodziłam Aleksa, płakałam tak mocno, że Twoja ciocia Charlie bała się, czy nie wpadłam w depresję poporodową. Ale wtedy byłam w żałobie po tacie Aleksa, tak okropnie smutna z powodu tego, że zakochiwałam się w naszym synku sama.

Łzy związane z Tobą, jak mi się wydaje, były mieszanką smutku potężnego jak Mur Chiński i wdzięczności wzniosłej jak szczyty And. Tak długo modliłam się o kolejne dziecko i oto pojawiłaś się w naszym życiu. Znałam też jednak ten cudowny związek z dzieckiem, a co za tym idzie, potrafiłam sobie wyobrazić ból Jodi. Płakałam więc za każdym razem, gdy o niej pomyślałam, a to zdarzało się często.

Ty - prawdziwy aniołek, roniłaś wraz ze mną rzewne łzy, chyba po to, bym nie czuła się sama. Alex nigdy nie płakał, więc zabierałam Cię do lekarza i szlochałam:

- Ona płacze, bo wie, że nie jestem jej prawdziwą mamą. A nasz lekarz klepał mnie po ręce i cierpliwie powtarzał:

- Ty jesteś jej prawdziwą mamą. A mała płacze, bo ma kolkę.

Uspokajało mnie to może na dwa dni, a potem znów do niego wracałam. W końcu uświadomiłam sobie, że potrzebuję prawdziwego wsparcia, więc zapięłam Cię w foteliku i pojechałam do mamy i Pauline, które wciąż nie wiedziały o niczym. Gdy weszłam do domu, mama była w bibliotece.

Wystawiając głowę zza drzwi, rzuciła:

- Frances, czy ty zamierzasz się zajmować tym dzieckiem do końca życia?

- Dokładnie tak - odpowiedziałam, uśmiechając się radośnie.

- Cooo? - Mama skrzywiła się i popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Graham i ja adoptujemy Karolinę.

Pauline wybiegła z kuchni tak szybko, jak to możliwe dla kogoś, kto ma osiemdziesiąt pięć lat, nadwagę i pończochy uciskowe.

- Tyle lat prosiłam Boga, żebyś miała drugie dziecko. Widzisz, modlitwy zostają wysłuchane!

Mama patrzyła na mnie, jakbym oznajmiła, że właśnie robię sobie przerwę w życiu, by podróżować po świecie za idolami z jakiegoś zespołu indiepunkowego. Przewróciła oczami, westchnęła i skinęła, abym podała jej nosidełko. Wyjęła Cię z kocyka i oznajmiła:

- Lepiej, żebyś spędzała dużo czasu ze swoją babcią, bo inaczej nie wiem, na co ty wyrośniesz.

Roześmiałyśmy się, gdy otworzyłaś oczy i popatrzyłaś na nią. Mama zwróciła się do mnie:

- Khaki, nie możesz tak po prostu zabrać komuś dziecka.

- I tu się mylicie, ty i Graham. Wasze horyzonty są zbyt wąskie. Wiedziałam, że ta mała dziewczynka była stworzona dla mnie, gdy tylko ją zobaczyłam. Jodi uważa tak samo. Rodzina to nie zawsze więzy krwi. Rodzinę czasami tworzymy sami.

- Mądra z niej dziewczyna, pani Mason - skomentowała gospodyni.



Uśmiechnęłam się do niej. Już na pierwszy rzut oka było widać, kto tak naprawdę mnie wychował.

- Chyba masz rację. Po tylu latach czuję, jakby Pauline była moją siostrą. - Mama uśmiechnęła się lekko.

Kucharka spojrzała na mnie sceptycznie.

- To prawda, mama rządziłaby swoją siostrą jeszcze bardziej niż tobą, Pauline. - Roześmiałam się.

Zamarłam na moment, zastanawiając się, czy nie powiedziałam czegoś niewłaściwego. Mama rzadko rozmawiała ze mną o śmierci swoich rodziców i siostry. Ta tragedia z dzieciństwa wpływała na wiele spraw w jej życiu i mogła tłumaczyć chłód emocjonalny, jakiego doświadczałam z jej strony.

Ale ona tylko się roześmiała, a Ty spojrzałaś na nią i zaczęłaś gaworzyć.

- No dobrze. Jestem szczęśliwa, jeśli ty jesteś szczęśliwa. - Uległa. Jednak wtedy powiedziała coś, co sprawiło, że poczułam, jakby mój świat miał się zaraz zawalić.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że Jodi ma rok, by zmienić zdanie?

Gwałtownie pokręciłam głową.

- Nie, mamo, tylko siedem dni.

- Kochanie, wiesz, co się przydarzyło Taylorom. Zagryzłam wargę i spojrzałam na Ciebie, czując mocny

ucisk w klatce piersiowej. Przekonałam samą siebie, że jestem bezpieczna, że te siedem dni minie i w końcu będziesz nasza. Ale brutalna rzeczywistość była zupełnie inna. Rodzina, którą znaliśmy, była zmuszona oddać swoje dziecko po długiej sądowej batalii. Wszystko przez drobny błąd w dokumentach.

- Dziecino, nie ma sensu martwić się na zapas. Po prostu rób swoje i ciesz się, że jesteś mamą - powiedziała Pauline, widząc strach rysujący się na mojej twarzy. - Widzisz, mówiłam ci, że wystarczy odrobina tłustego boczku! - Roześmiała się.

Odwzajemniłam uśmiech, próbując odsunąć wspomnienie spustoszenia, jakie wywołał jeden mały błąd odkryty jedenaście miesięcy po adopcji dokonanej przez Taylorów.

- Tylko tak mówię, ale Taylorowie powiedzieli mi, że przepisy o przedawnieniu podają w takich sytuacjach rok jako czas na odwołanie się - oznajmiła mama.

Wiedziałam, że wiele czynników musiałoby się złożyć na to, by przydarzyło nam się to, co Taylorom. Jodi albo Ricky musieliby chcieć Cię z powrotem, musielibyśmy znaleźć sędziego, który nie jest winny tatusiowi przysługi. Przełknęłam mój strach, podeszłam do wspaniałej komody, którą znalazłam specjalnie do biblioteki mamy, i poprawiłam stos książek. To była niekończąca się gra pomiędzy nami. Ja je prostowałam, a mama ustawiała pod kątem, jak tylko wyszłam.

- Dzięki tobie przytyłam ponad dwa kilo - powiedziałam do Pauline, gdy odzyskałam już oddech.

- Khaki, przybieranie na wadze to równia pochyła - rzuciła ostrzegawczo moja mama.

Zagulgotałaś cichutko, a ona stwierdziła:

- Nie dla ciebie, kochanie, ty musisz przybierać na wadze. - Jakby całkowicie rozwiąła Twoje obawy, zamknęłaś oczy i spokojnie usnęłaś.

- Dalej nie wiem, czy iść na ten zabieg za dwa tygodnie, czy go przełożyć - westchnęłam.

Mama się wyprostowała i przyjrzała mi uważnie.

- A dlaczego miałabyś iść na zabieg teraz? Przecież masz już dziecko.

- Tak - powiedziałam powoli - ale to chyba nie jest najlepsza rzecz na świecie, żyć z zatkanymi wnętrzościami. Mam wrażenie, że muszę się tego pozbyć.

- Pomogę ci zajmować się dziećmi - zaoferowała Pauline.

- Może powinnaś odrobinę poczekać. Aż podrosną - rzuciła mama.

Z doświadczenia wiedziałam, że maluchy zaczynające chodzić są o wiele bardziej absorbujące niż niemowlęta, szczególnie te, których się nie urodziło.

Zabrałam Cię do domu, ułożyłam w łóżeczku i usiadłam na kanapie, by zamówić przez Internet więcej pieluch, butelek i nowy leżaczek do kołysania. Gdy się zalogowałam do sklepu internetowego, dostałam przypomnienie, że niedługo dostanę przesyłkę z tamponami, które miałam ustawione jako automatyczne zamówienie co miesiąc. Ale coś się nie zgadzało. Gdy malowałam się rano, w szafce widziałam nowe, nieotwarte opakowanie.

W tym momencie Graham trzasnął tylnymi drzwiami i zawołał:

- Jadę odebrać Aleksa z przedszkola. W sklepie sportowym w mieście jest wyprzedaż wędek i chcę, żeby sobie coś wybrał. Moja mama wpadnie popilnować dzieci, żebyśmy mogli pójść wieczorem na koncert w parku.

Przemknął obok drzwi, ale zatrzymał się w pół kroku, gdy zobaczył moją twarz bielszą niż śnieg.

- Co się dzieje? - zapytał z niepokojem. Kristin, Scott i Bunny mieli rację.

- O Boże... - szepnęłam cicho i spojrzałam na mojego męża z tą  
niezwykłą mieszanką radości i strachu, która zdarza się tylko kilka razy  
w życiu. - Jestem w ciąży.

## Nie karmić niedźwiedzi

Jestem pewna, że moja babcia nigdy nie wyjechała poza granice Stanów Zjednoczonych, więc nie mam pojęcia, skąd wzięła się jej miłość do włoskiego gulaszu caponata. Kiedy nocowałam u niej w weekendy zwane „babcinym obozem”, budziłam się przy dźwiękach jej gwizdania i zapachu smażonego bakłazana. Wspinałam się na wysoki stółek, zaraz przy blacie w kuchni i pomagałam jej kroić zioła, cebulę, seler i czosnek. Po tym nietypowym, włoskim śniadaniu, tatuś zabierał mnie do zoo. Zawsze powtarzał poważnym głosem:

- Jodi, widzisz tę tabliczkę z napisem: „Nie karmić niedźwiedzi”?

Kiwałam wtedy moją ciemną rozczochraną po nocy głową. Mama nie kochała mnie na tyle, by mnie uczesać rano, a tatuś po prostu nie zauważał takich rzeczy.

- Jeśli będziemy karmić niedźwiedzie, one stracą swój instynkt do polowań. Zoo daje im zdobycz, którą muszą upolować, tak jakby były na wolności. Jeśli nie będą musiały

same znajdować jedzenia, zrobią się grube i leniwe i nie będą już nic robić.

Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że tatuś mówił mi o swoim poglądzie na życie. Ale nie myśl, że to coś okropnego. Mój tata wiedział, że czasami w życiu spotyka ludzi coś złego i wtedy powinniśmy pomóc naszemu bliźniemu. Tak, jak jest napisane w Biblii.

To żadna tajemnica, że potrzebowałam pomocy przyjaciół. Było mi ogromnie wstyd na myśl, że wszyscy będą wiedzieć, że urodziłam dziecko i musiałam je oddać, bo sobie nie radziłam.

Pewnego wieczoru przysłała do mnie Marlenę, by mnie trochę pocieszyć.

- Nikt w naszym wieku nie chce wychowywać dziecka. Nikt cię o nic nie obwinia, dziewczyno.

Ale szybko zaczęła mnie jeszcze bardziej denerwować.

- Nie mam pojęcia, jakim cudem Karla mogła pomyśleć, że to jest blond. - Zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu palcami.

Osobiście uważałam, że jej włosy wyglądają dobrze. Były odrobinę bardziej stonowane i nie wyglądały już na zupełnie spalone farbą. Prezentowała się elegancko. No dobra, prawie elegancko.

- Kiedy skończyła, od razu jej powiedziałam: „Dziewczyno, ta fryzura nie wygląda jak z przyczepy kempingowej. Jak chcesz się dostać do szkoły kosmetycznej, to musisz robić to, czego chcą klienci”.

Przewróciłam oczami.

- Marlenę, wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Zamknij się już.

Zrobiła balon z gumy do żucia i uśmiechnęła się.

- Muszę znaleźć pracę, bo do przyszłego tygodnia umrę z głodu - powiedziałam, zmieniając temat.

Marlenę przyłożyła palec do ust, jakby myślała nad czymś bardzo trudnym.

- Powinnaś wrócić do szkoły, zawsze byłaś najmądrzejsza z naszej grupy - orzekła.

Nie mówiłam o tym głośno, ale zawsze chciałam pójść na studia. Chciałam zobaczyć profesorów w muszkach, siedzieć pod starymi dębami, które widziałam w broszurach. Może nawet porzucać z kimś frisbee.

- Wiesz co, szkoła w Lenoir ma program dla pielęgniarek. To byłoby coś idealnego dla ciebie - odparła Marlenę, żując gumę jak krowa.

- Nie jestem pewna, że sprzątanie całymi dniami wszelkich ludzkich wydzielin to coś dla mnie - odparłam zdenerwowana.

Potrząsnęła tą fryzurą tak mocno, że kawałki spalonych prostownicą włosów posypały się wokół niej jak pierwszy śnieg.

- No cóż, koleżanka mojej koleżanki Amber, Tiffany, poszła tam i jak zaczęła pracować, to złapała sobie jednego z doktorów i teraz ma własne mieszkanie, a on się dla niej rozwodzi z żoną.

- To kiepski interes odebrać męża jakiejś biednej kobiecie. Machnęła ręką, mlaskając głośno.

- Nie możesz tak o tym myśleć, kiedy szukasz męża dla siebie.

- Marlenę - powiedziałam powoli, jakby była dzieckiem - powiedz tej Tiffany, że pan doktor nigdy nie zostawi dla

niej swojej eleganckiej żony, noszącej perły i chodzącej na bale charytatywne. Nie porzuci pięknej matki trojga swoich dzieci dla tlenionej lafiryndy próbującej wyciągnąć od niego mieszkanie.

- Dlaczego zawsze musisz być taka negatywna? - zapytała ze skrzyżowanymi ramionami, siadając ociężale na sofie.

Ułożyłam magazyny, które przyniosła Khaki, w stos na stoliku. Leżały zwrócone grzbietami w moją stronę, równo jak dzieci ustawione w rzędku w czasie hymnu na apelu szkolnym.

- Nie jestem negatywna, Marlenę. Jestem bardzo praktyczna. Kinston to nie Hollywood, a nasze życie to nie *Pretty Woman*. I mogę się założyć, że Tiffany nie wygląda jak Julia Roberts. - Usiadłam na kanapie.

W tym momencie Buddy zajrzał do przyczepy.

- Cześć, Jodi, mam do ciebie pytanie.

Nie widziałam się z Buddym, odkąd Cię oddałam, od czasu, gdy pomógł mi przez to przejść. Tak długo płakałam na tej plaży, że miałam wrażenie, jakby już zmieniła się pora roku. Nigdy nie spotkałam mężczyzny takiego, jak Buddy, który pozwoliłby mi się wypłakać, nie kazał przestać się mazać, który by wysłuchał zamiast dawać gotowe rozwiązania. Nie myślałam, że ktoś taki istnieje.

Marlenę wstała, wygładziła spódnicę i zawołała:

- Jaki przystojny gość.

Rzuciła Buddyemu swoje „powłóczyście spojrzenie”. Choć wyglądało to raczej, jakby zaraz miała dostać udaru.

- Cześć, Buddy, a ja mam dla ciebie odpowiedź. - Machnęłam ręką na Marlenę, gdy otarła się o niego w drzwiach i oparła obie dłonie na jego torsie.



- Może przygotujesz trochę przetworów, dżemów i pikli i zabierzemy je kiedyś razem na targ?

Rozejrzałam się po mojej maleńkiej kuchni, a on, jakby czytając w moich myślach, zapewnił:

- Rozmawiałem już z Grahamem, powiedział, że możesz przyjść do nich i zacząć, kiedy tylko chcesz. To znaczy, jeśli jesteś gotowa tam przebywać po tym wszystkim.

Poczułam jednocześnie zdenerwowanie i radość, jakbym czekała na pierwszą randkę. Khaki, Graham i ja ustaliliśmy, że poczekam miesiąc, zanim się z Tobą zobaczę. Nie wyobrażałam sobie jednak, jak to mogłoby wyglądać, ale pracownica opieki społecznej, która pomagała nam uporządkować cały ten bałagan, powiedziała mi, że to jest zupełnie normalne, iż dzieci widują swoich biologicznych rodziców po adopcji. Wiele takich rodzin mieszkało nawet razem. Nie do końca wiedziałam, jak czuję się z byciem Twoją ciocią, a nie Twoją mamą, ale jedyne, co powiedziałam Buddyemu, to:

- Chcesz, żebym sprzedawała swoje produkty?

- Każdy na targu ma warzywa, ale pomyślałem, że jeśli będziemy mogli zaoferować coś więcej, to wyróżnialibyśmy się spośród konkurencji.

- Wiesz, że pomogę, jak tylko będę mogła. Zawdzięczam wam wszystko, szczególnie Khaki i Grahamowi.

- Zabawne, bo kiedy byłem u nich przed chwilą, oni mówili to samo o tobie. - Przejechał dłonią po brodzie z kilkudniowym zarostem.

Uśmiechnęłam się. Tak się poskładało, że nie przespałam się z żadnym żonatym mężczyzną, a i tak znalazłam pracę.

Khaki i Graham od ręki zatrudnili mnie, żebym jeździła z Buddym na targ we wtorki, czwartki i soboty. Miałam

zacząć jak tylko przyjdzie wiosna. Mogłam sprzedawać własne przetwory i nie musiałam płacić za miejsce targowe. W końcu życie zaczynało się układać po mojej myśli. Ale najlepsze było to, że gdy ktoś pracował dla Khaki i Grahama, dostawał ubezpieczenie zdrowotne i pakiet medyczny. Dobrze wiem, ile coś takiego kosztuje i nie mogłam uwierzyć, że to działa się naprawdę. Nigdy nie byłam tak dumna, jak wtedy, gdy poszłam do lekarza na wizytę kontrolną po porodzie i nie musiałam się martwić o rachunek za wizytę, bo miałam własne ubezpieczenie, na które zapracowałam.

Tego dnia wybrałam się do domu Khaki i Grahama, aby oswoić się z ich kuchnią, sprawdzić, czy mogę tam zanieść cały mój sprzęt i czy dam radę zacząć pracować, jak tylko pojawią się pierwsze warzywa. Khaki wsadziła głowę przez drzwi, jakby bała się pokazać mi cała.

- Jak się czujesz, kochanie? - zagaiła.

Wyraźnie było widać, że Khaki bardziej obawiała się tego, że Cię zabiorę z powrotem, niż ja powrotu Rickiego. Ale moje słowo było ważniejsze niż jakikolwiek dokument, który podpisałam, a było ich wiele. Skinęłam więc głową, by ją uspokoić.

- Tak dobrze, jak tylko mogę. Myślę, że wszystko jest okej. Wciąż była zdenerwowana, ale nie miałam już nic więcej do powiedzenia, co mogłoby ją uspokoić.

- Możemy usiąść i porozmawiać chwilę? - zapytała, wskazując na taborety przy wyspie kuchennej.

Skinęłam głową, czując zdenerwowanie, jak małe dziecko, które dopiero uczy się, żeby wołać, gdy potrzebuje pójść do łazienki. Gdybyś była wtedy w kuchni, też byś to poczuła -wydawało mi się, że powietrze inaczej się poruszało. Gardło

mi się ścisnęło, bo z tych nerwów znów chciałam się napić. Z całym przekonaniem mogłabym wtedy powiedzieć, zmienili zdanie co do mojej obecności w Twoim życiu.

- Nie chcę, żebyś pomyślała, że to cokolwiek zmienia, ale jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie Khaki.

Mój umysł zamarł, jakbym zjadła na raz za dużo lodów i dostała nagłego bólu głowy. Ale zamiast wpaść w panikę, że już nigdy Cię nie zobaczę, przestraszyłam się, że chcą mi Cię oddać.

- Tak się cieszymy! - Zaśmiała się, ale nie wiedziałam, czy to była prawdziwa radość.

Pomyślałam, że ja też bym się cieszyła na jej miejscu. Khaki i Graham tak długo czekali na dziecko, ale moje serce zaczęło pękać na myśl o Tobie. Byłaś taka maleńka, a już ktoś odrzucał Cię jak śmieć.

- Mam rozumieć, że chcecie mi oddać Karolinę?

- Jodi, oczywiście, że nie. - Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. - To nasza córeczka - szepnęła, jakby głos odmawiał jej posłuszeństwa.

Zaczęła bawić się pierścionkiem na palcu. Było jasne, że jest zawstydzona tym, co powiedziała, ale taka była prawda. Bolało mnie to jak otwarta rana polana spirytusem, ale to nie zmieniało faktu, że miała rację - byłaś jej dzieckiem.

- Jeśli martwisz się tym, że nie damy rady zająć się nimi wszystkimi...

- zaczęła po chwili Khaki.

Uniosłam rękę, by ją powstrzymać i potrząsnęłam głową. Nie trzeba było znać Khaki długo, by zauważyć, że ukochałaby cały świat, gdyby mogła.

- Wychodzi na to, że ta mikstura z liści i gałęzi pomogła.

- Kto to może wiedzieć? - Uśmiechnęła się i wybiegła

z kuchni tak szybko, że wyglądała jak jakaś kolorowa smuga. Chwilę później pojawiła się z powrotem, pchając przed sobą kartonowe pudło. W oczach miała błysk, którego zaczęłam się obawiać.

- Zanim uniesiesz się dumą i zaczniesz protestować, zaznaczam, że ci ich nie daję, ale że jest to inwestycja w twój biznes. W końcu musisz porządnie zacząć.

- Inwestycja w mój biznes? - zapytałam, nie do końca wiedząc, o czym mówi.

- No, tak. Jeśli masz robić przetwory, dzemy i takie tam, potrzebujesz słoików.

Pochyliłam się nad kartonem i wyciągnęłam nowiutki, gładki słoik z okrągłą różowo-zielono-czarną naklejką, na której było napisane: „Przetwory Jodi”. Był tam narysowany profil kobiety w fartuchu, która chyba miała być mną. Uśmiechnęłam się i delikatnie przygryzłam wargę. Podobał mi się ten wizerunek radosnej dziewczyny z włosami związanymi w kucyk.

- No i jak? Podobają ci się? Bo jeśli nie, to nie musisz ich używać. Mogę je schować albo zanieść na bazar kościelny. -Khaki brzmiała, jakby zaraz miało jej zabraknąć powietrza.

Byłam tak wzruszona, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Pomyślałam, że i tak musisz nakleić coś na słoiki, kiedy już skończysz, żeby było wiadomo, co jest w środku. Więc zamówiłam te, żeby ci pokazać, jaki masz wybór wzorów

Uścisnęłam ją mocno i powiedziałam:

- Podobają mi się tak bardzo... Brak mi słów.

Na twarzy Khaki rozbłysnął uśmiech, jakby właśnie wygrała konkurs piękności i sędzia podawał jej tiarę wysadzaną diamentami.

- Och, tak się cieszę.

- Jak ty to wszystko zrobiłaś? - zapytałam.

Machnęła ręką, jakby to nie było nic wielkiego. Ale już widziałam, jak rozmawia przez telefon z jakimś projektantem, namawiając go, żeby zrobił te naklejki na drugi dzień i wysłał je kurierem najszybciej, jak się da, żeby mogły dotrzeć do Kinston na czas. To była piękna niespodzianka. Pomyślałam, że teraz Buddy będzie pod wrażeniem.

- Khaki... czy... mogę ją zobaczyć? - zapytałam drżącym głosem.

Spojrzała na swoje splecione na kolanach dłonie i znów miałam ten dziwny uścisk w gardle. Khaki dała mi te nowiutkie słoiki, ale nie da mi zobaczyć mojego dziecka.

- Najpierw muszę z tobą porozmawiać o czymś, co ostatnio bardzo mi ciążyło - westchnęła. Widziałam, że zbiera jej się na płacz. - Tego dnia, kiedy przyszłaś do mnie i poprosiłaś o pieniądze na usunięcie ciąży... - znów westchnęła, cichutko, jakby próbowała przełknąć łzy, zanim popłyną jej po policzkach. - Nigdy bym nie pomyślała, że to wszystko się tak potoczy. Gdybym wiedziała...

Poczułam, jak moje gardło się zaciska. Strach pulsował mi w żyłach jak lodowata woda. Ale nie chodziło o to, czy będę mogła Cię zobaczyć, przeraziłam się na myśl, że mogłaś się nigdy nie urodzić. Tym razem to ja spuściłam wzrok.

- Oddanie Karoliny - przerwałam cicho - to najgorsza rzecz, o jakiej mogę pomyśleć. Ale to nic w porównaniu z wyobrażeniem sobie życia bez niej na tym świecie. Nieważne, kto ją wychowuje.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała Khaki, obejmując mnie mocno ramionami.

Skinęłam i zagryzłam wargę. Tylko tak mogłam się powstrzymać od wybuchnięcia płaczem.

- Graham - zawołała Khaki - możesz przynieść Karolinę na dół?

Nie byłam pewna, jak się poczuję, kiedy Cię zobaczę. Było mi smutno, to prawda, ale byłam też bardzo dumna, bo byłaś taka piękna, wręcz idealna. I to ja pomogłam Cię stworzyć. Byłaś moim najwspanialszym dziełem.

- Witaj, maleńka - szepnęłam, gładząc delikatny meszek na Twojej głowie. - Jak ty urosłaś!

Siedziałam nieruchomo i patrzyłam, jak śpisz. Widząc Twoją buzię, zdałam sobie sprawę, jak bardzo za Tobą tęskniłam. Byłam przygnębiona, że nie byłaś już moja, ale to, że zrobiłam coś dobrego dla wspaniałych ludzi, których kochałam, napełniało mnie szczęściem. Stworzyłam rodzinę, mimo że nie była ona moja. W tym momencie wiedziałam, że muszę pozostać trzeźwa i zacząć nowe, lepsze życie, bo nieważne, co się stanie, wciąż będę Twoją mamą. Chciałam, żebyś była ze mnie tak dumna, jak ja byłam z Ciebie.

Gdy oddawałam Cię Grahamowi, czułam się, jakby ktoś wyrwał mi płuca i kazał dalej oddychać.

*Będzie coraz lepiej* - pomyślałam. Chociaż może się oszukiwałam... Powrót do tematu przetworów wydawał mi się prawie niemożliwy, ale lepiej czułam się tylko wtedy, gdy miałam co robić i byłam zajęta. Kiedy Khaki przysłała mi pomoc i nauczyć się robić dżem z mrożonych owoców leśnych z tamtego roku, według ulubionego przepisu babci - czułam ogromną wdzięczność. A gdy zaczęłyśmy napełniać słoiki, po raz drugi tego dnia poczułam dumę.

- Khaki, chciałabym ci podziękować za...

- Nie, to ja ci dziękuję. - Przerwała mi. - Dałaś mi wszystko, o czym marzyłam, a myślałam, że nigdy nie będę mogła już tego mieć. Nie ma na tym świecie takiego bogactwa, by odpłacić ci za to, co dla mnie zrobiłaś. Dzięki tobie moje życie jest pełne. Będę ci nieskończenie wdzięczna do końca moich dni i cokolwiek zrobię, by ci to wynagrodzić, to nigdy nie będzie dość.

Chciałam coś powiedzieć, podziękować jej za pomoc w robieniu przetworów. Za to, że była taką mamą, jaką ja nie potrafiłam być. Za to, że wyszła za mąż za Grahama i zmieniła jego życie. Ale Khaki nie chciała moich podziękowań, tak jak ja nie chciałam jej litości. Więc stałyśmy tylko obok siebie przy kuchennym blacie, patrząc na drugą rzecz, którą mogłyśmy razem uczynić i posłać w świat - nasze przetwory stworzone z miłości.

## Jazda pod ostrzałem

Kiedy znajduję idealny element, który czyni projekt naprawdę intrygującym, ale czas oczekiwania na realizację zamówienia jest nieznacznie długi, mówię o nim klientowi dopiero tuż przed nadejściem przesyłki. Uważam, że nie ma sensu narażać go na tak nerwowe oczekiwanie, jakie ja sama przeżywam.

Chciałabym móc powiedzieć, że z podobnych powodów, kiedy byłam w ciąży z Alekssem, wstrzymywałam się z poinformowaniem o tym moich rodziców aż do dwóch tygodni przed porodem. W rzeczywistości nie mówiłam im o tym, bo obawiałam się, co powie moja mama. Pomimo że byłam po ślubie, wiedziałam, że trudno będzie jej się pogodzić z faktem, że będę miała własne dziecko. Czasem wyobrażałam sobie, jakby to było, przyjechać do domu i oznajmić rodzicom tę radosną wieść wśród pisków radości i łez szczęścia, jakie przeżywa się w dzień ślubu.

Gdy pobraliśmy się z Grahamem, wiedziałam, że do czasu, kiedy ponownie zajdę w ciążę, mama i tata będą już tak



zakochani w Aleksie, że zachwycą się wizją powiększenia naszej rodziny. Nawet przez sekundę nie pomyślałam o tym, że gdy przyjdę do nich z taką wiadomością, będzie to nowina o adopcji dziecka. Rzeczywistość przerosła moje najśmielsze oczekiwania.

To właśnie dlatego nie zawahałam się ani przez moment, kiedy pewnego wieczoru Graham szepnął do mnie w łóżku:

- Kochanie, nie chcę poruszać tego tematu, ale czy ty wcale się nie obawiasz tego, co mówił lekarz? Wiesz, że możesz nie być w stanie donosić ciąży...

Nie było sensu się nad tym zastanawiać. Klocki tej układanki musiały już wcześniej zostać ułożone przez Boga.

Wiem, jakim może się to wydawać szaleństwem, ale zamiast słuchać wykładów mojej mamy, jak nedorzecznie jest moje myślenie, cieszyłam się tą niezachwianą pewnością, jaką miałam. Kiedy otulałam Cię kołderką, próbując jednocześnie założyć kolczyki tak, żeby Cię nie obudzić, w pewnym momencie spojrzałam na Grahama, który właśnie wiązał swój krawat przed wyjściem na kolację.

- Skarbie - powiedziałam. - Tak się cieszę, że to ty poinformujesz dziś wszystkich, że jesteśmy w ciąży.

Znieruchomiał bardziej niż myśliwy czatujący na zdobycz, a jego dłoń zastygła na węźle.

- O, co to, to nie - odparł. - To nie my jesteśmy w ciąży, tylko ty jesteś w ciąży. Ja im nic nie mówię.

Otworzyłam usta i próbując wyrazić moją irytację bez budzenia Ciebie, mknęłam:

- Przepraszam cię bardzo, ale wydaje mi się, że odpowiadasz za połowę DNA. W żadnym wypadku nie wezmę na siebie poinformowania ich o tym dziecku sama.

Uśmiechnął się.

- Rozumiem, że powinienem czuć się zaszczycony, że przynajmniej mnie o nim poinformowałaś.

Było trochę śmiechu, gdy Twój tata odkrył, że jestem w ciąży z Alekssem, kiedy odwiedzając mnie w Nowym Jorku, zauważył, jak mój brzuch się powiększa.

- Dobrze - wyszeptalam. - Zagrajmy o to.

- Papier, kamień, nożyce - powiedział.

Kiedy wyciągnęłam wyprostowaną dłoń, czyli papier, wiedziałam, że on wyciągnie pięść jako kamień. To było przewidywalne jak letni deszcz. No i wygrałam.

- A niech to!

Uśmiechnęłam się zwycięsko.

Graham wpełzł do łóżka, pogładził palcem Twoje delikatne, miękkie policzki i pocałował mnie. Potem położył dłoń na moim brzuchu i zapytał:

- Mam im też opowiedzieć, jak się poczęło? Uśmiechnęłam się.

- Nawet sam nie wiesz, kiedy to się stało. Musnął nosem mój kark.

- Ależ wiem.

Mógł wiedzieć. Kiedy napisał do mnie tamtego wieczoru, że musi pomóc swojej mamie w uprzątnięciu paru rzeczy z domu, nie widziałam w tym nic nadzwyczajnego. Alex uparł się, żeby spędzić noc w domu moich rodziców, ponieważ dziadek obiecał mu, że będzie mógł czuwać razem z nim i oglądać gwiazdozbiory przez jego nowy teleskop. W związku z tym zajęłam się przygotowaniem kolacji, powoli sącząc wino. Ty spałeś w pokoju na piętrze. Właśnie miałam zapalać świece, kiedy usłyszałam dźwięk klaksonu,

który przypominał mi coś znajomego zagubionego gdzieś w zakamarkach mojej pamięci.

Wyszłam na zewnątrz, wciąż trzymając w ręce zapalniczkę, i parsknęłam śmiechem.

Tata Grahama miał kiedyś całą flotę samochodów ciężarowych Forda w kolorze *carolina blue*<sup>8</sup>. Te stare maszyny na silnikach Diesela wydawały się niezniszczalne. Myślałam, że sprzedali je wszystkie, kiedy Graham kupił nowe. Zerknęłam na Twoją śpiącą postać na ekranie mojego iPhonea.

Graham wystawił głowę przez okno i zawołał:

- Hej, ślicznotko, trzeba cię gdzieś podwieźć? Przejechałam dłonią po boku starego wozu. Lakier złuszczał się płatkami.

- Więc to jest ten śmieć, który pomagałeś uprzętać? Uniósł brwi.

- Skarbie, ta piękność nie jest żadnym śmieciem. Zaśmiałam się i wskazałam na pakę.

- Czyżby to była ta ciężarówka?

- Taaak - potwierdził sugestywnie.

- Skąd wiesz? Przecież mieli takich chyba z dziesięć. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Samochód odpowiedział

łomotem i dzwonieniem, po czym zgasł. Wtedy uświadomiłam sobie, jak spokojnie i cicho było wokół. Powietrze wydawało się niesamowicie rześkie. To był jeden z takich wieczorów, kiedy nagle zdajesz sobie sprawę, że w każdym momencie liście mogą opaść, mróz przypomni sobie o tej okolicy i zima przyjdzie tak szybko, jak wcześniej przyszła jesień.

**8 Odcień błękitu, który jest oficjalnym kolorem w identyfikacji wizualnej Uniwersytetu Karoliny Północnej (przyp. tłum.).**

Graham wyskoczył z samochodu - wciąż jeszcze miał na sobie swoje robocze jeansy i buty - i wziął mnie za rękę. Otworzył ze zgrzytem rdzewiejąca tylną klapę i podtrzymał moją dłoń, pomagając mi wspiąć się na pakę. Uniosłam brwi, kiedy zobaczyłam tam stosy koców.

- No co? - zapytał niewinnie. - Przecież ci napisałem, że pomagam mamie pozbyć się paru rzeczy z domu.

Położyliśmy się, opierając głowy na starych derkach.

- Patrz tutaj - powiedział i poprowadził mój palec po śladzie napisu „FM + GJ”.

- To naprawdę ta sama ciężarówka - wyszeptałam.

Kiedy leżeliśmy tam muskani delikatnym powiewem wiatru, czułam, jakbym cofnęła się o te wszystkie lata. Ta sama ciężarówka, to samo pole, ten sam mężczyzna. Bardzo daleko zaszliśmy od tamtego cudownego momentu - naszej niedojrzałej pierwszej miłości. Ale, tak czy owak, jakimś sposobem znowu znaleźliśmy się tutaj, w tym samym miejscu, z tą samą miłością, z którą przeżyliśmy prawie pół naszego życia.

Obróciłam się na bok. Moja twarz była teraz o cal od jego.

- Zawsze wiedziałam, że to się tak skończy - powiedziałam. - Od tej pierwszej wspólnej nocy na pace ciężarówki, wiedziałam, że zawsze wszystko szło w tym jednym kierunku: „ty i ja”.

Dotknął dłonią mojej twarzy i pocałował mnie, jednocześnie odpinając guzik przy mojej spódnicy.

- Graham - upomniałam go - Karolina śpi w domu.

- Przecież masz monitoring w telefonie.

Kiwnęłam głową, wiedząc, że nie ma i nie będzie nic, co mogłabym zrobić, żeby mu się oprzeć.

- Wiesz - powiedziałam, całując go ponownie. - Z tego, co pamiętam, wtedy było trochę bardziej romantycznie. Migoczące świece, róże i takie tam...

- Taaak. - Mrugnął do mnie. - Ale teraz też masz coś w tym rodzaju.

Wziął z mojej ręki zapalniczkę i wydobył z niej płomyk. Obydwoje pokładaliśmy się ze śmiechu. Graham znów mnie pocałował i powiedział:

- Tamtej nocy nie wyobrażałem sobie, że mógłbym cię kochać jeszcze bardziej. To niesamowite, jak ta miłość urosła i jak cały czas rośnie. Nadal jesteś wszystkim, czego pragnę, i tak będzie do końca życia.

Róże i świece są wspaniałe, gdy jesteś nastolatką, kiedy taka komercyjna otoczka coś dla ciebie znaczy, a ty potrzebujesz pokazać swoim koleżankom, jak romantyczny jest twój chłopak. Ale kiedy dojrzewasz, gdy wokół twoich oczu pojawiają się pierwsze zmarszczki i idealna linia płaskiego brzucha już nie jest taka idealna po porodzie, a mimo wszystko wiesz, że nadal jesteś jedyną osobą na świecie, której twój mężczyzna pragnie, wtedy cała reszta jego życia jest najlepszym prezentem, jaki może ci podarować.

Tej nocy spędziliśmy długie godziny na pace ciężarówki i rozmawialiśmy o tym, jak się poznaliśmy i jak zesłaliśmy się ponownie. Śmialiśmy się z tamtej nocy, kiedy Graham wywrócił moje życie do góry nogami, przenosząc mnie przez próg tego właśnie domu, mówiąc, że wybudował go specjalnie dla mnie, chociaż mieszkałam w Nowym Jorku i poślubiłam kogoś innego.

Wtedy nie było ważne, co będzie. Czy będziemy mieć więcej dzieci, czy stracimy wszystkie pieniądze, czy porzucimy

to życie dla czegoś zupełnie innego. Mieliśmy siebie nawzajem, żeby się wspierać. Mieliśmy tę wielką, wielką miłość, z której on nigdy nie zrezygnował i ja już nigdy więcej nie zrezygnuję. Świece się wypaliły, kwiaty uschły, ale miłość pozostała nam na zawsze.

Tego wieczoru przed kolacją zaczęłaś się troszkę wiercić na łóżku obok mnie, wybudzając się powoli, jak zawsze.

- Tyle moich wspaniałych wspomnień wiąże się z tobą - powiedział Twój tata. - Ale to można by wpisać do książki rekordów.

Nie omawialiśmy wcześniej, jakich słów należy użyć ani w jaki sposób powie naszej rodzinie o jej nowym członku, ale zakładałam, że będzie odciągał każdego z osobna na stronę, żeby mu obwieścić tę nowinę. Wtedy powinni mieć co najmniej parę minut, aby się z nią oswoić, zanim przybiegną do mnie, żeby mnie pouczać.

Moje serce przyspieszało momentami jak sekundnik na zegarku, w którym pada bateria, kiedy przypominałam sobie, że zamierzamy poinformować jego mamę i moich rodziców. Staliśmy wszyscy wokół stołu z pochylonymi głowami, trzymając się za ręce. Alex śpiewał na swoim krzeselku, a Ty siedziałaś cichutko w dmuchanym foteliku obok mnie. Graham powiedział:

- Pani Mason, ja poprowadzę modlitwę. Uśmiechnęłam się do niego z miłością, rozmyślając o tym,

jak przystojny jest mój mąż i jak wielkie to szczęście, że odnaleźliśmy się ponownie po tylu latach rozłąki. Byłam

wdzięczna za to, jaki jest silny i życzliwy, i że zdjął ze mnie ciężar poinformowania naszej rodziny o wszystkim.

- Najłaskawszy Boże - zaczął - chcemy Ci podziękować, że szczęśliwie zgromadziłeś nasze rodziny tutaj tego wieczoru, abyśmy mogli wspólnie się cieszyć pokarmem, który nam dałeś. Proszę, pobłogosław ten posiłek i ręce, które go przygotowały, i pomóż mi i Khaki być jak najlepszymi rodzicami dla tego nowego dzieciątka...

W tym momencie byłam pewna, że mówi o Tobie, więc nadal się uśmiechałam, jakbym szła od niechcienia ulicą, nieświadoma, że zaraz wejść w linię ognia. Graham mówił dalej:

- Tego nowego dzieciątka, którym nas pobłogosławiłeś. Proszę, daj Khaki zdrowie i siły na te nadchodzące miesiące, w których będzie nosiła pod sercem dziecko...

Zdołał dojść tylko dotąd, ponieważ kopnęłam go pod stołem tak mocno, że aż krzyknął:

- Auuu!

Jego mama gwałtownie złapała oddech, tatuś zaczął się śmiać, a moja mama powiedziała:

- Czy wyście postradali rozum? Czy ty naprawdę nie wiesz, skąd się biorą dzieci, Frances Mason? Teraz mogłabym przysiąc, że rozmowy, które przeprowadzałam z tobą przez te wszystkie lata, zupełnie do ciebie nie dotarły.

Tata sprawiał wrażenie, jakby go ktoś łaskotał - śmiał się tak, że musiał wytrzeć nos serwetką.

- Nic dziwnego, że ostatnio przybrałaś na wadze - powiedziała Pauline.

- Moje skarby - mama Grahama zwróciła się do nas delikatnie i słodko - wiecie, jak to będzie? Jakbyście mieli

bliźniaki. To cudowne. - Była całkowitym przeciwieństwem mojej mamy.

- Nie - powiedziała moja mama, wskazując palcem na Ciebie. - Będzie jeszcze gorzej niż z bliźniakami. Więcej pracy i żadnych korzyści z jednoczesnego uczenia dwójki dzieci tego samego na tym samym etapie rozwoju. Będiesz całą noc na nogach, kołysząc jedno, a potem cały dzień, biegając za drugim, by nie wsadziło palców do gniazdka elektrycznego. - Przerwała i potrząsnęła głową. - Nie, nie, nie. - Wstała, żeby podkreślić swoje słowa. - Khaki, zabraniam ci tego.

Tata dostał kolejnego ataku śmiechu, bo... jak można komuś zabronić być w ciąży?

- Pani Mason - odezwała się Pauline. - Przy odrobinie pomocy poradzi sobie ze wszystkim.

Podniosłam rękę, żeby ją powstrzymać.

- Nie, Pauline, myślę, że mama ma rację. Kiedy zacznę rodzić, powiem dziecku, żeby nie próbowało wyjść, zanim jego babcia nie będzie na to całkowicie gotowa. - Spojrzałam na mamę. - To jest świetny pomysł.

- Khaki - upomniał mnie Graham, kładąc mi rękę na ramieniu. - Nie nakręcaj wzburzenia. To nie jest dobre dla dziecka.

- Serio? - Spojrzałam na niego. - To właśnie był twój sposób na poinformowanie wszystkich.

- Pomogę ci - powiedziała mama Grahama.

Kocham ją, ale jej pomaganie bardzo często polegało na mówieniu mi, co robię źle. To mi tak pomagało, jak Alex kiedyś pomógł mi sprzątać kuchnię - wyciągając wszystko z szafek.



Wtedy moja mama uśmiechnęła się spokojnie, a ja już widziałam, że to nie zwiastuje nic dobrego.

- Wiem - powiedziała. - Przecież możesz z powrotem oddać Karolinę Jodi.

- Pani Mason - obruszyła się Pauline.

Miałam już dość, więc wstałam, rzuciłam swoją serwetkę na talerz i wyszłam na ganek. Kołysałam się przez chwilę w fotelu, przyglądając się grządce tytoniu przed domem i zastanawiając się, czy Ty, Alex lub to nowe dzieciątko, moglibyście kiedykolwiek zrobić coś tak okropnego, żebym za karę kazała Wam go ścinać. Pamiętałam, jak tata mówił do mamy: „Nie możesz im kazać ścinać tytoniu. To jest praca dla mężczyzny, a one są jeszcze małymi dziewczynkami”. I niemalże mogłam usłyszeć odpowiedź mamy: „Jeśli uparły się używać męskiego języka, niech wykonują też męską robotę”.

Jestem przekonana, że nie ma cięższego zajęcia na świecie. Może tylko poród, ale i tak niewiele brakowało. Usłyszałam odgłos frontowych drzwi, ale nie musiałam się oglądać. Poczułam zapach tatowego Old Spicea i tytoniu fajkowego, zanim do mnie podszedł. Usiadł obok i wziął mnie za rękę.

- Myślę, że to wspaniale, że będziecie mieć dzidziusia, córeczko.

Nic na to nie odpowiedziałam, tylko kołysaliśmy się razem w świetle księżyca.

- Z przerażeniem myślę o tym, że moja mała córeczka tak wyrosła, że będzie mamą już trzeci raz - dodał po chwili.

Obróciłam głowę i uśmiechnęłam się blado.

- Nie mów mamie tego, co powiem, bo nie chcę znowu

ścinać tytoniu, ale mając troje małych dzieci, w dupie mam jej obawy. Tata zaśmiał się jowialnie, tak jak przypuszczałam.

- Bóg nigdy nie daje nam niczego, czego nie potrafilibyśmy unieść - powiedział.

~ Wiem, tato, ale czasami się zastanawiam, jak ja temu wszystkiemu sprostam. Chcę być wspaniałą mamą, wykonywać dobrze moją pracę, spędzać czas z moim mężem... Czasami się boję, że to wszystko spieprzę i wtedy będę się oglądać wstecz, i marzyć, żebym mogła cofnąć czas i coś zmienić.

Tata zamilkł na moment, a potem powiedział:

- Wiesz, dwóch mężczyzn przychodziło do mnie prosić o rękę mojej małej córeczki. - Zachichotał. - Graham był dwa razy.

Nie rozumiałam, w jaki sposób miałyby mi poprawić humor przypominanie mojego zmarłego męża i tego, że odrzuciłam pierwsze oświadczyzny mojego obecnego męża, kiedy miałam dwadzieścia lat, ale pozwoliłam mu kontynuować.

- Kiedy po śmierci Aleksa spojrzałem wstecz, to żałowałem, że gdy przyszedł do mnie tamtego dnia, nie powiedziałem: „Nie”. Żałowałem tego, bo wtedy nie musiałabyś przeżywać tego całego bólu.

- Tato... - przerwałam mu, ale on odparł cicho:

- Pozwól mi skończyć. Nauczyłem się jednego - ciągnął dalej - że jeśli życie daje ci szansę, to trzeba z niej skorzystać. Trzeba cały czas mówić: „Tak”. Właśnie w ten sposób uświadamiamy sobie, kim mamy być w życiu i czego nam jeszcze potrzeba od życia.

Przytaknęłam.

- Tatusiu...

- Tak, kochanie?

- Kocham cię, jesteś dla mnie całym światem... - Przygryzłam wargę.

- ...ale i tak bym poślubiła Aleksa.

Uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Myślałem o tym przez wiele miesięcy po jego pogrzebie i doszedłem do dokładnie takiego samego wniosku.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy przypomniałam sobie, jak Alex opowiadał sytuację, w której prosił tatę o moją rękę -jaki był zdenerwowany i niepewny. Kiedy zapytał o to, tata mu odpowiedział: „Synu, są dwa rodzaje mężczyzn. Jedni zakładają koniom uzdę, a drudzy są zadowoleni, kiedy pozwolą im biegać wolno. Wiem, którym rodzajem ja jestem. Jeśli ty jesteś tym samym, to będzie dobrze”.

Był tym samym. Wyrosłam i rozkwitłam na kobietę, którą dzisiaj jestem, dzięki temu, że Alex pozwolił mi być taką, jaką jestem - z moim dominującym charakterem i wszystkim innym. Poczułam znajomy smutek, jakby krew kapłała z mojego serca do żołądka.

Popatrzyłam na tatę i uśmiechnęłam się do niego.

- Dziękuję za twój entuzjazm.

- Ja nie powiedziałem, że mam jakiś entuzjazm. Tata miał rację. Szturchnęłam go w ramię.

- Myślę, że to dobrze, że nie będziemy już dłużej mieszkać w Nowym Jorku, co?

Temat miasta przywołał wspomnienie Kristin, tej niezwykle utalentowanej, fantastycznej, czulej niani Aleksa. Czy kiedykolwiek znajdę kogoś tak niesamowitego w Karolinie Północnej? Ludzie mówią, że znalezienie dobrej niani jest

jak znalezienie dobrego męża. Ja myślę, że jest trudniejsze. Wymaga prawie tak samo dużego zaangażowania i chodzenia na kompromis, a nie niesie ze sobą żadnego wynagrodzenia w czułości.

## Przejrzałe

Każda kobieta, która kiedykolwiek robiła dzemy, wie, jak dojrzałe muszą być owoce, żeby powstała konfitura warta złotego medalu. Ale ponieważ ja otrzymałam więcej pochwał za swoje dzemy, niż wszystkie inne zdobywczynie razem wzięte, myślę, że w tej sprawie jestem ekspertem. Drobne owoce wszelkiego rodzaju nie nadają się do wrzucenia do rondla, dopóki nie są tak bardzo dojrzałe, że prawie przejrzałe.

I może dlatego myślę, że ludzie nie powinni mieszkać sami, dopóki do tego nie dojrzeją. W wieku dziewiętnastu lat nie byłam na to jeszcze gotowa, a w tej przyczepie czułam się tak samotna jak w jakiejś pustelni.

Dobrze wiem, że powinnam była posłuchać tego głosu, który mówił: „To za szybko, by zamieszkać razem, Jodi. Zaslugujesz na mężczyznę, który będzie cię lepiej traktował”, gdy Ricky chciał, żebym się do niego wprowadziła. Ale żeby uwolnić się od mojej mamy, zamieniłabym się losem z kryminalistą, który uciekł z więzienia. Kiedy Ricky dowiedział

się, że Graham pozwolił nam postawić przyczepę na swojej ziemi, zakręcił mnie w kółko i stwierdził, że to będzie tak, jakbyśmy mieli własną farmę. A potem uśmiechnął się i powiedział:

- Obiecuję ci, że pewnego dnia będziesz miała ten dom z ogródkiem, białym płotem i czerwonym dachem, o którym tak marzysz. Dam ci kawałek ziemi, na której będziemy wychowywać dzieci i sadzić nasze własne zbiory.

Przymknęłam oko na to, że Ricky był chyba najbardziej leniwym facetem, jakiego znałam i nie nadawał się do niczego. Nigdy nie utrzymałby pracy tak długo, by zarobić na własny dom. Ale piękne słówka potrafią odwrócić uwagę kobiety tak dobrze, jak ciężkie, mieniące się brylanty.

Pewnej nocy Ricky wrócił do naszej przyczepy, zataczając się, i stwierdził:

- Żałuję, że nie przyprowadziłem sobie z baru jakiejś ładnej lali, a nie takiej brzydkiej krowy jak ty.

Powinno być już wtedy wiedzieć, że zamieszkanie z nim to najgłupszy pomysł na świecie. Ale usprawiedliwiłam go tym, że był pijany. Przecież jak był trzeźwy, to był miły.

Graham i Ricky wylali fundament pod przyczepę, a Khaki i ja posadziłyśmy dookoła czerwone tulipany, gdy Alex gonił motyle. Taka wyszykowana przyczepa wyglądała na całkiem niezłe miejsce do życia. Ale wygląd to nie wszystko. Nieważne, ile drogich mebli i pięknych kwiatów Khaki przywiozła tego dnia, to miejsce nie było domem, bo nie mieszkała w nim miłość. Według mnie spiżarka pełna domowych przetworów - to coś prawie jak miłość.

- Widzisz, zawsze możesz kupić gulasz wołowy w słoiku i zjeść go, kiedy tylko zechcesz, jest już gotowy - oznajmiłam

Buddyemu podczas jednego z pierwszych dni, które spędziliśmy na targu.

- Myślisz, że tak zaczynała pani Fearnow<sup>9</sup>? - Buddy się ze mną drażnił, a mi się to bardzo podobało.

- Nie wiem, ale to bardzo możliwe. Ludzie ustawiali się do niej w kolejkach, żeby jej pogratulować, a ona im pewnie opowiadała, jak we własnej kuchni przyrządzić taki sam gulasz. - Buddy roześmiał się w głos.

Starsza pani około siedemdziesiątki, która przeglądała nasze produkty od dłuższego czasu, podeszła do Buddyego z warzywem w ręku i zapytała:

- A co to takiego?

- To koper włoski. - Wyciągnął jeden z liści i podał kobiecie. - Proszę powąchać. Czy wyczuwa pani lukrecję?

- Chyba mi się to nie podoba. - Jej nos zrobił się tak garbaty, jak jej plecy. Oparła się na lasce i odchyliła, żeby nie czuć niechcianego zapachu.

- Och, nie ma pani racji - wtrąciłam się. - Wystarczy po-gotować go przez chwilę w bulionie drobiowym, a gdy się już wygotuje, dodać trochę masła i podsmażyć. - Zamknęłam oczy na myśl o delikatnym smaku i tym, jak rozpływa się w ustach. - To jedna z najpyszniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek jadłam.

Buddy kiwał entuzjastycznie głową.

- To będzie pani nowe ulubione warzywo. Będzie pani do mnie wydzwaniać w środku zimy i mówić: „Buddy, posadź w szklarni trochę tego kopru włoskiego, bo żyć bez niego nie mogę!”.

**9 Mrs Feamow — amerykańska marka puszkowanych gulaszy (przyp. tłum.).**

Starsza pani śmiała się razem z nami, próbując poprawić srebrne włosy, które uciekły z jej eleganckiego koka.

- Dobrze, namówiliście mnie. Wezmę ten koper, wszystko, co jest w tej torbie i słoik konfitur. Tyje zrobiłaś, młoda damo?

- Tak, proszę pani.

- Bardzo dobrze ci wyszły. Mój mąż doznał udaru i teraz rzadko cokolwiek mówi, ale kiedy posmaruję jego tosty tą konfiturą, uśmiecha się po pierwszym kęsie i stwierdza: „Jak od mojej mamy”. - W jej oczach pojawiły się łzy. To było dla mnie bardzo ważne, bo czułam się taka niepotrzebna. Nawet jeśli powiedziałyby mi, że jej mąż uwielbiał mój dżem tak bardzo, że w spadku zapisał mi ich dom i wszystkie oszczędności - nie byłabym bardziej szczęśliwa. Uścisnęłam ją, jakby była moją krewną i podałam jej kolejny słoik konfitury.

- Teraz może się tym cieszyć podwójnie.

Próbowała mi za niego zapłacić, ale nie przyjąłam jej pieniędzy. Nie miałam dużo, ale jeśli mogłam komuś pomóc, zawsze to robiłam, nie trzeba mi było za to płacić.

- Wow, twój uśmiech jest słodszy niż ten dżem - powiedział Buddy, gdy starsza pani odeszła od naszego stołu.

- Właśnie wepchnęliśmy babci koper włoski jak jakiś diler próbujący sprzedać skręty licealistom. - Wzruszyłam ramionami.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Zaczęłam przestawiać słoiki, by znów stały w równych rzędkach. Wyobraź sobie, że tego dnia sprzedałam wszystkie przetwory, jakie zawiozłam? Stali klienci wstępowali po kolejny, a ci, którzy nawet nie planowali takiego zakupu, zostali namówieni przez ludzi, którzy już spróbowali moich wyrobów.



- To najlepsze marynowane szparagi, jakie kiedykolwiek jadłam - powiedziała jedna z klientek do mężczyzny, który stał w kolejce za nią.

- Nie lubię szparagów - odparł.

Jego siwe włosy i lekko opalona, poznaczona zmarszczkami twarz przypominały mi mojego tatusia.

- Nieważne - odpowiedziała kobieta. - Te pan polubi.

I faktycznie, kupił słoik szparagów i jeden z gulaszów wołowych, mówiąc, że to lepsze niż mrożony obiad.

Nie byłam pewna, czy to miał być komplement, ale czułam się jak bohaterka któregoś z programów kulinarnych w telewizji. Uwielbiałam przygotowywać przetwory, a nowe zajęcie było jak przyłożenie liścia babki lancetowatej do bąbla po ukąszeniu komara - koło trochę ból po stracie mojej córeczki. Praca i myślenie o Tobie powstrzymywały mnie przed piciem.

Gdy dzień targowy się skończył, pomogłam Buddyemu załadować ciężarówkę. Kiedy wsiedliśmy, powiedział do mnie:

- Wygląda na to, że przed czwartkiem będziesz miała ręce pełne roboty.

Czwartek był zawsze najbardziej pracowitym. Jeździliśmy wtedy do Raleigh, dużo większego miasta. Jeśli wyprzedalam swoje wyroby we wtorek, na naszym małym, lokalnym targowisku, to znaczyło, że na czwartek musiałam ich przygotować przynajmniej trzy razy więcej. Ciężka praca w kuchni była dla mnie tak samo dobra, jak długie dni spędzone w warsztacie przy naprawianiu silników. Kiedy wieczorem kładłam się spać, czułam się zmęczona, ale spełniona, bo dałam z siebie wszystko i uczciwie zarobiłam na swoje utrzymanie. Pieniądze w mojej kieszeni dawały mi

poczucie bezpieczeństwa. Tej nocy usnęłam bez problemów, pierwszy raz, odkąd Cię oddałam. Śniłam o tym, że kupiłam mały biały domek z czerwonym dachem i we własnej kuchni robiłam swoje ulubione dzemy. Był tam też Buddy, który siedział przy kuchni i obserwował, co robię. Obudziłam się, gwałtownie łapiąc powietrze, jakbym zaraz miała utonąć.

Tej nocy uświadomiłam sobie, że pod tymi wszystkimi żartami i drażnieniem się, pomiędzy mną i Buddym ważyło się coś więcej niż tylko dzemy.

## Pomaganie

Jeszcze bardziej niż z bystrego oka i zaskakujących połączeń, jestem znana z tego, że najdoskonalsze pomysły przychodzą mi do głowy w środku nocy i wtedy wstaję, aby zadzwonić do moich klientów. To może jest trochę dziwaczne, ale czasem naprawdę masz tak świetny pomysł o trzeciej nad ranem, że nie możesz się powstrzymać. W każdym razie ja tak mam. Graham mówi, że normalni ludzie w takich sytuacjach wstaną, zapiszą sobie pomysł na kartce i wrócą do niego rano, zaraz po przebudzeniu.

Tej nocy, kiedy wstałam z palącym pomysłem na książkę, powiedział mi, że większość ludzi nie miałoby odwagi dzwonić do swojego redaktora w środku nocy. Cóż, nie należę do większości. Ośmielę się natomiast stwierdzić, że większość ludzi odnosiłaby dużo więcej sukcesów, gdyby trochę bardziej pozwolili sprawom się toczyć, a trochę mniej zastanawiali się, co jest stosowne. A w dodatku, jeśli pozwolisz, by twój entuzjazm ostygł, to pomysł już jest pół-martwy.

Po spędzeniu całego popołudnia w kuchni z Jodi, pasteryzując, gotując i ucząc się przepisów, nie mogłam przestać myśleć o tym, że ta utalentowana i silna dziewczyna robiła coś, co mogło odmienić jej życie. Wydawało jej się, że sprzedanie na targu swoich dwudziestu słoików było wielkim przełomem, ale ja miałam ambitniejsze plany. Więc, kiedy o trzeciej w nocy usiadłam na łóżku z gotowym rozwiązaniem, nic nie wydawało się tak słuszne, jak wybranie numeru do Patricka Zimmermana - który redagował obie moje książki - natychmiast.

Odebrał - to nie moja wina, naprawdę. Jeśli nie masz ochoty rozmawiać z ludźmi o trzeciej w nocy, możesz włączyć automatyczną sekretarkę i oddzwonić do nich, kiedy zechcesz - tak uważam. Graham mówi, że ludzie zawsze odbierają o trzeciej w nocy, ponieważ zakładają, że żaden wariat nie dzwoniłby do nich o tej porze bez jakiejś poważnej potrzeby. Chciał przez to powiedzieć, że jestem wariatką, ale to tylko taki żart. To była poważna potrzeba.

- Patrick, mam tak wspaniały pomysł na nową książkę, że będziesz gotowy umrzeć, żeby go dostać w swoje ręce!

- Kto mówi?

- Frances Mason - odpowiedziałam żywiłowo.

- Frances Mason - powtórzył. - Oczywiście, ktośby inny. - Zignorowałam to, ponieważ przypuszczałam, że chciał mi zasugerować, podobnie jak Graham, że jestem wariatką, która dzwoni do ludzi w środku nocy. - Wiesz, że jestem gotowy pomóc ci zaprezentować wszystko, cokolwiek byłoby tym fantastycznym projektem, więc może zaczekaj do rana. Mam ważne spotkanie...

Przerwałam mu, bo nie, nie mogłam czekać do rana.

- To nie jest dokładnie jeden z moich projektów, poza tym ktoś mógłby mnie ubiec do rana.

I kontynuowałam opowiadanie o tym, że Graham ma taką niezwykłą kuzynkę, która robi najlepsze dzemy w kraju i marynuje tak, jak nikt nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić, i że powinna napisać książkę kucharską. A w dodatku, wszyscy są teraz tak zainteresowani florą jelitową, że książka na pewno dobrze się sprzeda, bo Jodi robi też kiszoną kapustę, marynaty i nawet salsę na kwaśnej śmietanie.

- Dlaczego nie mogłaś spisać jej propozycji i wysłać do mnie?

- Nie bądź głupi, Patrick. - Zaśmiałam się. - Oczywiście, że zadzwoniłam do ciebie, zanim cokolwiek jej powiem.

- Oczywiście - westchnął.

- Słuchaj - wyjaśniłam - nie mogłam wyjść do niej z tą propozycją, jeżeli miałyby się okazać, że potem byś się nie zgodził. To byłoby zbyt destrukcyjne dla samooceny młodej dziewczyny.

- To młoda dziewczyna?

- Dziewiętnastoletnia.

- Hmm... - Słyszałam w głosie Patricka, że zaczyna się rozbudzać. - To może być ciekawe spojrzenie. Młoda dziewczyna, która jest kulinarnym geniuszem... Gdzie ona się kształciła?

Przewróciłam oczami. Ci miastowi ludzie nie mają pojęcia o prawdziwym życiu.

- W kuchni babuni Grahama.

- Ach tak, oczywiście - mruknął Patrick pod nosem, ale zaczął ulegać. Prawdopodobnie wiedział, że nie wróci do łóżka, zanim nie przyzna mi racji. - To mógłby być całkiem

chodliwy pomysł, Fran. Nie tak chodliwy, by uzasadnić wydzwanianie do mnie o trzeciej nad ranem, ale jeżeli zdołasz wykorzystać swoje nazwisko w marketingu, to myślę, że dałoby się pchnąć sprawę.

- Jeej! - zapiszczałam. - Nie mogę się doczekać, aż jej o tym powiem. Będzie wzruszona!

Ale nie była wzruszona. Wyglądała jak weganka, która właśnie zajrzała do rzeźni.

- Nie, nie, nie, nie, nie - odpowiedziała, kręcąc głową. - Wszystkie przepisy są tylko w mojej głowie.

Oparłam ręce na biodrach. Nie wiem, dlaczego te wszystkie wspaniałe osoby z mojej rodziny nie chcą mnie słuchać. Graham mówi, że to dlatego, że za bardzo im narzucam własne zdanie, i że ludzie chcą sami zająć się swoimi sprawami. Ale ja niczego nie narzucam. Ja po prostu pomagam.

- Jodi, skarbie, dasz sobie radę. Pomogę ci na każdym etapie. Mówię ci, to może odmienić twoje życie.

- Nie, nikt nie będzie chciał oglądać moich zdjęć w książce. To było takie niemądre. Jodi była doskonale piękną dziewczyną o niepowtarzalnych rysach.

- Bzdura. To będzie początek czegoś twojego, Jodi. To może być kariera, dla której się urodziłaś, w której się spełnisz, która da ci godne życie i pozycję mogącą sprawić, że już nigdy nie będziesz mieć takiego szefa jak pan Phillips z pralni.

Wiedziałam, że trochę mnie poniosło. Pierwsza książka nie urządzi cię na całe życie. Ale już tak mam - skłonność do nadmiernej ekscytacji, kiedy w mojej głowie zrodzi się jakiś pomysł. Jodi nie wyglądała na przekonaną, więc uśmiechnęłam się i dodałam:

- Nie myśl teraz o twoich zdjęciach, Jodi. Pomyśl o tych wspaniałych, lśniących fotografiach twoich przetworów, które będą umieszczone w książce.

- Zobaczymy - to było wszystko, co odpowiedziała. Tam, skąd pochodzę, „zobaczymy” zawsze oznacza „tak”.

## Wolna wola

Nie mogę znieść, kiedy ktoś mówi, że domowe przetwory są niebezpieczne, bo mają w sobie bakterie.

- To po prostu nieprawda - powiedziałam Buddyemu.

Siedzieliśmy na zewnątrz pewnego wiosennego dnia, ciepły wiaterek poruszał liśćmi na drzewach wokół nas, a słońce ogrzewało nasze bose stopy. Otaczały nas najświeższe, najzieleniejsze szparagi, jakie widziałam. Poprzedniego dnia usłyszałam jedną ze znikomych starszych pań na targu, jak mówiła do innej, że nigdy nie zjadłaby czegoś w puszcze albo słoiku, co nie pochodziło ze sklepu. Prawie przegryzłam sobie wargę, żeby nie powiedzieć na głos: „O tak, moje produkty zrobione z warzyw, które przedwczoraj sama zebrałam, są bardzo niebezpieczne. Oczywiście, jedz te, które stały na półce w sklepie przez ostatnie pięć lat”.

Buddy lekko pokiwał głową i spojrzał na mnie znad stron *Psychology Today* Ten wielki, krzepki kowboj zawsze uczył się czegoś nowego.

- Wiesz, co jeszcze jest nieprawdą? - zapytał.



- Co takiego?

- Wolna wola.

Ziemia się zatrzymała, a moja babcia pewnie przewróciła się w trumnie, jakby chciała z niej wyjść i nabić mu do głowy trochę rozumu.

- Więc mówisz, że Bóg, wolna wola, to, że sami podejmujemy nasze decyzje, wszystko jest jednym wielkim wymysłem?

- Nie ja, ten artykuł, który czytam. Ci naukowcy mówią, że nie mamy nad niczym kontroli. - Rzucił magazyn na stolik, na którym stała nasza kasa i waga. - Nasze neurony wykonują mnóstwo przypadkowych rzeczy, a my robimy to, co one nam każą, i wydaje nam się, że podjęliśmy decyzję.

- Namawiasz mnie, żebym chodziła z tobą do kościoła, a kiedy jestem bliska odzyskania wiary, nagle opowiadasz takie głupoty? - Pokręciłam głową. Byłam bardziej rozjuszona niż gniazdo os, ale - cholera - jaką mi to przyniosło ulgę. A co, jeśli nie miałam kontroli nad tym, że piłam? Może nie miałam innego wyboru niż oddanie Ciebie? Jeśli to mój mózg od początku robił, co chciał, a mnie wydawało się, że podejmowałam decyzje? Ale nic takiego nie powiedziałam Buddyemu.

Targowisko wrzało od tłumów ludzi jak wrzątek pod przykryciem.

- Więc ci wszyscy ludzie nie mogą sami zdecydować, czy chcą kupić mój dzem? To co my tu robimy?

Buddy poklepał mnie po kolanie i przeszył mnie dreszcze, jakby ciepłe powietrze wokół nas nagle przeszył mróz. Wiedziałam, że go bawię, i przyznam, że czasami mówiłam coś specjalnie, żeby zobaczyć uśmiech na jego twarzy. Chciałam, żeby był ze mnie dumny jak ojciec, którego szkrab

wygrał nagrodę na jarmarku.

- A propos wolnej woli, słyszałem, że masz podjąć ważną decyzję - zagaił.

- Decyzję? - zapytałam zdziwiona.

- O książce kucharskiej - odparł, wyliczając pięć dolarów reszty z kasy.

- Mówię panu, kiedy wrzuci pan tę kalarepę na blachę z odrobiną oliwy i upiecze w piekarniku, pana życie nigdy już nie będzie takie samo. - Puściłam oko do klienta.

Oj, Khaki wiedziała, jak osiągnąć to, czego chciała. Buddy znów zwrócił się do mnie:

- O, przepraszam, wiem, że jak jest się stąd, to tacy ludzie, jak my, codziennie dostają szansę, żeby coś takiego osiągnąć. Ale tego bym chyba nie przepuścił.

- Ha, ha. Wiem, że ktoś taki jak ja nie dostaje takiej propozycji codziennie. Ale to trochę straszne, wiesz?

- Ciemność jest straszna, robale są straszne. Pijana mama i umierający tato są straszni. I oczywiście były chłopak, który próbuje cię zabić potłuczoną butelką. Napisanie książki kucharskiej nie jest ani odrobinę przerażające, kochanie. - Spakował pięć rzep do torby i podał klientce.

Wiedziała, że do wielu kobiet mówi „kochanie”, ale moje serce zadrżało, jakby ktoś wywołał moje imię w loterii podczas festynu parafialnego, informując, że wygrałam główną nagrodę. Moje policzki się zaróżowiły, więc powachlowałam się i odpowiedziałam:

- Oj, gorąco tu dziś.

- Jak chcesz mieć klimę, to zostań pisarką. - Buddy mrugnął do mnie i odwrócił się w kierunku stałego klienta, by odpowiedzieć na pytanie o opryski przeciw szkodnikom.

- Graham nigdy nie pozwoliłby swoim dzieciom bawić się na polu pełnym chemikaliów, więc nie musi się pan martwić, że w naszych warzywach jest coś szkodliwego.

Kątem oka zobaczyłam małego chłopca, może w wieku Aleksa, jak przyglądał się ciekawie plastikowym skrzynkom po coca-coli ustawionym jedna na drugiej. Wiedziałam, że Alex w mgnieniu oka zacząłby się na nie wspinać, więc pobiegłam w stronę chłopca. I miałam rację, zdążył już wejść na pierwszą z nich, gdy go złapałam. Roześmiał się, nie wiedząc, że mało brakowało, a byłby mokrą plamą na ziemi. Jego mama podbiegła do nas. Kto ubiera na targ suknię do ziemi i ośmiocentymetrowe koturny? Kobiety z Raleigh przychodziły kupować warzywa wyszykowane tak, jakby zaraz miały ruszyć na podbój miasta. W Kinston wszyscy chodzili w adidasach i wygodnych jeansach - przynajmniej mieliśmy odrobinę zdrowego rozsądku.

- Ojej, Jack! - Mamusia była tak tleniona, jak Marlenę za czasów przyczepowej świetności. Ledwo utrzymywała równowagę w tych butach. Postawiłam Jacka na ziemi, a ona przy brzęku tych wszystkich bransoletek oznajmiła:

- Dziękuję bardzo, odwróciłam się tylko na moment i już go nie było.

- Och, nic się nie stało. Mam mnóstwo bratanic i bratanków, więc nauczyłam się uważać.

Poczułam się, jakby ktoś nadepnął mi na wrośnięty paznokieć, gdy nazwałam Cię moją bratanicą. Zabrakło mi powietrza w płucach. To nie mnie będziesz za kilka miesięcy nazywać mamą... Chciało mi się płakać, ale zamiast tego zrobiłam się naprawdę zła.

- Pewnego dnia będziesz fantastyczną mamą - oznajmił

Buddy, gdy wróciłam do stolika.

Spojrzałam na niego, jakbym chciała powiedzieć, że wolę sprzedać wszystkie swoje organy na czarnym rynku, niż urodzić kolejne dziecko.

- No co? - zapytał zdziwiony.

- Nic, po prostu nigdy więcej nie będę miała dzieci - powiedziałam twardo.

- A niby czemu nie?

- Bo to nie byłoby sprawiedliwe w stosunku do Karoliny. - Popatrzyłam na niego, jakby to była najgłupsza rzecz, o jaką kiedykolwiek mnie zapytał.

Buddy pokręcił głową i odwrócił się, by podliczyć zakupy klientki.

- Próbowала pani sławnego dżemu Jodi?

- Nie jadam dżemów - odparła, tak zresztą, jak myślałam.

- A może kiszoną kapustę? To najlepsza kiszona kapusta w Północnej Karolinie i został nam tylko jeden, ostatni słoik, jakby specjalnie dla pani. - Buddy jak zwykle się nie poddawał.

- Uwielbiam kiszoną kapustę! Biorę go! - zawołała tak podekscytowana, że jej sukienka do tenisa aż zafalowała.

Na tym targowisku nikt nigdy nie pytał o cenę czegokolwiek. Uśmiechnęłam się do niej i podziękowałam za zakupy, a ona zaskoczyła mnie, mówiąc:

- Słyszałam o tobie od moich koleżanek. Mówiły, że robisz najlepsze przetwory.

- Nie ma się czym chwalić. - Szybko odwróciłam wzrok, zawstydzona. Przez jej pochwały czułam się jak jakaś biedna dziewczynka ze wsi w porównaniu z elegancką panią z wielkiego miasta.

- Och, ależ oczywiście, że tak - odparła, a jej kucyk podskakiwał, tak kiwała głową. Nie wydawało mi się, że znała się na czymkolwiek poza malowaniem paznokci. - Dzięki tobie moje koleżanki i ja zaczęłyśmy sadzić własne ogródki i mamy teraz tyle warzyw, że nie wiemy, co z nimi zrobić. Może mogłabyś kiedyś nauczyć nas, jak przygotowywać pewne rzeczy? Oczywiście zapłaciłybyśmy za twój czas - wyjąkała, jakby zawstydzona.

- No, skoro pani pyta... za niedługo planuję wydać książkę kucharską i będą w niej wszystkie moje sekrety. - Poczułam się tak dumna, jak dziewczyna na dziesiątej randce z najprzystojniejszym kawalerem w mieście.

Buddy, który właśnie łuskał fistaszki dla małej dziewczynki z kokardą we włosach, spojrzał na mnie i nasze oczy się spotkały. Później powiedział:

- Jak na kogoś, kto nie był pewny, czy chce zmienić swoje życie, to zdanie brzmiało jak nowy początek.

- Nie miałam wyboru. Moje neurony zrobiły to za mnie. - Uśmiechnęłam się.

## Rozlegające się głosy

Bez zastanowienia potrafię określić swój stosunek emocjonalny do większości rzeczy. Aksamit - nie, len - tak. Bordo - nie, szarości - tak. Kratka - nie, zwierzęce wzory - tak. Ale nawet rzeczy, co do których nie sformułowałam sobie natychmiastowej opinii, jestem w stanie ogarnąć umysłem.

Jedyna luka w mojej wyobraźni jest taka, że - mając stosunkowo dużą łatwość postawienia się na czyimś miejscu -nie potrafię sobie w ogóle wyobrazić, co czuje ojciec do swoich dzieci. Wiem, że nie to samo, co matka, ale nie umiałabym określić, jakie dokładnie jest to uczucie.

Mój mąż dał mi o tym pewne wyobrażenie.

Tego wieczoru siedziałam przy stole naprzeciw Grahama wśród czwartkowego zgiefku gości, z których wielu przybyło spoza miasta, żeby spróbować nagradzanych potraw Viviana, szefa kuchni w Chef and the Farmer, naszej najlepszej rolniczej regionalnej restauracji w Kinston. Graham przypomniał mi, że dom pełen małych stóp i rozlegających się głosów był czymś, o czym on też zawsze marzył.

- Tak się cieszę, że będziesz miał swoje własne dziecko -powiedziałam.

Jego twarz wykrzywiła się, jakbym mu właśnie powiedziała, że zdradzałam go z jego najlepszym pracownikiem przez całe nasze małżeństwo. Prychnął i powiedział:

- To musi być prawda, że ciąża robi z ciebie wariatkę. Zatrzymałam widelec z najlepiej przyprawionym schabem

z kością, jaki kiedykolwiek będziesz mogła spróbować - prosto z farmy tatusia, dziękuję bardzo - zanim dotarł do moich ust i zapytałam:

- Co to ma znaczyć?

- Khaki - zniecierpliwiał się - nie wiem, czy pamiętasz, bo to przecież nasza rocznica, że ja mam już dwoje własnych dzieci.

To było jedno z najpiękniejszych zdań, jakie kiedykolwiek usłyszałam od mężczyzny, mimo że mówił mi wiele rzeczy, które były piękniejsze niż górne piętro ślubnego tortu.

Wyciągnął rękę przez stół i uścisnął moją dłoń. Następnie upił łyk piwa i powiedział:

- Ale muszę przyznać, że odczucie kopania i świadomość, że ona rozpoznaje mój głos, zanim pojawiła się na świecie, jest niesamowite.

-Ona?

Kiwnął głową:

- To dziewczynka, jestem pewny.

Nie zamierzałam się z nim kłócić. Skoro będąc w ciąży z Alekssem, wiedziałam, że jest chłopcem, to niby dlaczego Graham miałby nie wiedzieć, że to dziecko będzie dziewczynką? Uśmiechnęłam się na myśl, jak uwielbia Ciebie. Był też wspólnym ojcem dla Aleksa. Grali razem w piłkę,

jeździli ciągnikiem, siłowali się i brudzili. Gdybyś nie znała całej historii, nigdy byś nie powiedziała, że Graham nie jest ojcem Aleksa.

Ale sposób, w jaki na Ciebie patrzył, był czymś zupełnie innym. Kiedy płakałaś, wyglądał jak wielki pluszowy miś, któremu ktoś złamał serce i Ty też musiałaś czuć do niego to samo. Na Twoich usteczkach pojawiał się taki szczególny rodzaj uśmiechu tylko wtedy, kiedy on przychodził do pokoju.

Leżąc tej nocy w łóżku po tej cudownej kolacji, zmuszałam się, żeby chociaż na chwilę oderwać myśli od marzeń o moich prześlicznych córeczkach z gigantycznymi kokardami we włosach. Musiałam się skupić na przepisach, o których redakcję prosiła mnie Jodi, ponieważ mieliśmy długi weekend. Charlie, moja najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa, i jej mąż, Greg, jechali właśnie z Kalifornii, żeby Cię zobaczyć. Powtarzałam Charlie milion razy, żeby Ci nic nie kupowała, ale po cichu liczyłam na pięknie opakowaną niespodziankę od Jacadi.

Wstrzymałam oddech i wzięłam wielką kopertę wypełnioną dużymi kartkami z segregatora, na których Jodi spisała swoje przepisy. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby ją chociaż otworzyć.

Ustawiłam ją z powrotem obok siebie, a jej ciężar sprawił, że zagłębiła się w plusz jak koń w ruchome piaski.

- Jakiś problem, laleczko?

- Po prostu zastanawiam się, co mi się, do cholery, wydawało. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jaką ilość poprawek będę musiała wprowadzić w tekstach Jodi, zanim będą gotowe do pokazania Patrickowi.



- Ależ skąd. - Graham odłożył *Magazyn Wędkarski* na puszystą kołdrę. - Jodi jest bardzo inteligentna. Zawsze była jedną z najlepszych w klasie.

- Ale sposób, w jaki ona mówi... - Potrząsnęłam głową. - Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak pisze...

- No cóż. - Graham wzruszył ramionami. - Najwyższy czas, aby się dowiedzieć.

Wiem, że jestem z Południa, ale uważam się co najmniej w jednej czwartej za mieszkankę Nowego Jorku, a to oznacza, że może nie jestem całkowicie zepsuta, ale jednak wystarczająco znudzona. Niełatwo mnie zszokować, ale szczeka mi opadła, jak przy myciu zębów. Ta dziewczyna, która - jak się czasami wydawało - nie umiała poprawnie zbudować zdania, kiedy mówiła, potrafiła napisać:

„To nie jest książka o Gwiazdkach Michelin<sup>10</sup>, certyfikatach sommelierów ani o nagrodzie Czterech Diamentów<sup>11</sup>. To nie jest książka o szykownych wieczorach ze szpilkami i kaszmiem. To jest książka o prawdziwym życiu, o tym, co w nim najlepsze: o jedzeniu *prosto z grządki* wśród śmiechu wokół rodzinnego stołu i uczeniu się wszystkiego na kolanach babci w jej kuchni. Im szybciej świat się kręci, im bardziej gorączkowa staje się nasza codzienność, tym bardziej tęsknimy za powrotem do tych prostych wartości. Zawsze jest czas na to, aby zatrzymać się na dobry domowy posiłek, zwłaszcza jeśli spiżarnia i lodówka są pełne najlepszych składników, jakie zrodziła ziemia. To jest sedno życia. Tak tworzy się wspomnienia. I to może być w zasięgu twojej ręki - łatwe jak bułka z masłem”.

**10 Ocena przyznawana restauracjom (przyp. tłum.).**

**11 Ocena przyznawana hotelom (przyp. tłum.).**

Odłożyłam kartkę na łóżko... zdjęłam okulary... przetarłam oczy... z powrotem nałożyłam okulary i przeczytałam jeszcze raz... po czym spojrzałam na Grahama.

- Udało jej się - powiedziałam. - To znaczy, pisze tak, jakby się po to urodziła.

Graham mrugnął do mnie i wrócił do swojego wędkarskiego artykułu.

- Tak. To, że mówimy źle, nie oznacza, że w ogóle nie wiemy, co jest dobre.

Tej nocy ślęczałam nad przepisami, śmiejąc się i ocierając łzy nad anegdotami, które były dołączone do każdego z nich. To mi uświadomiło, jak silną osobą była Jodi. Szła przez życie brzemiennie od konfliktów i walki, a zdecydowała się pamiętać te dobre momenty. Jednym słowem „złapała swoje szczęście za ogon i wydusiła jak cytrynę”. Już wiedziałam, że moje przeczucie mnie nie zawiodło. Nie miałam żalu do Patricka, że nie chciał wyrazić swojego zdania, bazując tylko na samej propozycji. Jednak byłam zupełnie pewna, że ten tekst go powali.

Musiałam zasnąć - gdzieś w rozdziale o dżemach - bo następnego rana obudziły mnie głosy zalewające kuchnię. Zerknęłam na budzik zdezorientowana i uświadomiłam sobie, że jest prawie południe. Byłam gotowa zabić Grahama, że mnie nie obudził. Umyłam zęby i ruszyłam ostrożnie w dół po schodach. W pierwszych miesiącach ciąży trzęsłam się jak ptak o swoje jajko. Bałam się, że jeśli siądę nie tak, stanę nie tak, ruszę się nie tak, dziecko wypadnie.

Zapisałam z radości, kiedy zobaczyłam Charlie, która trzymała Cię na rękach i Grega bawiącego się z Alekssem na podłodze wywrotką, która pewnie musiała być przywieziona

z Kalifornii. Charlie zupełnie nie wyglądała na partnera kancelarii prawnej, którym była. Miała na sobie szorty Umbro, które pamiętały chyba jeszcze czasy liceum. Jej jasnobrązowe włosy były związane w niedbały kucyk. Sprawiała wrażenie, jakby z dziesięć lat nie widziała słońca. Greg był z kolei mocno opalony. Przycięte przy uchu włosy podtrzymywały okulary przeciwsłoneczne. Jeansy i taliowana koszula podkreślały, że musiał spędzać trochę czasu w siłowni. Zawsze mnie zaskakiwali, kiedy widziałam ich w normalnym życiu, jakie wiodła ta dziwna para.

Charlie spojrzała na zegarek, a następnie - jakby mnie w ogóle nie zauważyła - zwróciła się do Grega:

- Och, Bóg okazał się łaskawy.
- Co takiego? - zapytał zdezorientowany.
- Khaki jest znów w ciąży.
- Skąd wiesz?
- No, Khaki - powiedział Graham - już południe.
- Piąty Jacobs wkrótce dołączy do rodziny. - Uśmiechnęłam się skromnie.

Charlie przewróciła oczami, a Greg puścił do niej oko i powiedział:

- Zatem to dobrze, że się tu przeprowadzamy. Ktoś będzie musiał pomóc ci zadbać o te wszystkie dzieci.

Stałam jak wryta i spojrzałam na Charlie.

- Poczekaj, że jak? Charlie się uśmiechnęła.
- Moja firma chce niedługo otworzyć biuro w Raleigh, a Greg uważa, że rozległe pola i doliny rzek mogą być nową inspiracją malarską na co najmniej kilka najbliższych lat. Przeprowadzamy się do Kinston i będę dojeżdżać do Raleigh

kilka razy w tygodniu.

Zapominając zupełnie o mojej ciąży i obawach, że dziecko może się wytoczyć, zerwałam się z miejsca i rzuciłam Charlie w ramiona.

- Będzie jeszcze lepiej - powiedział Graham.

- Będziesz mieć dziecko! - zawołałam. Charlie skrzywiła się.

- Powiedział, że będzie lepiej, Khaki, a nie „koniec świata”. Oparłam ręce na biodrach.

- Dlaczego to miałyby być dla ciebie tak źle, zajść w ciążę? Uważam, że byłabyś wspaniałą mamą.

Charlie założyła ręce na piersiach.

- Tak, wiem, że według ciebie to byłoby dla mnie wspaniałe - powiedziała. - Ale nie każdy musi być taki jak ty, żeby być szczęśliwy.

Zmieniłam postawę na mniej bojową.

- Nie powiedziałam, że chciałabym, żebyś zaszła w ciążę. - I dodałam: - W gruncie rzeczy jestem nawet w pewnym sensie zadowolona, bo wtedy byłabyś zbyt zajęta, żeby być taką fajną i zabawną ciocią dla moich dzieci.

- A skoro już o tym mowa... - Charlie się uśmiechnęła i sięgnęła za wysepkę kuchenną, żeby wyczarować pudełko od Jacadi.

- Ojej! - pisnęłam.

- Nigdy nie pozwolisz im powiedzieć tego, co najlepsze - rzucił Graham.

- To Jacadi nie jest tym najlepszym? Odwróciłam się do Grega, a on pokręcił głową.

- Wiesz, jak bardzo mama chciała się pozbyć części rzeczy z domu, odkąd tata umarł - powiedział Graham - i jak była

nadašana, kiedy wybudowałem ten dom dla nas i nie chcieliśmy wziąć od niej niczego na wyposażenie?

- Niemożliwe! - zawołałam.

- Możliwe! - odkrzyknął Greg. - Kupujemy dom od pani Jacobs.

Odwróciłam się w jego stronę.

- Ty się na to zgodziłeś? - zapytałam. - Nie czujesz się, jakby cię porwali kosmici i zmusili do zamieszkania na Wenus?

Południe było trochę jakby inną planetą dla przyjezdnych. Greg wzruszył ramionami tak, jak to potrafi tylko kalifornijski surfer i powiedział:

- Zawsze byłem otwarty na nowe doświadczenia. Odwróciłam się do Charlie i poczułam, że ślinię się, jak

wtedy, gdy świeżo upieczone ciasteczka serowe Pauline są gotowe do wyjęcia z piekarnika.

- Chcesz mnie o coś zapytać?

- Oczywiście, Khaki. Czy byłabyś tak uprzejma pomóc nam urządzić nowe wnętrza?

Zacząłam klaskać w dłonie i podskakiwać, po czym poczęstowałam Grahama ogromnym całusem.

- Wiem, laleczko - powiedział. - Czekalaś dwadzieścia lat, żeby uprzątnąć to miejsce.

Mama Grahama jak mało kto nadawałaby się, aby wystąpić w jednym z tych programów telewizyjnych o chomikach-rekordzistach. Mieszkała w wielkim, wspaniałym domu, z najszerszymi ręcznie rzeźbionymi gzymsami, jakie kiedykolwiek mogłabyś zobaczyć, futrynami, których zdobienia wyciskały łzy z oczu i podwieszanymi schodami, zapierającymi dech w piersiach... I każdy cal kwadratowy miała zawalony paskudnymi ornamentami i meblami tak,

że ciężko było nawet oddychać, a co dopiero podziwiać tę niezwykłą architekturę wokół.

- Czy teraz - zapytała Charlie - będziesz mogła zrobić wszystko według swojego pomysłu, a potem wystawić mi rachunek?

Przytaknęłam i poklepałam ją po ramieniu.

- Wiesz, że nawet nie musiałaś pytać.

Charlie podejmująca próby, aby urządzić taki dom, jak ten mamy Grahama, przypominałaby słonia w składzie porcelany. Ponadto nie byłoby dla niej problemem, gdyby wystrój stanowiły składane krzesła i pudła kartonowe zamiast stolika na kawę. Dopóki miała swój wygodny materac i sofę, żeby się zwinąć i obejrzeć Downton Abbey, życie było piękne.

Przybrałam mój najszcześniejszy wyraz twarzy, uśmiechnęłam się do Ciebie i Aleksa i powiedziałam:

- Hej, Char, czy mogę z tobą pomówić przez minutkę w salonie?

- Khaki - zaczął Graham - mówiłem ci, że wszystko jest w porządku. Za bardzo się przejmujesz.

Przykleiłam entuzjastyczny uśmiech.

- Nawet nie wiesz, po co ją zabieram, Graham.

Ale wiedział. I znał mnie o dwadzieścia lat za długo, żeby się nie zorientować, kiedy kłamię. Charlie przyjrzała się mojej twarzy.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

Usiadłam na kanapie, a ona poszła w moje ślady, podciągając nogi pod siebie.

- W porządku - odparłam, co też było kłamstwem, od czasu mojej rozmowy z mamą, kiedy powiedziała o oddaniu Cię Jodi. - Wiem, że jesteś najlepsza w tym, co robisz, ale tylko

chciałam się upewnić... To znaczy, wiem, że nie popełniłaś żadnego błędu, myślę, że to tylko obawy... Charlie wzięła mnie za rękę i spojrzała w oczy.

- Khaki, przysięgam - powiedziała - nie ma żadnej luki w waszych dokumentach adopcyjnych. Mogą je przepatrywać z góry na dół, tam i z powrotem, i nie znajdą niczego. Ricky już zrzekł się swoich praw. Nie ja przygotowywałam te dokumenty, ale nie wydaje mi się, żeby domagał się ojcostwa.

Przytaknęłam.

- Nie chcę, żebyś myślała, że ci nie ufam, ale mama przypomniała mi o...

- Wiem, o Taylorach. To najpaskudniejszy przypadek, o jakim kiedykolwiek słyszałam, i uważam, że sędzia powinien wylądować w więzieniu. Nie ma takiej możliwości - powiedziała powoli i dobitnie - żeby mogła ją odebrać z powrotem. - Uśmiechnęła się. - A poza tym nie ma nikogo w tym kraju, kto by się ośmielił zadzierać z twoim tatą.

Teraz i ja się uśmiechnęłam, czując się o co najmniej dziewięćdziesiąt pięć procent pewniej.

- Tak - odparłam - masz rację. - Wstałam i kierując się z powrotem do kuchni, dodałam: - Nie masz pojęcia, jak zdziwaczałam w tej ciąży.

- Ty to powiedziałaś - zawołał Graham. Objął mnie i uścisnął mocno.  
- Widzisz? Już lepiej?

Przytaknęłam i uśmiechnęłam się, szczęśliwa, że tym razem to już nie było kłamstwo.

- Dobrze, załoga - zwrócił się do wszystkich. - Mama będzie za parę minut, żeby zająć się dziećmi. Mamy ocean piwa w pijalni, żeby świętować. - Spojrzał na zegarek. - I tylko

parę godzin na imprezę, zanim się ściemni.

Browar Mother Earth był jedną z najważniejszych korzyści Kinston po przebudowie śródmieścia. Certyfikowany i nagradzany lokal przyciągał nie tylko miejscowych farmerów, ale także turystów, którzy zjeżdżali się tu z całego kraju.

Charlie zasalutowała na znak posłuszeństwa.

- Wesprzyjmy wasz lokalny browar.

Greg spojrział na nas ze swojego stanowiska obok Ciebie na podłodze i dodał:

- Obietnica, że będziemy każdy wspólny wieczór spędzać w Mother Earth, była jedną z niewielu rzeczy, dzięki którym Charlie przekonała mnie, żeby się tu przeprowadzić. - Uśmiechnął się i dodał z przerysowanym południowym akcentem: - Najlepsze piweczko po tej stronie linii Masona-Dixona<sup>12</sup>.

Graham poklepał go po plecach i odparł:

- Wiemy, sprawdziliśmy wszystkie.

- Na szczęście mamy kierowcę jeszcze przez kilka miesięcy - powiedziała Charlie, szturchając mnie łokciem.

To było takie normalne i naturalne, że poczułam łzy zbierające się w kąciakach oczu jak jesienne liście w załomie muru. Moja najlepsza przyjaciółka wracała tam, gdzie jej miejsce, a moja rodzina powiększała się z minuty na minutę. Niezależnie od pogody, czułam, że w moim życiu świeci teraz słońce, jak nigdy wcześniej.

**12 Linia demarkacyjna wyznaczona w koloniach brytyjskich w latach 1763 - 1767; umowna granica między Północą i Południem (przyp. tłum.).**



## Tych dwoje

Gotowanie i robienie przetworów to moja druga natura. W mojej kuchni mogę stworzyć wszystko, bez wysiłku, nawet roladki mojej babuni, które wcale nie są takie łatwe. Ale zapisywanie wszystkich kolejnych kroków, pamiętanie o każdym składniku, tłumaczenie czegoś, co dla mnie jest jak oddychanie - było o wiele trudniejsze, niż myślałam. Khaki i ja miałyśmy spotkać się z Patrickiem Zimmermanem, więc przygotowałam całą teczkę przepisów. Wepchnęłam ją do torby razem z prawem jazdy i moim pierwszym biletem lotniczym.

To zabawne, że byłam już właściwie dorosła, a Ty wciąż taka malutka i obie po raz pierwszy leciałyśmy samolotem. Kiedy na targu powiedziałam tej kobiecie o mojej książce kucharskiej, to poczułam się tak wspaniale, że nie chciałam już się z tego wycofać. To zdanie brzmiało dla mnie słodko i pięknie, było jak pyszne lody albo delikatny całus. Ale, tak jak mówiłam Buddyemu, było to dla mnie trudne. Trzęsłam się bardziej niż chwast pod herbicydem. Byłam

przyzwyczajona do ciągłych prób wiązania końca z końcem, bycia nic niewartą, przeciętną Jodi z przyczepy, więc bałam się, że jeśli zrobię jeden taki wyskok, to powrót do codzienności będzie zbyt ciężki.

- Och, kochanie, nauczę cię wszystkiego, co musisz wiedzieć, żeby osiągnąć to, czego chcesz. Musisz być tego po prostu pewna. Jeśli masz pewność, że to, o co walczysz, jest słuszne, nikt nie będzie w stanie cię powstrzymać - powiedziała Khaki.

Nie byłam pewna, czy to działa się naprawdę. Byłam jedną z tych dziewczyn pełnych wątpliwości, czy nadaję się do czegokolwiek, ale gdy wyglądałam przez małe okno samolotu, ubrana w strój przygotowany przez Khaki, myślałam, że może jednak ona ma rację. Może rzeczywiście moje umiejętności wystarczą, by moje życie stało się lepsze.

Razem z Khaki i Grahamem zastanawialiśmy się, czy przebywanie z Wami przez cały długi weekend jest dobrym pomysłem. Rozmawialiśmy z naszą opiekunką z opieki społecznej i panią psycholog i czytaliśmy różne rzeczy w Internecie. W końcu Graham stanowczo postawił na swoim, czego nie robił często, jeśli chodziło o jego żonę.

- To kompletny absurd. Uzgodniliśmy, że zrobimy to, co jest najlepsze dla Karoliny, a cały ten niepokój i zamieszanie na pewno jej nie służą.

Miał rację. Małe dzieci zawsze wiedzą, gdy ludzie wokół nich się kłóca.

Tych dwoje zachowywało się tak, jakby podróż samolotem z ciążą, dwójką małych dzieci i trzecim trochę starszym nie była niczym wielkim. Graham karmił Cię z butelki, ja i Khaki grałyśmy z Alekssem w kółko i krzyżyk, ale był tak

podeksycytowany gumą do żucia, którą kupiliśmy mu w automacie, że nie mógł się skupić na niczym innym. Bałam się, że któreś z Was zacznie płakać w trakcie lotu, ale Wasi rodzice ani trochę się o to nie obawiali.

Nie byłam pewna, czy latanie mi się spodoba, jednak gdy unieśliśmy się w powietrze, poczułam tylko wolność, jakby nikt nie mógł mnie skrzywdzić, kiedy byłam tak wysoko. Khaki spojrzała na mnie znad tabliczki, na której grała z Alekssem, i powiedziała:

- Nie martw się tym spotkaniem, będę przy tobie przez cały czas, a Patrick to najmiłsza osoba na świecie. To, co Południowcy mówią o Jankesach, jego nie dotyczy.

Skinęłam głową, ale chyba zrobiłam się blada, bo zaczęła mnie znów uspokajać:

- To spotkanie nie jest wiążące, więc nie powinniśmy się nastawiać, że będą od razu chcieli kupić twoją książkę. - Uśmiechnęła się i ścisnęła moją dłoń. - To dobry układ, bo jeśli zmienisz zdanie, nie będziesz musiała w to wchodzić. - Przerwała, po czym dodała szeptem: - Ale nie muszę ci mówić, że powinnaś ją wydać.

Stewardessa w eleganckim uniformie powiedziała, że wylądowaliśmy w Nowym Jorku, ale dla mnie równie dobrze mogła to być inna planeta. Wszystko, co widziałam dookoła, było zupełnie inne niż w domu. Całe życie spędziłam wśród przyczep kempingowych, pól uprawnych i niskich budynków w naszym miasteczku, więc drapacze chmur i te tłumy ludzi na ulicach mnie przytłaczały. Zaczynałam się bać, ale Khaki złapała mnie za rękę i poprowadziła przez morze ludzi.

- Wiesz, że nie jesteś moją mamą, prawda? - zapytałam z uśmiechem.

- Jodi! Jestem od ciebie starsza, ale nie aż tyle! - Roześmiała się.

Kiedyś Graham opowiedział mi, jak był pewien tego, że on i Khaki będą kiedyś razem, mimo że ona wyjechała do wielkiej metropolii i wyszła za męża za kogoś innego. Dla niego to było jasne jak słońce, że zestarzeją się wspólnie. „Khaki matkowała wszystkim, odkąd tylko nauczyła się mówić - wspominał. - Wiedziałem, że będziemy potrzebować dużo miejsca w naszym domu, bo chciała mieć tyle dzieci, ile tylko Bóg nam da. Bycie matką to jej druga natura”.

Gdy przyjechaliśmy do mieszkania, Khaki musiała wyjść na spotkanie, więc ja i Graham zabraliśmy Was do restauracji. Może i Nowy Jork zna się na projektantach mody i sztuce, ale nie mają pojęcia, jak grillować wieprzowinę. Szepnęłam do Grahama:

- Czy tylko mi się wydaje, że u nas na stacji benzynowej dostaniesz lepsze mięso z grilla niż to tutaj?

Roześmiał się.

- Może powinniśmy pogodzić się z tym, że kiedy jesteśmy na Manhattanie, łatwiej będzie nam żywić się tym, co tu można dostać.

Nie mam pojęcia, co jedzą ludzie z Manhattanu, ale tego, co nam podali, nie byłam w stanie przełknąć. Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie Graham zapytał:

- Jodi, czy ty naprawdę chcesz wydać tę książkę, czy po prostu moja żona cię do tego nakłania?

Wzruszyłam ramionami.

- Kiedy myślę o tym, że moje imię i nazwisko będą na półce w księgarni, to mam motylki w brzuchu. Ale gdy wejdę do tego wielkomięjskiego biura, a oni zobaczą, że jestem

tylko prostą dziewczyną z przyczepy w Karolinie Północnej - każą mi się wynosić. Graham roześmiał się w głos.

- Co cię tak śmieszy?

- Wyobrażenie, jak ktoś próbuje wygonić skądś Khaki. Już to widzę: dwóch ochroniarzy, jeden trzyma ją za ręce, drugi za nogi, którymi wierzga i zrzuca te swoje drogie szpilki, a ty idziesz za nią i próbujesz ją uspokoić.

Też się roześmiałam.

- Jodi, jesteś mądra i masz całe życie przed sobą, żeby próbować osiągnąć wszystko, czego tylko zapragniesz, niezależnie, czy to będzie książka kucharska, czy coś innego.

- Chyba naprawdę podoba mi się pomysł tej książki. -Uśmiechnęłam się. - To dobry sposób na pielęgnowanie pamięci o babci.

Oczy Grahama zaszły mgłą.

- Tak, masz rację. Ale musisz wiedzieć, że nieważne, czy ją wydasz, babcia i tak byłaby z ciebie bardzo dumna, już osiągnęłaś wiele.

Te słowa tak poprawiły mi humor, że już nawet przestałam się bać spotkania z Patrickiem Zimmermanem.

Kiedy weszliśmy z Khaki do jego biura, Patrick uśmiechnął się do mnie słodko, pokazując dołeczki w policzkach i wygładził siwą czuprynę. Ten uśmiech bardzo go odmładzał.

- Słyszałem, że jesteś królową przetworów z Południa -zagaił.

Nie mogłam uwierzyć, jak naturalnie i odważnie to zabrzmiało, gdy odpowiedziałam mu:

- Proszę nie zapominać, że zarówno dżemów i pikli.

Roześmiał się, spojrzął na Khaki i powiedział:

- Strzeż się, świecie! Teraz jest ich dwie!

Nigdy nie myślałam o sobie, że mogę być choć odrobinę podobna do Khaki. Ale gdy powiedział to Patrick, poczułam się jak wtedy, gdy tatuś mówił mi, że jestem jego ukochaną dziewczynką. Po raz pierwszy, odkąd Cię oddałam, poczułam się tak, jakbym była coś warta.

## Żadnych trosk

Od czasu do czasu kręcę się po domu i uświadamiam sobie, że z całkowitą dezaprobatą patrzę na pokoje, w których przebywam. Oczywiście zaprojektowałam każdy z nich, ale to chyba jasne, że gusta się zmieniają. Czasami pewne rzeczy wymagają rewizji, niezależnie od tego, jak idealne się kiedyś wydawały.

Ciąża i oczekiwanie na moje trzecie dziecko zmobilizowały mnie do tego, żeby na nowo krytycznie przyjrzeć się nie tylko domowi, ale całemu swojemu życiu. Pierwszego dnia, kiedy tylko pojawiłam się w mieście, zatrzymałam się w moim sklepie z antykami, żeby pogadać z Danielem, który stał się już pełnowymiarowym koordynatorem handlu meblami.

Ucałował mnie, dotknął mojego brzucha i powiedział: - Skarbie, wyglądasz cu-dow-nie.

Kłamał. Wszystkie kobiety, z którymi dorastałam, mówiły: „Dziewczynki kradną twoje kształty, a chłopcy pozwalają ci je zachować”. Grace została przyłapana na gorącym

uczynku, zanim ukształtowały się jej malutkie powieki.

Przechadzaliśmy się po sklepie, a ja ukradkiem ścierałam z mebli mgiełkę kurzu, która była stałym wyposażeniem tego wnętrza - jednak byłam zdruzgotana tym, jak Daniel świetnie radził sobie beze mnie. Prowadziliśmy codziennie wideorozmowy, więc mogłam widzieć, co i jak, ale kiedy przyjechałam tam osobiście, zobaczyłam, że to już był jego sklep, a nie mój.

- Rozpaczliwie potrzebujemy kilku komód, zagłówek i sekretarzyków - powiedział, przeglądając listę w swoim iPhone. - Stołów obiadowych i krzeseł mamy dość, ale jeślibyś zobaczyła coś wyjątkowego, jak będziesz na zakupach, to mamy jeszcze odrobinę wolnego miejsca w magazynie.

Wtedy uświadomiłam sobie, że kiedy urodzi się kolejne dziecko, będę musiała odpuścić sobie wiele zajęć.

- Kiedy ty będziesz na zakupach - powiedziałam. Daniel zatrzymał się, przejechał dłonią po swoich gęstych włosach i założył ręce na piersi.

- Możesz powtórzyć? - zapytał. Uśmiechnęłam się.

- Kiedy ty będziesz na zakupach.

- Ale ja mieszkam tutaj - zaznaczył, pocierając dłońmi swoje charakterystyczne bojówki - a ty kupujesz w Karolinie Północnej.

Przytaknęłam, a kiedy uśmiech na dobre zagościł na jego twarzy, wiedziałam, że załapał.

- Z lotnisk LaGuardia i JFK jest nie mniej jak pięćdziesiąt lotów dziennie do Raleigh, a jeśli zdobędziesz się na super odwagę, możesz uderzać na New Bern lub Greenville.



- O rety! To poważna sprawa. Jesteś gotowa mi zaufać w sprawie zakupów?

Umiejętność zrzeczenia się kontroli nigdy nie była moją mocną stroną.

- No, ale nie dajmy się ponieść - odparłam. - Będę cię od czasu do czasu kontrolować. - Wiedziałam jednak, że to rozwiązanie miało dwie dobre strony. Po pierwsze, Daniel miał kapitalny gust, a po drugie, miejsca, w które go wysyłałam, dawały stosunkowo niewiele możliwości do popełnienia dramatycznego błędu. - Oczywiście dostaniesz podwyżkę i będziesz używał swojej karty pracowniczej na pokrycie kosztów podróży.

- Czy mógłbym...

- Możesz nawet zacząć latać pierwszą klasą.

- Cholera - westchnął. - To musiałby być chyba koniec świata.

Wzruszyłam ramionami.

- Też uważam, że to absurd płacić pięciokrotną cenę za półtoragodzinny lot. - Ucałowałam go w oba policzki. -Dobrze, kochany. Wychodzę na spotkanie z Anną.

Każdego roku, kiedy przychodziłam na spotkanie z moją szefową, Anną, w celu przedłużenia umowy, wydawała się coraz bardziej nerwowa. Miałam większość największych rachunków w firmie i przyciągałam najpoważniejsze zamówienia. Zawsze omijałyśmy temat możliwości założenia własnej firmy przeze mnie, co szczerze mówiąc, opłacałoby mi się najbardziej. Klienci podążyliby za mną, ponieważ nie zależało im tyle na znanej firmie projektowej, co na znanym projektancie.

Tym razem zauważyłam, że jej piękne, kasztanowe włosy

były o kilka cali krótsze, a jej obramowane na czarno francuskie krzesła wokół lakierowanego francuskiego stołu zostały zamienione na szkło akrylowe. I tym razem nie przebierała w słowach.

- Nie zamierzam spędzić tu godziny czasu na pogadusz-kach, czując się, jakbym potrzebowała mięty pieprzowej - zaczęła. - Powiedz mi, proszę, czy mnie opuszczasz, czy nie.

Miałam dopracowany plan rozstania się z nią. Nie było sensu zostać. Mogłam zatrudnić własną księgową i asystentów i jednocześnie utrzymać o wiele większy procent wynagrodzenia. Zostać w jej firmie, to byłaby najgorsza decyzja zawodowa, jaką mogłabym podjąć. Razem z Grahamem przeanalizowaliśmy ten temat z każdej możliwej strony i raz po raz dochodziliśmy do wniosku, że pozostanie u Anny daje mi takie korzyści finansowe jak próba wyhodowania pieniędzy na grzędce.

Ale była jeszcze jedna sprawa: to była cena za wygodę. Nie mieszkałam w mieście, a znalezienie dobrych pracowników było trudne. U Anny zawsze był ktoś, kto mógł zrobić pomiar, skoczyć po odbiór próbek tkanin lub wysłać mi zdjęcia armatury. A w dodatku kochałam przyjeżdżać do miasta i spieszyć prosto do Anny, by omówić z nią nasze najnowsze pomysły.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

- Może uznasz mnie za wariatkę, ale zostaję z tobą. Obeszła biurko i uściskała mnie.

- Czy nie myślisz, że powinnaś przynajmniej zostać partnerem firmy?  
Potrząsnęłam głową.

- Niebawem będę miała troje dzieci, Anno. A już teraz ledwo znajduję czas, żeby umyć zęby.

Myślę, że to był moment, w którym ostatecznie uświadomiłam sobie, jak moje życie się zmieni.

Jak zawsze

Jeśli mam wybór pomiędzy jarzynami prosto z grządki a takimi z puszek, to możesz być pewna, że zawsze wybiorę te świeże. Większość moich klientów z targu zgadza się ze mną. Robią wyjątek jedynie dla fasolki szparagowej. Konserwowej sprzedaję dwa razy więcej niż surowej.

Przez to zaczęłam się zastanawiać, czy nie dałoby się sprzedawać moich przetworów przez cały rok. Zwykle około października zaczynało się robić naprawdę zimno, więc zapowiadało się, że niebawem będziemy musieli zwiijać manatki. Kiedy myślałam o długim czasie spędzonym z samą sobą, w którym nie będę miała za wiele do roboty, zaczynałam się martwić. Czułam się całkiem dobrze, bo nie ciągnęło mnie już tak do butelki i nie chciałam, żeby coś mnie znowu pozbawiło kontroli nad sobą - szczególnie nadmiar wolnego czasu.

Pewnej nocy nie mogłam spać. Wpatrywałam się w zacieki na suficie i myślałam o jesiennych zbiorach, o tym, że Graham już nic nie siał, przez co nie będę miała zajęcia.

Nie mogłam znieść myśli o długiej, chłodnej zimie spędzonej w przyczepie z butelką wódki. Wstałam wcześniej, ubrałam gumiaki na spodnie od piżamy i ruszyłam w drogę. Nie musiałam się zastanawiać, gdzie znajdę Grahama, już z daleka było słychać warkot traktora, wyraźny jak gwizdek pociągu podjeżdżającego do stacji. Ale to nie Grahama zastałam w polu przed świtem, tylko Buddyego. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, bo wyglądałam jak strach na wróble, w starej piżamie, gumiakach i z rozczochranymi włosami. Pomachał do mnie, wyłączył silnik, zdjął okulary i przejechał dłonią po tej swojej gęstej czuprynie. Według mnie mógłby występować w reklamie szamponu albo traktorów John Deere. Dla takiej dziewczyny jak ja, która wychowała się wśród pól i farm, to była niebezpieczna kombinacja. I wtedy zrozumiałam, że chęć pracowania na targu przez cały rok była związana nie tylko z moim pragnieniem bycia trzeźwą, ale też z Buddym.

- Tęskniłaś za mną w Nowym Jorku? - zapytał i puścił do mnie oko.

Czułam, jak na moich policzkach rozlewa się szkarłat, zdradzając moje uczucia. Teraz już nic nie mogłam z tym zrobić. *Och, ogarnij się, Jodi.* Chciałam wyglądać na mądrą i bystrą i szybko mu coś odpowiedzieć, trochę zadziornie, ale dalej flirciarsko. Ale najlepsze, na co było mnie stać to:

- A ty za mną tęskniłeś?

- Jak zawsze. - Wyszczерzył się.

Osloniłam oczy dłonią, jakbym chciała zasłonić promienie porannego słońca, ale tak naprawdę próbowałam zakryć swoją czerwoną jak burak twarz.

- Nie przesadzaj. - Zachowywałam się jak jakaś uczennica,

kiedy pierwszy chłopak, który mi się podobał, opierał się o moją szafkę i próbował zagaic rozmowę, a moje serce mało nie wyskoczyło z piersi. - Szukam Grahama, muszę z nim pogadać.

- No to wskakuj, kochanie. - Wskazał na traktor, a mnie opadła szczęka. - No co? Nie wydajesz mi się być zbyt miastowa na przejażdżkę traktorem.

Próbowałam poprawić swoją fryzurę, ale to nic nie dało. *Nigdy więcej nie wychodź z domu, jeśli wyglądasz, jakby piorun strzelił w stóg siana.* Zaczęłam wspinać się po schodkach do kabiny, ale o mały włos nie spadłam. Wtedy Buddy złapał mnie za rękę, by mi pomóc. Tak bardzo modliłam się, żeby nie poczuł, że od kilku dni nie myłam włosów, może zamaskuje to zapach świeżo skoszonej trawy i spalin.

Odpalił silnik z hukiem, objął mnie ramionami i szepnął:

- Nie martw się, nie pozwolę ci stracić równowagi.

*Za późno.* To opalone ramię wokół mojej talii mało nie przyprawiło mnie o zawał serca. W duchu już układałam fantazje o mnie i Buddym, leżących na plaży, pływających w oceanie, wymieniających przysięgi... Gdy w oddali dostrzegłam Grahama, w mojej głowie nie było już ani śladu zmartwień o jesienne zbiory. Odfrunęły jak bańki mydlane na wietrze.

- Dzięki za przejażdżkę - powiedziałam, wysiadając bardzo powoli. Gdy wreszcie stanęłam na ziemi, Buddy wciąż trzymał mnie za rękę.

- Specjalnie pojechałem na około. - Uśmiechnął się.

- Ty się lepiej trzymaj z dala od mojej kuzynki - zawołał Graham ponad rykiem silnika. Zgasił go i wyciągnął stopery z uszu.

- Jak sobie życzysz, szefie - krzyknął Buddy, jednocześnie puszcżając do mnie oko.

- Czy między wami jest coś, o czym powinienem wiedzieć? - zapytał Graham, gdy tamten już odjeżdżał.

- O mój Boże, mam nadzieję. - Ewidentnie filtr między moim mózgiem a ustami nie działał o tej porze. Zaczęliśmy się śmiać, jakby nasze serca nigdy nie były złamane.

- On się po prostu ze mną drażni - powiedziałam i odczekałam dłuższą chwilę w nadziei, że Graham powie, iż Buddy naprawdę mnie lubi i dlatego tak robi. - Tak czy inaczej, chcę z tobą pogadać o jesiennych zbiorach.

Graham popatrzył sceptycznie, bo obydwójce wiedzieliśmy, że jesienne uprawy nie były jego specjalnością. Uśmiechnął się.

- No, to raczej będzie krótka rozmowa.

- Najpierw mnie wysłuchaj, dobrze? Skinął głową.

- Pomyślałam, że skoro tak dobrze nam idzie sprzedaż moich słoików i pikli, i tak dalej, to nie powinniśmy przerywać pod koniec lata, ale próbować dalej. Gdybyśmy mogli posadzić trochę cebuli, ogórków, kapusty, może trochę sałaty, dzikiej kapusty i kalarepy, to oprócz przetworów mielibyśmy jeszcze świeże warzywa na sprzedaż. I może nasz spożywczy w mieście byłby zainteresowany kupowaniem od nas jarzyn, skoro zawsze dostarczamy je im w lecie. A ja mogłabym robić kiszoną kapustę i ogórki, i sałatki w słoikach.

Twarz Grahama zmarszczyła się, jakby zjadł nieświeżą ostrygę albo inne świństwo, i już sobie wyobrażałam, jak to się skończy.

- Jodi, wiesz, że zrobiłbym wszystko, by ci pomóc, ale... - Zsiadł z traktora, wzbijając obłok kurzu. - Ale nie wiem, czy nie będziemy na tym stratni. Utrzymanie takiego pola to dużo pracy.

- Wiem, wiem, ale moglibyśmy posadzić chociaż trochę i mogę ci pomóc. Wiesz, że znam się na sadzeniu i takich tam. - Odchrząknęłam. Nie chciałam, żeby czuł się winny, ale i tak powiedziałam:

- Graham, dziewczyny takie jak ja muszą mieć zajęcie. Uśmiechnął się szeroko i poklepał mnie po ramieniu, jakby w końcu zrozumiał.

- Jak dogadasz się z Buddym i dopracujecie szczegóły, to pomogę ci, na ile będę w stanie. - Mrugnął do mnie, a ja znów poczułam, że się rumienię na samą myśl o przystojnym kowboju. - Jodi, radzisz sobie, prawda? No, wiesz, z tym wszystkim... z piciem, z oddaniem Karoliny?

Z trudem przełknęłam ślinę.

- Tak, teraz jest mi już łatwiej z nią przebywać. Dalej jest trudno i jestem smutna, ale Khaki zawsze jest dla mnie taka miła... - Przerwałam, bo czułam, że łzy napływają mi do oczu. Zdusiłam płacz, próbując zachować opanowanie. - Taka miła, jakbym wciąż była mamą Karoliny.

- Kochanie, Karolina może potrzebować dwóch mam, ale ja wystarczę za dwóch tatusiów - powiedział tym swoim głębokim głosem, wyprężając klatkę piersiową.

Roześmiałam się. Graham zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby poprawić mi humor. Nie mogłam sobie wyobrazić lepszego taty od niego.

- Dobrze, chyba będę musiała porozmawiać z Buddym i namówić go do mojego planu, jeśli chcę dalej pracować.



Graham uściskał mnie. Wskoczył do kabiny traktora i powiedział:  
- Mam wrażenie, że ty dasz radę namówić Buddyego do wszystkiego.  
- Roześmiał się i uruchomił silnik. - Chcesz, żebym podwiózł cię do domu?

Pokręciłam głową, bo droga powrotna była krótka. A poza tym miałam ochotę skakać i tańczyć - byłam tak szczęśliwa, bo Buddy chyba naprawdę mnie lubił i wszystko było na dobrej drodze, bym miała pracę w jesieni. Okłamywałam się aż do znudzenia, ale i ja, i Bóg, i wszyscy święci wiedzieliśmy, że bardzo chciałam spotkać w polu pewnego kowboja...

## Zadziwiająca łaska

Na temat bycia matką nikt nigdy nie mówi jednej rzeczy: z jak niewyobrażalnym poczuciem winy borykasz się cały czas. Czułam się, jakbym popełniła przestępstwo i zniszczyła Ci młodość, siedząc w więzieniu, za każdym razem, kiedy wyjeżdżałam, żeby wybierać armaturę łazienkową lub zatwierdzać projekt. Wyobrażałam sobie, że gdybym była lekarzem albo pracownikiem akcji humanitarnej, czułabym, że moja praca jest ważna, ale nie w przypadku, kiedy zostawiałam Ciebie i Aleksa dla jakichś próbek tkanin.

Jednak nie jest ważne, co robisz. Czujesz się winna, kiedy zostawiasz swoje dzieci, aby iść do pracy. Czujesz się winna, kiedy spędzasz z nimi za dużo czasu, przez co ich rozpieszczasz. Czujesz się winna, kiedy pozwalasz im się wypłakać w swoim łóżeczku. Czujesz się winna, kiedy pozwalasz im spać z tobą, przez co nigdy nie nauczą się zasypiać same.

To jest nieustanne trwanie w błędnym kole i nikt nie może ci powiedzieć, co jest właściwe. Spędziłam całe lata, tłamsząc w sobie obawy, analizując tę kobiecą naturę. Próbowałam nie

pozwaląc jej dojść do głosu i skierować całą energię na to, żeby Cię kochać, zamiast zamartwiania się, że zrobię coś złego.

Alex na szczęście trzymał się już raczej z dala od naszego łóżka, przyjąwszy na siebie rolę starszego brata i chcąc zaznaczyć, że nie jest już małym dzieckiem. W przeciwieństwie do naszego syna, Tobie nigdy nie zależało na spaniu pomiędzy mną i Grahamem. Szybko się nauczyłam, że zasypiałaś najlepiej w Twoim własnym pokoju, w łóżeczku dziecięcym.

Kiedy miałaś dziewięć tygodni, obudziłam się pewnego ranka zlana potem z przerażenia i rzuciłam się do Twojej sypialni, pewna, że zaraz będę krzyczeć do Grahama: „Dzwoń na 112!”. W głowie przewijałam w przyspieszeniu mój kurs pierwszej pomocy dla niemowląt. Jedynym sensownym wyjaśnieniem, dlaczego nie budziłaś się przez całą noc, była śmierć. I wtedy zobaczyłam, że śpisz sobie spokojnie, otulona i jasna jak aniołek. Alex nigdy nie spał tak długo, zanim nie skończył dwóch lat. Ale - jak już to kiedyś stwierdziłam - każde dziecko jest inne.

Byłam wdzięczna, że jesteś śpiochem, bo będąc w ciąży z trzecim dzieckiem, opiekując się pozostałą dwójką, pracując nad projektami w innym stanie Ameryki i angażując w promocję mojej nowej książki, byłam tak zajęta, jak mrowisko próbujące przynieść swojej królowej całą kanapkę. Dlaczego zgodziłam się jeszcze zająć organizacją parafialnego jarmarku - nie potrafię powiedzieć. Ma się rozumieć, że byłam zmęczona.

Trzy tygodnie przed porodem pogodziłam się z faktem, że kończę podróżowanie, a o pracy nawet nie ma co myśleć.

Nosząc pod sercem Aleksa, byłam szczupła i zgrabna z małą piłeczką z przodu. Ty z kolei byłaś moją najłatwiejszą ciążą i porodem. Nie wiedziałam, czy to było związane z żeńską ciążą, czy z powrotem na Południe, do krainy słonych, tłustych wieprzowych potraw, ale przy trzecim dziecku czułam się opuchnięta, wyczerpana i ciężarna od czubka głowy po same pięty.

Tak bardzo chciałam, żeby ktoś przyszedł mi pomóc zaopiekować się Tobą. Właśnie niedawno odkryłaś, jak możesz spuścić wodę w toalecie. Otwierałaś klapę jedną ręką, a drugą chlapałaś w środku. Ludzie pytali mnie, dlaczego nie zamontowałam ochronnej obudowy dla dzieci.

Ci ludzie nigdy nie byli w trzydziestym siódmym tygodniu ciąży.

Kiedy odebrałam telefon i okazało się, że to była Jodi, poczułam ulgę.

- Pewnie w taki sam sposób odeszły mi wody - skomentowała twoje łazienkowe wybryki.

- Przyjedź do nas na jakiś czas - wypaliłam, chyba trochę zbyt entuzjastycznie. - Potrzebuję towarzystwa.

To był chyba pierwszy raz od czasu adopcji, kiedy żadna z nas nie czaiła się, wahając, czy to na pewno dobry pomysł. Ty kochałaś ją, a ona kochała Ciebie. Byliśmy zwariowaną, zmiksowaną rodziną i trzeba się było z tym pogodzić.

Zgarnęłam Cię pod pachę, jak stos drewna, do którego piszcziałaś i śmiałaś się, i ruszyłam, żeby przygotować pokój gościnny. Kiedy zmieniałam pościel, próbując poradzić sobie ze swoim brzuchem i rogami prześcieradła z gumką, telefon zadzwonił ponownie. To była Charlie.

- Już nie mam siły - lamentowała.

Było tak gorąco, że system zasilania nie nadążał za potrzebami. To było częste zjawisko w okolicy, w której Charlie i Greg wynajęli dom.

- No, to przyjdźcie do nas na noc - powiedziałam, zastanawiając się, jak bardzo Alex będzie wstrząśnięty, kiedy będzie musiał wrócić do łóżka rodziców. Mniej niepokoiło mnie, że spanie z Alekssem było jak spanie z Mią Hamm<sup>13</sup>, która śni o wygranej w mistrzostwach.

- Nie chcę sprawiać problemów - westchnęła.

- Dobrze - odparłam. - W takim razie sama ubierzesz sobie pościel.

Zeszłam po schodach i włożyłam Cię do skoczka, w którym śpiewałaś, gaworzyłaś i wygłupiałaś się, po czym zajrzałam do lodówki, żeby zobaczyć, z czego mogłabym przygotować kolację na siedem osób. Ale zaraz zatrzasnęłam drzwiczki i powiedziałam na głos do samej siebie:

- Pizza, to jest to!

- To znaczy co? - Usłyszałam za plecami pełny potępienia głos mamy.

- Mama! - zapiszczał Alex i podbiegł do mnie. Schyliłam się, żeby go pocałować, nasilając tym samym rwący ból, który przebiegł w dół moich pleców aż do nóg.

- Charlie, Greg i Jodi muszą przenocować dzisiaj u nas, a ja nie mogę gotować dla tak wielu ludzi, od kiedy nie mogę się zmieścić za piecem.

Mama przewróciła oczami.

- Przecież możecie wszyscy przyjść do mnie. - Machnęła ręką i jej bransoletka zadźwięczała jak dzwony podczas

**13 Amerykańska piłkarka pochodząca z Karoliny Północnej, wielokrotna zdobywczyni medali w mistrzostwach na skalę światową (przyp. tłum.).**

wichury. - Pizza! - Wzdrygnęła się, a ja już poczułam, jakbym zjadła ostrą papryczkę. - Myślisz, że to w porządku, że Jodi tu zostaje na noc? - zapytała.

- Mamo, proszę. Działam najlepiej, jak potrafię, i nie potrzebuję być osądzana na każdym kroku.

- Dobrze, dalekie to ode mnie, żebym ja, twoja matka, miała się wtrącać w twoje życie - westchnęła i zwróciła się do Aleksa: - Widzimy się wieczorem, kochanie.

- Pa, pa, babi!

- Jestem *babcia*, kochanie. *Babcia* - wygłosiła, a jej usta nadęły się jak najeżka próbująca wywinąć się z haczyka.

Alex popatrzył na mnie, a ja zmierzwiłam mu włosy dłonią. Wtorkowe popołudnia były specjalnym czasem na jego zabawę z babcią. Zamawiali w restauracji obiad i oranżadę, a potem razem z dziadkiem jeździł na ciągniku. Spędzał tak cudownie czas co tydzień, a ja wtedy rozkoszowałam się byciem sam na sam z Tobą.

Kiedy mama opuszczała dom, weszła Jodi.

- Obiecuję, że zapłacę rachunek za wodę - oświadczyła od progu.

- Nawet nie wyobrażałam sobie, żeby mogło być inaczej - odpowiedziałam.

- Czy mogę ci pomóc w czymkolwiek? Potrząsnęłam głową.

- Twoje łóżko jest gotowe, a Charlie ma przywieźć własne poszewki.

- Ja też wolałabym założyć swoje - powiedziała Jodi.

- No, ale ty mi dałaś swoje dziecko... - Poklepałam ją po ramieniu i puściłam jej oko. - ...więc wszystko moje jest twoje.

Jodi roześmiała się, a do mnie dotarło, że po raz pierwszy byłam zdolna zażartować na temat adopcji.

Dwie godziny później mama, tata, Pauline, Benny, Jodi, Charlie, Greg, Graham, Alex, Ty i ja, zasiedliśmy do cudownej kolacji, uprzejmie przygotowanej przez Pauline. W pewnym momencie mama powiedziała:

- Khaki, ty lepiej nie jedz już więcej dzikiej kapusty. Będzie cię wzdymać i spowoduje skurcze...

- To jedna z najbogatszych w składniki odżywcze roślin na całej planecie, mamo. Dlaczego mam nie jeść?!

Pauline naląła sobie filiżankę słodkiej herbaty i powiedziała:

- Pani Mason, to tylko stare babskie bajki.

Jej mąż Benny wskazał na zieleninę i zaprotestował:

- A dzie tam! Moja mama jechali z każdym z naszy szóstki do porodu w noc po zjedzeniu dziki kapusty.

Uśmiechnęłam się na myśl o tamtym Bennym, którego spotkałam lata temu w Nowym Jorku, i o tym, jak szybko po powrocie w rodzinne strony jego wymowa zmieniła się na południową.

Jodi spojrzała na sufit.

- Zastanów się nad tym - powiedziała. - Myślę, że ja też musiałam jeść dziką kapustę tej nocy, kiedy pojechałam na porodówkę.

Poczułam, że się kurczę. Nawet jeżeli zażartowałam z tego kilka godzin wcześniej, to jednak nadal nie czułam pewnego gruntu pod nogami. W uszach ciągle mi dźwięczało ostrzeżenie mojej mamy: „Ona może ją odebrać z powrotem jeszcze przez rok”. Właściwie chciałam, żeby Jodi spotykała się z Tobą, ale już zdążyłam zapomnieć, że ona kiedykolwiek

Cię miała - wymazałam to z mojej pamięci. Byłaś *moją* córką! - krzyczał głos w mojej głowie w całkowitym przeciwieństwie do jakiegoś spoza mnie, który powtarzał, że *obie* jesteśmy Twoimi mamami.

- Dobra, dobra... - wtrąciła Charlie - kapusta-srapusta. Dziecko już od jakiegoś czasu wybiera się na ten świat, więc lepiej bądźmy gotowi. - Sięgnęła do torebki zawieszanej na krześle i wyjęła kartkę. - Opracowałam już wstępny harmonogram pomocy przy dziecku, który powinien wszystkich zadowolić.

- Zaczekaj. - Upuściłam widelec w połowie drogi do ust. - Opracowałaś grafik dla mojego dziecka?

- Już wszyscy widzieli go na Facebooku - odparła Jodi. Spojrzałam sceptycznie na mamę.

- *Ty też* jesteś na Facebooku?

Wytarła usta i odłożyła z dumą serwetkę obok talerza.

- Jestem poetką, kochanie. Czy muszę ci przypominać, że mam swoich *fanów*?

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, przez ile lat mama próbowała opublikować swoje wiersze.

- A tak a propos - dodała - moja książka wychodzi w listopadzie i będzie za zimno, żeby świętować tę okazję na Manhattanie.

- Oczywiście - potwierdziłam, myśląc o tym, że listopad jest moim ulubionym miesiącem na Manhattanie i prawdopodobnie będę za nim tęsknić tego roku z dwumiesięcznym dzieckiem u piersi.

- Moja przyjaciółka Laura chce zorganizować uroczysty obiad w Palm Beach, więc nikt nie będzie musiał tak okropnie marznąć.



Jodi zakryła usta serwetką i mogłabym przysiąc, że próbuje stłumić śmiech. Podniosłam do góry widelec i powiedziałam:

- Nie no, to cudownie, pojedziecie wszyscy do Palm Beach, a mnie zostawicie samą z trójką dzieci. Ale ja nie potrzebuję nikogo z was do pomocy.

Wokół stołu rozległ się gromki śmiech. Nawet Ty się roześmiałaś. Tylko mama zachowała powagę.

- Oczywiście, że ty również musisz pojechać, kochanie. Graham rzucił mi przelotne spojrzenie, mówiące, że moja mama jest chyba zwariowaną kosmitką, która najpewniej nie ma zielonego pojęcia, co znaczy mieć małe dziecko.

- Mamo, nie jestem pewna, czy...

- Pojedziesz - warknęła. - To największe wydarzenie mojego życia od tyłu lat i cała rodzina powinna być wtedy ze mną.

Byłam przyzwyczajona do życia wypełnionego podróżami i ciągnięcia ze sobą maluchów w różne miejsca, ale zabranie trójki dzieci na pokład samolotu nie było czymś, na co byłam gotowa się porwać. Kiedy był Graham, Ty, Alex i ja, mieliśmy przynajmniej układ jeden do jednego.

- Ty też - dodała mama oskarżającym tonem. - Ja uczestniczyłam w każdym przyjęciu, które miałaś w różnych miejscach kraju, więc nie obchodzi mnie, czy twoje dziecko będzie miało wtedy choćby tylko trzy dni. Oczekuję, że przyjedziesz uśmiechnięta, szczęśliwa i *szczupła*.

Kątem oka dostrzegłam, że Jodi znowu się śmieje.

- Ach, tak - odcięłam się Jodi ze śmiechem - skoro jesteś taką laską i straciłaś swoją pociągową nadwagę w tydzień, może ci się to wydawać śmieszne. - Zganiłam samą siebie

w myślach: *Po co jej to przypominam?* Zwróciłam się znów przed siebie: - Mamo, ja nawet nie będę miała możliwości ćwiczyć. Zerknęła na mnie i odrzuciła:

- Pojedziesz, Frances Mason.

- Dobrze - westchnęłam - ale nie mogę obiecać, że będę szczupła.

- A gdzie się tam zatrzymamy? - zapytał Graham. Mama już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, gdy Charlie nagle ją ubiegła:

- Przepraszam, pani Mason, czy mogę? - I najlepiej, jak umiała, naśladowując głos mamy, wygłosiła: - W Breakers<sup>14</sup>, kochanie. Czy masz jakiś lepszy pomysł?

Kiedy tego wieczoru wpełzłam do łóżka, Graham jęknął:

- Co? - zapytałam poirytowana, sądząc, że jeżeli ktokolwiek mógł tutaj pojęcie, to raczej ktoś, kto ma dodatkowe jedenaście kilogramów obciążenia w biodrach.

- Nienawidzę Palm Beach - odpowiedział. Ziewnęłam, wsuwając się w zimną pościel, i zamknęłam oczy, gotowa do snu.

- Przecież wszyscy kochają Palm Beach, mój słodziutki. - Poklepałam go po ręce.

- Uważam, że to jest najbardziej skandaliczny pokaz kiczowatego bogactwa, jaki kiedykolwiek widziałem. Kompletnie nie przystaje do naszej gospodarki.

Otworzyłam jedno oko.

- Znam cię od dwudziestu lat i jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś użył słowa „skandaliczny”.

- To właśnie pokazuje, jak prawdziwe jest tym razem.

**14 Luksusowy, pięciogwiazdkowy hotel w Palm Beach (przyp. tłum.).**

Byłam zbyt zmęczona, żeby się kłócić.

- Dobrze, kochanie, powiemy mamie, że nie pojedziemy.

- Nie, myślę, że miała rację. Zawsze przyjeżdżała na twoje uroczystości, więc musimy pojechać.

- Tylko weź pod uwagę, że będziemy znosić mai tai<sup>15</sup> przez cały długi weekend na jarzącej się od słońca plaży z naszym osobistym lokajem rozrzucającym nasze ręczniki po naszym namiocie. - Przekręciłam się z trudem na lewy bok i dodałam: - Nie wspominając już o kawiorze i likierach z najwyższej półki, które będą nam wmuszane na pięciogwiazdkowym przyjęciu Laury.

Graham pocałował mnie i powiedział:

- Masz rację, kochanie. Jestem głupi. Jak długo moja rodzina jest przy mnie, będę się pilnował.

- Dobrze - odparłam, nie mogąc już nawet otworzyć oczu. Przebiegł mnie dreszcz paniki, że kolejne dziecko pojawi

się już niedługo, a ja jestem coraz bardziej zmęczona. Wiedząc, że moi przyjaciele i rodzina podzieli się pomocą przy dzieciach, czułam się tak, jak kiedy pewnego razu pożyczyłam od mamy najlepszą torebkę Chanel bez pozwolenia, zgubiłam ją, a potem znalazłam w bagażniku Charlie. Byłam zanurzona w pomocy. Szczerze mówiąc, zupełnie nie wyobrażałam sobie, jak mielibyśmy zajmować się wszystkimi dziećmiakami biegającymi wkoło i jednocześnie pracować. To mi przypomniało, że jutro bez wymówek muszę zacząć szukać niani. Wtedy zaczęłaś płakać, więc odgarnęłam kołdrę i pośpieszyłam do Ciebie. Stałaś w łóżeczku, a wielkie łzy spływały po Twoich puciołowatych policzkach. Wyciągnęłam Cię i posadziłam sobie na biodrze, najwygodniej, jak umiałam

**15 Nazwa koktajlu (przyp. tłum.).**

z tą wielką przeszkodą pomiędzy nami. Ucałowałam Twoje małe czółko i zapytałam:

- Chcesz spać dzisiaj z mamusią i tatusiem? Położyłaś głowę na moim ramieniu i poczułam, że żadne

osiągnięcie w życiu - żaden nakład książki, żadna sprzedaż w milionach dolarów, żadna Nagroda Nobla - nie może dorównać temu uczuciu, kiedy malutkie dziecko zasypia ci na ramieniu. Miałam doświadczenie w zasypianiu z dziećmi, więc mając Ciebie po jednej stronie, a Aleksa po drugiej, nie doznawałam żadnego dyskomfortu snu.

W przypadku telefonu dzwoniącego tuż przy uchu było dokładnie przeciwnie. Graham mógłby przespacerować ciągnik z przyczepą przejeżdżający przez nasz pokój, ale ja miałam o wiele lżejszy sen. Jakimś cudem dzwonek nie obudził ani Ciebie, ani Twojego brata, ale moje serce waliło. Graham miał rację przez te wszystkie miesiące. Ludzie odbierają telefony w środku nocy, ponieważ myślą, że stało się coś złego. Przez te kilka sekund, zanim powiedziałam: „Halo”, przez moją wyobraźnię przetoczyło się całe stado najgorszych myśli: atak serca u taty, włamanie do domu, Pauline zmarła w czasie snu... Kiedy usłyszałam głos mojej siostry, Virginii, zaczęłam płakać. Nie rozmawiałyśmy ze sobą za często, więc skoro dzwoni do mnie w środku nocy, coś złego musiało się stać mamie i tacie.

To zabrzmiało strasznie egoistycznie, ale ulżyło mi, kiedy za-szłochała do telefonu:

- Allen mnie zostawił.

Wzięłam słuchawkę bezprzewodową i wyszłam na palcach do łazienki. Kiedy zamknęłam drzwi i usiadłam na zamkniętej klapie toalety, zapytałam:

- Co się stało, kochana?

- Znalazł sobie kogoś innego - zawyla.

*Jak taka menda jak Allen mogła zdobyć jakąś kobietę, a co dopiero dwie?* - pomyślałam.

Powiedziałam Virginii, że może przyjechać do nas, chociaż nie wyobrażałam sobie, gdzie mogłaby spać - jakbyśmy byli stajenką Betlejemską w zimną grudniową noc. Nie było już żadnego wolnego miejsca w naszej gospodzie.

- Przyjadę jutro, żeby porozmawiać - oznajmiła, pociągając nosem.

Ziewnęłam i wróciłam do łóżka. Kiedy zagłębiłam się z powrotem w pościel, zorientowałam się, że jest mokra. Myślałam, że Twoja pieluszka przemokła, ale kiedy dotknęłam Twojej piżamki, stwierdziłam, że jest całkowicie sucha. Wtedy zauważyłam, że ja również jestem przemoczona. O wiele bardziej niż podczas ciążowych nocnych potów. Widocznie szok wywołany obudzeniem w środku nocy i skoncentrowanie na tym, co mówiła Virginia, sprawiły, że nie zauważyłam tego wcześniej.

- Graham - syknęłam rozbudzona już na tyle, żeby uświadomić sobie, że to okropne chlupanie, które czułam, to były wody płodowe, które mi odeszły. - Graham - szepnęłam, tym razem już głośniej.

- Dobrze, kochanie - wymamrotał. - Zrobimy to rano. Cisnęłam w niego dziecięcym bukiem i dopiero wtedy otworzył oczy.

- Dlaczego mi to robisz?

- Bo rodzę.

Graham przetarł oczy, zerwał się z łóżka na równe nogi i pobiegł w kierunku szafy. Zaczął wrzucać różne rzeczy do

torby. Spojrzałam mu przez ramię.

- Kochanie, po co ci linijka? - zapytałam. Wzruszył ramionami.

- Nie będę ci musiał powiedzieć, ile masz centymetrów tego, no...?

Potrząsnęłam głową. Uświadomiłam sobie, dlaczego mój biedny mąż tak mnie błagał, żeby pójść na szkołę rodzenia. On nie miał o tym bladego pojęcia.

- Powinniśmy obudzić dzieci, żeby się pożegnać? Graham pokręcił głową.

- Nie, tylko powiedz Charlie, co się dzieje. Może lepiej, żeby spały, póki mogą. - Mrugnął do mnie.

Ale chyba jednak nie trzeba było budzić nawet jej, bo zanim pielęgniarka przyznała mi pokój w szpitalu, byli tam już wszyscy: Charlie, Greg, mama, tata, Pauline i Jodi. Ty głęboko spałaś w foteliku samochodowym, a Alex znów chrapał z podrygującymi rękami i policzkiem zgniecionym na ramieniu Grega.

- Zadzwoiłam też do Stacey - poinformowała Charlie. - Powiedziała mi, że będzie tu, zanim wszystko na dobre się zacznie. A tymczasem wysłała mi na wszelki wypadek mailem listę pozycji, z których możesz korzystać.

Stacey była moją najlepszą przyjaciółką w Nowym Jorku, instruktorką fitnessu i szkoły rodzenia. Nigdy nie przeżyłabym porodu bez jej pomocy.

Byłam wdzięczna, że moim porodem jest tak bardzo zainteresowana moja rodzina - ta zwariowana mozaika, którą byliśmy. Ale teraz, będąc w szpitalu, miałam tylko jedną, ciągle powracającą myśl. Spojrzałam na Grahama i powiedziałam:

- To jest za wcześnie.

W tym samym momencie doktor Painter wpadł do mojego pokoju i odparł:

- To jest trzydzieści siedem tygodni, Frances. Jesteś w terminie. - Szturchnął tatę łokciem w żebra. - Przynajmniej tak uważano, kiedy jeszcze byłem na studiach medycznych.

Roześmiali się głośno - tata i doktor Painter studiowali razem - a ja i Charlie jednocześnie przewróciłyśmy oczami. Nie miałam powodu, żeby się upierać przy swoim zdaniu.

- Gra się toczy o moją córkę i moją wnuczkę - zaznaczyła mama. - Może powinniśmy się wszyscy trochę wyciszyć.

- Zbadam cię teraz - zapowiedział doktor. Rozejrzałam się po pokoju, po wszystkich tych ludziach i powiedziałam:

- Nie, nie, proszę się nie przejmować. Proszę, nie odchódźcie wszyscy.

Musieli to chyba potraktować zbyt dosłownie, ponieważ tata i Greg usiedli.

- Świetnie - westchnęłam.

Doktor Painter schylił się i sięgnął pod prześcieradło.

- Pięć centymetrów! - ogłosił. - Ta dziewczyna jest zawodowcem, czy jak? - Jego czoło się zmarszczyło i wpadłam w panikę. Opadł na krzesło, zrzucił rękawiczkę i powiedział: - Wygląda na to, że to maleństwo w ostatniej chwili zdecydowało się zrobić koziołka.

Charlie gwałtownie złapała powietrze.

- Niech pan nie próbuje obracać dziecka!

Jak do tej pory byłam przerażona, tak teraz zaczęłam się śmiać.

- A niby dlaczego nie? - zapytałam.

- „Bo gdzieś czytałam, że dzieci z porodów pośladowych mają cudowną moc uzdrawiania” - podrażnił się z nią Greg.

Charlie obcięła go wzrokiem.

- Nieee, Greg. Gdzieś kiedyś czytałam, że to może zrobić krzywdę dziecku.

Greg spojrzał na mnie poważnie.

- Ale moc uzdrawiania też jest prawdą, mimo wszystko. Przysięgam.

- Powinien pan zrobić cesarkę - wtrąciła się mama.

- A może ty powinnaś pozwolić lekarzowi podjąć decyzję - powiedział tata.

Mama westchnęła i odparła:

- Po prostu próbuję pomóc jej urodzić dziecko z ładną główką, to wszystko.

Doktor Painter, który na ogół był dosyć jowialny, teraz z surową twarzą skwitował:

- Skoro nie uczestniczyliście w poczęciu dziecka, teraz też powinniście wyjść.

Wyszli wszyscy z wyjątkiem Charlie. Zerknęłam na nią z ukosa.

- Nie przypominam sobie, żebyś była obecna przy poczęciu dziecka.

Założyła ręce na piersiach.

- Wiem, ale byłam na sali, kiedy Alex się rodził, więc założyłam...

- Charlie, strącałaś wszystko dookoła na podłogę, a jedna z pielęgniarek podtrzymujących moje nogi musiała po tobie sprzątać.

Wzruszyła ramionami.

- Praktyka czyni mistrza.



Graham machnął do niej ręką, żeby wyszła i w ten sposób ostatni członek rodziny zajął miejsce w poczekalni.

Kiedy wreszcie zrobiło się cicho, Graham położył się koło mnie i objął mnie ramieniem, głaszcząc mój brzuch.

- Możemy spróbować odwrócić dziecko - powiedział doktor Painter - ale jest pewne ryzyko.

- Nie chcę ryzykować - odpowiedziałam. - Zróbmy ce-sarkę i do domu.

Graham spojrział na lekarza.

- Ale to z kolei jest bardziej ryzykowne dla Khaki, czyż nie? - zapytał. Doktor wstał, żeby umyć ręce.

- Każda procedura niesie jakieś ryzyko, ale Frances jest doskonałego zdrowia i powinna przejść gładko przez rutynowe cesarskie cięcie.

- Dobrze - powiedziałam, patrząc na Grahama. - Kiedy już wyciągną dziecko, pójdiesz razem z nim.

- O czym ty mówisz?

- Mówię: „Nie zostawaj tu ze mną”. Podążaj za dzieckiem wszędzie, nie spuszczaaj go z oka i przynieś z powrotem do mnie tak szybko, jak to będzie możliwe.

Doktor Painter roześmiał się.

- Dzieci dostają opaski identyfikacyjne zaraz po urodzeniu. Nie ma takiej możliwości, żeby je podmieniono.

- Panie doktorze - odparłam - z całym szacunkiem, ale widzieliśmy na Lifetime<sup>16</sup> wystarczająco dużo takich filmów, żeby nie chcieć ryzykować.

Lekarz znów się roześmiał i powiedział:

- Za moment będę gotowy, a pielęgniarka zaraz przyjdzie,

żeby przygotować ciebie i tatę do operacji.

- Proszę przysłać jeszcze moją rodzinę! - zawołałam. Charlie wpadła przez drzwi pierwsza.

- Stacey i Joe jeszcze nie przyjechali - oznajmiła.

- Dobrze, oczywiście będę rodzić jeszcze przez pięć albo sześć godzin, żeby zdążyli tu dotrzeć.

Usiadła na brzegu łóżka i pocałowała mnie w głowę.

- Tylko się z tobą drażnię. Będzie dobrze, zobaczysz. Spojrzałam na Jodi.

- Czy możesz mi przynieść moje dzieci?

Pauline weszła, niosąc Aleksa. Z ruchu jej warg wyczytałam, że modli się gorliwiej niż grzesznik na łożu śmierci. Ogromnie się z tego cieszyłam. Alex wskoczył do łóżka obok mnie i zaczął oglądać mój wenflon.

- Po co masz te rurki, mamó? Poczułam, że łzy spływają mi po policzkach.

- Trzeba mieć takie rurki, jak się chce urodzić dzidziusia - to było najprostsze wyjaśnienie, jakie zdołałam wymyślić.

Charlie podała mi Ciebie. Przytuliłam Cię mocno i wdychałam słodki zapach Twojej dziecięcej główki. Znieruchomiałaś na moment, po czym uśmiechnęłaś się do mnie, ukazując dwa małe dolne ząbki, z których byłaś taka dumna.

- Mam nadzieję, że nie odbiorę ci dzieciństwa - wyszeptałam. Wydawało mi się, że zrozumiałaś, co mówiłam. Pochyliłaś się do mnie i dałaś mi swojego najlepszego mokrego całusa. - Obiecuję, że nadal będziemy spędzać razem długie godziny.

Graham pogładził mnie po karku.

- Kochanie, słyszałaś, co powiedział doktor. To rutynowa procedura, jakie wykonują tu cały czas.

- Wiem - odparłam. - Tylko uświadomiłam sobie, jak bardzo zmieni się całe ich życie, a oni nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Alex przyjrzał się mojej twarzy i zapytał:

- Mamo, a ten mój nowy dzidzius przyjdzie już dzisiaj?

- Tak, kochanie, twój nowy dzidzius już nadchodzi. Kiwnął głową na znak, że zrozumiał.

- To dobrze, bo Karolina będzie potrzebowała kogoś innego do zabawy.

- Dlaczego, skarbie?

- Ja lubię się z nią bawić, ale ona czasem mnie nie słucha.

Wszyscy się roześmiali. Pocałowałam Cię jeszcze raz. Serce pękało mi na kawałki, bo zaczęłaś płakać, gdy mama odbierała Cię z moich rąk. Pomachałam wszystkim na do widzenia, a Graham znowu rozciągnął się obok mnie z jedną nogą na łóżku.

- Wiesz co, laleczko? - Co?

- Ich życie się zmieni, ale na lepsze. Będą mieć czadowy okres wspólnego dorastania.

Niecałą godzinę później doktor Painter pokazał mi Twoją siostrę. Uświadomiłam sobie, że Graham jak zwykle miał rację. W jednym momencie porzuciłam wszystkie obawy. Wiedziałam, że to cudowne dziecko zostało dane naszej rodzinie tylko z jednego, jedyne go powodu: zadziwiającej łaski Boga.

## Tykająca bomba

Każdemu się wydaje, że może posadzić warzywa w ogrodzie. Ciągłe słyszę, jak ludzie na targu mówią: „Och, chyba posadzę sobie własne jarzyny w tym roku”. Nie mają pojęcia, o czym mówią. Nie zdają sobie sprawy, ile czasu to zajmuje, jak bardzo trzeba się w to zaangażować. Plony mogą złamać ci serce, zanim cię wykarmią.

Tak samo jest z dziećmi. Kiedy spędzisz trochę czasu przy małym dziecku, zaczniesz myśleć, że już wiesz, co to znaczy być mamą. Tak naprawdę nie masz o tym pojęcia. Ja byłam mamą tylko przez dwa tygodnie, ale wiem, że nie ma porównania między przypilnowaniem przez chwilę czyjegoś szkraba a opieką nad własnym. I nie chodzi tylko o ból po porodzie i tak ogromne zmęczenie, że wydaje ci się, jakby ktoś przykleił cię do kanapy. Cały czas chce ci się płakać i nie wiesz, co wywoła kolejną falę łez, tak wielką, jakby ktoś testował wszystkie hydranty w mieście.

Khaki musiała sama przez to wszystko przechodzić, ale była taka szczęśliwa, bo jej najlepsza przyjaciółka Stacey

przyjechała z Nowego Jorku godzinę po tym, jak Grace się urodziła. Tak więc Stacey, Charlie, pani Mason i ja - wszyscy staraliśmy się pomóc.

Serce mi się krajało, gdy widziałam, jak ta mała tak strasznie płacze. Pracownik społeczny mógłby po prostu nie zwracać uwagi, ale ja nie umiałam sobie z tym radzić.

- Będę czasem zostawać u was na noc. Przynajmniej przyniosę do ciebie małą, kiedy zaczniesz płakać. - Czekałam na odpowiedź, ale Khaki nie odezwała się ani słowem. - Oczywiście przyjdę, jak Karolina będzie już spać.

- Jodi, przecież musisz pracować. Nie chcę, abyś się przemęczała, pomagając mi jeszcze w nocy.

- Spokojnie, będę sobie robić drzemki. - Wzruszyłam ramionami.

Naprawdę chciałam pomóc Khaki, ale też za każdym razem, kiedy usłyszałam jakiś hałas w przyczepie, wpadałam w panikę, że to Ricky po mnie wrócił. W ciągu dnia się tak nie bałam, bo wiedziałam, że wziął na serio to, co powiedział tata Khaki. Tylko że zawsze przekraczając próg domu, przypomiinałam sobie, jak przyciskał mnie do blatu i widziałam w wyobraźni jego dzikie oczy. Zasychało mi w ustach, moje serce zaczynało bić jak oszalone, a dłonie robiły się mokre.

- Ciężko mi jest się na to zgodzić, ale bardzo tego potrzebuję. - Khaki próbowała się uśmiechnąć, ale trochę jej to nie wyszło.

Znałam jej dylemat o wiele lepiej, niż mogła sobie wyobrazić, w końcu sama stawałam przed nim już kilka razy. Kiedy Cię oddałam, kiedy podjęłam u nich pracę i kiedy dostałam ubezpieczenie. Czasami, pomimo tego, co mówił mój tatuś, kobieta nie ma innego wyjścia, jak tylko zgodzić

się przyjąć pomoc od innych.

Khaki poklepała miejsce na kanapie obok siebie, *zapraszając* mnie, bym usiadła. Przytuliłam się do niej mocno i z całych sił próbowałam nie zamykać oczu i nie usnąć.

- Jodi, dlaczego myślisz, że nie powinnaś mieć więcej dzieci? - zapytała.

Buddy i Khaki nie potrafili utrzymać niczego w tajemnicy, nawet jeśli zależało od tego ich życie. Wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam:

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć kolejne dziecko. Wtedy dowiedziałabym się, jakie to wspaniałe doświadczenie i co straciłam, oddając Karolinę.

- Och, kochanie. - Khaki próbowała się pochylić, ale syknęła z bólu i oparła się z powrotem o kanapę. - Nie możesz do końca życia karać się za to, jaką decyzję podjęłaś.

Chyba jednak rozumiała, o co mi chodziło. Urodzenie dziecka i oddanie go... Najgorszą karą za to było wyobrażanie sobie wspólnego życia, w którym ono zostaje z tobą.

- A co z tymi rzeczami, o które poprosił cię Patrick? Mogę ci z tym jakoś pomóc? - westchnęła.

- To naprawdę miło z jego strony, że pomaga mi przygotować książkę, jeszcze zanim zdecydowali się ją wydać.

- Patrick to dobry człowiek. - Khaki się uśmiechnęła. - Po prostu stwierdził, że manuskrypt będzie miał większe szanse niż luźna propozycja wydawnicza. A patrząc na to, jak wszystko się układa, sądzę, że ta książka będzie wspaniała.

- Masz rację. Ale jeśli nie trafi do druku, to i tak będę szczęśliwa. Wszystkie rodzinne przepisy w końcu są zebrane w jednym miejscu i nie walają się na luźnych kartkach

po kątach. W ten sposób mogę je przekazać dalej. Wszystko jest już prawie gotowe, dam ci do przeglądnięcia, zanim wyślę.

Słyszałam, jak marudzisz w kołysce, chcąc się wydostać, wstałam więc, żeby pójść do Ciebie, ale gdy byłam już w korytarzu, odwróciłam się i powiedziałam do Khaki:

- Dziękuję, że mi z tym pomagasz. Kto wie, może dzięki temu wydam się z Kinston.

- Chcesz stąd wyjechać? - Zdusiła okrzyk.

- Będę się widywać z Karoliną co tydzień, nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Naszą rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Wzięłam Cię na rękę i poszłam otworzyć.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę - oznajmił Buddy od progu.

Uśmiechnęłam się na jego widok, a nogi mało się pode mną nie ugięły - był taki przystojny.

- Tak ciężko ostatnio pracowałaś, że pomyślałem sobie, że przyda ci się trochę odpoczynku. Poradzę sobie na targu sam, jeśli chcesz się wyspać.

Chyba nie zdawał sobie sprawy, że wyprawa na targ razem z nim była najlepszą częścią mojego tygodnia.

- Nie, lubię tam jeździć. To trochę jak mój drugi dom. -Wzruszyłam ramionami.

- Dobrze. Nie chodzi o to, że cię tam nie chcę, po prostu starałem się być dżentelmenem i dać ci trochę czasu. -Uśmiechnął się.

Poczułam, jak moje policzki się rumieniają. Buddy szykował się do wyjścia, a ja uświadomiłam sobie, że nie chcę, żeby już mnie zostawiał.

- Buddy, a propos targu, chciałabym o czymś z tobą porozmawiać - rzuciłam, zanim zdążył przekroczyć próg.

-Tak.

- Co „tak”?

- Tak, pomogę ci posadzić warzywa w jesieni, żebyś mogła dłużej sprzedawać.

- Jesteś pewny? To znaczy... Poprawił kapelusz i potrząsnął głową.

- Jodi, wiem, że jesteś jeszcze młoda, więc może powinienem to powiedzieć jasno i wyraźnie. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, co w mojej mocy.

Nie mogłam w to uwierzyć. Moje serce biło tak mocno, że nie byłam w stanie się odezwać, a Buddy kontynuował:

- Oboje dobrze wiemy, że pasternak i czosnek możemy sadzić przez cały rok. Do tego dochodzi jeszcze cebula, groszek, brukiew, rukola i kalafior. Może też jakieś zioła. Kolendra i koper dobrze radzą sobie w chłodzie.

Odchrząknęłam, bo dalej nie mogłam się pozbierać po jego wyznaniu. Mój głos drżał odrobinę, gdy mówiłam:

- To brzmi świetnie. Groszek to jedno z moich ulubionych warzyw na przetwory, babcia też go bardzo lubiła. A koper będzie super do ogórków kiszonych.

- Wspaniale, w takim razie mamy już mniej więcej gotowy plan. Wiesz, że uwielbiam pracować w polu, pomaganie ci będzie czystą przyjemnością - powiedział Buddy.

W tym momencie siostra Khaki wpadła do domu, nie odzywając się ani słowem, jakby w ogóle nie było nas w holu.

- Chyba pozwolę ci wrócić do swoich zajęć - skomentował niepewnie Buddy.

- Dzięki, że chcesz mi pomóc. Praca dobrze mi robi.



- Nam obojgu dobrze robi. - Buddy puścił do mnie oko i wyszedł.

Zamknęłam drzwi i podążyłam za siostrą Khaki, prawie unosząc się nad ziemią po nieoczekiwanych odwiedzinach Buddy'ego. Popatrzyłam na Ciebie i uświadomiłam sobie, że teraz właściwie czuję się bardziej Twoją ciocią. Kiedy Khaki i Graham mówili o Tobie jako swojej córeczce, nie myślałam już: „Taaa, bo niby wy ją nosiliście i urodziliście”. Ostatnio w ogóle nie miałam ochoty, żeby zabrać Cię ze sobą z powrotem do przyczepy.

- Och, jest śliczna - powiedziała Virginia, ledwo spoglądając na Grace. Następnie położyła się obok Khaki i zaczęła płakać jak bóbr. Ponieważ Khaki była zaraz po porodzie i jej hormony wciąż szalały, zaczęła płakać razem z nią.

- Proszę, przestań, od tego płaczu boli mnie rana - jęknęła. Podałam Khaki chusteczkę, ale Virginia wyrwała mi ją

z ręki. Przewróciłam oczami tak, by mogła to wyraźnie widzieć. Co prawda nie miałam rodzeństwa, ale wiedziałam, że to wcale nie było w porządku zrzucać swoje problemy na siostrę, która niedawno przeszła skomplikowany poród i wciąż była wykończona.

- Wszystko będzie dobrze, siostrzyczko, poradysz sobie. I znajdziesz kogoś, kto będzie cię dobrze traktował, nawet nie zatęsknisz za Allenem - pocieszała ją Khaki.

- Ale byłam z nim od szkoły średniej. Nie wyszłam na randkę od dwudziestu lat - lamentowała Virginia.

Khaki pokiwała głową ze współczuciem.

- Kiedy Alex zmarł i zaczynałam wychodzić, też na początku czułam się źle. Chciałam, żeby jeszcze żył, żebym nie musiała szukać kogoś, kto mnie znów pokocha.

Nie byłam pewna, czy zostanie wdową to to samo, co sytuacja, gdy mąż zostawia cię dla przedszkolanki twojej córki. Znów przewróciłam oczami. Może i nie byłam nigdy twarda, jeśli chodzi o mężczyzn - w końcu pozwalałam im deptać po sobie jak po wycieraczkę - a moja mama cały czas powtarzała mi, że zniszczyłam jej życie, i bałam się sięgać po to, czego naprawdę chciałam, ale dzięki mojej nowej pracy zaczynałam się czuć bardziej pewna siebie i zdolna, żeby stawać w obronie własnej i ludzi, których kochałam. Do tego spędziłam prawie całą noc, dopracowując mój przepis na fasolkę marynowaną z koprem i próbując dojść, czy będzie lepiej smakować, kiedy zapakuję ją na zimno, czy na ciepło. Moje palce były zdarte do krwi od obierania fasoli i po prostu miałam tego dość. Byłam jak tykająca bomba, która właśnie miała wybuchnąć.

- Virginio - powiedziałam twardo - muszę odebrać Aleksa ze szkoły, a Khaki potrzebuje odpoczynku.

- W porządku, zostanę z nią i zajmę się wszystkim - powiedziała, jakby wcale nie płakała jeszcze przed momentem.

- Godziny odwiedzin się skończyły. - Zacisnęłam usta. Virginia spojrzała na swoją siostrę, jakby była smutnym szczeniakiem, który potrzebuje ratunku, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

- Słuchaj Jodi.

- Nie wiem, za kogo ty się uważasz - syknęła jadowicie Virginia, gdy odprowadzałam ją do drzwi.

Po raz pierwszy w życiu nie *uważałam się* za nikogo. Doskonale *wiedziałam*, kim jestem.

## Zjawiska paranormalne

W moich projektach uwielbiam stosować odcienie różu. Chociaż nie sądzę, że należałoby zarezerwować ten kolor wyłącznie dla pokoi dziecięcych, Graham nie byłby zadowolony, gdybym zamieniła nasz dom w zamek księżniczki. W trakcie wizyt u lekarza nie poznaliśmy płci dziecka, ale kiedy Twój tatuś stwierdził, że to będzie dziewczynka, zaufałam mu i pomalowałam pokój na różowo, zanim zdążył mnie powstrzymać. Wybrałam już dywan, zasłony, kołyskę, stół do przewijania, szafę, kosz na pieluszki, skrzynię na zabawki, półkę na książki, lustro, kilka obrazów i chyba kilkuletni zapas ubranek, bucików i kocyków. Ale zapomniałam o najważniejszym i najtrudniejszym: o wyborze niani.

Ostatnią rzeczą, którą chcesz się przejmować, gdy wracasz do domu ze szpitala i musisz zająć się trójką szkrabów poniżej piątego roku życia, jest szukanie nowej niani. Miałam zamiar to załatwić, zanim Grace przyszła na świat, ale myślałam wtedy, że mam jeszcze trzy tygodnie.

Poszukiwanie opiekunki do dziecka mogłabym porównać

do chodzenia na randki. Jeśli wiem, że nie ma szans, bym wyszła za kogoś za mąż, nie marnuję naszego czasu. Kiedy pierwsza z kandydatek przyszła na spotkanie, miałam wrażenie, że trafiłam w dziesiątkę i szybko wrócić do łóżka, by chwilę odpocząć. Miała długie blond włosy, błękitne oczy, gładką cerę i głęboki, spokojny głos. Polubiłam ją od pierwszego wejrzenia.

- Pomyślałam, że może będzie pani oczekiwała jakichś referencji - praktycznie szepnęła, podając mi listę nazwisk i numerów telefonu. - Byłam nianią czwórki dzieci na pełen etat i to było najlepsze doświadczenie w moim życiu.

Próbowałam zmienić pozycję, ale było to zbyt bolesne, więc zamiast się wyprostować, pozostałam skulona na kanapie.

- Masz jakieś doświadczenie z noworodkami?

- Oczywiście, dwójka z tych dzieci to bliźniaki, którymi zajmowałam się od kiedy wróciły ze szpitala.

W tym momencie do pokoju weszła Charlie, przegryzając orzeszki ziemne. Przyniosła mi talerz makaronu orzo z warzywami - jedyne, co tolerował mój żołądek, odkąd wróciłam do domu. Uśmiechnęła się blado, rzucając mi wymowne spojrzenie i wymamrotała: „Przepraszam, że przeszkadzam”, a gdy znalazła się poza polem widzenia blondynki zrobiła taką minę, jakby chciała zapytać: „Czyś ty oszalała?”

Uśmiechnęłam się, jak gdyby nigdy nic. Mój mąż i ja długo walczyliśmy, by być razem, było więc dla mnie wątpliwe, że po takich przygodach jak śmierć męża czy ucieczka narzeczonej sprzed ołtarza pozwolimy, by jakaś niania weszła między nas. Mimo to przypomniałam sobie słowa mojej mamy: „Kiedy będziesz szukać opiekunki, upewnij się,

że jest stara, gruba i brzydka. W chwili słabości mężczyzna może ulec kobiecie starej, grubej albo brzydkiej, ale nigdy nie jest tak źle, by pokusił się na kombinację tych trzech cech na raz".

Odsunęłam myśli o życiowych mądrościach mojej mamy, tak jak Ty odsuwasz Aleksa, kiedy próbuje zabrać Ci zabawkę, którą trzymasz w rączce (to wygląda tak słodko). Moja kandydatka na nianię opowiadała w tym czasie, jak pracowała jako wegański szef kuchni i lubiła gotować i sprzątać, na tyle, na ile pozawalała jej opieka nad dziećmi.

- Nie lubię nic nie robić - powiedziała, a ja prawie krzyknęłam z radości, wyobrażając sobie, jak składa te pięć porcji świeżego prania, które jakimś cudem moja rodzina zaczęła codziennie produkować. Czytałam, że tetrowe pieluchy zmniejszają ryzyko reakcji alergicznych i nie mogłam znieść myśli o podrażnionych malutkich pośladkach.

Już miałam powiedzieć, że jest zatrudniona, odwoływać resztę umówionych rozmów i zająć się tym, co jeszcze miałam zaplanowane, ale coś mnie tknęło i zapytałam:

- Czy jest jeszcze coś, co powinnam o tobie wiedzieć?

- No cóż - odparła - jestem w czwartym miesiącu ciąży i po urodzeniu planuję zostać w domu przez pół roku. -A na koniec bezczelnie zapytała: - Opłaca pani urlop macierzyński, prawda?

Zmusiłam się do uśmiechu, co kosztowało mnie nie mniej niż ubranie Aleksa w kościelne wdzianko.

- Będziemy w kontakcie - wymamrotałam przez zaciśnięte zęby.

Kiedy trzasnęłam za nią drzwiami przystąpiła do mnie Stacey krokiem baletnicy, z brązowymi loczkami ściągniętymi

w kok, i zapytała:

- Chyba nie postradałaś rozumu, żeby ją zatrudnić?

- Jest w ciąży - odparłam.

- W ciąży czy nie, mogłaby być moją nianią - powiedział Greg, sadowiac się na kanapie. W odpowiedzi Charlie uderzyła go w ramię.

- Bezcelnie zapytała, czy opłacę jej urlop macierzyński.

- Może to ty powinnaś zaproponować, że możesz jej pomóc przy dziecku, jak już się urodzi - podsumowała Stacey i wszyscy się roześmialiśmy. Zwinęłam się z bólu i rzuciłam jej mordercze spojrzenie.

- Przez najbliższe cztery tygodnie nikt nie ma prawa mówić nic śmiesznego.

Stacey i Charlie zgodziły się przeprowadzić cztery następne rozmowy, bym mogła odrobinę odpocząć. Po trzech godzinach, które wydawały się raczej pięcioma minutami, wparowały do mojego pokoju i położyły na biurku życiorysy. Charlie wskazała na pierwszy i oznajmiła:

- Scjentolożka.

Stacey skrzywiła się i stwierdziła:

- Jeśli można się czegokolwiek nauczyć od Katie Holmes<sup>17</sup>, to żeby się w to nie mieszać, nieważne, jak świetnie ktoś wygląda.

Przy prezentacji kolejnej kartki papieru Charlie wskazała na okolicę pomiędzy swoimi nogami.

- Kolczyk w miejscu, gdzie nie powinno być kolczyków -skomentowała.

**17 Amerykańska aktorka filmowa, o której powszechnie się mówi, że została owładnięta i /manipulowana przez sektę scjentologiczną, do której należy jej były mąż, Tom Cruise (przyp. red.).**

Stacey wzdrygnęła się.

- Chwileczkę, czy to ma aż takie znaczenie? - zapytałam.

- Nie tyle kolczyk, co fakt, że powiedziała nam o tym po dwudziestu minutach znajomości - odparła Stacey.

- W trakcie rozmowy na stanowisko opiekunki - dodała Charlie.

- No dobra, ale powiedzcie mi, że macie chociaż jedną dobrą wiadomość.

- Ta ma kartotekę - oświadczyła z niechęcią Charlie.

- A niby skąd to wiesz?

- Proszę cię, jestem prawnikiem - powiedziała to w taki sposób, jakby miało to zabrzmieć: „Proszę cię, przecież pracuję w FBI”. Zakryłam twarz dłońmi.

- No i wszystko jasne - westchnęłam. - Stacey nigdy nie wróci do Nowego Jorku, a ty i Greg będziecie musieli sprzedać dom pani Jacobs i przeprowadzić się tutaj.

- Nie poddawaj się - zachęcała Stacey takim tonem, jakby była profesjonalnym mówcą motywacyjnym. - Masz zaplanowaną jeszcze jedną rozmowę po południu.

Gdy Dianę weszła do salonu - muszę przyznać - oceniłam najpierw jej wygląd. Przypominała Babę-Jagę z bajki dla dzieci z burzą siwych włosów, szpiczastym nosem i okularami, ubrana na czarno od stóp do głów.

- Przynajmniej nie musisz się martwić, że Graham się na nią skusi - szepnęła pod nosem Charlie.

Musiałam odchrząknąć, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Co prawda spełniała tylko dwa wymagania z listy mojej mamy, ale pomyślałam, że bycie chudsza niż bezpański kot, który plątał się jakiś czas temu koło farmy, podchodzi pod tę samą kategorię co chorobliwa otyłość.

Wspięłaś się na kanapę, usiadłaś obok niej i położyłaś rączkę na jej kolanie. Nie zapłakałaś ani razu, kiedy wzięła Cię na ręce. Byłaś zafascynowana jej okularami przez całą rozmowę i pomyślałam, że może w końcu znalazłam odpowiednią osobę na stanowisko Waszej niani. Kiedy wyznała, że jest bardzo samotna po śmierci męża, miałam w oczach łzy.

- Jestem wolna w trakcie weekendów i wieczorami, więc i mogę nawet gdzieś z wami pojechać, jeśli będzie potrzeba - mówiła, a ja miałam ochotę naprawdę rozplakać się z ulgi.

- Czy jest jeszcze coś, co powinnam o pani wiedzieć? -zapytałam, wstrzymując oddech.

- Tylko tyle, że uwielbiam dzieci i one też bardzo mnie lubią.

To było jasne, bo mimo że na co dzień byłaś żywym srebrem, przez ostatnie czterdzieści pięć minut siedziałaś wyjątkowo grzecznie na kolanach Dianę i bawiłaś się jej niecodzienną biżuterią. Spojrzałam na Charlie i Stacey, a ich uśmiechy potwierdziły moją decyzję: Dianę zostanie z nami na dłużej.

Sama wychowała czwórkę dzieci i pomagała przy jedenastu wnuczętach - miała za sobą lata doświadczenia w wychowywaniu maluchów. Nie mogłam sobie wyobrazić nikogo lepszego na to stanowisko. Uzgodniłyśmy, że przez pierwszy tydzień Dianę będzie przychodzić na godzinę dziennie, tak byście mogli się do niej przyzwyczaić. Zaprosiłam ją do pokoju Aleksa, żebyście się poznali i chwilę pobawili, a sama poszłam do sypialni na piętrze, by nakarmić Grace.

Kiedy schodziłam na dół, kurczowo trzymając się poręczy, czułam wyraźnie, że używamy mięśni brzucha tak naprawdę



do wszystkiego. Doszedł mnie śmiech Aleksa i pomyślałam, że zatrudnienie Dianę to była świetna decyzja, ale gdy weszłam do pokoju, zauważyłam nową nianię trwającą w dziwnym skupieniu w kącie. Ty siedziałaś spokojnie na jej kolanach.

- Co cię tak rozbawiło, kochanie? - zapytałam Aleksa.

- Mamusiu, rozmawiamy z duchami. - Mój synek roześmiał się w głos.

- Udajecie, że są tu duchy? - Czułam, że nie jestem w stanie opanować wyrazu zmieszania z pewnością widocznego na mojej twarzy.

- Jestem medium, właśnie pomagam duszy przejść na drugą stronę - powiedziała Dianę monotonnym głosem.

- Teraz? - mój głos zaczynał brzmieć jak koło od roweru, w szczytowej potrzebie smaru.

- To dar, nie mogę go ograniczać czasem pracy - odparła, otworzywszy jedno oko.

Gdy to usłyszałam, porwałam Cię z jej kolan i skulona z bólu oznajmiłam:

- Dziękuję ci bardzo, Dianę. Jednak nie będziemy potrzebować twojej pomocy.

Wstała, zdziwiona (bo przecież komu by przeszkadzało, że niania, zamiast zajmować się dziećmi, bajdurzy coś o duchach) i na odchodne podała mi swoją wizytówkę.

- To bardzo stary dom - wyjaśniła. - Wyczuwam tu dużą tendencję do powstawania zjawisk paranormalnych.

- Z pewnością - potwierdziłam, kiwając głową.

Nasz dom miał tylko dziesięć lat, więc było wysoce wątpliwe, by Dianę miała jakieś nadzwyczajne zdolności. Co nie zmienia faktu, że jej zachowanie mnie przeraziło.

- Jeśli światła w domu zaczną nagle migać albo poczujesz czyjś oddech na karku w nocy, zadzwoń do mnie.

Dostałam gęziej skórki. Byłam przerażona, więc od razu złapałam telefon, by zadzwonić po Grahama. Rzeczywiście nasz dom wykazywał dziś wysoką podatność na powstawanie *zjawisk paranormalnych*. Słyszałam, że mój mąż ledwo powstrzymywał śmiech, gdy mówił:

- Dobrze, laleczko, zostawię w polu ekipę dwudziestu pięciu robotników i przybiegnę do domu, żeby uratować cię przed potworami z szafy.

- Nie potworami, tylko duchami - wysyczałam zdenerwowana.

- Jak rozumiem, poszukiwanie niani nie poszło za dobrze?

- No wyobraź sobie - zaczęłam sarkastycznie - była już ciężarna lolitka, scjentolożka, zakolczykowana dziwaczka, skazana za przestępstwo, a teraz jeszcze medium. Można powiedzieć, że nie tego się spodziewałam.

- Popytam znajomych, czy znają kogoś odpowiedniego. Ale wiesz... - zaczął.

- Co mam wiedzieć?

- Jodi już i tak dla nas pracuje i...

- Nie - przerwałam bezceremonialnie, czując, że zaraz zrobię się agresywna jak niedźwiedzica broniąca młodych. Może bałam się, że Jodi zobaczy, jaką wspaniałą dziewczynką jesteś i zechce zabrać Cię z powrotem, może nie potrafiłam sobie wyobrazić proszenia o opiekę nad dzieckiem kogoś, kto je urodził, bez możliwości bycia jego prawdziwą mam.;, Tuk czy siak, byłam na „nie”.

- Może któryś z chłopaków ma żonę albo siostrę szukającą pracy.

Westchnęłam. Pomyślałam o ilości prania i sprzątaniam, z którą nie mogła sobie poradzić nawet nasza gosposia, o gotowaniu dla nas i trójki dzieci w różnym wieku, karmieniu piersią, nieprzespanych nocach, babeczkach do przedszkola, wycieczkach, przyjęciach urodzinowych. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzę, nie mówiąc już o lotach do Nowego Jorku, promowaniu książki, projektowaniu domów, prowadzeniu sklepu, prowadzeniu księgowości...

- Może powinnam porzucić pracę. Graham wybuchnął gromkim śmiechem.

- No co? - zapytałam.

- Och, kochanie. Nie jesteś jedną z tych kobiet, które mogą wytrzymać bez pracy.

Chciałam się z nim nie zgodzić, ale byłam już zbyt obolała i zmęczona. Poza tym wiedziałam, że ma rację. Dzieci były moim życiem, ale nie wyobrażałam sobie życia bez pracy, którą tak kochałam.

Jedną z najważniejszych rzeczy, jakie należy uwzględnić w projektowaniu, to klimat, jaki rodzina chce uzyskać w danym pomieszczeniu. Zwykle lubię zanurzać pokoje w neutralnych kolorach i teksturach, tak by właściciel czuł się tam dobrze niezależnie od nastroju. To najlepiej zdaje egzamin, bo przecież nie zawsze jesteśmy radośni jak szczeniaczki podczas zabawy.

Kiedy urządzałam przyczepę Jodi i Rickyego, zdecydowanie zboczyłam z tego kursu. Wypełniłam to wnętrze meblami i dodatkami, których nie byłam w stanie sprzedać w sklepie, i jako wiodący kolor wybrałam żółty. Ricky zawsze był

trochę nieprzewidywalny, więc pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli po przekroczeniu progu swojego domu od razu zobaczy radosne odcienie. Szkoda, że to nie zadziało. Czasami nieważne, ile razy pocałujesz żabę, ona nigdy nie zmieni się w księcia.

Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by ochronić Jodi przed tym człowiekiem. Wystraszyliśmy go na śmierć przy pomocy mojego tatusia, skłoniliśmy do zrzeczenia się praw rodzicielskich i uzyskaliśmy zakaz zbliżania się. Prywatny detektyw, którego zadaniem było odnalezienie Rickiego, zarzekał się, że ostatnio widziano go w okolicach Meksyku, ale i tak nie mogłam się pozbyć uczucia, że za każdym razem, gdy Jodi musiała wracać do przyczepy, czuła się jak pies, którego właściciel bije, i biedne zwierzę drży przed powrotem pana.

Okolo miesiąca po narodzinach Grace, gdy Jodi u nas nocowała, przestałam się martwić Waszymi relacjami. Wszystko wydawało się odbywać normalnie i spokojnie, jakby po prostu była Twoją ciocią, z którą uwielbiasz się bawić. Wyczuwałam jej ulgę, że jednak nie wychowuje dziecka w tak młodym wieku. Żałowałam, że bardziej jej nie pomogliśmy, ale Jodi nie potrzebowała tego, bym jej matkowała. Czasami musiałam sobie o tym przypominać kilka razy dziennie.

Rekonwalescencja po cesarskim cięciu nie była dla mnie łatwa, szczególnie że praktycznie nie sypiałam. I przez kilka tygodni nie byłam w stanie wyjść z domu. Jednak pewnego poranka miałam już dość. Graham pracował w polu, a ja siedziałam w domu sama z trójką dzieci i myślałam, że oszaleję, jeśli nie zobaczę czegoś poza tymi ścianami, nawet gdybym je okleiła najzmysłniejszą tapetą.

To był tylko szybki wypad do sklepu spożywczego, ale gdziekolwiek bym nie poszła, pojechała albo się doczołgała, było to lepsze niż siedzenie w domu.

- Khaki, jesteś pewna, że lekarz pozwoliłby ci już jeździć samochodem? - zapytała słodko Jodi.

Rzuciłam jej wymowne spojrzenie, na co Charlie wtrąciła:

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Stacey nie powiedziała ani słowa, bo z nas wszystkich była najmniej asertywna, ale widać było, że również nie pochwała mojego pomysłu.

- Drogie panie, jestem trzydziestodwuletnią kobietą. Czuję się dobrze. Jeśli potrafię zająć się trójką dzieci, to zdecydowanie mogę też pojechać samochodem do sklepu spożywczego.

Może trochę przesadziłam z tym zajmowaniem się dziećmi, bo cały czas miałam do pomocy Jodi, Charlie i Stacey, nie wspominając o codziennych wizytach, które składali moi rodzice i Pauline. Ale nawet jeśli pomoc jest na każdym kroku, maluchy i tak wołają mamę.

Szłam przez alejkę w sklepie, czytając etykiety ciastek, które zdecydowanie nie należały do diety matek karmiących, gdy kątem oka dostrzegłam znajomą twarz. Kiedy podeszłam wystarczająco blisko, by zauważyć mlaskającą szczękę, rozpoznałam koleżankę Jodi, Marlenę.

- Cześć, Khaki - zawołała do mnie.

Odmachałam, mając nadzieję, że uniknę rozmowy, ale zatrzymała swój wózek obok mnie i wiedziałam, że nie będę miała tyle szczęścia.

- Miło z waszej strony, że zajęliście się Jodi - powiedziała, a ja nie mogłam wyjść z podziwu, jak ta dziewczyna jest

w stanie rzuć gumę i mówić jednocześnie. Roześmiałam się.

- Przecież się nią nie zajmujemy, to ona pomaga nam przy dzieciach. Nie poradziłabym sobie bez Jodi.

Marlenę zmarszczyła czoło.

- Och, ale przecież wiesz, że ona jest totalnie przerażona, kiedy ma zostać w przyczepie po tym, co zrobił Ricky.

Właśnie czytałam składniki podane na opakowaniu krakersów, gdy poczułam, że robi mi się smutno. Kiedy hormony po porodzie zachowują się jak kolejka górską, nie ma mowy, by opanować nagle fale uczuć. Stałam w alejce z ciastkami, z policzkami ociekającymi jak nieszczelny słoik, a Marlenę, którą spotkałam jeden raz w życiu, próbowała ukoić mój płacz.

- Och, kochana, wszystko będzie dobrze. Chciałabym, żeby mną ktoś się zajął tak, jak ty dbasz o Jodi. Zrobiłaś dla tej dziewczyny wszystko, co mogłaś.

A wtedy zaczęłam płakać jeszcze mocniej, bo pomyślałam o tych wszystkich dzieciach, które nie mają na tym świecie nikogo.

- To nie fair - chlipnęłam i wtedy zauważyłam Pauline. Spróbowałam się pozbierać, zanim mnie zauważy, ale było za późno.

- Czy to ty, dziecinko? - zawołała, pchając przed sobą wózek pełen zakupów, skupiona jak komandos w trakcie misji.

- Spokojnie, Pauline, wszystko ze mną w porządku. Pauline odepchnęła Marlenę i przytuliła mnie do siebie jak wtedy, gdy byłam mała i ktoś w szkole zranił moje uczucia.

- Mów mi tu zaraz, co się stało.

Uświadomiłam sobie, że wciąż kurczowo trzymam opakowanie krakersów, więc otarłam łzy i próbując się uśmiechnąć, powiedziałam:

- Tyle rodzajów krakersów ma w sobie utwardzone tłuszcze roślinne i genetycznie modyfikowane składniki, a ludzie nawet o tym nie wiedzą i karmią nimi swoje dzieci.

Pauline wybuchnęła gromkim śmiechem, ja i Marlenę -również.

W drodze powrotnej pozwoliłam dojść do głosu myślom, które najbardziej od siebie do tej pory odpychałam. Spojrzałam prosto w oczy moim największym obawom: że Jodi będzie chciała Cię odzyskać. W końcu zgodziłam się usłyszeć w mojej głowie ten cichutki głosik, który szeptał: „Karolina pokocha Jodi bardziej niż ciebie”. I zdałam sobie sprawę, jak bardzo samolubnym było odmówić tej kochanej dziewczynie bezpieczeństwa, którego jej tak bardzo brakowało. I to tylko z tego powodu, że ja nie miałam wystarczająco dużo pewności siebie.

Wtedy zadzwoniłam do Grahama.

- Co myślisz o tym, żeby Jodi została naszą nianią?

- Myślę, że wpadłem na ten pomysł już dawno temu.

- Chodzi mi o to, że... Co myślisz o takim kroku w kontekście adopcji Karoliny i wszystkiego, co się z tym wiąże? - Skrzywiłam się z bólu, gdy odwróciłam się, by sprawdzić, czy nikt za mną nie jedzie, zanim zmieniałam pas.

- Wiem, że nasza terapeutka, pracownik socjalny, znajomi i te wszystkie książki mówią, że to będzie strasznie skomplikowana fuzja dwóch rodzin, ale my przecież już jesteśmy rodziną, prawda? - odparł.

Skinęłam głową, jakby mógł mnie zobaczyć.

- Dzieciaki ją uwielbiają.

- Dokładnie, a Karolina płacze teraz na widok każdego. Wolę, żeby była spokojna i szczęśliwa z Jodi niż nieszczęśliwa z jakąś obcą kobietą. A poza tym, Khaki, zapominamy, że ta dziewczyna ma dwadzieścia lat. Co ty robiłaś w jej wieku?

Wiedział doskonale, co robiłam, bo większość z tych rzeczy miała związek z nim. Chodziłam na imprezy, wracałam zbyt późno, plotkowałam po nocach z koleżankami, wymykałam się do jego akademika. Zajęcia traktowałam jak miły sposób na spędzanie czasu, i nie zastanawiałam się nad tym, co będę robić w życiu. A tatuś przysyłał czekci co miesiąc. Nie znałam innej rzeczywistości niż ta, w której cały czas ktoś się mną opiekował. Myślałam wtedy, że jestem niezależną kobietą, gdy tak naprawdę nie byłam odpowiedzialna za nic prócz dobrych ocen, które przychodziły mi zawsze łatwo. Żyłam w swojej bezpiecznej bańce, a czułam się niepokonana.

Za to Jodi codziennie ciężko pracowała, próbując sama opłacić dom, samochód, ubezpieczenie, i przeżyła już jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie byłam w stanie sobie wyobrazić. Oprócz nas nie miała nikogo, na kim mogłaby polegać. Znowu czułam łzy zbierające się w moich oczach. Byłam rozdarta pomiędzy strachem a głęboko zakorzenionym przekonaniem, że rodzinie zawsze trzeba pomagać. Nawet jeśli się boisz, jesteś zła albo urażona, rodzina jest najważniejsza.

- Dobrze. Może spróbujemy na jakiś czas? - zapytałam cicho, ze ściśniętym gardłem.

- W porządku, w końcu niemało jest adopcji w rodzinach, gdzie mama i dziecko wciąż mieszkają pod jednym



dachem. Jeśli to się nie sprawdzi albo któreś z nas nie będzie się czuło komfortowo, wrócimy do wizyt raz w tygodniu.

- Graham... -Tak?

- Myślisz, że...

- Jodi nie zabierze nam Karoliny.

Kiedy wróciłam do domu, spałaś na kanapie, Jodi kołysała Grace na rękach, a Alex kolorował na podłodze. Westchnęłam tak, jakbym od miesięcy nie wzięła głębokiego oddechu, i powiedziałam:

- Jodi, głupio mi o to prosić po tym, ile już dla nas zrobiłaś, ale długo nad tym myślałam i nie widzę innego wyjścia.

- Możesz mnie poprosić o wszystko - powiedziała, choć na jej twarzy dostrzegłam lekkie zaniepokojenie.

Potrząsnęłam głową i usiadłam na kanapie naprzeciwko bujanego fotela.

- Wiem, że potrzebujesz być niezależna i bardzo tego chcę dla ciebie.

- Czułam, że moje zdenerwowanie gwałtownie narasta. - Zastanawiałam się, czy mogłabyś zostać u nas, to znaczy... zamieszkać na stałe, a nie nocować raz na jakiś czas.

Jodi wyglądała, jakby właśnie dostała pełnowymiarowe stypendium, a jej książka była licytowana na aukcji wydawców.

- Zrobiłaś dla mnie tak dużo, Khaki, pomogę ci w czym tylko będę mogła.

- Rozmawiałam już o tym z Grahamem. Myślimy, że powinniśmy być w tej kwestii otwarci, jeśli chodzi o Karolinę. Jeżeli którekolwiek z nas nie będzie się czuło dobrze w tej sytuacji, zawsze możemy się wycofać.

Jodi przytaknęła.

- To wydaje się lepsze dla dzieci, że będzie się nimi zajmował ktoś z rodziny, a nie jakiś nie wiadomo kto z ulicy.

- Oczywiście będziemy ci płacić normalną pensję, będziesz tu mieszkać i jeść z nami posiłki, kiedy tylko zechcesz.

Tak więc problem był rozwiązany. Po dwóch minutach rozmowy Graham i ja mieliśmy kolejne dziecko do wykarmienia, ubrania i utrzymania. Ponieważ zawsze chcieliśmy mieć czworo dzieci, śmiałam się, że teraz mieliśmy jazdę próbną. On na to odparł, że to dziecko przynajmniej umie się samo umyć i ubrać.

## Mieć wszystko

Kiedy twoje plony rosną, nie możesz ich tak po prostu zostawić. Dlatego nie jestem osobą, która jeździ na wakacje. Na palcach jednej ręki mogę zliczyć, ile razy byłam na urlopie.

Babcia i dziadek wynajęli domek na plaży i zebrali wszystkich kuzynów, kiedy miałam dziewięć lat. Byliśmy ściśnięci pod jednym dachem jak sardynki w puszcze, całymi dniami smażyliśmy się na słońcu i popijaliśmy pomarańczową oranżadę. Tak się wybawiliśmy, że dziadkowie obiecali zabrać nas tam za rok. Ale dziadek zmarł, a bez niego babcia nie miała już pieniędzy na takie wydatki.

Kiedy miałam trzynaście lat, tatuś zabrał mnie na plażę, bo robił jakieś naprawy samochodowe dla właścicieli hotelu Oceanana. Jedyne, o czym byłam w stanie wtedy myśleć, to wyposażenie placu zabaw. Ale byłam za duża, żeby bawić się na huśtawkach i zjeżdżalniach, i zbyt nieśmiała, by beztrosko z tego korzystać. Czuliśmy się z tatą jak rodzina królewska, bo dostaliśmy pokój z własną kuchnią

i małym salonikiem.

Tatuz smazył ryby, które złowił jego kolega. W ogóle mi nie smakowały, ale zjadałam je do ostatniego kęsa, żeby wiedział, jak bardzo jestem wdzięczna za te wakacje. Byliśmy z dala od mamy i czuliśmy się wolni. Rozmawialiśmy, siedząc na plaży, a ogniście pomarańczowe słońce zachodziło za chmury, które wyglądały jak zrobione z waty cukrowej.

Kiedy mój tatuś umierał, rodzice Marlenę chyba współczuli mi na tyle, żeby zabrać mnie ze sobą do domku w górach. Miałam wtedy szesnaście lat. Potem był jeszcze wyjazd z Buddym na plażę i z Tobą i Khaki do Nowego Jorku. To by było na tyle.

Tak naprawdę nie wiedziałam nic o tym świecie. Ale czułam się bardzo dumna z tego, że już leciałam samolotem. Kiedy wybieraliśmy się do Nowego Jorku, pojechaliśmy do Raleigh, przeszliśmy przez stanowisko ochrony, kupiliśmy przekąski i siedzieliśmy na krzesłach w poczekalni, gdzie rozglądałam się za tą *bramę*, która - jak już wiem - naprawdę nie istnieje. Wsiadliśmy do samolotu, w którym było mnóstwo innych ludzi, lecieliśmy, potem wysiedliśmy w Nowym Jorku i czekał na nas pan z kartką w ręce, na której były napisane nasze nazwiska.

Myślałam o tym, więc nie byłam taka zagubiona, kiedy mieliśmy lecieć do Palm Beach na przyjęcie z okazji wydania książki pani Mason. Ale zbiło mnie z tropu, kiedy podjechaliśmy na małe lotnisko, nie dalej niż dziesięć minut od domu i czekał tam na nas mały samolot.

- Dlaczego nie przeszliśmy przez ochronę? - szepnęłam do Grahama.
- Rodzice Khaki wyczarterowali dla nas samolot.

Szukałam w głowie słowa wyczarterować, ale jedyne, co mi przychodziło na myśl, to jakieś polityczne skojarzenia, więc zapytałam:

- A co to znaczy?

- Wynajęli - wyjaśnił Graham z uśmiechem.

O podróżowaniu wiem tyle co nic, ale chyba każdy głupi by zauważył, że to był o wiele większy luksus niż siedzenie w brzydko pachnącej poczekalni pełnej ludzi. I do tego mieliśmy lecieć tylko z tymi, których lubiliśmy. Wnętrze samolotu przypominało mi mercedesa Khaki, całe wykończone skórą i drewnem.

Oczywiście podziękowałam panu i pani Mason z milion razy za to, że mnie zaprosili i przywitałam się z Virginią, Charlie i Gregiem. Niechęć usłyszałam, jak pani Mason mówiła do Virginii:

- Nie rozumiem, dlaczego nie okazała na tyle rozsądku, by zostawić te dzieci w domu, tak jak ty.

Khaki nigdy nie zostawiłaby swoich dzieci w domu, żeby pojechać na przyjęcie. Kiedyś słyszałam, jak jakiś facet mówił w telewizji, że wygranie miliona w loterii to najlepsze uczucie na świecie, ale nie miał racji. Kiedy ktoś kocha Cię tak bardzo, że nie może Cię zostawić nawet na tyle, by pojechać na krótkie wakacje - to musi być najwspanialsze uczucie na świecie. Zrobiło mi się ciepłutko na sercu na myśl o tym, że Ty będziesz to czuła przez całe życie.

Cały tabun eleganckich, czarnych samochodów czekał na nas na lotnisku, kiedy już szczęśliwie wylądowaliśmy. Na początku myślałam, że jesteśmy w tarapatach - te wszystkie samochody były zwrócone w naszą stronę - ale usłyszałam, jak Khaki mówiła do swojej mamy:

- Naprawdę, mamó? Musiałaś wynająć bentleye? Nie uważasz, że to trochę za dużo?

Mama Khaki odparła trochę opryskliwie:

- To może być jedyna książka, którą wydam, i będę ją świętować tak, jak uważam za stosowne.

Pan Mason był spokojny i uśmiechnięty. Jedyne, co powiedział, to:

- Dziewczeta, proszę, nie kłóćcie się. To wyjątkowy czas dla całej naszej rodziny.

Virginia złapała Khaki za rękę i zaczęły się śmiać z czegoś, co musiało być starym żartem między siostrami.

Jak już mówiłam, jedyny hotel, w jakim kiedykolwiek byłam, to Oceanana. Więc dla mnie słowo „hotel” oznaczało mały, betonowy budynek z drzwiami do pokoi na zewnątrz. Już sobie wyobrażałam zieloną pościel i szklanki z plastikowymi uchwytyami. Nic nie było w stanie przygotować mnie na to, co zastaliśmy, nawet piękne zdjęcia w magazynach, które Khaki kładła na swoim stoliku do kawy. Jechaliśmy wybrukowanym podjazdem, a pięknie wypielęgnowane palmy po obu stronach drogi i ściany hotelu porośnięte bluszczem zapierały mi dech w piersi. To miejsce wyglądało, jakby zatrzymywali się w nim królowie i prezydenci, nie proste dziewczyny z małego miasteczka, takie jak ja. Wszyscy na około gawędzili, jakby to nie było nic niezwykłego.

Z torbą przerzuconą przez ramię, trzymając Cię drugą ręką, weszłam do holu tego hotelu prawie na palcach, nie chcąc pobrudzić podłogi. Ten budynek był tak wielki, że wszystkie moje poprzednie domy razem wzięte zmieściłyby się w recepcji. Dwóch mężczyzn w uniformach powiedziało:

- Weźmiemy pani bagaż. - A ja się w ogóle nie bałam, że mi go ukradną. Do tego nigdy wcześniej nikt nie nazwał mnie panią.

- Robi wrażenie, prawda? - zapytała Khaki z uśmiechem. To wtedy zdałam sobie sprawę, że stoję z otwartą buzią

i gapię się na wszystko. Na suficie były namalowane obrazki, wszędzie było pełno ozdobnych łuków i kryształowych żyrandoli większych ode mnie.

- To wygląda jak zdjęcia Kaplicy Sykstyńskiej w mojej starej książce do historii.

-Tak, pięknie tu - przyznała.

Nie mogłam sobie wyobrazić, ile musiało kosztować wynajęcie pokoi dla nas wszystkich, ale założę się o cały zbiór pierwszej, słodziutkiej kukurydzy, że nie byłabym w stanie zarobić tyle przez rok. Ludzie w mieście ciągle gadali o tym, jak to pani Mason odziedziczyła wszystko po swoich rodzicach, o pieniądzach z ubezpieczenia, które dostała, kiedy zmarli w wypadku samochodowym, ale ja nigdy nie zastanawiałam się, co takie pieniądze mogą kupić.

- Chodźmy się odświeżyć do pokoi i spotkamy się za pół godziny przy basenie - zarządziła pani Mason.

Poszłam korytarzem za Khaki, mało nie wpadając na nią, gdy pokazała mi mój pokój. Był taki błękitny i czysty, i śliczny. Wszędzie, gdzie spojrzałam, widziałam ocean i słoneczne niebo.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko dzieleniu pokoju z Alekssem. Karolina i Grace będą nocować z nami. - Wskazała na drzwi obok. - Nasze pokoje są połączone, więc będziemy zostawiać te drzwi otwarte.

Zajrzałam do łazienki wyłożonej marmurem i nie mogłam

sobie poradzić z całym tym pięknem. Wiedziałam, że nie pisnęłam ani słówka, odkąd tu przyjechaliśmy, ale byłam całkowicie oszołomiona.

- Wszystko się podoba? - Pani Mason wpadła nagle do pokoju. Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to uściskać ją bardzo mocno. - Wezmę to za potwierdzenie.

Pani Mason była tak ciepła i przytulna jak jeżozwierz, ale nie miałam jej tego za złe. Utrata wszystkich ludzi, których kochała, kiedy była ledwo w podstawówce, z pewnością była tym, co sprawiło, że stała się tak trudna.

- Szybko, wkładajcie kostiumy, wszyscy już pewnie czekają i są głodni - powiedziała na odchodne.

- Jodi, Jodi, jakie kąpielówki mam założyć? - zawołał Alex, podskakując z podniecenia.

- Chcesz zobaczyć, które ubierze tatuś, żebyście do siebie pasowali? - Khaki zapytała słodko.

- Tak! - krzyknął, zeskakując z łóżka i pędząc do ich pokoju.

- Tak bardzo bym chciała prześcielić łóżko, żeby nie kładł się na tej narzucie pełnej zarazków, ale nie chcę, żeby dzieci odziedziczyły moje fobie - szepnęła Khaki, potrząsając głową.

Zarazki pewnie nawet nie wiedzą, jak dostać się do miejsca tak odpicowanego, jak ten hotel. Gdy Alex wrócił do pokoju, Khaki wzięła go za rękę i powiedziała:

- Dajmy Jodi czas, żeby się przebrała, spotkamy się na dole.

Usiadłam delikatnie na krawędzi mojego łóżka. Bałam się, że kiedy jutro rano otworzę oczy, to wszystko wokół mnie okaże się tylko pięknym snem. Dziewczyny takie jak ja nie



miały okazji przyjeżdżać do takich cudownych hoteli ani latać prywatnymi samolotami na milionerskie wakacje czy jeździć bentleyami. Miałam zamiar delectować się tym tak bardzo, jak kajmakami babcinej roboty. Kostium kąpielowy z supermarketu i brudne klapki, które wyjęłam z mojej dziesięcioletniej torby, wyglądały bardziej jak rekwizyty z Dnia Niepodległości spędzonego na grillu przy przyczepie kempingowej niż strój na basen w Palm Beach. Ale ja się tym w ogóle nie przejmowałam. Nie byłam taka jak inni goście hotelowi, którzy bali się zanurzyć stopy w wodzie, żeby nie wyglądać źle.

Przyszedł mi na myśl Buddy. Teraz pewnie mówiłby mi, że trzeba być sobą, nieważne, gdzie się jest. Żałowałam, że nie ma go tu ze mną, bylibyśmy pod wrażeniem razem. Ale pracowaliśmy wspólnie, więc stwierdziłam, że mogę do niego zadzwonić i zapytać, jak poszło mu na targu.

- Poradziłeś sobie beze mnie? - zapytałam, kiedy odebrał.

- Było ciężko, ale dobra wiadomość jest taka, że twoje przetwory sprzedają się same - odpowiedział.

- Poszły wszystkie słoiki?

- Wszyściuteńkie.

Zamknęłam oczy i prawie poczułam to chłodne powietrze w Kinston. Dobrze mi było w tym ciepłym klimacie, kiedy słońce ogrzewało moje zmęczone kości, ale przyznam, że w duchu chciałam być tam, gdzie był Buddy.

- Cieszę się, że zdecydowaliśmy się sadzić na jesień. Zima tutaj była trochę przygnębiająca, ale ty to zmieniłaś. - Przerwał na moment. - I... jak tam w Palm Beach?

Nie odzywałam się przez chwilę. Nie chciałam, żeby wyczuł uśmiech w moim głosie, szczególnie że nie chodziło

o te wakacje, tylko o niego i komplement, który mi sprawił.

- Och, Buddy, nigdy w życiu nie widziałam takiego miejsca. To nie to, co nasze małe miasto.

- Trzymaj głowę wysoko i zachowuj się tak, jakbyś była dokładnie tam, gdzie powinnaś. - Wiedziała, że to powie, jakby czytał mi w myślach. - Może któregoś dnia zabierzesz mnie tam ze sobą, jak już będziesz sławną autorką i tak dalej.

- Oj, Buddy, przestań - powiedziałam, rumieniąc się. - Nie wiemy, czy ktoś w ogóle kupi tę książkę. - Ale tak bardzo pragnęłam, żeby nie przestawał mówić takich rzeczy.

- Pomyślałam, że może chciałabyś... - rzuciła Khaki, wpadając do pokoju. Kiedy zobaczyła, że rozmawiam przez telefon, wymamrotała przeprosiny i chciała wycofać się do swojego apartamentu.

- Nie, nie przeszkadzasz - odparłam i zwróciłam się do Buddy'ego: - Muszę kończyć, ale już niedługo się zobaczymy.

- Zrób dla mnie jakieś zdjęcia i upewnij się, że na nich jesteś - powiedział na pożegnanie.

Znów się zarumieniłam i byłam tak zawstydzona, że nie odezwałam się już ani słowem, zanim się rozłączył.

- Mam nadzieję, że nie przerwałaś z mojego powodu - powiedziała Khaki.

Grace była ułożona na jej ramieniu, ubrana w najśłodszy różowy kostiumik z kory, jaki kiedykolwiek widziałam - miał nawet małe falbanki na pupie. Chyba nikt na świecie nie mógł wyglądać tak dobrze jak Khaki i jeszcze wyszykować trójkę dzieci na dzień pełen igraszek nad wodą.

- Zabrałam zdecydowanie za dużo szali i sukienek, więc jeśli czegoś potrzebujesz, to proszę. - Podała mi błękitno- białą tunikę z koralikami wokół kołnierza. Dla mnie była

tak śliczna, jak szaty królowej. - Pomyślałam, że będzie pasować do twoich oczu. I nie byłam pewna, czy spakowałam jakieś sandały, więc przyniosłam ci te, bo do basenu jednak jest kawałek. - Wskazała na podłogę.

Nie miałyśmy tego samego rozmiaru stopy, więc byłam pewna, że kupiła je specjalnie dla mnie. Przypomniałam sobie, jak mój tatuś mówił, żebym nigdy nie przyjmowała jałmużny, ale na myśl o moich zniszczonych, brudnych klapkach w torbie, tylko uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

- Wiesz co, właśnie nie zabrałam ze sobą ani jednej pary.

Bardzo szybko dowiedziałam się, co to jest kabina plażowa. I zrozumiałam, jak miło jest mieć własny aneks kuchenny, łazienkę i kojce pełne poduszek, kiedy masz pod opieką dwójkę maluszków, które muszą się zdrzemnąć od czasu do czasu. Nie musieliśmy nawet wracać do hotelu. Alex i Graham pojechali na wycieczkę rowerową, a ja, siedząc w ciszy i obserwując, jak śpicie, zaczęłam się zastanawiać, jaki wielki jest ten świat. Ja widziałam tylko skrawek wielkości znaczka pocztowego. Robienie czegokolwiek poza Kinston, podróżowanie... Nigdy nie myślałam, że będę robić coś takiego. Tak samo było z książką kucharską i własnymi słoikami na przetwory ze ślicznymi naklejkami.

Pomyślałam o tym, jak dżem zaczyna bulgotać, gdy dodaje się do niego cukru i podkręca ogień, aż prawie wyskakuje z garnka. Ja też tak bulgotałam, po raz pierwszy w życiu myśląc, że mogę coś osiągnąć, że mogę mieć wszystko, co tylko zapragnę. Tak, jak moja mama powiedziała o sobie wiele lat temu: „Mogę być kimś”.

Zaniepokoiłam się, kiedy Khaki spojrzała na mnie i podała mi stertę kartek z małymi kwadracikami.

- A to co, zadanie domowe? - zapytałam zdziwiona.  
- Tak jakby. - Roześmiała się. - Graham i ja raz na kwartał spisujemy na takich kartkach nasze cele i to, gdzie widzimy się za dziesięć lat i jak to osiągnąć.

- I chcesz, żebym zrobiła to za niego? - zapytałam, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

Wzięła łyk soku i roześmiała się serdecznie.

- Nie, głuptasku, chcę, żebyś wypełniła to dla siebie. Musisz jedynie bez żadnych ograniczeń pomyśleć o tym, co chciałabyś osiągnąć, tak naprawdę, w głębi serca. Na tej kartce nic cię nie ogranicza.

- Zupełnie nic? - upewniłam się.

- Nic a nic. Żadnego „nie mam na to pieniędzy” albo „na pewno tam nie pojedę, to za daleko”. Tylko twoja nieograniczona wyobraźnia.

- Nie potrafię tego zrobić, to się nie wydaje realne.

- Nie. - Pokręciła głową. - Żyjemy w wolnym kraju, kochanie. To może być trudne i może się nigdy nie spełnić, ale tutaj nikt nie ma prawa zabronić ci marzyć.

Opuściłam okulary przeciwsłoneczne. Czułam się trochę zakłopotana, bo nie mogłam się z nią nie zgodzić.

- Graham nie będzie miał mi za złe, że zużyłam jego kartki, i że nie będzie mógł nic zaplanować? - zapytałam.

- Ich celem jest to, żeby planować na dziesięć lat naprzód, ale już dziś zacząć robić coś w tym kierunku. Graham powiedział, że za dziesięć lat chce spędzać więcej czasu z Alekssem, więc już dziś wziął go na przejażdżkę rowerami.

Roześmiałyśmy się, a ja niepewnie przyłożyłam długopis do kartki papieru. Byłam zdenerwowana, bo dziewczyny takie jak ja nie zastanawiają się nad tym, czego *chcą*.

My martwimy się o to, czy i jak *przetrwamy*. Pomyślałam o Marlenie i uśmiechnęłam się. Sam dobry Bóg wie najlepiej, że ta dziewczyna całe życie próbowała mnie nauczyć marzyć.

- A co, jeśli zmienię zdanie? - zapytałam. - Co będzie, jak spiszę to wszystko, a za jakiś czas zmienię zdanie i będę chciała osiągnąć coś innego?

Poklepała moją nogę delikatnie, żeby dodać mi otuchy.

- Wtedy podrzesz tę kartkę na strzępy i zaczniesz od nowa. To twoje życie, Jodi.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Wydawało mi się, że nie mam pojęcia, czego chcę, ale kiedy nie odpychałam tych myśli na drugi plan, pomysły same zaczęły się pojawiać. Wyglądałam elegancko w todzie i birecie, kiedy odbierałam dyplom ukończenia szkoły, moje przetwory stały w ślicznym, równym rzędzie na półce w sklepie spożywczym. A dłoń, którą trzymałam w swojej dłoni, należała do Buddyego. Ale natychmiast otworzyłam oczy, kiedy zobaczyłam siebie trzymającą w ramionach noworodka.

Przez godzinę zapisywałam te kartki drobnym maczkiem, zastanawiając się, jak mogę zrealizować moje marzenia - te mniejsze i te całkiem duże. Kiedy skończyłam, spojrzałam na Khaki wyciągniętą obok mnie w swoim wzorzystym bikini. Cały czas narzekała, jak to nie wróciła do formy sprzed ciąży, ale ja na jej miejscu natychmiast przeprowadziłabym się do Kalifornii, zamieszkała w domu przy plaży i cały dzień paradowała w kostiumie kąpielowym. Wyglądała, jakby spała, ale szepnęłam cichutko:

- Myślę, że chcę skończyć szkołę i pójść na studia.

- A ja myślę, że chcę sprzedać swój sklep. - Skinęła głową.

Obie odwróciłyśmy się, żeby popatrzeć na Atlantyk, cały błyszczący w słońcu jak ozdoby choinkowe. Czasami nie trzeba było mówić nic więcej.

## Zdradzając Chanel

Ponieważ mieszkamy niedaleko wybrzeża, co pewien czas mam możliwość zająć się wystrojem jakiegoś domu letniskowego. Okolica, w której stoi dom moich rodziców, to miejsce, takie posiadłości należą do rodzin od pokoleń. Charakteryzują je wyjątkowe drewniane boazerie oraz spora, bezpretensjonalna przestrzeń wypoczynkowa, emanująca spokojem. Tego typu domy zawsze przywodzą mi na myśl wakacje spędzane w dzieciństwie na plaży. Gdy tylko kończył się rok szkolny, pakowaliśmy walizki i jechaliśmy na wybrzeże.

Jeden miesiąc spędzałam na obozie sportowym Seafarer w małym nadmorskim miasteczku Arapahoe. To tam zawarłam jedne z najlepszych i najtrwalszych przyjaźni w moim życiu. Uczyliśmy się żeglować i strzelać i opalaliśmy się bez końca. W czasie tych miesięcy na plaży czułam się wolna, jakby moje życie dopiero się zaczynało i najlepsze miało dopiero nadejść.

Już dawno temu stwierdziłam, że luksusowy ośrodek The

Breakers w Palm Beach jest jak mój letni obóz, tylko dla dorosłych. Najstarsi z gości, którzy przyjeżdżają tu w zimie na „sezon towarzyski”, znów mogą poczuć się młodo.

Tego wieczoru, kiedy patrzyłam na moje dzieci wystrojone jak małe księżęta w kremowe ubranka z dziecięcej kolekcji Diora, pierwszy raz uświadomiłam sobie, że moi rodzice się starzeją. To spostrzeżenie dopadło mnie jak tygrys atakujący swoją ofiarę. Ledwo zauważalne drżenie dłoni mojej mamy, gdy witała się z gubernatorem. Nieznaczące worki pod oczami tatusia nadające mu wygląd człowieka, który nigdy dobrze nie wypoczął i wie, że najlepsze lata już minęły. Również zawziętość mamy i jej ostry charakter wydawały się trochę zmięknąć, gdy barman powiedział, że szampana nie podadzą do dziewiątej, a ona nie zagroziła mu śmiercią.

Poczułam mocny uścisk Grahama wokół talii, a jego usta ze śladami drinka, który pił, spoczęły na moim policzku.

- Nie będę kłamał - szepnął. - Pomijając niepotrzebne szastanie pieniędzmi, Palm Beach tego wieczoru jest świetne.

Odchylił się i omiótł wzrokiem moją postać w długiej do ziemi, kremowej sukni od Roberta Rodrigueza. Mimo że ogarniało mnie zdenerwowanie w związku z tą uroczystością, że byłam ogromnie podekscytowana perspektywą założenia tej kreacji. Tłoczony gorset, falista spódnica i delikatna kokarda pod biustem były tak śliczne, że nawet nie miałam mojej mamie za złe tego, iż wybrała sukienkę z podwyższonym stanem, w razie gdybym nie schudła po porodzie tyle, ile by się spodziewała. Dalej miałam maleńką oponkę, ale prędzej pocięłabym tę suknię nożyczkami, niż przyznała to mamie.



Ona za to błyszczała jak złota bransoletka w mojej kimonowej sukni od Gucciego, na której założenie ją nakłoniłam, mimo że odbiegała od jej zwykłego stylu.

- To dla ciebie wyjątkowy wieczór, załóż coś wyjątkowego, innego niż zwykle - powiedziałam jej.

Przejechała dłonią po błyszczącym, brzoskwiniowym materiale.

- Nie wiem, czy mogę. Tak długo ubierałam się w jednym stylu - odparła niepewnie.

- To Gucci, mamó. Nie zdradzasz Chanel z byle kim. -W końcu ją przekonałam.

Graham pocałował mnie delikatnie, a Ty, oparta o moje biodro, roześmiałaś się radośnie, jakbyś zobaczyła nową zabawkę. Może dzieci wyczuwają, że ich rodzice są szczęśliwi, ale nic nie rozbawiało Cię bardziej niż widok nas, całujących się. Przyjrzałam się mu, ubranemu w szyty na miarę smoking od Ralphi Laurena i powiedziałam:

- Kochanie, musisz chodzić na więcej takich oficjalnych imprez.

Z jego lekko przydługimi włosami, zarysowaną szczęką i oczami w kolorze akwamarynu, wyglądał tak wspaniale, że na całym Wschodnim Wybrzeżu tego wieczoru z pewnością nie było bardziej przystojnego mężczyzny niż mój mąż.

- Czy w tym garniturze podobam ci się na tyle, żeby zacząć pracę nad czwartym dzieckiem, kiedy wrócimy do domu? -szepnął mi z uśmiechem do ucha.

- Czy ty kompletnie oszalałeś? - zapytałam i uderzyłam go w ramię. Wzruszył ramionami.

- A ty?

Virginia przytańczyła do nas wsparta na bardzo przystojnym szpakowatym partnerze.

- Och, dobrze, więc poinformowałaś go już o sklepie -powiedziała.

Rzuciłam jej złośliwy uśmiezek, więc zagryzła wargę i zapytała:

- Poznaliście już mojego przyjaciela, Fletchera? Graham, zachowując się jakby nigdy nic, wyciągnął dłoń

w stronę mężczyzny i musiał się niemal schylić z powodu różnicy wzrostu.

- Bardzo mi miło - powiedział, a Virginia wymamrotała bezgłośnie przeprosiny i subtelnie pokazała gestem, że tego wieczoru wypila za dużo.

Rozmawialiśmy przez dłuższą chwilę o etanolu, uprawie soi i przyszłości rolnictwa, zanim Fletcher porwał Virginie w stronę innych gości. Moja siostra wyglądała pięknie jak nigdy. Bycie porzuconą przez nieznośnego męża było chyba dla niej bodźcem do zmiany. Po wielu latach straciła wreszcie kilogramy, które przybyły jej po dzieciach, rozjaśniła włosy, co nadało jej młodszego wyglądu i odzyskała dawny entuzjazm, który czynił ją tak atrakcyjną.

- To rozstanie chyba jej służy - powiedziałam.

Kiedy odchodzili usłyszałam jeszcze, jak Virginia mówi:

- O, Fletcher, muszę Ci przedstawić naszą ciocię Charlotte.

- To trudne doświadczenie dla dzieci, ale Allen okropnie ją udręczył przez te wszystkie lata - przyznał Graham.

Skinęłam głową i poczułam, że mój brzuch jest napięty, jak po ciężkim treningu na siłowni - na szczęście wcale nie musiałam tego robić.

Jodi podeszła do nas i wzięła Cię na rękę.

- Myślę, że zabiorę już dzieciaki do hotelu i położę je spać, jeśli nie macie nic przeciwko.

Skinęłam głową.

- Byłoby cudownie, dziękuję ci bardzo, kochana.

- W końcu możemy się czegoś napić - oznajmił Graham. W tej sali było więcej alkoholu niż wody w akwarium, ale

nie chciałam pić w obecności Jodi, wydawało mi się to niestosowne, nieważne, że mieliśmy świętować. Dla mnie było to jak napychanie się słodyczami na oczach głodującego dziecka.

Graham poprowadził mnie w stronę baru i powiedział:

- I nie myśl, że zapomniałem. Musimy porozmawiać jeszcze o tym, co przede mną zataiłaś w sprawie sklepu.

Objęłam bardzo mocno tatusia, którego właśnie spotkaliśmy. Skrzywiłam się, gdy na marynarce jego smokingu wyczułam pomieszane zapachy wielu perfum i zobaczyłam ślady makijażu od niezliczonych uścisków.

- Myślę, że twoja mama nabawi się cieśni nadgarstka od tych gratulacji - powiedział tatuś.

Potrząsnęłam głową i rozejrzałam się po sali balowej, która otwierała się na ogromne kamienne patio z widokiem na basen i ocean. Było tłoczno, jak w najpopularniejszej knajpie w Kinston, kiedy zaczyna się weekend.

- Wiem, że Laura bardzo chciała pomóc mamie sprzedać pierwszy tysiąc egzemplarzy, ale założę się, że tysiąc już dawno poszedł.

Tatuś pokiwał głową, rozglądając się dookoła po liftingowanych twarzach i ustach napompowanych przez chirurgów. Nie było wokół nas ani jednej zmarszczki.

- Myślisz, że ktokolwiek z tych ludzi czyta poezję, jaką pisze twoja mama? - zapytał.

Uniosłam brwi - chyba byłam jedyną kobietą w tej sali, która umiała to zrobić.

- Myślisz, że ktokolwiek z tych ludzi *czytał* - odparłam.

Virginia pojawiła się u boku tatusia, uśmiechnięta i zarumieniona jak młoda dziewczyna, która cały wieczór pławiła się w blasku uwagi najbardziej czarującego kawalera.

- Przepraszam, siostrzyczko, myślałam, że już mu powiedziałaś, co zdecydowałaś się zrobić ze sklepem.

- Nic się nie stało, w końcu i tak muszę mu to wyjaśnić.

- O czym rozmawialiście? - zapytała, spoglądając ponad moją głowę, najprawdopodobniej szukając Fletchera.

Przewróciłam oczami.

- O kolejnym dziecku.

- Nie - powiedział tatuś, klaszcząc ostrzegawczo w dłonie. - Nie, nie, nie, nie. Troje to wystarczająco dużo po tym, co przeszliście przy okazji. Nie mógłbym znieść tych wszystkich obaw z powodu kolejnej cesarki u mojej córki. Całe Kinston nie zapewni mi tyle modlitwy i tyle whiskey.

Roześmiałam się po tych słowach.

- W porządku, tatusiu. Graham tylko się ze mną droczył. Mamy teraz wystarczająco dużo na głowie.

- Dobry Boże, miej nas w opiece - mruknął pod nosem, odwrócił się w stronę baru i oddalił, wołając barmana.

- Więc... o co chodzi z Fletcherem? - zapytałam, trącając moją siostrę biodrem.

- Wiem, myślisz, że jest dla mnie za stary, ale według mnie to fascynujący mężczyzna. Nieważne, ile żartów o dziadkach powiecie - westchnęła, poprawiając wymuskaną fryzurę.

Oparła głowę na moim ramieniu i zapytała: - No dobra, myślisz, że jest za stary?

- Wiek to stan umysłu - odparłam. Wyprostowała się nagle.

- Ma tylko pięćdziesiąt sześć lat. To jeszcze nie tak źle, prawda?

Nie mogłam wyobrazić sobie bycia z kimś, kto ze względu na wiek mógłby być moim ojcem, ale wiedziałam też, że Amor nie patrzy w metrykę.

- Myślę, że dopóki on wielbi ziemię, po której stąpasz i jest dla ciebie dobry, to nie ma problemu.

- Wysłałam za mąż za kogoś w moim wieku, a on zostawił mnie dla młodszej. Potrzebuję prawdziwego mężczyzny. Potrzebuję kogoś, kto się mną opiekuje, kto nie będzie leżał cały dzień na kanapie i bekał po piwie, które ja muszę przynosić.

Zauważyłam, że Fletcher przygląda się nam z drugiego końca sali. Miał w oczach ten czarujący błysk, który posiadają najbardziej wyrafinowani i światowi mężczyźni. Przypomniałam sobie obraz Allena, z jego brzuchem piwnym wylewającym się poza pas spodni i tym, jak uderzał mnie w plecy na powitanie, jakbym była jego kolegą z baru. Pomyślałam, że niania Dianę mogła mieć rację co do tego, że nasza rodzina miała „szczęście” do dziwnych zjawisk.

Puściłam oko do Fletchera, złapałam Virginie za rękę i powiedziałam:

- No, kochanie, przynajmniej nie ma ryzyka, że rzuci cię dla młodszej.

Wybuchnęłyśmy głośnym śmiechem tak, jak wtedy, kiedy miałyśmy po sześć czy osiem lat i urządzałyśmy bitwy

na poduszki. Nikomu nie życzyłam utraty małżonka, ale odzyskanie mojej siostry takiej, jaką była kiedyś, to wspaniałe uczucie.

Nie ma nic lepszego, niż położyć się do łóżka po długim wieczorze, czując jeszcze bąbelki szampana szumiące w głowie i odebrać masaż stóp od ukochanego małżonka.

- Widziałeś męża Laury? Cały wieczór snuł się za Charlie. Graham się roześmiał.

- Dobrze, że Greg jest taki wyluzowany, bo jeśli ten facet próbowałby wywijać takie numery z moją żoną, wyszedłby z fioletowym okiem.

Jego bojowe nastawienie mnie rozbawiło. Oparłam się o stos poduszek ułożony na łóżku i powiedziałam:

- Wiem, że poprosiłam Jodi, by zostawiła dzieciaki u nas, ale miło jest, kiedy nie musimy rozmawiać bardzo cicho, żeby ich nie pobudzić.

- To prawda. A teraz powiedz mi, o co chodziło Virginii z twoim sklepem.

- Zastanawiałam się nad tym, że za niedługo Alex pójdzie do szkoły na cały dzień, Karolina już praktycznie chodzi, a Grace zacznie raczkować, zanim się obejrzymy. Nie chcę za jakiś czas popatrzeć wstecz i żałować, że przegapiłam coś bardzo ważnego.

- Więc...

- Więc... Wiem, że nie chcę zrezygnować z projektowania i uwielbiam podróżować do Nowego Jorku, zatem jedyną rzeczą, z której mogę zrezygnować, jest sklep.

Graham lekko skinął głową na moment, nagle zatrzymując swoje dłonie na moim podbiciu, jednak zaraz kontynuował masaż.

- Czy Daniel nie zajmuje się większością rzeczy w sklepie?

Czułam, że zaczynam się coraz bardziej irytować.

- Tak, ale ja i tak cały czas łapię się na tym, że myślę, co jeszcze trzeba załatwić. To przecież ja zajmuję się księgowością, wypisuję czeki. Martwię się po nocach o to, że jakieś meble zostaną uszkodzone w transporcie i czy rachunek za wodę został opłacony, czy wystawa nie musi zostać zmieniona i czy Daniel nie zawyża cen pod moją nieobecność, i...

Graham uniósł dłoń, żeby mi przerwać.

- Rozumiem - powiedział. - To przysparza ci dużo zmartwień. - Zrobił krótką przerwę. - Wiesz, że to do ciebie należy ta decyzja, a ja po prostu chcę, żebyś zrobiła to, co cię uszczęśliwi. - Znowu na chwilę zamilkł i oblizał usta. - Będę cię wspierał, cokolwiek zdecydujesz i jakoś sobie poradzimy. Ale rolnictwo nie przynosi już takich zysków jak kiedyś, więc utrzymanie tego drogiego mieszkania w Nowym Jorku, domu w Kinston, farmy, opłacenie prywatnej szkoły dla trójki dzieci i odłożenie czegoś dla nich na studia może być zbyt kosztowne.

Dziwne, że jak na dwoje ludzi, którzy rozmawiali o wszystkim, od planów dnia po wrośnięte włosy, Graham i ja nie omawialiśmy nigdy mojej sytuacji finansowej. Oczywiście wiedział, że mama i tatuś są bardzo zamożni, ale to przecież nie zawsze przekładało się na zamożność dzieci.

- Wiesz, że byłbym szczęśliwy, gdybyś nie pracowała i mogła się skupić na domu, dzieciach i projektowaniu, ale chyba będziemy musieli zacząć żyć trochę skromniej.

Podniosłam się, a on oparł głowę na moich kolanach. Nie chciałam mówić Grahamowi, ile pieniędzy Alex zostawił dla

mnie i naszego synka. Po pierwsze nie wydawało mi się to istotne, bo zdecydowałam, że te pieniądze zostaną odłożone na jego przyszłość. Poza tym mówienie o tym, ile zarabiał pierwszy mąż, to tak, jak opowiadać, jakim był czułym kochankiem - onieśmielające i niepotrzebne.

- Nie wiem, dlaczego nie powiedziałam ci tego wcześniej, ale Alex jest ustawiony do końca życia i pewnie jeszcze mu trochę zostanie - powiedziałam, wykrzywiając lekko usta. - Mama i tatuś poprosili mnie o możliwość opłacenia edukacji Karoliny i Grace, więc o to nie musimy się martwić. A ja zarabiam wystarczająco na projektowaniu, by opłacić mieszkanie i pokryć bieżące wydatki na dzieci. - Poglądziłam jego ramię w sposób, który lubił najbardziej. - Więc jeśli będziesz utrzymywał nasz dom, jak robiłeś to bez mojej pomocy przez cały ten czas, to wszystko będzie dobrze.

Graham zamknął oczy i leżał bez ruchu przez ponad minutę, gdy ja przygotowywałam się na nadejście huraganu. Pomyślałam, że kiedy się pobieraliśmy, zdawał sobie sprawę, że zarabiam więcej od niego, i że wtedy, jeśli byłby tym onieśmielony, ja nie musiałam się tym przejmować. Jednak kiedy spojrzałam na jego spokojną twarz, zrozumiałam, że wciąż ma to samo serce ze złota, w którym zakochałam się tak mocno tyle lat temu.

- Kochanie, o czym myślisz? - zapytałam cicho.

Wciąż nie otwierał oczu, ale po jego twarzy przemknął delikatny uśmiech.

- Myślę o tym, że do końca życia nie muszę się o nic martwić, wiedząc, że moje dzieci mają zapewnioną przyszłość - odpowiedział. Potem przekreślił się i ułożył mnie na swojej klatce piersiowej, a ja pisałam z zaskoczenia.



- Mógłbym być biedny jak mysz kościelna do końca świata, jeśli tylko zasypiałbym każdej nocy obok ciebie, Khaki Mason - powiedział.  
*Nie byłabym taka pewna.*

## Zasadnicza wada

Zawsze robię własny bulion wołowy. Niektórzy ludzie nie potrafią rozróżnić tego domowego od takiego ze sklepu, ale ja lubię spędzać czas na gotowaniu, siekaniu i doprawianiu, bo kiedy skończę, mój bulion jest *idealny*. I jeśli nauczyłam się czegokolwiek, robiąc go, to tego, że poradzę sobie na studiach, bo jak już się do czegoś zabiorę, to robię to dobrze. A to się liczyło w szkole.

Myślałam o tym, w jaki sposób spełnię swoje marzenia, kiedy przeglądałam wieszaki z ubraniami w jednym ze sklepów na promenadzie. Nie mogłam uwierzyć, że ktoś zapłaciłby tyle, ile ja zarabiam w miesiąc, za jeden sweter. Kątem oka zobaczyłam książkę, która przykuła moją uwagę, *Palm Beach według Tiffany*. W środku było pełno zachwycających zdjęć pięknych ludzi leżących wokół basenów z krystalicznie czystą wodą i domów urządzonych tak cudownie, że nawet Khaki by się tego nie powstydziała. Ale wtedy zaczęłam myśleć o innych częściach Palm Beach, które widzieliśmy w drodze do hotelu. O miejscach, w których

bieda aż piszczy, budynki się rozpadają, a desperacja popycha wózki z supermarketu środkiem drogi. To też była część Palm Beach, ale na pewno nie miała ona swojego miejsca w książce Tiffany.

Khaki była jak ta Tiffany. Nie mogła uwierzyć, że chce wyjechać z Kinston, tylko dlatego, że jej Kinston to nie przyczepy kempingowe, pijana mama i kłótnie, nie Ricky, który próbuje mnie zabić i zastanawianie się, czy wystarczy mi na jedzenie do następnej wypłaty. Jej Kinston to urodzajna ziemia, dom na farmie, Pauline gotująca obiady i miłość jej życia całująca ją po długim dniu pracy w polu.

Ona i Tiffany nigdy nie dostrzegą tego, co widzę ja i ci, którzy pchają wózki z supermarketu po chodniku.

Moja komórka, którą Graham nazwał moją premią, zaczęła dzwonić. Nie zwróciłam uwagi, kto to, myśląc, że po prostu Khaki chce wiedzieć, czy nie zjadłabym z nią lunchu w restauracji na plaży. Kiedy byliśmy tam ostatnio, Alex cały czas pokazywał na błazenki pływające w akwarium i wołał: „Nemo, Nemo!”. A wszyscy goście restauracji karmili swoje dzieci hamburgerami za trzydzieści dolarów, jakby to nie było nic nadzwyczajnego. Ale głos w słuchawce nie należał do Khaki.

- Nie rozłączaj się.

Nawet gdybym chciała, to nie byłabym w stanie. Czułam się, jakby moja dłoń została przyklejona do telefonu jak w jakimś kiepskim żarcie uczniaków.

- Zanim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, że jestem trzeźwa, i chcę cię bardzo przeprosić za to, jak się zachowałam, kiedy przyjechałaś do mnie ze swoją córką.

To była moja mama z tym swoim skrzeczącym głosem.

Zrobiło mi się tak niedobrze, że musiałam usiąść. I wtedy zdałam sobie sprawę, że o mały włos nie udałoby się nam uciec od tego życia. Nie mogę przewidzieć przyszłości, tak samo, jak nie mogę zmienić przeszłości, ale jedno było dla mnie jasne jak te obrazki w książeczkach, które Ci czytałam - gdybym Cię nie oddała, gdybym dalej harowała za niewielkie pieniądze, zadawała się z mężczyznami i pracowała dla szefów, którzy nie szanowali mnie ani odrobinę, to to byłabym ja za dwadzieścia lat. Ja dzwoniłabym do Ciebie, mówiąc, że znów jestem czysta, że przepraszam. A Ty miałabyś dość moich wymówek tak samo, jak sloganów politycznych w jesieni.

- Myślę, że musimy się spotkać i pogadać. - Moja mama kontynuowała, jakby nigdy nic.

Byłam pewna, że czegoś chce, tak jak wiedziałam, że pektyna pomaga dżemom zastygać. Odchrząknęłam i powiedziałam:

- Jestem poza miastem, nie mogę.

- Nic nie szkodzi, po prostu zadzwoń, jak wrócisz. - Pewnie zastanawiała się, gdzie jestem, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Mamo, skąd masz ten numer?

- Jak myślisz, jakie to uczucie, kiedy twoje dziecko nie podaje ci swojego numeru telefonu? - zapytała z wyrzutem.

- Skąd masz ten numer? - powtórzyłam.

- No, musiałam sobie załatwić nowy telefon, a nasze numery są przypisane do tego samego konta, więc podali mi go w sklepie. Po prostu zadzwoń do mnie, jak będziesz w domu, dziecinko.

Czułam, jak wzrasta we mnie gniew, a moje wnętrze wypełnia ogień. Moja mama wymogła na Grahamie, żeby z poczucia winy płacił jej rachunek za telefon. Niektórzy powiedzą, że nie miała wyboru, ale ja wiem lepiej. Każdy człowiek na tej ziemi ma wybór, czy będzie wykorzystywał innych, dobrych ludzi, którzy nie zrobili nic złego, ale zawsze kochali swoich bliskich.

Ale każdy porządny bohater w książce ma jedną zasadniczą wadę, przez którą wciąż popełnia te same błędy. A jaka jest moja wada? Nie mogę znieść tego, że mogłabym zranić czyjeś uczucia. Nieważne, czy złamałeś mojego ducha jak łamie się dzikie konie - ja pozwolę ci wrócić do mojego życia. Nie potrafię źle traktować ludzi, bo sama wiem, jak to jest.

- Dobrze, mamó, zadzwonię.

Rozłączyłam się, czując, jakby moja głowa była zanurzona w wodzie, i nie mogłam zaczerpnąć oddechu. Mama była jak skaner na lotnisku, który wszystko przeświewa - zawsze wiedziała, kiedy osiągam coś na kształt szczęścia. A potem rozrywa mnie na kawałki, jakby ryła kilofem w lodzie.

## Zabawy i szampan

Czasami jeden z podstawowych komponentów charakteryzujących mój projektancki styl, niespodziewanie się zmienia. Zdarzyło mi się to już nie raz. Przez lata wszystkie poduszki, jakie pojawiały się w moich projektach, miały na brzegach grube, miękkie frędzle, dopóki pewnego dnia nie uznałam, że taki element jest już przeżytkiem, tak samo jak urządzenia ze stali nierdzewnej w kuchni.

Nie powinnam się zatem dziwić, że w trakcie podróży do Nowego Jorku zrozumiałam, że zmuszanie trójki małych dzieci do kolejnej przeprawy przez lotnisko nie było luksusem, ale - wręcz przeciwnie - aktem przemocy. Po tygodniu spędzonym w Palm Beach, gdzie nasz harmonogram w niczym nie przypominał przewidywanego, bezpiecznego planu dnia, każdy dzień był zbyt pełen wrażeń, a Wy byliście taszczeni z jednego przyjęcia na drugie i z jednej kolacji na kolejną, żadne z Was nie było zdolne cicho przemierzać zatłoczone lotniska czy siedzieć spokojnie przez cały lot.

Ty płakałaś co chwilę w wózku, Alex jęczał, kiedy musiałam go praktycznie ciągnąć za sobą przez terminal i miałam naprawdę okropny humor.

- Przypomnij mi, kto powiedział mamie, że będziemy lecieć komercyjnymi liniami? Chciałoby się teraz przyjąć propozycję wynajęcia samolotu, co? - prychnęłam do Grahama.

On tylko przewrócił oczami. Potrzebowałam kozła ofiarnego, a nie chciałam przyznać, że to wszystko była moja wina. Pomimo mojego okropnego nastawienia do życia w tym momencie, było dla mnie ogromną ulgą, że miałam przy sobie Twojego tatusia. Któż inny ciągnąłby walizki pełne *rzeczy niezbędnych podczas lotu*, które zapakowałam? I nie mam na myśli spadochronów. Kocyki, zabawki, pieluchy, mokre chusteczki, ubranka na zmianę, sprej antybakteryjny, zatyczki do uszu zmniejszające ciśnienie, przekąski, kubki niekapki... - wiadomo. Podróżowanie z trójką małych dzieci to nie lada wyczyn logistyczny. I gdyby było sportem olimpijskim, z łatwością zdobyłabym złoty medal.

Lecieliśmy prosto z łagodnego klimatu Palm Beach do zamarzającego Nowego Jorku, więc cały nasz bagaż został wysłany wcześniej. Kosztowało to prawie tyle samo, co nasz lot, ale oszczędzało resztkę moich nerwów, które po tej wycieczce były na wykończeniu. Kolejnym sprzymierzeńcem był tablet. Wasz tatuś ustawił go na stoliku przed siedzeniem Aleksa i przez cały lot oglądaliście *Przygody Toma i Jerryego*.

Kiedy wylądowaliśmy na LaGuardii, spałaś jak suseł, przypięta do mnie w nosidełku. Grace gruchała radośnie w podobnym, u Grahama, a Alex sunął przez lotnisko z czerwonymi okularami Spidermana na nosie i koszulą wystającą

ze spodni, kolorowy jak lody z objazdowej budki. Mimo że denerwowałam się przez cały lot, wszyscy przeżyli go całkiem dobrze. No, może z wyjątkiem mnie.

Gdy wyszliśmy na mroźne powietrze, odetchnęłam z ulgą. Wynajęłam dla nas zdecydowanie niestylowego minivana z kierowcą, ale gdy tylko przekroczyliśmy drzwi budynku, usłyszałam znajomy głos:

- Cześć, słodziaki!

Obejrzałam się i aż zapiszczałam na widok Bunny zdejmującej swoje wielkie okulary przeciwsłoneczne palcami zakończonymi długimi czerwonymi paznokciami.

- Co ty tu robisz? - zawołałam.

Ruszając w jej stronę, zauważyłam, że ból po cesarce bardzo szybko zmniejszył się z łamiącego kości do odczucia niewielkiego skaleczenia. Cieszyłam się też, że blizna była tak nisko, iż zakrywało ją nawet moje najbardziej śmiałe bikini.

- O matulu, ten twój mąż wydaje się coraz bardziej przystojny za każdym razem, gdy go widzę.

Graham pochylił się, żeby pocałować Bunny na powitanie. Ta kobieta kochała go równie mocno jak szampana Veuve Clicquot. Wydaje mi się, że jako miastowa dziewczyna, miała fantazję, w której Graham był jak ci wszyscy silni, pociągający mężczyźni z Południa, których widziała w filmach. A kiedy przyjrzałam mu się uważnie, stojącemu obok nas z Grace w ramionach, uświadomiłam sobie, że może naprawdę taki był.

Wysiadła z limuzyny, pocałowała Aleksa w czoło i przyjrzała się Tobie i Grace. Wciąż spałaś głęboko i spokojnie, nunny przyłożyła wypielęgowany palec do ust i powiedziała:



- Obrazisz się, jeśli powiem, że Karolina jest jedynym z waszych dzieci, które jest do ciebie podobne?

Roześmiałam się.

- Poczekaj, aż otworzy oczy.

Grace odziedziczyła blond włosy i jasne, błękitne oczy po Waszym tacie, a Alex wyglądał kropka w kropkę jak mój zmarły mąż. Ty za to prezentowałaś się jak mała kopia mnie. Oczy w kolorze akwamaryny i brązowe włosy. To było niesamowite, jak bardzo byłaś do mnie podobna, mimo że to nie ja Cię urodziłam. Oczywiście moja niedawna zmiana koloru włosów tylko w tym pomogła.

Bunny ucałowała mnie w policzek i oznajmiła:

- Wszystkie wasze maluchy są naprawdę prześliczne. -Wzięła Grahama pod rękę i dodała: - Ta twoja rodzinka, jest jak z obrazka.

Mój mąż spojrzał na mnie ponad stylowo uczesaną głową Bunny, co było nie lada wyczynem, bo była wysoka jak tyczka.

- Hej, laleczko, gdzie nasz samochód?

Zaczęłaś gulgotać cicho, a moja przyjaciółka odparła:

- Nie wygłupiajcie się, już zapłaciłam waszemu kierowcy i odesłałam go. Pojedziecie ze mną. - Rzuciła piorunujące spojrzenie Grahamowi i dodała: - Tak się cieszę, że jesteś w domu, Frances.

Ta kobieta może i kochała Grahama, ale chyba do końca życia będzie go winić za porwanie mnie z powrotem do Kinston. Byłam pewna, że jej uwaga zostanie zignorowana.

Napisałam szybki SMS do Kristin, która czekała już w naszym mieszkaniu jak dziewczyna na swój pierwszy bal.

Bunny podała Aleksowi babeczkę ozdobioną motywem

Spidermana, a on z radości zaczął skakać po miękkich siedzeniach. Grace rozplakała się, sygnalizując, że około trzygodzinna luka pomiędzy posiłkami właśnie się skończyła. Bunny porwała Cię w ramiona, a Ty, ku mojej uldze, nawet nie pisnęłaś, mimo że byłaś teraz w fazie, gdzie każdy, kto nie należał do najbliższej rodziny, wywoływał u Ciebie płacz. Złapałaś jeden z długich kosmyków jej włosów i zawołałaś:

- Tata, tata!

Zaczęliśmy się śmiać, bo tata zdecydowanie nie miał tak długich włosów. A potem Bunny powiedziała cicho, żeby nie zakłócić karmienia Grace:

- Tak naprawdę, to chciałabym cię poprosić o przysługę.

- Jeśli chcesz, żebym zajęła się trójką twoich dzieci, odpowiedź brzmi: „Nie” - powiedziałam z kamiennym wyrazem twarzy, poprawiając Grace.

- Och, kochanie, ja mam od tego ludzi. Tu chodzi o coś poważnego - odparła, lekko krzywiąc pomalowane na czerwono usta.

Graham popatrzył na mnie z niedowierzaniem, ale puściłam do niego oko. Jeśli chodzi o dzieci, Bunny zachowywała się jak uczeń z podstawówki, którego dopadło pierwsze zauroczenie. Nie potrafiła okazywać czułości, chociaż były miłością jej życia.

- Wiem, że jesteś okropnie zajęta... - zaczęła.

- Ale twój trzyletni synek śpi na materacu położonym na podłodze w pokoju ze zwiewnymi firankami, jedwabnymi zasłonkami i Piotrusiem Królikiem<sup>1</sup> wymalowanym na

---

<sup>1</sup> Piotruś Królik — główny bohater serii książek dla dzieci autorstwa Beatrix Potter ipr/.yp. tłum.).

ścianach. - Bunny otworzyła usta, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodałam: - Proszę, sprawdź swoją pocztę.

W trakcie lotu wysłałam Bunny listę przedmiotów potrzebnych do nowego urządzenia pokoju Zekea wraz ze zdjęciami. Były tam obrazki psów myśliwskich w szylkretowych ramkach, które z powodzeniem mogły zdobić pokój małego chłopca, jak i dorosłego. Do tego łóżko z podwyższoną wyplataną ramą, markowa pościel, skrzynia na zabawki obita skórą z metalicznym połyskiem, komoda z rozjaśnionego mahoni i siedzisko podwieszane na linie u sufitu. Prawdziwy raj dla małego rozrabiaki.

- Nie miałam zdjęcia materiału na zasłony, ale zaufaj mi, jest idealny - szepnęłam.

- Ta kobieta wychowuje twoje dzieci i jednocześnie rządzi światem. Według mnie powinna nosić więcej biżuterii - rzuciła Bunny, uśmiechając się do Grahama.

- Uwierz mi, wiem, jaka jest cudowna. To dlatego spędziłem trzydzieści dwa lata, próbując ją usidlić - odparł, kiwając głową.

- Znasz mnie zaledwie osiemnaście - powiedziałam, poprawiając swoją bluzkę i podnosząc Grace, by ułożyć ją na moim ramieniu. Zaczynała odpływać, ukołysana jazdą samochodem.

Graham puścił do mnie oko.

- Ale te pierwsze czternaście lat spędziłem na snuciu marzeń o tobie.

- Dobry jest, kochanie, naprawdę dobry - skomentowała moja przyjaciółka.

Bunny podwiozła nas pod budynek, w którym mieścił się mój apartament i rozstałyśmy się, obiecując spotkania na

zabawy i szampan. Otworzyłam szeroko drzwi do mieszkania - jak zawsze najprzyjemniejszy w powrotach tutaj był widok światła, które wlewało się przez wysokie okna sięgające od podłogi do sufitu. Może i dotarcie tutaj wymagało nadludzkiego wysiłku, ale było warto. Nie jestem w stanie oddać słowami tego, jak uwielbiam Manhattan.

Ta sama osoba

Jak się nad tym zastanowić, to najtrudniejszą częścią robienia przetworów jest tak naprawdę etap przygotowania: obieranie kukurydzy, łuskanie fasoli, groszku. Ale mi to nie przeszkadzało, bo tak jak mój tatuś, urodziłam się, by pracować rękami.

Dobrze o tym wiedziałam tego dnia, gdy składałam podanie na studia. Nie chodziło o to, że chciałam się uczyć, by robić coś innego. Wręcz przeciwnie, kiedy pisałam eseje i dzwoniłam do pani Petty, szkolnej pedagog, z prośbą o wykaz moich ocen, wciąż pragnęłam spędzać swoje dni w kuchni, napełniając słoiki miłością. Graham zaproponował, że skoro chciałam pójść na studia, to może szkoła kucharska byłaby dobrym rozwiązaniem, bo przecież to planowałam robić w życiu. Ale dla mnie gotowanie było jak oddychanie, nie potrzebowałam szkoły, by umieć to robić. Ja pragnęłam innego rodzaju wiedzy i nauki.

Pani Petty próbowała mnie namówić na studia, kiedy jeszcze chodziłam do szkoły i chyba teraz żałowałam, że jej nie

posłuchałam. Ale wtedy mój tatuś umierał, a Marlenę namawiała mnie na kursy kosmetyczne. Co prawda okazało się, że na kosmetyczki to my się w ogóle nie nadawałyśmy, bo ledwo potrafiłyśmy pomalować własne paznokcie. Marlenę została kelnerką w knajpie Andy ego, a ja - mechanikiem.

Już widziałam, jak moja przyjaciółka się wkurzy, że idę na studia i zostawiam ją w naszym małym miasteczku. Nie powiedziałam nikomu oprócz Buddyego, że będę składać podanie i wciąż trudno mi było uwierzyć, że to może się udać dziewczynie takiej jak ja. Moja rodzina to mechanicy, kucharze i rolnicy, nie uczeni.

- Zawsze byłaś bardzo bystra, Jodi, i pokładałam w tobie wielkie nadzieje - powiedziała pani Petty, podając mi przez swoje podniszczone biurko ze sztucznego drewna plan egzaminów SAT. - Wiesz już, co chciałabyś studiować?

- Chyba chcę skończyć przedsiębiorczość, ale tylko jeśli będę mogła chodzić też na takie zajęcia, jak literatura angielska i przedmioty ścisłe.

- Masz zamiar mieszkać na terenie kampusu?

Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam, ale to nie była trudna decyzja do podjęcia. Chciałam być jak najbliżej Ciebie. A poza tym, chyba nie wytrzymałabym w jakimś różowym pokoju w kropki z rozchichotaną nastolatką z klubu uczelnianego, która rozkłada wszędzie swoje lokówki i cienie do powiek.

- Mam pracę, którą lubię, i mój grafik jest dosyć elastyczny, więc chciałabym pogodzić studia z pracą.

Pani Petty przewracała jakieś kartki w lakierowanej szafce za biurkiem. Nagle odwróciła się i podała mi fioletową

ulotkę, jakby to był medal olimpijski. Wiedziałam już, co to oznacza.  
- ECU to najlepszy wybór, bo w większości zajęć możesz uczestniczyć online, a jeśli będziesz musiała pojawić się osobiście, dojazd zajmie ci tylko pół godziny.

Znów się odwróciła, poprawiając na nosie okulary połówki. Blond loki zasłoniły jej oczy. Rozejrzałam się dookoła, zauważając, że ten pokój był bardziej podniszczony, niż kiedy byłam tu za czasów liceum. Ciemnozielona tapicerka na krzesłach przetarła się w wielu miejscach, a katalogi uczelni miały na sobie grubą warstwę kurzu.

- Uff - sapnęła pani Petty, wykładając na biurko następne ulotki - z twoimi ocenami, zakładając, że dobrze napiszesz testy, pewnie damy radę załatwić ci jakieś stypendia.

- Stypendia? - powtórzyłam.

Dla mnie nie miało to najmniejszego sensu. Całe życie martwiłam się, czy będę miała dość pieniędzy, by zrobić obiad, nie myślałam w ogóle o tym, jak zapłacę za studia. To było tak, jakby Khaki zaprojektowała dla kogoś cały dom i zapomniała wybrać mebli. Zaczęłam sobie zdawać sprawę, że uczelnia wyższa nie była miejscem dla tak biednych dziewczyn, jak ja, tylko dla bogaczy.

- No pewnie, ze stypendium naukowym i pomocą socjalną damy radę wysłać cię na studia za grosze - kontynuowała radośnie pani Petty.

- W porządku. - Nawet ja miałam grosze. Podziękowałam serdecznie pani pedagog, mimo że od

migających świetlówek w jej biurze już zaczęła mnie boleć głowa.

- Nie zapomnij wypełnić tych podań o pomoc socjalną

i przynieść ich do mnie - powiedziała na pożegnanie. Och, na pewno nie zapomnę.

- Myślałem, że marzyłaś o tym, by pójść na studia, przechadzać się po kampusie i rozmawiać z profesorami w muszkach - rzekł Buddy, gdy siedzieliśmy na targu w Raleigh pewnego długiego, deszczowego dnia.

- Nie powinnaś się poddawać tak łatwo, jeśli tego naprawdę chcesz.

Wzruszyłam ramionami. Nie robiłam tego często, ale tym razem pozwoliłam sobie spojrzeć mu głęboko w oczy. Motyle w moim brzuchu poderwały się do lotu.

- Chyba tego nie zrobię. Dziewczyny takie jak ja nie idą na studia. - Znów na niego popatrzyłam i moje usta poruszyły się same: - Czasami marzenia się zmieniają.

Mama z małym dzieckiem na rękach podeszła do stoiska i zapytała, czy nasze pikle były fermentowane. Khaki uprzedziła mnie, że ludzie boją się bakterii w jedzeniu i okazuje się, że miała rację. Kiedy klientka zapłaciła, Buddy powiedział, jakby długo nad tym myślał:

- Cieszę się, że mnie o tym poinformowałaś. Czasami samemu nie można spełnić swoich marzeń.

Dla niektórych ludzi zbieranie warzyw z grządek to ciężka praca. Marudzą, że muszą się schylać, że bolą ich plecy, a paznokcie niszczą się i zachodzą brudem. Nie chcą kucać, klękać ani kopać. Ja nie narzekam w ogóle. Dla mnie cudem jest oglądać coś, co posiałam kilka miesięcy wcześniej, wyrosnięte i dojrzałe, nieważne, ile razy w życiu już to robiłam. Klękam w grządkach, sieję, sadzę i wciąż nie



mogę uwierzyć, że wyrosną z tego pyszne warzywa. Ale te maleńkie nasionka zaskakują mnie za każdym razem i wtedy wiem, że Bóg istnieje i czuwa nade mną.

To w moim ogródku wracałam do normalności po wycieczce do Palm Beach. I tam zaczęłam poważnie rozważać moje marzenie o studiach. Cieszyłam się, że mogłam w końcu wrócić do robienia przetworów i gotowania, i do Buddyego, ale gdy myślałam o tym, że będę się musiała zobaczyć z moją mamą, zbierały się nade mną ponure, deszczowe chmury.

Graham i Khaki poprosili mnie, żebym popilnowała ich domu, co było w sumie śmieszne, bo i tak od tygodni go nie opuszczałam. Podjechałam do wejścia długim podjazdem obsadzonym drzewami i zauważyłam furgonetkę zaparkowaną na uboczu. Moje palce zdrętwiały. *Proszę, niech to będzie Buddy. Proszę, niech to będzie Buddy* - myślałam.

Lecz kiedy przyjrzałam się dokładniej, zauważyłam, że ten samochód był o wiele starszy i bardziej brudny od pick-upa Buddyego. On szanował swoje rzeczy i narzędzia, pilnował, żeby były czyste i w dobrym stanie. Dbał o to, co po-; siadał.

Moje serce stanęło, kiedy zobaczyłam, kto wysiadł z samochodu. Wszędzie poznałabym te za długie, siwe włosy w strąkach... To była moja mama. O mało nie zawróciłam i nie odjechałam stamtąd, ale ona machała do mnie jak małe dziecko, które czeka, by powitać tatę na lotnisku. To właśnie była moja mama. Kiedy była trzeźwa, oczekiwała, że wszyscy będziemy ją kochać, jakby nigdy nic się nie stało.

- Och, to moje maleństwo! Och, jaka ty jesteś śliczna!

- zawołała, biegnąc w moją stronę.  
- Cześć, mamó - powiedziałam cicho. Jeśli jej uścisk miałby być kolorem, byłby to na pewno neonowy róż. Mój - najwyżej chłodny beż.  
- Szukam Grahama, ale to nawet lepiej. Jaka miła niespodzianka!  
- Przyjechałam odebrać pocztę - powiedziałam spokojnym tonem. Nie chciałam, żeby wiedziała, że tu mieszkam. Moja mama i ja nigdy nie marzyłyśmy, że będziemy mogły chociaż wejść do domu takiego jak ten. - Graham wyjechał na kilka tygodni, możesz przyjechać, jak wróci.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby domyślić się, czego chciała. Byłam pewna, że mama chce prosić Grahama o pieniądze, tak samo, jak wiedziałam, że sałaty za nic nie da się zakonserwować. A ona stała na tym podjeździe, jakby to było coś zupełnie normalnego. To nie była jej pierwsza wizyta w tym domu.

Patrzyła na mnie przez wielkie, zupełnie niemodne okulary przeciwsłoneczne, które zakrywały warstwę makijażu tak grubą jak tynk na starym ratuszu w mieście. Wciąż nosiła jasne, sprane jeansy z wysokim stanem, w których wyglądała, jakby miała duży brzuch, mimo że nie ważyła nawet pięćdziesięciu kilogramów. Widać było, że kupiła je w lumpeksie i to wcale nie najlepszym. Było mi jej żal. Może i chodziłam w dobrej jakości ubraniach po Khaki, mieszkalam w tym wielkim, eleganckim domu i zarabiałam na życie, ale w głębi ducha ja i moja mama byłyśmy takie same.

Na myśl o tym, że mogę kiedyś wrócić do życia, które wiodłam jakiś czas temu, zaczęłam się dusić. Nie potrafiłam

zaakceptować możliwości, że skończę tak samo, jak ona. Musiałam się stąd szybko wynieść.

- Odkąd rozmawialiśmy przez telefon, nie mogłam się doczekać, aż cię zobaczę. Pokaż mi, gdzie mieszkasz. - Przełknęła głośno.

- Mamo, to nie najlepszy czas - wyrzuciłam z siebie szybko. Zaczynałam się robić wściekła. Tak właśnie postępowała. Miesiącami nie było z nią kontaktu, a tu nagle wyskakuje jak filip z konopii i oczekuje, że rzucę dla niej wszystko. Obrabowała mnie z dzieciństwa i ani razu mi nie pomogła, a teraz stała przede mną, zachowując się, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółkami.

Ale wtedy zaczęła robić smutną minę i to ja poczułam się winna. Przecież nic nie mogła poradzić na to, kim się staje, kiedy pije. I walczy z nałogiem tak samo, jak ja. W moich oczach pojawiły się łzy.

- No dobrze, może tylko na chwilę, bo muszę wracać do pracy. - Wskazałam na ścieżkę do przyczepy wysypaną żwirem. Mój żołądek przewracał się na myśl, że Ricky może tam na mnie czekać.

- To co teraz robisz? - zapytałam.

- No wiesz, próbuję stanąć na nogi, wyżyć z zasiłku, opłacić samochód i przyczepę.

Wiedziałam, że próbuje wyciągnąć ode mnie pieniądze, ale nie dałam się nabrać. Miałam niewielkie oszczędności w banku, ale na pewno bym ich jej nie oddała.

- Może powinnaś znaleźć pracę?

Nie patrzyłam na nią, ale wiedziałam, że była zszokowana moim szalonym pomysłem.

- A ty wciąż pracujesz w warsztacie? - zapytała.

- Nie, pracuję na targu u Grahama i Khaki i zaczęłam robić przetwory na sprzedaż. - Na to uśmiechnęła się i zrobiła się niezwykle miłutka.

- To może ja ci pomogę. Nie trzeba mi dużo, tyle, żeby wystarczyło na miesięczne wydatki, i to musiałyby być gotówka, żebym nie straciła zasiłku, wiesz, o co mi chodzi.

Dobry Pan wie, że nie mogłam ufać mojej mamie, nawet gdy była trzeźwa. Spróbowałam więc zmienić temat, kiedy podeszłyśmy do drzwi, ale nie musiałam się starać, bo ona zrobiła to za mnie.

- Uuu, nieźle.

Rozglądała się po mojej przyczepie, pełnej porządnymi meblami, które poustawiała w niej Khaki. Gdybym pokazała jej, gdzie naprawdę mieszkam, to chyba jej szczęka opadłaby tak gwałtownie, że wypadłyby jej wszystkie plomby. Zawsze jej powtarzałam, że nie można pić na pusty żołądek i tyle palić cały czas - to nie było dobre na zęby. Ale jej nie można było przegadać.

- Dziecko śpi, czy co?

Dziecko. Ty. Nie powinnam się była przejmować tym, co pomyśli moja mama, ale i tak cała się trzęsłam. Co gorsza, myślała, że to w porządku zostawić dziecko samo w domu.

- To gdzie ona jest?

- Ze swoimi rodzicami - powiedziałam cicho, zagryzając wargę, by się nie rozpląkać.

- Jak to z rodzicami?

- Karolina została adoptowana. Nie potrafiłam sobie sama poradzić, więc zrobiłam to, co było dla niej najlepsze. - Nie chciałam płakać przy mamie, ale nie mogłam się powstrzymać. Wiedziałam, że musiałam Cię oddać.

Myślałam, że moja mama zacznie krzyczeć, przeklinać i zachowywać się jak wariatka. Ale ona zupełnie mnie zaskoczyła tym, że zaczęła płakać razem ze mną. Czyli jednak miała serce pod tą przesiąkniętą ginem skórą. Złożyła głowę w ręce i powiedziała:

- Gdybym tylko była przy tobie, gdybym ci pomogła, moglibyśmy być rodziną.

Znów poczułam, jak ogarnia mnie ten smutek, który sprawia, że ciało waży tonę, i który nie pozwala wstać z łóżka. Gdyby mama była trzeźwa, wszystko mogłoby być inaczej. Może poradziłybyśmy sobie, mnie nie ciągnęłoby tak do wódki i nie oddałabym Cię.

- My wszyscy - powiedziała mama.

- Jacy wszyscy? - zapytałam podejrzliwie.

- Ty, ja, Karolina i Ricky - odparła.

- Mamo, Ricky zawsze był nic niewartym gnojkiem. Nie można być rodziną z kimś po tym, jak próbował cię zabić.

- Ricky chce cię z powrotem. - To było jedyne, co mi odpowiedziała.

Dla mnie było to tak, jakby jeden z tych wielkich, jasnych elektronicznych billboardów został odłączony od prądu. Cała ta bajka o tym, że jestem dorosłą, mądrą, samodzielną kobietą, znikła, a w jej miejscu znów pojawiła się ta głupiutka dziewczyna. Ta sama osoba, którą byłam, gdy zgodziłam się z nim zamieszkać i nie przejmowałam się jego piciem i wybuchami gniewu.

Ale wtedy pomyślałam o Buddym, a mój żołądek się przewrócił. I to nie dlatego, że był taki przystojny. Był miły, dobry, życzliwy i silny. To nie był mężczyzna, który odchodzi, kiedy pojawiają się problemy. Potrząsnęłam głową. Moja

mama przez całe życie nie pozwalała mi uwierzyć, że zasługuję na coś lepszego, ale teraz już to wiedziałam, byłam tego pewna. Bóg zaplanował dla mnie lepsze życie.

## Dość problemów

Ludzie ciągle mówią o zapewnieniu sobie ujścia dla własnej kreatywności i przez długie lata byłam zazdrosna, że ja nie mam czegoś takiego. Bunny zawsze powtarzała: „Nie masz ujścia dla swojej kreatywności? Przecież jesteś projektantką. Co jest bardziej kreatywne niż twój zawód?”. Ale nie czułam się, jakbym coś *tworzyła*. Pisarz stwarza historię, malarz obraz, muzyk piosenkę. Ale dla mnie projektowanie było tak oczywistym zajęciem, że zawsze czułam, jakbym po prostu kupowała dzieła innych ludzi dla tych, którzy sami nie mieli na to czasu.

Lata zajęło mi zrozumienie, że nie każdy jest obdarzony możliwością skomponowania dziewięciu wzorów w jednym pokoju tak, by było to uzasadnione i spójne zestawienie. Teraz, dzięki Charlie, już to wiem. Cały czas powtarzała, że jestem wizjonerem, a ja odpowiadałam jej, że to absurd, że gdyby miała czas własnoręcznie szukać próbników tkanin i wybierać meble, sama mogłaby projektować wnętrza tak dobrze jak ja.

Więc postanowiła przetestować moją teorię. Ja urządziłam każde pomieszczenie w jej domu w Kalifornii, oprócz jednego, całkiem prostego, tak mi się przynajmniej wydawało. Charlie miała zająć się jedną z gościnnych sypialni - to wszystko.

Po około trzech tygodniach naszego mierzenia się z wyzwaniem, zadzwoniła do mnie i powiedziała:

- Wiesz co, Khaki, może i miałaś rację. Myślę, że jestem w tym całkiem niezła.

Byłam odrobinę rozczarowana, że moja teoria jednak okazuje się prawdą: każdy może robić to co ja.

Charlie trzymała swoją nową sypialnię gościnną zamkniętą na cztery spusty, byśmy razem z Gregiem mieli przyjemność obejrzeć ją po raz pierwszy razem. Jej mąż nie jest zbyt przywiązany do spraw materialnych, więc nie wydawało mi się, żeby szczególnie obchodziło go, jak ten pokój będzie wyglądał. Kiedy drzwi się otworzyły, a on wykrzyknął: „Co tu się stało?!”, mój strach rozpląnął się w ataku śmiechu.

- Co? Nie podoba się wam? - zapytała Charlie ze smutną miną.

Zestaw czarnych laminowanych mebli sypialnianych, jakby przywieziony z klubu nocnego w Las Vegas, był moim najmniejszym zmartwieniem. Przerośnięty skórzany fotel, przytłaczał kąt pokoju jak zbyt duży facet, który rozsiadł się na dwóch siedzeniach w autobusie. Na łóżku leżała fioletowo-bordowa pościel w kwiaty. Na ogromnej komodzie blokującej drzwi szafy stała tylko lampka, najpewniej zakupiona w sklepie papierniczym. Jeden ze stolików nocnych ozdabiał bukiet sztucznych kwiatów, idealnie dobrany do kolorów pościeli.



Próbowałam się uspokoić, ale teraz z kolei te nieszczęsne kwiaty wprowadziły mnie z równowagi.

- Kochanie, skąd wytrzasnąłeś ten bukiet?

Oparła się o Grega, który pogłaskał ją po plecach, by dodać jej otuchy. W końcu sama roześmiała się na widok swojego projektu.

- Zapisałam się na zajęcia z florystyki.

Teatralnym gestem wyjęłam telefon, tak jak stylistka wyciąga nożyczki.

- Do kogo dzwonisz? - zapytała przerażona Charlie.

- Do Armii Zbawienia<sup>2</sup>, a do kogóż innego? Greg wyciągnął mi telefon z dłoni i rozłączył.

- Czemu to zrobiłeś? Chyba nie będziesz żył w otoczeniu tego okropieństwa? - zapytałam.

Greg popatrzył na mnie z niedowierzaniem i już myślałam, że czeka mnie wykład o tym, jak uraziłam uczucia jego żony, ale zamiast tego powiedział:

- Fran, nie uważasz, że ci ludzie mają już dość problemów?

Zaczęliśmy się śmiać tak bardzo, że brzuch rozbolał mnie jak po całonocnej imprezie ze zbyt dużą ilością drinków. Charlie zamknęła drzwi i potarła dłonie w geście gotowości. Popatrzyła na mnie z nadzieją i powiedziała:

- No cóż, przynajmniej nauczyliśmy się jednego. Jesteś jeszcze bardziej utalentowana, niż myśleliśmy.

Zakryłam oczy dłońmi, próbując wymazać wspomnienie: tego, co przed chwilą widziałam, jakby były to zwłoki, a nie<sup>^</sup> przejaw naprawdę okropnego gustu.

---

<sup>2</sup>Wyznanie protestanckie o hierarchicznej strukturze przypominającej wojskow mocno zaangażowane w działalność charytatywną (przyp. tłum.).

Cieszyłam się, że po powrocie z Nowego Jorku miałam urządzić nowy dom Charlie i Grega. Przynajmniej uniknę takich scen jak tamta sprzed lat. Było mi smutno, gdy wyjeżdżaliśmy, ale ponieważ sklep był w dobrych rękach, mogłam się skupić na projektowaniu. A skoro jeden z moich najważniejszych projektów czekał na mnie w Kinston, powrót na święta do domu był jedynym sensownym rozwiązaniem.

Opowiadałam Jodi historię nieszczęsnej katastrofy sypialnianej, gdy wróciliśmy z Nowego Jorku. Planowałyśmy menu na Święto Dziękczynienia, a przy okazji uczyłam się jednego z jej nowych zimowych przepisów na przetwory. Jodi wyglądała okropnie, jakby nie spała, odkąd wyjechaliśmy, i pomyślałam, że ta opowieść może poprawić jej humor. Gdy nasz śmiech ucichł, Jodi powiedziała:

- Khaki, muszę z tobą porozmawiać.

Moje serce zatrzymało się na krótką chwilę i poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Łyżka, którą mieszałam jedzenie w garnku, praktycznie stanęła w miejscu. Mój umysł zaczął układać miliony scenariuszy i zastanawiałam się, jak mogłam być tak głupia. Wiedziałam, że lepiej było nie dopuszczać jej tak blisko Ciebie.

Ale wtedy spojrzałam Jodi w oczy. Przyjrzałam się uważnie jej słodkiej, szczerzej twarzy i moje serce się uspokoiło. I chyba w końcu zrozumiałam, że Graham od początku miał rację co do Twojej biologicznej mamy. Dobrze wiedziała, co robi, gdy nam Cię oddawała, to nie była pochopna decyzja. Jodi nie miała zamiaru zmieniać zdania.

To mogła być rozmowa o czymkolwiek. O mężczyznach, Rickym, zakazach zbliżania się. Albo o tym, że mam źle

dobrany rozmiar biustonosza i nie wiedziała jak mi o tym powiedzieć, by nie urazić moich uczuć. Ale o czymkolwiek chciała porozmawiać, nie miała zamiaru nam Cię odebrać.

- Wiem, że ty i Graham wychowujecie teraz Karolinę i nie mam zamiaru się w to mieszać. - Zawahała się na moment. - Nie zrozum mnie źle, jestem szczęśliwa, że ma szansę z wami podróżować i nie chcę Cię urazić. Chcę, żeby Karolina miała dobre życie, ale nie chcę, żeby była rozpuszczona jak dziadowski bicz przez te torebki od Gucciego i inne luksusy - powiedziała, opierając się o blat kuchenny trochę bliżej mnie i zaraz dodała: - Uważam, że jej wychowanie to wyłącznie wasza sprawa, ale po prostu musiałam ci to powiedzieć.

Jej wychowanie to tylko nasza sprawa. Moja i Grahama. Tak bardzo mi ulżyło, że pocałowałam Jodi i przytuliłam mocno tę dziewczynę, która pomogła mi stworzyć rodzinę. I wtedy przestałam się bać.

- Kochanie, obiecuję, że jej nie rozpuścimy. Kupiłam jej tę torebkę dawno temu, zaraz po tym, jak się urodziła, dla uczczenia mojej nowej książki. To był szalony wydatek i więcej się nie powtórzy. Pamiętaj, że nieważne, co się stanie, zawsze będziesz jej biologiczną matką. Twoje zdanie zawsze będzie się liczyć - dodałam.

Następnie odwróciłam się na pięcie, pomaszerowałam po schodach na górę, do Twojego pokoju i zrobiłam rzecz niewyobrażalną - obudziłam śpiące dziecko. Ale tak jak Twoja biologiczna mama, zamiast płakać w niebogłosy, przywitałaś mnie uśmiechem i radosnym: „Ma-ma”.

Usiadłam z Tobą w fotelu bujanym ustawionym w kącie pokoju i powiedziałam:

- Masz rację, jestem twoją mamą. I zawsze nią będę, bo

jesteś moją ukochaną córeczką. - A na koniec szepnęłam: -I nikt mi cię nigdy nie odbierze.

Znów się uśmiechnęłaś i położyłaś głowę na mojej piersi, owijając kosmyk moich włosów wokół swoich małych paluszków. Powinnam być w gabinecie, dopracowywać ostatnie elementy projektu dla Charlie i Grega. Powinnam zamawiać bele materiałów i sprawdzać wymiary dywanów, ale zamiast tego wdychałam Twój pudrowy zapach. Olśniło mnie, że po raz pierwszy patrzyłam, jak śpisz, i po raz pierwszy moja radość i miłość, gdy widziałam swoje dziecko tak spokojne i bezpieczne, nie była naznaczona niepokojem. Przez tę jedną chwilę wszystko na świecie wydawało się takie, jak powinno być.

## Rodzina

Niewiele rzeczy na świecie daje taką satysfakcję jak oglądanie swojego własnego szyldu, nowiutkiego i błyszczącego w słońcu, wiszącego na targu. To nie była już tylko *Farma Jacobsów*, bo pod spodem na profesjonalnie pomalowanej drewnianej tabliczce było napisane: Dżemy i inne Przetwory Jodi. Nie jestem pewna, czy Graham kiedykolwiek zrozumie, jak bardzo się wzruszyłam, gdy zrobił dla mnie ten szyld, i jak mocno w tamtym momencie poczułam, że moje życie w końcu idzie ku dobremu. Wreszcie coś osiągnęłam i nikt nie mógł mi tego odebrać.

Kiedy byłam mała, nie było dla mnie nic wspanialszego niż pierwszy dzień szkoły. Mogłam wtedy zobaczyć, gdzie będę siedzieć, czy do klasy doszły jakieś nowe dzieci. Wszędzie unosił się zapach świeżo drukowanego papieru z podręczników, a ja dostawałam nowy klej, nie ten z tamtego roku, wyschnięty i z resztkami brokatu. Razem z tatusiem szliśmy do sklepu, jak tylko przychodziła lista ze szkoły. Wybieraliśmy nowe kredki, ołówki i zeszyty. To był mój

ulubiony moment w roku. No, może poza tym rokiem, kiedy szłam do drugiej klasy, a tatuś musiał pracować, więc na zakupy miała mnie zabrać mama. Myślał, że się pozbierała i wytrzeźwiała, ale ja wiedziałam, że to nieprawda. Przemyciała małe łyki alkoholu, chowała małe buteleczki w szufladzie ze skarpetkami i kartony z tanim winem w piekarniku, którego i tak nigdy nie używała.

Mimo to byłam podekscytowana. Wdrapałam się na siedzenie jej samochodu, a popękana, rozgrzana od słońca tapicerka paliła mnie w nogi, którymi nawet nie dosięgałam podłogi. Zapięłam pasy, tak jak nauczył mnie tatuś, mimo że sprzączka parzyła mnie w rękę. Mama podjechała do sklepu ABC i zaczęłam podskakiwać na siedzeniu. Co prawda tatuś i ja nigdy nie robiliśmy tu zakupów do szkoły, ale sama nazwa wskazywała, że to dobre miejsce, by zrobić zapasy do drugiej klasy.

- Zostań tutaj i nie rozmawiaj z obcymi - powiedziała mama, wysiadając z samochodu.

- Ale, mamó, chcę iść z tobą. Tatuś pozwala mi wybierać kolory moich zeszytów i ładne ołówki.

Na to roześmiała się okrutnie, a ból moich zranionych uczuć miał zostać ze mną na długo. Zatrzęsnęła drzwiami i zostawiła mnie w gorącym samochodzie, spoconą od upału i wilgotnego powietrza, z oknem uchylonym tylko trochę. Do końca życia nie zapomnę wstydu, jaki czułam, wchodząc tego roku do klasy po raz pierwszy. Wszystkie dzieci układały swoje nowe, błyszczące pudełka na drugie śniadanie, piórniki i zatemperowane ołówki na czystych ławkach. Ja nie miałam nic. Tatuś szybko dowiedział się, co zrobiła mama.

- Jak tylko wyjdę dziś z pracy, to obiecuję, że zabiorę cię na zakupy do szkoły, maleńka, obiecuję - powiedział.

Ale było już za późno. Tego pierwszego dnia nie miałam nawet kawałka starej gumki do mazania. Moja buzia była tak gorąca ze wstydu, że potrzeba by było rękawicy kuchennej, żeby jej dotknąć. Szybko i ze spuszczoną głową podeszłam do ławki z moim imieniem wypisanym na kolorowej plakietce, nie chcąc, żeby ktokolwiek zobaczył, że nic ze sobą nie mam. Nie chciałam, żeby inne dzieci się ze mnie naśmiewały. Gorące łzy spływały po moich policzkach.

- Nic się nie martw, mamusia wróci po ciebie raz dwa - powiedziała pocieszająco nauczycielka, głaszcząc mnie po plecach.

*Właśnie dlatego płaczę.* Nie chciałam jej już widzieć, bo sprawiła mi największy wstyd, jaki mogła przeżyć siedmiolatka.

Tego dnia, gdy moja mama miała mnie odwiedzić, przypominałam sobie tę historię. Wiedziałam, że przebywanie z nią nie przyniesie mi nic dobrego - wiedziałam, że może się wiązać z pokusą, bym pozwoliła Rickyemu wrócić i zaczęła walczyć o odzyskanie Ciebie - ale mama nie mogła się doczekać, żeby mnie zobaczyć, a mi zabrakło już wymówek. Jakby nie było, to była moja mama i tylko z tego powodu miała prawo się ze mną zobaczyć - w końcu robiła, co mogła, by dobrze się mną opiekować, nawet jeśli w jej wypadku to wyglądało bardziej jak kataklizm niż opieka nad dzieckiem. Ale tym razem byłam mądrzejsza. Wiedziałam, że teraz nie dam się omamić. Nie pokocham jej znów całym sercem, i nie pozwolę jej złamać mi serca po raz kolejny.

Siedziałam na krześle ogrodowym przed przyczepą, zdrapując paznokciem plamkę brudu z plastiku i próbując nie wpaść w panikę. Nie minęło wiele czasu, zanim usłyszałam silnik jej starego samochodu, który toczył się wyboistą drogą w moją stronę. W powietrze uniosły się takie kłęby kurzu, że musiałam wstrzymać oddech. Od razu zauważyłam, że nie tylko ona była w środku. *Pewnie znalazła sobie jakiegoś zapijaczzonego gacha.* Gdy mężczyzna zaczął gramolić się z samochodu, wiedziałam już na sto procent, że jest zapijaczony. Ale to nie był nowy chłopak mamy, to był Ricky.

To było jak pierwszy dzień szkoły w drugiej klasie od nowa. Mama znów mnie oszukała. Nie wiedziałam, dokąd biegnę, ale gdy byłam już przy granicy lasu, usłyszałam, jak woła:

- Jodi, nie uciekaj! Ricky się zmienił!

*Zmienił.* Znów to okrutne słowo. Żyłam na tym świecie dwadzieścia lat i jedyne, co zmieniało się naprawdę, to wzór banknotu jednodolarowego. Nie chciałam ich słuchać, ale nie miałam wyboru. Chyba każdy w hrabstwie usłyszał, kiedy Ricky krzyknął:

- Nawróciłem się! - Biegł za mną i wiedziałam, że nie dam rady uciec. Był po prostu za szybki.

- Jodi, proszę. Możemy odzyskać Karolinę. Możemy znów wszyscy być rodziną, jak kiedyś marzyliśmy.

To zdanie zatrzymało mnie wpół kroku. W mojej głowie przewinęły się wszystkie fantazje i marzenia, jakie snułam, kiedy byliśmy razem. O białym domu z czerwonym, blaszanym dachem, o własnym polu, po którym mogłyby biegać moje dzieci. Ale to nigdy nie miało się spełnić. Dziewczyna z głową pełną marzeń może zrzucić je na pierwszego faceta, którego zobaczy, nieważne, jak miałyby tego później



żałować. A Ricky zawsze będzie mówił, co trzeba, a robił wszystko na odwrót.

Kiedy byliśmy razem, nasz związek w niczym nie przypominał dobrej, kochającej się rodziny. Ale chyba już wiedziałam, o co mu chodzi. Gdy zostawiasz swoją dziewczynę w ciąży, kiedy potrzebuje cię najbardziej, nie próbujesz się pozbierać - nawet dla swojego dziecka - ale wracasz i chcesz wszystko naprawić, kiedy jest już za późno... To nie była miłość. I na pewno nie bycie rodziną. Odwróciłam się szybko i popatrzyłam na nich ostro.

- Sprawdziliśmy to, mamy nawet prawnika. Możemy odzyskać Karolinę, nie jest jeszcze za późno - powiedziała moja mama.

- Jak to, odzyskać Karolinę? Nie ma mowy, oddaliśmy ją Khaki i Grahamowi, podpisaliśmy wszystkie dokumenty.

- Tak, ale prawnik powiedział, że jest jakiś błąd w papierach. - Ricky uśmiechnął się szeroko.

Potrząsnęłam głową.

- Nie wmówicie mi, że Khaki Mason nie sprawdziła każdej literki w dokumentach adopcyjnych.

Ricky znów się uśmiechnął, przysuwając się do mnie i próbując złapać mnie za rękę. Odsunęłam się od niego gwałtownie.

- Z dokumentami, które ty podpisywałaś, oczywiście.

- Ale Ricky przecież podpisywał coś jeszcze przed adopcją. To z tymi jest coś nie tak - dodała mama.

Spojrzałam na Ricky ego, następnie na mamę, znowu na Rickyego... Myśl o tym, że znowu będziesz moja, była taka kusząca. A Ricky wyglądał, jakby rzeczywiście przemyślał swoje postępowanie. Patrzył na mnie poważnym wzrokiem,

a mama mówiła takim słodkim głosem, że mogliby mnie nakłonić do wszystkiego, czego tylko chcieli. Ricky uśmiechał się do mnie, jakby chciał dodać mi otuchy.

- Ten prawnik powiedział, że sędziowie wolą, żeby dzieci były z biologicznymi rodzicami.

- Taaak - potwierdziła mama - i że ten jeden błąd powinien wszystko załatwić. Wystarczy, że na rozprawie powiesz, że miałaś pomieszane w głowie, bo piłaś, i Karolina będzie nasza, o... - Pstryknęła palcami. - ...tak.

To wszystko było odrobinę przytłaczające. Ten śmiertelny ból, który czuje matka, kiedy oddaje własne dziecko, jest nie do opisania. Ten głos wewnątrz, powtarzający w kółko, że źle zrobiłaś, rozstając się ze swoim maleństwem, że powinnaś wytrzymać, że byłoby łatwiej i że sobie poradzisz. Byłam gotowa uśmiechnąć się, złapać Rickyego za rękę, pobiec z nim do biura tego prawnika... i skłamać w sądzie.

Ale wtedy pomyślałam o Tobie, mojej maleńkiej, słodkiej Karolinie. Byłaś szczęśliwa. I to dlatego, że wyrastałaś w miłości i bezpiecznym domu. W chwilach słabości mogłam marzyć, że byłabym w stanie Ci to zapewnić, że ja, mama i Ricky byliśmy w stanie wytrzeźwieć na dobre, pozbierać się i wieść dobre życie. Ale okłamali mnie o jeden raz za dużo.

- Możemy być rodziną - powiedział Ricky, próbując złapać mnie za rękę.

Kiedy popatrzyłam na niego uważnie, w końcu dostrzegłam prawdę. Przypomniałam sobie, dlaczego w ogóle jestem w tej sytuacji, dlaczego upadłam tak nisko i tak fatalnie się czułam, gdy wydawało mi się, że nie wytrzymam już ani minuty dłużej, że jesteśmy całkiem same na tym świecie. I jak miłość Khaki i Grahama wyleczyła moje serce.

Wyrwałam dłoń z uścisku Rickiego, jakbym odrywała natkę od marchwi.

- Wiesz, co to jest rodzina? - zawołałam. - Rodzina cię nie opuszcza, tylko wspiera w trudnych chwilach! Rodzina kocha i sprawia, że trudne decyzje stają się odrobinę łatwiejsze! Rodzina nie ucieka, jak tylko pojawiają się kłopoty!

Ricky i mama byli zszokowani. Ale te słowa utwierdziły mnie jak kościelne wyznanie wiary, że postąpiłam słusznie, oddając Ciebie. Może i bolało jakby mi ktoś wycinał wyrostek bez znieczulenia, ale to była właściwa decyzja.

Ricky robił się coraz bardziej zły i wiedziałam, że może nawet mnie zabić. Ale to już nie miało znaczenia. Byłam od niego wolna, nawet jeśli miało się to skończyć spotkaniem ze Stwórcą.

- Zostawiłeś mnie z niczym, ty draniu - powiedziałam do niego cicho i dosadnie. - Przez ciebie straciłam moje dzieciństwo i moje dziecko, więc nie przychodź do mnie teraz i nie opowiadaj, że możemy być rodziną. Nigdy nie będziemy rodziną! - krzyknęłam na cały głos.

Ricky rzucił się na mnie i poczułam, jak jego ręce zaciskają się na mojej szyi. Wszystko wokół mnie cichło. Nie dusił mnie mocno, ale ja i tak zaczęłam mdleć, jak zwykle, kiedy bardzo się zdenerwowałam. Jak przez mgłę słyszałam, jak mama krzyczy na niego, żeby przestał. Jedyne, co usłyszałam wyraźnie, to wystrzał z pistoletu. Pomyślałam, że mój czas tutaj dobiegł końca, i przywołałam w myślach obraz Twojej słodkiej twarzyczki. Ale dłonie Rickiego puściły mnie i upadłam na ziemię. Ktoś powiedział:

- Mam ci wytłumaczyć, co znaczy *zakaz zbliżania się*<sup>7</sup>. Następne, co pamiętam, to Buddy, który trzymał moją

głowę na kolanach, gładził mnie po włosach i mówił:

- Już dobrze, wszystko będzie w porządku.

Jeszcze kilka miesięcy temu tylko bym płakała, czując się jak zwierzę złapane w pułapkę. Ale nowa ja - ta, która sama podejmowała decyzje i zarabiała na życie - miała wybór.

- Buddy, muszę się stąd wydostać - szepnęłam. Może to niedotlenienie dodało mi odwagi, więc dodałam: - Buddy, jestem wrakiem. Powinieneś trzymać się ode mnie z daleka. Jak mógłbyś mnie lubić po tym wszystkim, co zrobiłam? - Zamknęłam oczy ze wstydu.

- Moja babcia powiedziała mi dawno temu, że znajdę kiedyś taką kobietę, którą będę zawsze kochał i będę czcił ziemię, po której stąpa, nieważne, co ona zrobi. - Uśmiechnął się do mnie i wzruszył ramionami.

- Jedną kobietę?

Byłam pewna, że to nie ja jestem tą kobietą dla niego.

- Na świecie jest pełno dziewczyn, z którymi mężczyzna może ułożyć sobie dobre życie i być szczęśliwym. Ale tylko jedną pokocha tak mocno, tak głęboko, że nieważne, jaki popełniłaby błąd, w jego oczach zawsze będzie wyjątkowa. Babcia powiedziała, że powinienem szukać takiej dziewczyny, aż ją w końcu znajdę, bo tylko z nią będę naprawdę szczęśliwy.

Pomyślałam o tym spojrzeniu, które czasami mi posyłał, tym, które sprawiało, że czułam się taka mądra i piękna.

- Tylko jedna, wyjątkowa kobieta. Nic dziwnego, że boisz się, że będziesz sam do końca życia.

- Och, już się tego nie boję. - Delikatnie objął moją twarz dłońmi.

I może mi nie uwierzysz, ale ja też się już nie bałam.

Kiedy sadzisz coś w żyznej ziemi, musisz wierzyć, że urosnie zdrowe i piękne. Jeśli jesteś pewna, że te nasionka dadzą sobie radę i wystrzelą do góry po pierwszym deszczu, to już połowa sukcesu. Khaki mówi, że wszystko w życiu podlega tej zasadzie. Powiedziała, że jeśli nauczę się otwierać swoje serce na dobro, to ono do mnie przyjdzie. Może i miała rację.

Tego samego dnia, kiedy przymknęli Ricky'ego za naruszenie zakazu zbliżania się i stawianie oporu przy aresztowaniu, przyszedł w końcu list z ECU. Pani Petty poprosiła koleżankę z działu przyjąć o przysługę, dzięki czemu mogłam zacząć semestr letni. Czułam się taka dumna, ale było mi przykro, bo nie miałam pieniędzy, żeby pójść na studia. Byłam tak blisko ucieczki od mamy, Ricky'ego i wszystkich błędów, które popełniłam w przeszłości, że już prawie smakowałam moją wolność, ale była poza moim zasięgiem. Matematyka nie kłamie. Moje stypendia pokryłyby połowę chesnego, dochód z przetworów i pracy na targu po odliczeniu kosztów życia - jedną czwartą. Ale dalej została duża suma, której nie byłam w stanie zapłacić. Skończenie szkoły z wielkim długiem nie miało dla mnie żadnego sensu, skoro i tak chciałam robić to samo, co robiłam teraz.

Zdecydowałam więc, że na w większości zajęć będę uczestniczyć online, bo to było o wiele tańsze. Mogłam dalej mieszkać u Grahama i Khaki, zajmować się Tobą, Aleksem i Grace i powoli opłacić studia.

*Zdobędę wykształcenie.* Bardzo starałam się myśleć pozytywnie. Dziewczyny takie jak ja nie dostawały w życiu wielu szans. Spojrzałam w niebo i powiedziałam:

- Panie, jeśli taka jest Twoja wola, to bardzo chciałabym pójść na te studia.

Graham i Khaki opłaciliby to wszystko, ale ja nie mogłam się na to zgodzić.

W drodze do skrzynki pocztowej wdychałam świeże, zimne powietrze. Czułam się trochę jak egoistka, która wciąż chce czegoś więcej, gdy otrzymała już tak wiele. Rozsiadłam się na murku i zaczęłam przeglądać pocztę. W stosiku odnalazłam dużą kopertę zaadresowaną do mnie. Trzymałam ją w sztywnej ręce, przerażona, jak pracownik poczty w czasie zagrożenia węglikiem. Nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć, co jest w środku. ECU nie mogło mi chyba ot tak odebrać miejsca, prawda? Wzięłam głęboki oddech, rozerwałam kopertę i zajrzałam do środka. To była odpowiedź na moje modlitwy - najlepszy prezent na Boże Narodzenie, jaki mogłabym sobie wymarzyć: umowa na moją książkę kucharską. Rozłożyłam list od Patricka.

*Jesteś jedyną kobietą na świecie, która nie ma adresu ma-ilowego! Cały zespół pokochał tę książkę i chcemy ją wydać. Gratulacje! Przyjdą do Ciebie jeszcze dwa takie czeki, jeden, gdy skończymy edycję, drugi, kiedy książka trafi na półki. Informacje dotyczące tantiemów są w umowie.*

*PS Jeśli mamy razem pracować, załóż maila!*

Złapałam ten wąski kawałek papieru. Było na nim wypisane moje imię. Westchnęłam z wrażenia i zrobiło mi się słabo. Było na nim napisane: „Trzy tysiące dolarów”. I miałam dostać jeszcze dwa takie czeki.

*Proście, a będzie wam dane.* To było takie proste. Patrick nie był pewien, czy czek do mnie dojdzie, ale w końcu się pojawił.

Nie wiem, jak długo siedziałam na tym murku, pławiąc się w promieniach słońca i czując, jak jego ciepło przepelnia moje wnętrze. Wierciłam wzrokiem dziurę w czeku -w życiu nie widziałam takiej sumy pieniędzy. Musiało być po siedemnastej, bo Buddy minął mnie swoją wielką ciężarówką i zatrał. Zatrzymał się na środku drogi, bo i tak nikt nią nie jeździł.

- Co tam masz? - zapytał. Wyrzucił przez okno źdźbło nie wiadomo czego - zawsze żuł jakąś zieloną trawkę, gdy wracał z pola. Spojrzałam na niego poważnie.

- Poprosiłam Boga, żeby pomógł mi pójść na studia, a On sprawił, że w mojej poczcie znalazło się to. - Wstałam i pokazałam mu czek.

Buddy zagwizdał. Ale widać było na jego twarzy, że coś się zmieniło. To było jak delikatna zmiana odcienia fasolki szparagowej, kiedy już się zamarynuje. Odwrócił się w moją stronę i położył dłonie na moich ramionach. Był niebezpiecznie blisko, jakby miał mnie zaraz pocałować. Ale powiedział tylko:

- Och, Jodi. Jestem z ciebie taki dumny.

Wtedy zrobiłam coś, czego nigdy nie zrobiłabym wcześniej. Stałam na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go prosto w usta. I to nie było jak pierwszy pocałunek, kiedy z zawstydzeniem trafia się ustami nie tam, gdzie trzeba. To był wspaniały drugi pocałunek, głęboki i powolny, pełen uczucia. Nie jestem pewna, jak długo trwał, ale to był najlepszy pocałunek w moim życiu, a to, co nas łączyło, było czyste i niewinne. To chyba była miłość.

Uścisnęłam jego dłonie szybko i zrobiłam krok w tył, idąc w stronę domu.

- Hej, poczekaj! - zawołał Buddy. - Myślisz, że... - Wepchnął ręce do kieszeni jeansów i spojrzał niepewnie w dół, na swoje buty. - Myślisz, że... może mógłbym cię zabrać na kolację, jak już wszystko się uspokoi?

Był zdenerwowany jak maluch pierwszego dnia w przedszkolu. Ale ja byłam spokojna i pewna siebie. Wsunęłam ręce do tylnych kieszeni spodni. Zagryzłam wargę, żeby nie zobaczył mojego szerokiego uśmiechu.

- Myślę, że to świetny pomysł.

Odwróciłam się szybko i popędziłam do domu. Muszę Ci powiedzieć, że to wspaniałe uczucie, kiedy mężczyzna patrzy, jak odchodzisz, a ty masz w sercu pewność, że on nigdy nie pozwoli ci odejść za daleko.



Moja szefowa Anna zawsze pozwala młodszemu pracownikowi wybierać kolory farb albo tkaniny na obicia kanap. Ja nigdy nie byłam zbyt dobra w ufaniu komukolwiek, prócz siebie samej.

Kiedy stałyśmy w ogródku przed domem Grega i Charlie pewnego styczniowego popołudnia, które było niepokojąco ciepłe - pewnie przez globalne ocieplenie - Twoja biologiczna mama uścisnęła moją dłoń i powiedziała:

- Możesz uwierzyć, że mała ma już roczek?

Zdałam sobie sprawę, że wszystko, co przeszłam przez ostatnie lata, było prawdziwym treningiem zaufania. Zaufania Bogu, Grahamowi, Jodi. I mimo że wtedy tak to nie wyglądało, właśnie tego potrzebowałam.

Obejrzałam się przez ramię na moją siostrę z diamentem wielkości małej pralinki na szyi i na Fletchera. Wszyscy zebrani przybyli do przepięknie odnowionego domu Charlie i Grega, by świętować podwójną okazję: Twoje urodziny i to, że Jodi dostała się na studia. Każdy, kto umiał liczyć, zdawał

sobie sprawę, że Twoje urodziny już minęły, ale zdecydowaliśmy, że ponieważ podróżowaliśmy tak często i ostatnio tak dużo się działo, nie chcieliśmy, by Twoje święto się w tym wszystkim zagubiło. Prawda była taka, że uprzątnięty papier do pakowania i wypity tego dnia szampan, dla Twojego tatusia i mnie oznaczały, że minął ten okropny rok, o którym mowa w ustawie o przedawnieniach. Mogły teraz przychodzić odwołania, mogli stwierdzać niepoczytalność rodziców albo zamroczenie alkoholem podczas podpisywania dokumentów - żaden sąd nie zakwestionuje tego, że jesteś już na zawsze naszą córeczką.

Scott, Stacey, Joe, Bunny, a nawet Daniel przylecieli do Kinston na tę okazję, by zobaczyć, jak w ręcznie zdobionej sukience w malutkie torciki zdmuchujesz świeczkę i odbijasz swoje śliczne paluszki na lukrowanej powierzchni. Roześmiałaś się, a my razem z Tobą. W tym momencie, stojąc pomiędzy Grahamem i tatusiem, widząc, jak Pauline i Benny krzątają się wokół Ciebie, zrozumiałam, że wszystko, co przeszłam w życiu - każda trudna chwila, każde złamanie serca, złe decyzje, nieodwracalna strata - doprowadziło mnie do tego momentu. Miałam swoją rodzinę, zdrowie i tak naprawdę to było wszystko, o czym zawsze marzyłam.

Graham objął mnie ramieniem w talii i pocałował mnie w czoło.

- Kolejne z naszych dzieciaków kończy rok.

- Jak ten czas ucieka. - Poczułam, jak w moich oczach zbierają się łzy. Oparłam głowę na jego ramieniu i poczułam tę znajomą tęsknotę, by być z moimi dziećmi przez cały czas, nie pozwolić żadnej chwili uciec.

- Kiedy zamykam oczy, czuję, jakbyśmy się dopiero poznali, jak wtedy, gdy

zgubiłam się w polach w drodze na tę imprezę. - Uniosłam głowę, by pocałować mojego męża, ale nagle usłyszałam, jak Scott mówi:

- Ludzie, opanujcie się. Jeszcze pięć minut, a będziesz znów wyglądać jak Stacey.

- Pięć minut? - zdziwił się Graham. - Stary, nie doceniasz mnie.

Nasi znajomi wybuchnęli śmiechem, a ja obejrzałam się na moją przyjaciółkę, której brzuszek w piątym miesiącu ciąży mógł spokojnie rywalizować z oponką jej męża. Stacey była najpiękniejszą kobietą przy nadziei, jaką kiedykolwiek widziałam. Mogłaby być doskonałą ilustracją do określenia „stan błogosławiony”. Może trochę przyczynił się do tego zdrowy styl życia - ćwiczenia, zielone soki i takie tam, ale przede wszystkim wyglądała, jakby odnalazła swoje powołanie - pełna blasku i szczęśliwa.

Wzruszyłam ramionami.

- Teraz, kiedy Anna kupiła sklep, mam trochę więcej czasu. Graham puścił do mnie oko.

Marlenę, przyjaciółka Jodi, pojawiła się obok i szepnęła:

- Dziękuję za darowiznę.

Uśmiechnęłam się, mimo że irytowały mnie jej ciągłe próby uwodzenia mojego męża. Nie czułam się zagrożona przez jej zakusy, ale mimo wszystko uważam, że tak się nie robi. Nie byłabym w stanie zaprzyjaźnić się z Marlenę, ale w pełni popierałam jej nową pracę w centrum wsparcia dla kobiet w ciąży. Nie była najlepsza w handlu, ale kiedy przekonała Twoją biologiczną mamę, by Cię urodziła, Marlenę odnalazła swoje powołanie. Objęłam ją ramieniem - w końcu była nieszkodliwa - i powiedziałam z przekonaniem:

- Myślę, że uszczęśliwisz niejedną dziewczynę przez twoją pracę.
- Słuchajcie, nie chcę uciekać, ale chyba już muszę - powiedziała Jodi, wychodząc przez drzwi kuchenne do ogrodu.

Przez cały ostatni semestr jeździła tam i z powrotem do Greenville, by uczęszczać na zajęcia i pozałatwiać wszystkie sprawy, zanim przeprowadzi się tam na stałe. Skrycie żywiłam nadzieję, że zmieni zdanie i zostanie przy dojazdach, ale niestety tak się nie stało.

Spakowaliśmy wszystkie rzeczy z pokoju, który u nas zajmowała, do kufrów podróżnych mojej mamy. Ten pokój, który był przepelniony jej ciepłem i miłością, teraz stał się nagle pusty i zimny. Jodi sprzedała przyczepę jednemu z pracowników Grahama, by pozbyć się złych wspomnień, dzięki czemu zdobyła pieniądze na pokrycie reszty opłat za studia. Skrawek ziemi, który był przez pewien czas jej domem, znów był tylko zwykłym skrawkiem ziemi, z wyjątkiem rzędu czerwonych kwiatów, które razem posadziłyśmy, kołyszących się co wiosnę w powiewach wiatru i nieprawdopodobnych wspomnień. Jedyne pole, na którym Graham nie mógł nic wyhodować, wydało nam najpiękniejszy owoc: Ciebie.

Czułam, jak po raz kolejny łzy zbierają mi się w oczach na myśl o tym, że nie zobaczę już Jodi przy śniadaniu w jej kolorowej piżamie i skarpetkach. Chciałam powiedzieć jej tak wiele, ale by uniknąć spazmów płaczu na przyjęciu urodzinowym mojej córeczki, jedyne, na co się zdobyłam, to:

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebyśmy cię zawieźli?
- Buddy pomoże mi z przeprowadzką, nie martw się -odparła.

Próbowałam wyobrazić sobie Jodi, tak mądrą i dojrzałą ponad wiek, mieszkającą w akademiku z jakąś rozpieszczoną nastolatką, która nie ma najmniejszego pojęcia o prawdziwym świecie. Kiedy Jodi pocałowała Cię na do widzenia, poczułam się tak jak wtedy, gdy zgodziła się na adopcję. Miałam ochotę wyrwać sobie serce, żeby je wysłać za nią. Kiedy zatrzymałyśmy się koło samochodu, uścisnęłam ją mocno i pocałowałam w policzek.

- Khaki, nie płacz. Będzie tylko pół godziny drogi stąd - powiedział Buddy.

- Wiem, po prostu ją kocham i będę tęsknić - odparłam, ocierając łzy.

Jodi odwzajemniła uścisk, popatrzyła mi głęboko w oczy i oznajmiła:

- Powiem to szybko, żeby udało się za jednym zamachem, bez płakania. Wiem, że jesteś niewiele starsza ode mnie... ale przysięgam, jesteś najlepszą mamą, jaką mogłabym sobie wymarzyć - skończyła z uśmiechem.

Poczułam, jak łzy spływają mi po policzkach. Byłam taka szczęśliwa, że Jodi w końcu dostała szansę, na którą tak bardzo zasługiwała. Czułam się trochę jak dumna mama. Położyła dłonie na moich ramionach i dodała:

- Nie wiem, jak ty to robisz, ale mam nadzieję i modłę się, bym pewnego dnia była taką kobietą jak ty. Mogliście z Grahamem po prostu zabrać Karolinę i odejść. Ale tego nie zrobiliście. Uczyniliście mnie częścią swojej rodziny, a co ważniejsze, zrobiliście to dla jej dobra. I nic w całym moim życiu nie będzie dla mnie znaczyło więcej niż wasza dobroć. To dlatego tak ciężko mi odejść. - Odchrząknęła i uścisnęła mnie mocno. W końcu ona też się rozplakała,

gdy wsiadała do samochodu.

Nie trzeba mówić, że w tym momencie rozsypywałam się na kawałki. Posłałam jej więc całusa, zatrzasnęłam za nią drzwi i rozplakałam się na dobre w drodze do domu Charlie. Czekła w progu. Przytuliła mnie i powiedziała:

- Boję się nawet pomyśleć, co będzie się działo, kiedy jedno z twoich dzieci będzie wyjeżdżać na studia.

Pokręciłam głową.

- One nigdzie nie pojedą, będą ze mną mieszkać do końca życia.

- Aha, okej... - powiedziała ugodowo i dodała: - Khaki, ten dom jest olśniewający.

Zatrzymałam się na chwilę, sycąc wzrok widokiem srebrnego, kulistego żyrandolu w holu wejściowym. Kilka współczesnych akcentów wśród tej klasycznej architektury - dzieła sztuki nowoczesnej, smukłe lampy i porozrzucane gdzieniegdzie, niekonwencjonalne dodatki - zmieniły starą rezydencję mamy Grahama w elegancki dom młodego małżeństwa. Uznałam, że to mój najlepszy projekt, ale właściwie mówiłam tak o każdym nowym dziele. I dzięki Bogu. Kto chciałby pracować w jakiegokolwiek branży, czując, że się nie rozwija?

- Frances! - zawołała Bunny piskliwym głosem przez hol. - Teraz, kiedy obejrzałam ten dom, wydaje mi się, że nie przyłożyłaś się do urządzania mojego apartamentu. Musimy go przearanżować.

Westchnęłam i opadłam w dramatycznym geście na reprodukcję zabytkowego fotela, która spokojnie mogła wytrzymać nagłe obciążenie. Przypomniałam sobie niezliczone godziny, które niecały rok temu spędziłam, urządzając nowe mieszkanie w kamienicy Bunny.

- Prosiłaś o przepych, lustra i żyrandole. Tutaj panuje raczej rustykalny klimat wiejskiej posiadłości.

- Więc mówisz, że potrzebujemy domu na wsi? - zapytała.

- Nie, ja... - zaczęłam, ale ona już szła w kierunku salonu, wołając:

- Kochanie! Potrząsnęłam głową.

- Ależ się biedak ucieszy - wymamrotałam.

Wtedy podszedł do mnie Graham i podał mi Ciebie, mówiąc:

- Mała robi coś z rękami, ale nie wiem, o co jej chodzi.

- Po prostu chce truskawki - odparłam takim tonem, jakby było to oczywiste.

- Kochanie, to świetnie, że uczysz dzieci języka migowego, ale jeśli mnie też nie nauczysz, to nic to nie pomoże - odparł, a po chwili dodał:

- Chyba dobrze wyszło, że Jodi namówiła mnie na zbudowanie szklarni. Inaczej nie zapewniłbym wam owoców przez cały rok.

Twój tatuś i Charlie ruszyli, by przynieść truskawki dla solenizantki, a Ty przytuliłaś się do mnie tak, że poczułam zapach lukru na Tobie. Zachowałam ten moment w pamięci, rozkoszując się każdą słodką chwilą, jakby było to długo oczekiwane przebaczenie od bliskiego przyjaciela.

Podniosłaś główkę i posłałaś mi szeroki uśmiech, a potem z powrotem przywarłaś do mnie, jakbyś chciała powiedzieć „Kocham cię”. Pocałowałam Cię w czółko i oparłam policzek o Twoją główkę.

- Ja ciebie też kocham, maleńka, nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo.

To było tak naturalne, że nie mogłam sobie wyobrazić, jak żyłam bez tej miłości tak długi czas. Prawdopodobnie ta chwila dała mi siłę, bym w końcu pogodziła się ze stratą taty Aleksa i naszego wspólnego życia w Nowym Jorku.

Myślę, że Twój tata przeżył największy w życiu szok, kiedy wyszedł z kuchni z talerzem pełnym soczystych truskawek, a ja oznajmiłam:

- Sprzedajmy mieszkanie w Nowym Jorku.

Uderzyła mnie synchronia zjawisk - Jodi decydująca się opuścić Kinston, i ja, w końcu zdecydowana na powrót do domu, po tylu latach rozdarcia między dwoma światami.

Graham zlizął z palca sok z truskawek i przykucnął obok nas.

- Jesteś pewna, laleczko? - zapytał. - Przecież kochasz Nowy Jork.

Potrząsnęłam głową.

- Nie. Kocham nasze dzieci, kocham ciebie. - Wzruszyłam ramionami. - Poza tym zawsze możemy pojechać w odwiedziny. Wygląda na to, że Bunny chce kupić tam dom, więc wystarczy miejsca dla nas wszystkich.

Graham się uśmiechnął i ścisnął moje ramię.

- W takim razie możesz być pewna, że będziesz miała jeszcze jeden wielki projekt w Nowym Jorku. A za pieniądze, jakie wydawaliśmy na utrzymanie tego mieszkania, będziemy mogli urządzać sobie luksusowe podróże, kiedy tylko będziesz chciała.

Skinęłam głową.

- Wydaje mi się, że to wszystko - sklep, książki, artykuły w magazynach oraz ta cała biegania - to wszystko tylko przeszkadzało mi w projektowaniu. - Wyobraziłam sobie



Grahama i nasze dzieci stojących razem w szczerym polu za naszym domem i wzruszyłam ramionami. - Po prostu chcę wrócić do podstaw, do bycia dziewczyną ze szkicownikiem i próbnikiem w ręce.

Myślę, że w tamtym momencie jednocześnie dorosłam i ustatkowałam się. To tak, jakbym oddała Jodi moje skrzydła, kiedy wyjechała na studia. Teraz ona miała wieść szalone życie, a ja po raz pierwszy, odkąd pamiętam, byłam szczęśliwsza, mogąc być w domu i zapuścić korzenie.

## Podpórki pod książki

Po każdym zbiorach denerwuję się, kiedy przygotowuję nowe nasiona. A to dlatego, że początki i końce nigdy nie były moją mocną stroną. Właśnie z tego powodu to Twoja mama była pierwszą osobą, która trzymała Cię w ramionach po urodzeniu, a ja nawet nie umiałam pożegnać się z Tobą, kiedy zgodziłam się, by Twoi rodzice Cię adoptowali. Nigdy nie wiem, co powiedzieć w takiej chwili, i potem zawsze się zastanawiam, co mogłabym zrobić inaczej. Więc, szczerze mówiąc, jestem przywiązana do środka. Tam jest miło i wygodnie. Początkowa ekscytacja już minęła, ale nie przyszły jeszcze końcowe łzy.

Jednak w środku też nie brakuje smutku. Teraz już się tego nauczyłam. Bywa, że kiedy się z Tobą widzę, moje serce jest przepełnione miłością i radością, ale też czasami pęka ono na pół i wtedy zastanawiam się, jak mogłam Cię oddać.

Po takich spotkaniach rozmyślam o tym, że byłoby mi łatwiej, gdybym oddała Cię od razu po porodzie. Ale wtedy całe życie zastanawiałabym się, gdzie jesteś, co robisz, czy

każda mała dziewczynka, którą mijam na ulicy to Ty. A tak, nie muszę się o to martwić. Bo mieszkasz na tej samej farmie, co ja, roześmiana i szczęśliwa jak zając w młodej kapuście. I tylko tego potrzebuje mama - pewności, że jej dziecko jest szczęśliwe.

Uważam, że jest wiele rzeczy, które kobieta w mojej sytuacji chciałaby powiedzieć swojemu dziecku. Ale jedyne, co musisz wiedzieć, Maleńka, to to, że jesteś kochana. Nie ma takich trudności, które zmieniłyby tę miłość. Nikt nie może Ci jej nigdy odebrać. To może brzmi banalnie, ale miłość jest jedynym, co będzie się liczyć, kiedy ten świat się skończy.

Mi zajęło to prawie dwadzieścia jeden lat, by zrozumieć, że ludzie, którzy mnie kochają, nie pozwolą, by stała mi się krzywda. Kiedy patrzę na Buddy ego, gdy siedzi obok mnie na targu w Kinston, gdzie wszystko się zaczęło, i szczerzy się tak, jakby jego dziecko wygrało właśnie turniej Małej Ligi, to myślę, że on jest właśnie jednym z tych ludzi...

- Pójdę tylko po podręcznik z biologii. Mogę się pouczyć do egzaminu, bo chyba dziś nie będzie dużego ruchu - powiedziałam.

- Żebyś nie była zaskoczona, kiedy pojawią się tłumy po twój autograf na książce. - Roześmiał się.

Na stoliku ustawiłam wszystkie słoiki i puszki. A obok nich moją książkę w błyszczącej okładce, na której widniało moje zdjęcie. Graham i Khaki chcieli urządzać przyjęcie z okazji jej wydania w klubie country, ale to do mnie nie pasowało. To tutaj, pod zieloną markizą, na świeżym powietrzu, otoczona innymi farmerami, byłam sobą. To tutaj odzyskałam swoje życie, tu uwierzyłam, że mogę być

w czymś naprawdę dobra. Mało się nie udławiłam, kiedy zobaczyłam kolejkę moich stałych klientów, czekających, by kupić moją książkę i powiedzieć mi, że dzięki mnie czegoś się nauczyli.

Pomyślałam o mojej babci, która powtarzał mi, że nawet jeśli wszyscy na tym świecie mnie zawiodą, to ziemia zawsze będzie dla mnie dobra, jeśli ja będę dobra dla niej. Ziemia daje, nawet kiedy się tego nie spodziewasz.

Czułam się pobłogosławiona, bo mimo że nie wychowywałam Cię i nie byłam przy Tobie na co dzień, to mogę Cię tego nauczyć. Zabierałam Ciebie, Aleksa i Grace na grządkę, którą Wasz tata specjalnie przygotował, i patrzyłam, jak grzebiesz w ziemi swoimi ślicznymi paluszkami. I mimo że nie mówiłaś jeszcze za dobrze, to wiedziałam, że czujesz się tak samo jak ja. Twój szeroki uśmiech i radosny chichot, kiedy grabisz i kopiesz - to coś, co dostałaś ode mnie. I ze wszystkich rzeczy, jakie mogłam Ci dać, cieszę się, że otrzymałaś właśnie to.

Czasami nie jest mi łatwo, ale moja miłość do Ciebie, to, że mogę obserwować, jak rośniesz, zmieniasz się i uczysz, to najlepsze, co mogło mnie w życiu spotkać. I wiesz co? Jestem taka szczęśliwa, że czasami myślę, iż byłabym dobrą mamą dla dziecka, które potrzebowałoby domu - taką, jaką Khaki jest dla Ciebie. Ale dopiero gdy przyjmę propozycję Buddy'ego, bym została jego żoną. Teraz oboje wiemy, że najważniejsze jest, bym skończyła studia.

Czasami nadal miewam wątpliwości, czy dobrze postąpiłam, oddając Cię do adopcji. Że przez to nie zasługuję na kolejną szansę - ale myślę tak coraz rzadziej. Nigdy nie wiadomo, kiedy Bóg obdarzy cię drugą szansą.

I to już wszystko, cała historia, cała prawda. Może dlatego, że już to przeżyłam i wygrałam moją walkę - nie bałam się tych podpórek pod moje książki, które oznaczają koniec. Bo kiedy coś się kończy, coś innego może się zacząć. Dla Ciebie, Maleńka, i dla mnie, to dopiero początek.

## Liczby

Zawsze myślałam, że sednem mojego życia, wspaniałym symbolem, który będzie mnie określał, gdy spojrzę w przeszłość, będą moje niezwykle projekty. Jednak podczas Twojego przyjęcia urodzinowego uświadomiłam sobie, że sens mojego życia wyrażają liczby. Przeżyłam jedną wielką stratę, miałam w życiu dwie wielkie miłości, troje idealnych dzieci i czworo wspaniałych przyjaciół.

Decyzja o porzuceniu życia w wielkim mieście, o którym tak długo marzyłam, nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie tych osób. Zbyt wiele czasu zmarnowałam na wątpliwości, które nosiłam w głębi serca, wspomnienia z dzieciństwa, które ośmieszały moje ambicje i hamowały moje marzenia. Teraz wszyscy ludzie, którym miałam coś jeszcze do udowodnienia, byli wokół mnie, byli moją rodziną.

Nie wydaje mi się, bym kiedyś zrobiła coś niezwykłego lub wyjątkowego, czym mogłabym zasłużyć na życie, jakie otrzymałam. Gdy patrzę wstecz, nie jestem w stanie sobie wyobrazić, ile dobra musiałabym uczynić, by zasłużyć na

tak wiele błogosławieństw. Ale Pauline zawsze mówi, że nie mogę myśleć w taki sposób.

- Dziecinko, jeżeli czujesz się niegodna, upadnij na kolana i dziękuj dobremu Bogu za wszystko, co ci подарował.

Szczególnie dzisiejszy wieczór był takim darem. Ty, Twój brat i siostrzyczka spaliście już spokojnie, a ja i Wasz tatuś otworzyliśmy butelkę szampana, włączyliśmy film z naszego ślubu i wyjęliśmy Wasze albumy.

- Musimy zapisać, że Grace się dziś sama przekręciła -powiedziałam, gdy stuknęliśmy się kieliszkami i wzięliśmy po pierwszym łyku musującego napoju.

- A Karolina zrobiła koziołka na zajęciach z gimnastyki -powiedział Graham.

- Naprawdę? - zapytałam ze zdumieniem.

Skinął głową. Poczułam smutek przelewający się we mnie wraz z poczuciem winy, że nie było mnie tam, by zobaczyć to na własne oczy. Jednak nie chciałam skupić się na tych uczuciach, więc rzuciłam dumnie:

- A Alex posłał piłkę poza boisko na treningu baseballa. Graham właśnie upijał kolejny łyk i z jego gardła wydobyło się w odpowiedzi męskie beknięcie. Roześmialiśmy się.

- Mój syn - powiedział z dumą.

Zrobiłam krótkie notatki w każdym albumie i przytuliłam się do niego na kanapie. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy patrzyłam, jak na filmie Graham składa przysięgę małżeńską. Położyłam głowę na jego ramieniu i szepnęłam:

- O mój Boże, byliśmy tacy młodzi. Pocałował mnie w głowę i odparł:

- Skarbie, to było tylko pięć lat temu, dalej wyglądamy tak samo.

- Może - westchnęłam, ale na pewno nie czułam się tak samo jak wtedy.

To był mój pierwszy tydzień bycia mamą na pełny etat, bez sklepu i wycieczek do Nowego Jorku, jedynie z odrobiną projektowania wciśniętą pomiędzy drzemki i przedszkole. Nie mam wątpliwości, że pracowałam ciężiej, spałam mniej i byłam bardziej wyczerpana niż kiedykolwiek wcześniej. Ale gdy przejeżdżałam palcami po monogramach wypisanych na okładkach albumów, czułam łączy ekstazy. Nigdy, przenigdy nie byłam taka szczęśliwa.

Czasami dalej słyszę głosik, który szepcze, że nie wykorzystuję całego swojego potencjału i na dłuższą metę nie dam sobie rady tak żyć. Ale gdy patrzę w oczy moich dzieci, wiem, że ten głosik nic dla mnie nie znaczy, bo wiem, że jestem tam, gdzie być powinnam.

Kiedy znajdziemy dobrą nianię, prawdopodobnie będę mogła w większym stopniu zająć się pracą. Może Graham i ja przeprowadzimy się albo będziemy mieć kolejne dziecko. Ale na razie byliśmy zadowoleni z naszego życia i z tego, co podarował nam Pan.

Za każdym razem, gdy patrzę, jak przemierzamy kościół, nachodzi mnie ta sama cudowna myśl: „To koniec ślubu, ale dla nas to dopiero początek nowego rozdziału w życiu”.